7 GRUDNIA 1975 R. NR 49 (1264) ROK WYD. XXX

ŻYCIE GOSPODARCZE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY CENA 4 ZŁ

WITAMY VII ZJAZD

W NURCIE PRZEDZJAZDOWEJ DYSKUSJI

W ARTYKULE rozpoczynającym na naszych łamach dyskusję przed VII Zjazdem PZPR pisaliśmy, że pogrudniową politykę partii można określić jako odwróconą twarzą do człowieka i jego potrzeb; że lata 1971—1975, stając się najbardziej znaczącym okresem w trzydziestoleciu rozwoju naszego kraju, otworzyły zarazem nowy etap historyczny — stopniowego podejmowania zadań budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego.

Skalę dorobku osiągniętego między VI i VII Zjazdem dobrze oddaje określenie, że nigdy w tak krótkim czasie nie zrobiliśmy tak wiele: w gospodarce, w dziedzinie warunków życia i pracy, w sferze oświaty i kultury. Nasz kraj, coraz bardziej liczący się w świecie, budzi rosnące zainteresowanie i szacunek ze względu na rozmach przedsięwzięć już zrealizowanych, na rozległość, ale i konkretność zamierzeń perspektywicznych; za to że potrafimy łączyć wielką śmiałość w podejmowaniu zadań nowych i trudnych z rachunkiem społecznych potrzeb i możliwości.

Jeżeli zastanowić się, co leży u podstaw tego, że u nas, Polaków, wyzwoliła się w latach siedemdziesiątych na wielką skalę energia — przeczuwana przecież, ale drzemiąca poprzednio w stanie ukrytym — znajdziemy ten rozrusznik w pogrudniowej polityce partii i jej nowego kierownictwa. W polityce czującej w sposób wnikliwy nurt życia społecznego, wrażliwej i na potrzeby, i na narodowe aspiracje, przekładającej te dążenia na realia produkcji materialnej i socjalistycznych stosunków międzyludzkich; w polityce, która lepiej niż kiedykolwiek, przez jedność słowa i działania zintegrowała wokół siebie wszystkie przekroje społeczeństwa — naród.

Nasi autorzy i my wraz z nimi poruszaliśmy na naszych łamach niektóre tylko wątki z tego wielkiego nurtu przesuwającego Polskę na wyższe piętro ekonomicznego rozwoju i socjalistycznych przemian. Główne fragmenty tego dyskusyjnego budulca, zebrane w krótką syntezę, dokładamy w tym numerze do gmachu przedzjazdowej dyskusji.

W LICZNYCH publikacjach omawiane były czynniki decydujące o jakości pracy. Dotyczyło to zarówno produkcji, jak kwalifikacji, organizacji, dyscypliny społecznej.[1]) Wyeksponowana została sprawa aktywnego podejścia do jakości — a więc nie tylko dostosowywanie się do określonych wymogów, ale także przejawianie dynamizmu innowacyjnego w dziedzinie techniki i organizacji, dążności do stałych zmian i udoskonaleń.[2]) Wysoka jakość może powstać tylko z twórczego niezadowolenia, z szukania nowych, lepszych rozwiązań, z aktywnego podejścia do wykonywania swych obowiązków na każdym szczeblu.

Podstawową przesłanką walki o wysoką jakość jest strategia rozwoju społeczno-gospodarczego.[3]) Stawia ona na inicjatywę i zaangażowanie, łączy lepsze rezultaty pracy z indywidualną poprawą warunków materialnych. Łączy — przez stałą troskę o warunki pracy, o stworzenie poczucia bezpieczeństwa socjalnego, o rozwój świadczeń społecznych. Przez pogłębianie socjalistycznej demokracji, umacnianie socjalistycznych stosunków we wszystkich sferach życia, umacnianie socjalistycznej dyscypliny pracy. Przez przestrzeganie zasad socjalistycznej sprawiedliwości — od systemów płac poczynając, a na ludowej praworządności kończąc.

V PLENUM Komitetu Centralnego PZPR nadało budownictwu mieszkaniowemu wysoką rangę społeczną i polityczną. Realizacja uchwalonego programu wymaga nie tylko współdziałania bardzo wielu branż i instytucji, ale również odpowiedniego klimatu społecznego, zrozumienia wagi zagadnienia przez wszystkich, którzy bezpośrednio i pośrednio uczestniczą w rozwiązywaniu kwestii mieszkaniowej. Jest to niezbędne dla wyszukania i uruchomienia rozmaitych rezerw, pozwalających na zwiększenie programu budowy mieszkań.

Sprawom tym poświęcona została w piśmie akcja publicystyczna pt. „Czas mieszkania", w ramach której wydrukowaliśmy 36 artykułów i wypowiedzi przedstawicieli różnych środowisk — naukowców, ekonomistów, architektów, pracowników budownictwa. Dorobek tej akcji — to wiele konkretnych propozycji oraz zarysowanie dodatkowego aspektu w spojrzeniu na budownictwo mieszkaniowe.

O potrzebie zwiększenia ilości budowanych mieszkań nie trzeba nikogo przekonywać. Zdarza się jednak, że nakłady na budownictwo mieszkaniowe traktowane są jako konieczność społeczna, ograniczająca w pewnym sensie możliwości inwestowania na cele produkcyjne. Kilku autorów[4]) próbowało odwrócić to rozumowanie i pokazać problem przyspieszenia budownictwa mieszkaniowego jako nie konkurujący z zadaniami wzrostu produkcji, lecz stanowiący dodatkową szansę zwiększenia dynamiki jego wzrostu. Szczególnie silnie podkreślono wpływ zwiększonej podaży mieszkań na równowagę ekonomiczną — zarówno na rynku wewnętrznym, jak i w handlu zagranicznym,[5]) oraz związek budownictwa mieszkaniowego z poprawą efektywności gospodarowania. Związek ten — to możliwość zwiększenia zmianowości, poprawy wykorzystania majątku trwałego, zmniejszenia fluktuacji załóg i dynamizowania wzrostu wydajności pracy.[6])

Na tym tle padało szereg konkretnych propozycji. Dotyczyły one lepszego wykorzystania fabryk domów (dotychczas wykorzystywane jest około 85 proc. ich mocy produkcyj-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

NIE MA PROSTYCH REZERW

Rozmowa z delegatem na VII Zjazd PZPR sekretarzem Komitetu Fabrycznego PZPR Huty im. Lenina JÓZEFEM NOWOTNYM

REDAKCJA: — Równo cztery lata temu, tuż przed poprzednim, VI Zjazdem PZPR, nasz tygodnik opublikował rozmowę z Wami *), wówczas także delegatem na Zjazd i I sekretarzem Komitetu Fabrycznego Huty. Był to gorący okres tuż po grudniowych przemianach. Wy również dopiero od kilku miesięcy staliście na czele organizacji partyjnej Waszego kombinatu...

J. NOWOTNY: — Jak ten czas leci... Tylko, że dziś praca jest trudniejsza, proste rezerwy się skończyły.

REDAKCJA: — Mówiąc w tamtym wywiadzie o sytuacji wśród załogi przed 1971 rokiem, powiedzieliście między innymi:

„Szermowano ogólnym hasłem, że wszyscy są współgospodarzami Huty, ale w praktyce załoga tego nie odczuwała. Drogi podejmowania decyzji były bowiem zbiurokratyzowane i zanadto scentralizowane w rękach dyrekcji. I to nie sprzyjało ani kierowaniu ludźmi, ani przeobrażaniu procesów produkcji. Pracownicy oddalali się od spraw przedsiębiorstwa, czuło się niechęć robotników i techników, niezwykle opornie szło wykorzystanie istniejącego potencjału ludzkiego i materialnego".

Taki był punkt wyjścia; jak scharakteryzowalibyście zmiany, które nastąpiły w ciągu minionych czterech lat?

J. NOWOTNY: — Zrozumieliśmy wszyscy, że jedyną drogą do poprawy sytuacji w dziedzinie zarządzania w Hucie, a przez to poprawy atmosfery w stosunkach między ludźmi, jest umożliwienie kierownikom poszczególnych szczebli podejmowania decyzji w ramach ich wiedzy, umiejętności i kompetencji. W okresie 1972—1974 dokonano w Hucie poważnej reorganizacji powołując zakłady i przekazując szereg kompetencji w sprawach produkcyjnych, kadrowych i płacowych ich kierownictwom. Ta struktura sprawdziła się, została dobrze przyjęta przez załogę, wyzwoliła inicjatywę tak kierowników, jak i robotników. Potwierdzeniem tego jest wzrost produkcji naszej Huty, który odbywał się głównie na skutek poprawy wydajności pracy. Tego nie było w poprzednich pięciolatkach.

REDAKCJA: Zasada: „Partia kieruje, administracja rządzi" stała się jednym z podstawowych drogowskazów polityki pogrudniowej, zarówno jeśli chodzi o kierowanie państwem, jak i organizacjami gospodarczymi. Mówiąc o sytuacji w okresie minionym użyliście w cytowanym już wywiadzie sformułowania:

„Ponieważ administracja, bo o niej przede wszystkim tu myślę, nie umiała pogodzić tego co ważne dziś z tym, co będzie istotne jutro, zaczęliśmy najpierw ingerować w ten stan rzeczy, a następnie za nią decydować".

Zapewne więc, wobec narosłych nienajlepszych przyzwyczajeń, o jakich wtedy wspomnieliście, realizacja owej zasady nie była procesem prostym ani łatwym.

J. NOWOTNY: — Zmiany na lepsze mogą nastąpić tylko poprzez ludzi, a więc należało na odpowiedzialne stanowiska — łącznie z najwyższymi — awansować ludzi nowych. Eliminując tych, którzy nie potrafili już sprostać potrzebom nowych czasów.

REDAKCJA: — Tych, którzy — jak to się czasem mówi — „oduczyli się chodzić", którzy zbyt przywykli do tego, że w okresie dawno minionym wyczekiwali na decyzje z góry.

J. NOWOTNY: — Tak to można powiedzieć... Skład dyrekcji zmienił się całkowicie. Prawie w całości zmieniono kierownictwa wydziałów i zakładów. Postawiliśmy na ludzi młodych, prawie o 10 lat obniżył się średni wiek kadry kierowniczej w Hucie. Jeśli chodzi o niższy dozór, to sięgnęliśmy wręcz do młodzieży. Po raz pierwszy w historii Huty powstała sytuacja, w której młodzi mogą perspektywicznie myśleć o swej karierze, w której „stawianie na młodych" nie jest pustym frazesem. To wszystko stało się bodźcem do kształcenia, do podnoszenia kwalifikacji, bo młodzi wiedzą, że ich zarobki i pozycja w Hucie są z tym ściśle związane. Na ponad 38-tysięczną załogę uczy się w szkołach i uczelniach różnych stopni 12 tys. ludzi. Jest to ogromna masa, ogromna zmiana jakościowa.

REDAKCJA: — A więc ta polityka „stawiania na młodych"...

J. NOWOTNY: — Zdecydowanie się u nas sprawdziła.

REDAKCJA: — Zaś wracając do tego, o czym mówiliśmy poprzednio: czy dziś w Hucie nikt z kierowników nie czuje już potrzeby „prowadzenia za rączkę"? Czy mimo odmłodzenia nie występuje pewna obawa przed samodzielnością?

J. NOWOTNY: — W życiu różnie bywa, ale nie będziemy tu mówić o wyjątkach. Regułą zaś jest, że ludzie na stanowiskach kierowniczych nie boją się już decydowania, ale też oceniani i rozliczani są zdecydowanie ostrzej niż poprzednio. Prawom muszą towarzyszyć i obowiązki. Dziś nikt nie boi się rozliczania kierownika na zebraniu partyjnym. Szereg wniosków kadrowych było właśnie związanych z wystąpieniami na tych zebraniach. Coraz częściej można stwierdzić, że przedstawiciele różnych szczebli w Hucie rozmawiają ze sobą prawdziwie partyjnym językiem.

REDAKCJA: — W waszej wypowiedzi sprzed czterech lat znalazłem jeszcze jedną myśl wartą przytoczenia dzisiaj. Otóż, gdy mowa była o nadziejach i potrzebach załogi Huty, powiedzieliście:

„Jeśli chcecie więcej mieszkań, więcej domów wczasowych, to musicie dać więcej stali".

DOKOŃCZENIE NA STR. 2 i 3

EFEKTYWNOŚĆ I JAKOŚĆ NASZĄ AMBICJĄ I SZANSĄ

Z OKAZJI jubileuszu trzydziestolecia „Życia Gospodarczego" członek Biura Politycznego, sekretarz KC, JAN SZYDLAK i sekretarz KC, JERZY ŁUKASZEWICZ, przyjęli 28 listopada br. grupę dziennikarzy z zespołu redakcyjnego oraz przyjaciół i współautorów pisma — naukowców i praktyków z różnych dziedzin gospodarki. W spotkaniu uczestniczyli również kierownik Wydziału Prasy, Radia i Telewizji w Komitecie Centralnym, KAZIMIERZ ROKOSZEWSKI, prezes ZG RSW „Prasa-Książka-Ruch" STANISŁAW MOJKOWSKI i przewodniczący ZG Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, JAN MIETKOWSKI.

W dwugodzinnej bezpośredniej rozmowie zebrani podzielili się z członkami kierownictwa Partii uwagami o problemach występujących w ich środowiskach pracy, a także swoimi poglądami na temat możliwości dalszego ulepszania gospodarki. Dotyczyły one głównie konkretnych poczynań, zamierzeń oraz warunków realizacji zadań nakreślonych w „WYTYCZNYCH KOMITETU CENTRALNEGO NA VII ZJAZD PZPR", a więc zwiększenia efektywności gospodarki, poprawy jakości pracy i produkcji, możliwości zwiększenia eksportu. Między innymi zwracano uwagę na potrzebę wprowadzenia do mierników oceny pracy przedsiębiorstw takich elementów, które nakierowywałyby szczególnie ich wysiłki na obniżanie kosztów materiałowych oraz doskonalenie użytkowych walorów produktów. Podnoszono również znaczenie rozwoju i sprawnego działania szeroko pojętych usług dla podnoszenia jakości życia i jakości pracy oraz pełnego wykorzystania coraz większego i nowocześniejszego potencjału wytwórczego.

Z zaprezentowanym w dyskusji przez przyjaciół i współredaktorów naszego pisma nurtem rozumowań korespondują plany publicystyczne „Życia Gospodarczego", które przedstawił na spotkaniu redaktor naczelny Jan Główczyk, zapewniając zarazem, że postulat wyższej jakości pracy zespół nasz odnosi również do siebie.

— Spotkanie nasze nie ma charakteru protokólarnego, lecz partyjny — stwierdził w swym wystąpieniu tow. JAN SZYDLAK — „Życie Gospodarcze" zawsze bowiem kroczyło razem z partią po drogach budownictwa socjalistycznego. Sekretarz KC wyraził zespołowi uznanie za tę postawę, a następnie skoncentrował się na omówieniu roli tygodnika ekonomicznego w wypełnianiu zadań, oczekujących naszą gospodarkę w najbliższych latach.

Rolą tą jest przede wszystkim upowszechnianie w świadomości społecznej umiejętności myślenia ekonomicznego, dostrzegania złożoności i współzależności różnych zjawisk z dziedziny życia społecznego i gospodarki. Im bardziej bowiem ludzie te zjawiska i współzależności rozumieją, tym łatwiej mogą je świadomie kształtować.

Mówca stwierdził, że najbliższe pięciolecie powinno być potwierdzeniem słuszności linii politycznej, obranej przez Partię na VI Zjeździe i realizowanej z powodzeniem w latach 1971—1975. Charakteryzowały tę linię zespokajanie najpilniejszych potrzeb społecznych, które nagromadziły się w latach poprzednich oraz wielki rozmach w rozwijaniu i unowocześnianiu gospodarki. Rozmach ów był społeczeństwu po roku 1970 ogromnie potrzebny, oznaczał wyrwanie się z marazmu, zaspokajał aspiracje naszego narodu do zajęcia godnego miejsca wśród wysoko rozwiniętych gospodarczo krajów. Przyniósł on społeczeństwu wiele dobrego, ale zrodził też pewne trudności i napięcia, częściowo wynikające z warunków zewnętrznych — procesów inflacji i recesji występujących w kapitalizmie, częściowo zaś z szybkiego pojawienia się większych i nowych potrzeb pobudzonych wzrostem dochodów. Obrażać się jednakże na to, iż społeczeństwo ma potrzeby, przekraczające możliwości ich natychmiastowego zaspokojenia, byłoby naiwnością i błędem. Potrzeby zawsze i wszędzie wyprzedzają możliwości — jest to zjawisko ze wszech miar pozytywne — źródło i napęd społeczno-gospodarczego postępu.

Konieczność zaspokajania nowych i większych potrzeb nakazuje nie hamować ani na chwilę rozwoju gospodarki; byłoby to może nawet wygodne, ale zgubne dla interesów narodu.

Wszystkie te okoliczności powodują, iż czekają nas w najbliższym pięcioleciu zadania trudniejsze i bardziej złożone niż w poprzednim. Kontynuując proces technicznej rekonstrukcji przemysłu i rolnictwa, rozwoju i unowocześniania bazy surowcowej, musimy jednocześnie doprowadzić do zmniejszenia trudności i napięć przede wszystkim przez poprawę zaopatrzenia rynku i intensywniejszy rozwój budownictwa mieszkaniowego, gdyż w tych dziedzinach potrzeby społeczne są największe. Tow. Szydlak przypomniał, iż na wniosek Biura Politycznego tworzymy przemysł rynkowy, wydzielając z ogólnej puli środków przeznaczonych na rozwój poszczególnych przemysłów — środki na zwiększenie produkcji rynkowej, dzięki czemu nie będą się one rozpraszać w resortach na inne cele.

Ważną sprawą jest również opanowanie umiejętności chronienia naszej gospodarki przed wpływem inflacji i recesji, występujących w kapitalizmie, a zarazem wykorzystanie tych procesów dla dynamicznego rozwoju naszego kraju.

Wszystkie te zamierzenia możemy zrealizować pod warunkiem wzniesienia na zdecydowanie wyższy poziom efektywności gospodarowania i jakości pracy. Mamy po temu lepsze niż kiedykolwiek warunki: przemysł rozbudowany i unowocześniony wielkim wysiłkiem inwestycyjnym ostatnich pięciu lat, lepiej przygotowane kadry. Mamy też powszechne poparcie społeczeństwa dla działania w tym właśnie kierunku, wyrażone w dyskusji przedzjazdowej. Obecnie chodzi o to, by od dyskusji niezwłocznie i wszędzie przejść do wypełniania nakreślonych zadań, podejmując działania organizatorskie i pracę polityczną, docierając do wszystkich jednostek i grup społecznych z krzewieniem zasad racjonalnego gospodarowania. Popularyzacja tych zasad, ukazywanie przykładów wysokiej efektywności z jednej, a marnotrawstwa z drugiej strony, to między innymi ważna rola „Życia Gospodarczego".

Mówca wyraził przekonanie, że nasz zdolny i ambitny naród, który w swej historii miewał do pokonania nierównie większe trudności, opanuje powszechnie — pod warunkiem nadania temu problemowi odpowiedniej rangi — umiejętność osiągania najwyższych pożytków z potencjału wytwórczego zbudowanego przecież własną wspólną pracą.

Z. D.

PO 30 LATACH

MIJA trzydzieści lat od dnia, w którym pierwszy numer „Życia Gospodarczego" dotarł do czytelników. W ciągu tych lat zmieniła się zawartość treściowa pisma, jego zasięg oddziaływania i forma graficzna. W kraju dźwigającym się ze zniszczeń wojennych i budującym materialne podstawy socjalistycznego bytu tematyka gospodarcza zyskiwała na znaczeniu z każdym rokiem.

Szybko zmieniający się krajobraz ziem położonych w dorzeczu Wisły i Odry czynił zawiadywanie potencjałem wytwórczym zadaniem coraz bardziej złożonym. Tygodnik specjalizujący się w tematyce gospodarczej stał się szybko forum wymiany poglądów wśród przedstawicieli środowisk naukowców, polityków i praktyków.

Inspiracją do kształtowania i rozwoju profilu tematycznego pisma była polityka partii; odczytać to można bez trudu z archiwalnych numerów wychodzących w kolejnych latach. Szczególny wyraz znalazła ona na łamach gazety po roku 1970. To wszystko, co wniósł do naszego życia VI Zjazd Partii, wiążąc ekonomiczny postęp z szeroką motywacją społeczną, owocowało na łamach „Życia Gospodarczego" nowymi możliwościami. Zmieniło treść publicystyki ekonomicznej i charakter pisma inspirując je nowymi wartościami wnoszonymi przez środowiska socjologów, psychologów i ludzi odpowiedzialnych za praktyczną realizację założeń polityki socjalnej.

W redagowaniu „Życia Gospodarczego" współpracuje z nami systematycznie zespół konsultacyjny prezentowany w stopce każdego numeru, jak również szerokie grono czytelników. Są wśród nich stali autorzy, którzy swoimi spostrzeżeniami, obserwacjami i przemyśleniami dzielą się z innymi przede wszystkim za pośrednictwem „Życia Gospodarczego". Goszczą na łamach pisma ludzie znani z działalności politycznej, naukowej, czy gospodarczej.

Równie wysoko cenimy przecież listy i artykuły nadsyłane do naszej redakcji przez ludzi zatrudnionych bezpośrednio w produkcji, handlu czy usługach, którzy sporadycznie przekazują redakcji swoje obserwacje, czy uwagi krytyczne.

Tym wszystkim, którzy na co dzień dzielą z nami trud powstawania każdego numeru składamy z okazji jubileuszu trzydziestolecia serdeczne podziękowanie.

Jubileusz ten przypada na szczególny okres w życiu kraju, w przeddzień VII Zjazdu Partii. Zrozumiałe, że to wielkie wydarzenie, skupiające uwagę całego społeczeństwa, stanowi główną treść jubileuszowego numeru. Angażując nasze myśli i czas, kieruje zainteresowania na bilansowanie dorobku w nieporównanie szerszej płaszczyźnie. Numer ten zamyka jednocześnie okres dyskusji przedzjazdowej. Wnioski i wypowiedzi ludzi, którzy uczestniczyli w niej za pośrednictwem naszych łam, prezentujemy w skrócie w artykule redakcyjnym. Wkraczamy w następny etap bogatsi o ten dorobek, mając jednak świadomość, że przechodzenie od sfery dyskusji do realizacji wiązać się będzie z nowym wysiłkiem.

Wytyczne na VII Zjazd Partii nawiązywały z całą konsekwencją do sformułowanych na poprzednim Zjeździe założeń polityki społecznej i gospodarczej. Czteroletni okres międzyzjazdowy wpłynął na rozwinięcie tych założeń. Po raz pierwszy w naszym kraju opracowane zostały programy przygotowujące trwały grunt dla zaspokajania rosnących potrzeb społecznych. Dotyczyły one przede wszystkim tak ważnych dziedzin, jak gospodarka żywieniowa, rozwój budownictwa mieszkaniowego, oświata. Realizacji tych programów podporządkowane były przeobrażenia w strukturze gospodarczej i korekty inwestycyjne mające na celu wzbogacenie bazy wytwórczej tych dziedzin, które decydują o rozwoju społecznym.

Cele i treści polityki partii tworzą sprzyjający klimat dla systematycznego doskonalenia środków służących urzeczywistnieniu zamierzeń. Jest to polityka tym bardziej atrakcyjna, że sprawdziła się w sposób odczuwalny dla każdego obywatela. Owocując wzrostem płac, poprawą warunków pracy i odpoczynku, ukazała nowe możliwości zaspokajania szybko rosnących aspiracji społecznych. Zrodziła dążenie do zmiany warunków życia w bardzo różnorodnych aspektach.

Mówimy dziś o nowej jakości życia. To pojęcie było niejako punktem wyjścia dyskusji przedzjazdowej. Zostało ono skonkretyzowane w dyskusji w kategoriach społecznych realiów i związane z warunkami materialnymi. Coraz bardziej uświadamiamy sobie ścisłą zależność między jakością życia a efektywnością pracy. Ta zależność wyznacza podstawowe punkty odniesienia zainteresowań, poszukiwań, twórczych pasji i dyskusji w sferze gospodarczej. Odnosimy ten postulat wyższej jakości również do siebie. Licząc, że w tym wysiłku wspierać nas będzie, jak zawsze, grono przyjaciół, sympatyków i wiernych czytelników „Życia Gospodarczego".

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

ODZNACZENIA PAŃSTWOWE DLA PRACOWNIKÓW „ŻYCIA GOSPODARCZEGO"

Fot. S. ZUBCZEWSKI

Z okazji jubileuszu naszego pisma, w siedzibie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich odbyło się 28 listopada spotkanie, na które przybyli przedstawiciele KC PZPR z sekretarzem KC JERZYM ŁUKASZEWICZEM i kierownikiem Wydziału Prasy, Radia i Telewizji KC PZPR KAZIMIERZEM ROKOSZEWSKIM, przedstawiciele Rady Państwa, rządu, działacze gospodarczy, naukowcy, współautorzy, przyjaciele i sympatycy pisma.

W związku z trzydziestoleciem „Życia Gospodarczego" Rada Państwa przyznała 9 dziennikarzom i pracownikom administracyjnym odznaczenia za zasługi w pracy zawodowej i działalności społecznej.

Aktu dekoracji dokonał sekretarz KC PZPR JERZY ŁUKASZEWICZ.

Krzyże Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: STANISŁAW CHEŁSTOWSKI i WŁADYSŁAW DUDZIŃSKI.

Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski: ZOFIA DŁUGOSZ, TERESA GÓRNICKA i ANNA KUSZKO.

Złote Krzyże Zasługi: JERZY DZIĘCIOŁOWSKI i WIKTORIA PRUSIK.

Srebrne Krzyże Zasługi: JANUSZ MENTRYBA i JERZY SURDYKOWSKI.

Odznaczonym Kolegom serdecznie gratulujemy.

NIE MA PROSTYCH REZERW

Fot. J. RUBIŚ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Czy załoga rozumie tę współzależność? Czy słuszne dążenie do poprawy własnej sytuacji materialnej udaje się powiązać z dążeniem do poprawy gospodarności w skali przedsiębiorstwa i wydziału?

J. NOWOTNY: — 21 listopada bieżącego roku załoga Huty im. Lenina zameldowała o wykonaniu planu produkcyjnego bieżącej pięciolatki. Do końca bieżącego roku Huta da dodatkową produkcję o wartości 3,4 mld zł. Jest to wszak — jak powiedziałem — wynik nie inwestycji, nie szybkiego wzrostu zatrudnienia, lecz rosnącej z roku na rok wydajności pracy. A więc mamy potwierdzenie, że ludzie coraz lepiej rozumieją jak bardzo interes własny związany jest z interesem ogółu; że trzeba zbiorowo wypracować dodatkowe wartości, by osiągnąć wzrost indywidualnych płac. A płace u nas rosną i to szybko: przeciętna płaca pracownika Huty wzrosła w ciągu minionych czterech lat z 3100 zł do 4800 zł. A to już się czuje w kieszeni, to ma oczywistą wartość motywacyjną.

REDAKCJA: — Obok wzrostu płac, poprawy atmosfery między ludźmi, budowania klimatu zaufania, jakości pracy organizacji społeczno-politycznych i wielu innych jeszcze czynników, istotną wartość motywacyjną ma perspektywa. Lepsze jest samopoczucie pracownika zakładu, który będzie jeszcze długo rozwijał się i unowocześniał, wyższy będzie też dynamizm kadry kierowniczej. A przecież wiemy, że przed kilku laty perspektywy rozwoju Huty nie były oczywiste.

J. NOWOTNY: — Właśnie dorobkiem mijającego pięciolecia jest dopracowanie się perspektyw rozwojowych Huty i to aż do roku 1990. Najważniejsze, że wiemy jak to robić.

REDAKCJA: — Czy także „za ile"?

J. NOWOTNY: — Oczywiście, także wiemy ile to będzie kosztować i jakie w zamian da efekty. Dokonaliśmy bardzo szczegółowego przeglądu technologii i poszczególnych faz produkcyjnych, wiemy dokładnie gdzie są rezerwy i „wąskie gardła"; wiemy jak je „poszerzyć". Można by w ten sposób dać i 8 mln ton stali rocznie zamiast 6,6 mln ton, jednakże naszych możliwości nie wykorzystamy do końca bez rozbudowy części surowcowej Huty, a to oznacza konieczność powstania szóstego wielkiego pieca wraz z całym towarzyszącym mu kompleksem urządzeń. Również powinna być kontynuowana — zapoczątkowana w ostatnim okresie — polityka uzupełniania Huty o nowe wydziały przetwarzające stal na wyroby bardzo nowoczesne o wysokim stopniu przetwórstwa. Warto tu wspomnieć o uruchomionej już walcowni blach karoseryjnych wyposażonej w japońskie urządzenia oraz o przewidzianej do pełnego uruchomienia w przyszłym roku walcowni blach transformatorowych w Bochni — jednej z najnowocześniejszych w świecie, jedynej w państwach RWPG. Pamiętajmy, że z perspektywą unowocześniania i rozbudowy łączy się tak pożądana przez ludzi perspektywa osobistego awansu, wzrostu płac, nowych mieszkań, ośrodków wczasowych, domu kultury i tak dalej.

REDAKCJA: — Kiedy mówimy o inwestowaniu, trzeba też powiedzieć o dylemacie: szybkie inwestowanie, czy inwestowanie w zgodzie z ochroną środowiska. To jest dylemat w zasadzie techniczno-ekonomiczny, ale też nierzadko staje się dylematem moralnym.

J. NOWOTNY: — Huta powstawała w okresie, gdy sprawy ochrony środowiska miały zupełnie inny wymiar, a zresztą lokalizowano ją z myślą o produkcji rzędu 1,5 mln ton stali rocznie. Najważniejsze było wtedy to, że kominy nareszcie zaczęły dymić; dopiero od niedawna wymagamy, by dymiły czysto. Toteż nic dziwnego, iż wiele pochodzących z tamtych lat procesów technologicznych nie spełnia dzisiejszych wymagań. Ale też trudno dziś powiedzieć, że te procesy i te urządzenia możemy nagle zastąpić nowymi, czystymi. Trzeba poczekać na stopniową ich dekapitalizację, na kolejne etapy procesów modernizacyjnych. Dziś nikomu nie przyszłoby do głowy inwestowanie bez jednoczesnej budowy urządzeń ochronnych. Na przykład w projektowanym kompleksie szóstego wielkiego pieca jest też nowa bateria koksownicza o suchym gaszeniu, która zastąpi cztery dotychczas istniejące baterie z gaszeniem mokrym i zmniejszy o 1/3 emisję dwutlenku siarki do atmosfery. Ale też przy dziś realizowanych inwestycjach w dziedzinie ochrony środowiska wciąż potykamy się o brak zdolności przerobowych tak ze strony budownictwa, jak i ze strony zakładów wytwarzających potrzebne nam urządzenia ochronne. Pokonujemy te trudności, ale nie jest to łatwe: wciąż mamy do czynienia z przysłowiową „krótką kołdrą".

REDAKCJA: — Niemniej Hutę im. Lenina można w jej obecnej postaci uznać za kombinat nie pierwszej młodości. Jak sami powiedzieliście, prostych rezerw już nie ma. A jednak ten kombinat zwiększa produkcję stali w dobiegającej końca pięciolatce z 5,4 do 6,6 mln ton. Załoga tego kombinatu wciąż realizuje z powodzeniem nowe zobowiązania. Jakie są źródła bezustannego wzrostu bez wielkich inwestycji?

J. NOWOTNY: — Nie można stwierdzić, że Huta się starzeje. Wprawdzie część urządzeń i technologii jest stara, ale w ciągu tych lat coś zawsze modernizowaliśmy. Można by wymienić tu nie tylko dwie specjalistyczne walcownie, choć są one największe i najbardziej znane. Zresztą procesy modernizacyjne realizujemy coraz sprawniej: na przykład walcownia blach karoseryjnych osiągnęła pełną zdolność produkcyjną nie w 18, ale w 9 miesięcy — w ten sposób zrealizowaliśmy zobowiązanie złożone tow. Gierkowi podczas jego wizyty w Hucie. Modernizujemy szereg drobniejszych ogniw procesu produkcyjnego, poszerzamy owe „wąskie gardła", instalujemy nowe urządzenia o większej sprawności — stąd też postęp i stały wzrost produkcji, bo przecież wydajność pracy związana jest ściśle z jej technicznym uzbrojeniem. Ale nie tylko, bo

WARSZAWA TAKA JAK POLSKA

DANUTA ZAGRODZKA

WOCZY rzuca się przede wszystkim to, co efektowne. Wizyty, narady, wielkie konferencje, powitania, decyzje, plany. W oczach milionów Polaków Warszawa reprezentuje i rządzi, a widziane z daleka — obie te funkcje wydają się miłe i godne zazdrości. Nie wiadomo natomiast, co Polacy sądzą o swojej stolicy, jak ją oceniają. Nie ma na ten temat badań naukowych, pozostaje intuicja i potoczne doświadczenie.

W wydanej kilka lat temu książce „Jaka jesteś Warszawo?", stanowiącej pokłosie ankiety „Życia Warszawy" z roku 1969, Władysław Mirowski podsumowując odpowiedzi na pytanie: „Jak Warszawa spełnia obowiązki stolicy" — pisze: „*...występuje tendencja do traktowania Warszawy jako wspólnej wartości narodu, który ją zbudował oraz poczucie prawa do oceniania stolicy, do krytykowania zauważonych uchybień, do stawiania jej określonych wymagań z punktu widzenia całego kraju*".

Gdyby tendencja ta była powszechna, byłby to zapewne najlepszy z możliwych stosunek narodu do swojej stolicy. Ale ankieta nie była statystycznie reprezentatywna, odpowiadali na nią przede wszystkim rozmiłowani w Warszawie inteligenci, przeważnie mieszkańcy miasta, wyraża zatem punkt widzenia ludzi najbardziej świadomych i emocjonalnie silnie ze stolicą związanych. Z powszednich kontaktów z Polską wiadomo, że stereotyp Warszawy — miasta, które czerpie z kraju to, co najlepsze, błyszcząc następnie cudzymi zasługami, wcale nie jest taki rzadki.

W pierwszych latach po wojnie cały naród budował swoją stolicę, nie bacząc na własne niedostatki. Robił to spontanicznie, z pełnym przekonaniem o słuszności sprawy, która miała wymiar symbolu. Następne lata jednak przytłumiły ten zapał, nadszedł okres nadmiernej centralizacji, kumulowania w Warszawie wszystkich funkcji, sił i środków. Dało się to we znaki szczególnie w dziedzinie kultury, ale nie tylko. Warszawa gwałtownie rosła i nabierała znaczenia, wiele prężnych dotąd ośrodków regionalnych dotknęła stagnacja. Wtedy właśnie zaczął się odradzać kompleks prowincji.

W kolejnych latach ekspansję Warszawy przyhamowano i można wykazać statystycznie, że w pewnych dziedzinach (np. szkoły wyższe, przemysł) udział stolicy w ogólnym bilansie kraju zmalał, co dowodzi bardziej równomiernego niż dawniej podziału sił i środków, i autentycznego zwalczania kompleksu prowincji. Niemniej, jeśli chodzi o naukę i kulturę, Warszawa nadal dominuje nad krajem. Świadomość tego mają i mieszkańcy kraju, i warzawiacy. Ci ostatni czerpią z tego należną satysfakcję, mając poczucie własnej ważności — ale — jak pisze A. Wallis w pracy „Warszawa i przestrzenny układ kultury": „*...nie jest możliwe określenie, gdzie kończy się właściwe pojmowanie swoich krajowych obowiązków, a zaczyna przesadna identyfikacja własnych interesów z ogólnokrajowymi*".

Wiedza o roli i miejscu Warszawy w gospodarczym i kulturalnym życiu kraju nie jest chyba dostateczna, zbyt wiele tu właśnie stereotypów i informacji dawno nieaktualnych, które funkcjonują w poglądach przez nikogo nie korygowane. Opowiadano mi np., że kiedy z okazji Panoramy XXX-lecia Komitet Warszawski organizował dla dziennikarzy z terenu zwiedzanie warszawskich obiektów przemysłowych, ich wielkość, rozmach i produkcja były przedmiotem nieustannego zdziwienia. Bo wprawdzie każdy wie, że w Warszawie jest FSO, huta, „Waryński", ale wszystko to wydaje się być przesłonięte białymi kołnierzykami centralnej administracji i wspomnianą już funkcją reprezentacyjną.

ROZWÓJ WARSZAWY

	1970	1975
Produkcja przemysłowa (mld zł)	73,4	140,8
Eksport (wzrost w proc.)	100	236,5
Wydajność pracy w przemyśle (wzrost w proc.)	100	158,2

Tymczasem Warszawa pracuje — i to ciężko, myśli — nie tylko na własny użytek, buduje — wcale nie wyłącznie dla siebie.

Nawet demograficznie rzecz biorąc hasło — miasto wszystkich Polaków — ma rzeczywiste pokrycie. Połowa warszawiaków to przybysze z Polski. Najwięcej nowych mieszkańców stolicy pochodzi z Mazowsza, zresztą jednego z najuboższych regionów kraju, ale nie tylko. Jedna czwarta dzisiejszych warszawiaków urodziła się na wsi. Można zatem powiedzieć, że Warszawa jest taka, jaka jest Polska, ponieważ ludzie, którzy tu przybyli i osiedli za życia jednego pokolenia, przynieśli do tego miasta swoje nawyki, obyczaje, styl życia. Wnieśli oni swój wkład w rozwój stolicy, a jednocześnie jak gdyby otwarli do niej drogę regionom, z których wyszli. Nie jest to na pewno wymierne, ale wyczuwalne, że bezpośrednie kontakty i związki warszawiaków z Polską znacznie się poszerzyły i pogłębiły. Warszawa nie była całkiem hermetyczna nawet wtedy, kiedy zamknięta była ostrymi zakazami meldunkowymi. Istniał bowiem i istnieje nadal poza nurtem oficjalnym stały przepływ idei, obyczajów, stylów życia kanałami prywatno-rodzinnymi właśnie poprzez wymieszanie społeczeństwa stolicy po wojnie. Nawet jeśli starzy warszawiacy utyskują na przybyszów z Grójca, społecznie jest to fakt niezmiernie doniosły.

Zresztą, bazując tylko na własnym przyroście naturalnym, Warszawa autentycznych warszawiaków z dziada pradziada nie mogłaby się stać miastem, jakim jest. Już dziś wśród fachowców rozważa się, czy nie dopuścić do niej znowu szerszej fali młodych ludzi z Polski. Wielka migracja do Warszawy zakończyła się właściwie w roku 1960, w następnym pięcioleciu przybyło już tylko 5 proc. ludności, ostatnio — ok. 20 tys. rocznie. Tymczasem Warszawa starzeje się. Ma już dziś strukturę demograficzną gorszą aniżeli kraj. Ponad 14 proc. warszawiaków jest w wieku emerytalnym (w Polsce 11,8) i tendencja ta będzie się pogłębiać.

Jeśli zatem uda się pokonać biariery mieszkaniowe, a jest to próg ciągle wysoki, Warszawa raz jeszcze otworzy się nieco szerzej, przyciągając zdolnych młodych ludzi z głębi kraju. Jest to proces naturalny i rozpatrywanie go tylko w kategoriach odciągania najlepszych ludzi z terenu nie miałoby sensu. Widzieć go należy chyba jako szansę dalszego wzajemnego przenikania się rozmaitych regionów kraju i dalszą ich integrację.

Warszawa jest miastem autentycznie pracowitym. Pracują tu niemal wszyscy, zdolni do pracy. Od wielu lat przyrost zatrudnienia, zresztą w ostatnim 5-leciu mniejszy od planowanego, uzyskuje się, poza nowymi rocznikami podejmującymi pracę, przez aktywizację kobiet. Poza Łodzią nie ma nigdzie w Polsce, a z trudem znalazłoby się i w Europie, tyle pracujących kobiet, co w Warszawie. Średnia wynosi prawie 50 proc., ale w przedziale wieku 25—44 lata pracuje nawet ponad 80 proc. Znaczy to, że niemal wszystkie kobiety, matki i żony, pędzą rano do pracy, po południu robią zakupy, wieczorem oporządzają dzieci i dom. Tymczasem jeśli chodzi o ilość sklepów na 1000 mieszkańców Warszawa jest w kraju na ostatnim 49 miejscu. Nawet jeśli przyjąć, że niedostatek liczby sklepów rekompensuje w Warszawie ich powierzchnia, pozostaje kwestia przepustowości, odległości od domu itp. W gastronomii, która ewentualnie mogłaby odciążyć pracujące kobiety od części zajęć domowych, Warszawa zajmuje — też na 1000 mieszkańców — 24 miejsce w kraju.

MIESZKANIA I USŁUGI

	1970	1975
Mieszkania (w tys.)	422,5	495,2
Liczba osób na 1 izbę	1,65	1,37
Sklepy	4 063	4 128
Powierzchnia sklepów (w tys. m kw.)	420,7	533,8
Restauracje i bary	591	730
Przedszkola	283	327

Ponadto co dzień odwiedza stolicę ok. 200 tys. przybyszów — część z nich (ok. 150 tys.) przyjeżdża tu do pracy, reszta zwiedzać albo załatwiać sprawy. Wszyscy oni także korzystają ze stołecznych usług, sklepów, restauracji. Pod tym względem więc stolicy nie ma czego zazdrościć. W świetle tych danych inaczej też wygląda rzekome uprzywilejowanie miasta w zaopatrzeniu. Nawet jeśli Warszawa miewa atrakcyjniejsze towary, ma na nie także nieporównanie więcej amatorów, i to nie tylko spośród warszawiaków. Ponad 12 proc. zatrudnionych w Warszawie to pracownicy handlu — można sobie wyobrazić, a dane to potwierdzają, obciążenie personelu warszawskich sklepów przy takich proporcjach klientów i sieci. Tłumaczy to też poniekąd, chociaż nie usprawiedliwia, zauważaną przez przybyszów opryskliwość i nieuprzejmość w warszawskich placówkach usługowych.

W przemyśle i budownictwie pracuje prawie połowa zatrudnionych. W bardzo szeroko pojętych usługach — druga połowa. Warszawa ma zatem nowoczesną strukturę zatrudnienia, skądinąd jednak wiadomo, że właśnie usługi są słabą stroną tego miasta. Analizy wymaga więc rozkład sił w samych usługach, do których częściowo wlicza się także pracujących w administracji.

Jakkolwiek w dziedzinie zatrudnienia na pewno wiele jest do zrobienia, Warszawa jako całość wywiązuje się dobrze ze swojego udziału w gospodarce. Mieszka tu 4 proc. ludności kraju, wytwarza się zaś ponad 7 proc. krajowej produkcji sprzedanej i 8,5 proc. dochodu narodowego. W inwestycjach Warszawa partycypuje w ok. 6 proc. Krótkoterminowy kredyt, jaki miasto zaciągnęło w kraju w latach powojennych, jest od dawna spłacony.

Warszawa wyszła z wojny z przemysłem zniszczonym prawie kompletnie (90 proc.) W ciągu 10 powojennych lat przeważającą część tego przemysłu odbudowano i rozbudowano, część zaś utworzono od nowa. Można dyskutować, czy słuszne było wznoszenie w stolicy huty albo cementowni, w ogromnej większości jednak nastawiono się tu od początku na rozwój przemysłów nie materiałochłonnych, a wymagających dużego wkładu pracy i myśli. Dziś Warszawa jest krajową potęgą w elektronice, motoryzacji, fotooptyce. Połowa polskiej elektroniki powstała właśnie w tym mieście. W ten sposób stolica jest nośnikiem postępu technicznego dla całego przemysłu. Podobną rolę pełni przemysł motoryzacyjny.

Można oczywiście powiedzieć, że dobre wyniki gospodarcze Warszawy są także rezultatem pewnego wyboru, uprzywilejowującego stolicę. Zapewne. Ale decyzje, lokujące tu taki właśnie a nie inny przemysł nie wynikały przecież z przypadku. Warszawa zaczęła się specjalizować w elektrotechnice już przed wojną — w 1937 r. w przemyśle elektrotechnicznym i motoryzacyjnym (łącznie z lotniczym) Warszawskiego Okręgu Przemysłowego pracowało 55 proc. zatrudnionych w tej branży w kraju.

Tendencja do odtwarzania istniejących miejsc i struktur, nawet jeśli zostały one roztarte w proch i w pył, dobrze znana jest historykom. W Warszawie to odtwarzanie było z początku zupełnie spontanicznym aktem — warszawscy robotnicy, przez nikogo nie ponaglani, szli odgruzowywać swoje fabryki i odkopywać maszyny — chodziło o pracę i chleb, o jak najszybszy powrót do normalności. Duża, na powojenne warunki, armia wykwalifikowanych robotników była, poza względami politycznymi, pierwszym impulsem do odbudowy warszawskiego przemysłu i rozwijania go w takim kształcie, jaki znamy. Decyzje te okazały się słuszne i owocne dla całej gospodarki. Inwestowanie w Warszawie jest bardziej efektywne niż gdzie indziej, wykorzystanie środków trwałych lepsze. W ostatnim 5-leciu każda zainwestowana w przemysł złotówka przyniosła tu wzrost produkcji rzędu 1,64 zł, przewyższając średnią krajową. 40 procent produkcji stanowią nowe uruchomienia.

O tym wszystkim decyduje struktura warszawskiego przemysłu, ale także ludzie i ich kwalifikacje. Tylko w tym 5-leciu kadra inżynieryjno-techniczna zatrudniona tu wzrosła o 40 proc. Stopnień nasycenia wykwalifikowanymi kadrami jest w Warszawie najwyższy w kraju. W 1972 r. na 1000 zatrudnionych przypadało w Warszawie 136 osób z wyższym wykształceniem i 178 ze średnim zawodowym. Odpowiednie liczby dla Polski wynoszą 56 i 149.

LUDNOŚĆ WARSZAWY

	1970	1975
Ludność w (mln)	1 315	1 434
w tym:		
w wieku przedprodukcyjnym (0—17 lat)	311,1	280,9
w wieku produkcyjnym	829,2	887,8
w wieku poprodukcyjnym	175,3	265,6

Zrozumiałe, że tak potężna grupa ludzi wykształconych stanowi czynnik dynamizujący życie, przyspieszający rozwój i ułatwiający, czy wręcz wymuszający wprowadzanie innowacji — ale też wpływa na jakość potrzeb i oczekiwań.

Wyższe kwalifikacje pociągają na ogół za sobą wyższe dochody — możliwości finansowe warszawiaków są średnio licząc wyższe aniżeli mieszkańców kraju. Średnie spożycie większości dóbr jest w stolicy najwyższe w Polsce. Warszawa tworzy wzory konsumpcji, podchwytywane przez kraj. Ale nie tylko. Tworzy także nowe rozwiązania, formy organizacyjne, styl życia, przyspiesza postęp całego kraju. To tu koordynuje się, korzystając z wyjątkowego nagromadzenia kadr naukowych, więcej niż połowę tematów węzłowych dla naszego rozwoju, tu projektuje się potężny kawał Drugiej Polski. To w Warszawie po raz pierwszy ustanowiono urząd naczelnego plastyka, zwracając w ten sposób uwagę na urodę otoczenia jako istotny składnik jakości życia. Tu inicjowano nowe formy współpracy handlu z przemysłem, a także szerszego powiązania na co dzień rynku wewnętrznego z zagranicznym. Tu praktycznie połączono naukę z praktyką tworząc Naukowo-Produkcyjne Centrum Półprzewodników. Tu wreszcie po raz pierwszy, dwa lata temu, zapoczątkowano w FSO tzw. studia przemienne (studenci pół roku uczą się i pół roku pracują), stwarzając młodym robotnikom nową szansę awansu życiowego i zawodowego. Warszawa bodaj pierwsza wprowadziła obowiązek ponadpodstawowego kształcenia młodzieży. W Warszawie też chyba najpełniej urzeczywistniono, już bardzo dawno zrodzoną w jej środowisku ideę planowania regionalnego.

Powstałe w tym roku stołeczne województwo warszawskie kojarzy powstałą jeszcze przed wojną myśl o Warszawie funkcjonalnej z dzisiejszymi potrzebami wielkiej socjalistycznej aglomeracji, stwarzając jednocześnie regionowi podwarszawskiemu, zawsze ciążącemu ku stolicy, szansę pełnego i prawidłowego rozwoju.

Już w ostatnich latach produkcja przemysłowa regionu podwarszawskiego rosła w tym samym tempie, co produkcja stołeczna, natomiast przyrost kadry naukowej był nawet kilkakrotnie szybszy. Powstaje więc możliwość nadrobienia tam stosunkowo dużych zaległości także w innych dziedzinach. Z drugiej strony miasto nie będzie się dusić w dotychczasowych swoich granicach, zyskuje nowe tereny ekspansji, które mają być zabudowywane z myślą nie tylko o rozwoju przemysłu, ale przede wszystkim o dobrych warunkach mieszkania, wypoczynku itp.

Powstanie stołecznego województwa stwarza w istocie nową jakość w geografii kraju. Rośnie skala wszystkich warszawskich przedsięwzięć. Ten rok jest bodaj ostatnim, kiedy mówimy o potencjale warszawskim mając na myśli samą Warszawę. W nadchodzących latach będzie się już mówiło i pisało o całkiem innym obszarze spraw.

Celowo wymieniłam inicjatywy warszawskie z bardzo różnych dziedzin, żeby pokazać, że skupienie takiej liczby mądrych głów w jednym miejscu stwarza okazję do nieustannej burzy mózgów i wpływania na całość życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego.

Koncentracja ma swoje niewątpliwe zalety, chociażby przez możliwość ciągłych kontaktów ze znaczną liczbą ludzi o różnych specjalizacjach i różnych punktach widzenia. Co nie znaczy, że wiele instytucji, a zatem i ludzi, mogłoby z powodzeniem działać i poza stolicą.

NAJWAŻNIEJSZE INWESTYCJE

w latach 1971—1975 wybudowano w Warszawie:

ZAMEK KRÓLEWSKI
TRASĘ ŁAZIENKOWSKĄ
WISŁOSTRADĘ
DWORZEC CENTRALNY
HOTELE: „FORUM", „SOLEC", „NOVOTEL"
TEATR POWSZECHNY

Jest wielu zwolenników bardziej policentrycznego układu kraju, i są, poza Warszawą, prężne ośrodki kulturalne, naukowe i gospodarcze, zdolne stać się, zwłaszcza w wybranych dziedzinach, przeciwwagą dla niej.

Pozostanie przecież zawsze rola Warszawy jako reprezentanta kraju na forum międzynarodowym i — przede wszystkim — centralnego ośrodka politycznego.

Rzecz więc nie polega na tym, by przyhamować rozwój Warszawy i rozwijać inne ośrodki, ale by stworzyć wszystkim możliwość najpełniejszego udziału w życiu kraju. I na zrozumieniu, że wszystko, co tworzy się i buduje w Warszawie, jest wspólnym dziełem i służy wszystkim obywatelom Polski, podobnie jak o sprawach wszystkich decydować będzie odbywający się właśnie w Warszawie — VII Zjazd PZPR.

---

istotną rolę w tym wzroście odgrywają czynniki takie jak bardzo dobre opanowanie przez załogę urządzeń i procesów technologicznych, poprawa organizacji pracy, skracanie cykli remontowych i poprawa jakości remontów. No i rosnąca wiedza, doświadczenie, zaangażowanie.

REDAKCJA: — Im bardziej nieproste i trudne do ujawnienia oraz wykorzystania są te rezerwy i źródła wzrostu, tym większa rola świadomości ludzkiej i tym ściślejszy związek przemian świadomości z poprawą wyników gospodarczych. A świadomość to przecież obszar działania Partii.

J. NOWOTNY: — Z inicjatywy Partii przeprowadzono ścisłą kontrolę wszystkich węzłów i procesów produkcyjnych, co doprowadziło do ujawnienia wspomnianych już „wąskich gardeł". Wielka w tym rola naszej kadry inżynieryjno-technicznej. W formie zadań partyjnych dążymy do likwidacji występujących ograniczeń, do skierowania tam ruchu racjonalizatorskiego. I to się nam sprawdza, wiele udało się w ten sposób poprawić, ulepszyć. Można by tu zdać się na żywioł, można tymi „zasobami inicjatywy" świadomie kierować. My uważamy, że trzeba kierować.

REDAKCJA: — Mówiąc o świadomości, może warto posłużyć się bardziej konkretnym przykładem. Robotnik zachęcany do gospodarności i dyscypliny nierzadko widzi niegospodarność i niezdyscyplinowanie na innym odcinku. Słuszne działanie propagandowe zderza się z gorzkimi realiami życia. Słowa sprawdzają się w działaniu.

J. NOWOTNY: — Problem zgodności słów i czynów, zgodności propagandy z realiami życia, to jeden z najważniejszych i najtrudniejszych problemów pracy partyjnej. Próbujemy różnych metod i działań, ale nie ma innego sposobu, jak wymaganie od każdego uczciwej gospodarności na powierzonym mu odcinku. Zarówno od kierownika wysokiego szczebla, na którego poczynania wszyscy patrzą, jak i od robotnika brygady remontowej. Każdy musi być odpowiedzialny za swoje własne działanie i z tego punktu oceniany, choć często bardziej lubimy spoglądać na „kolegę". Oczywiście, nie jest to problem do załatwienia przy pomocy jednorazowej akcji. Niemniej gospodarujemy coraz lepiej: zmniejszamy koszty mimo wzrostu płac i wzrostu cen surowców.

REDAKCJA: — Gdy mowa o wzroście płac, chciałbym przypomnieć jeszcze jedną myśl z Waszej wypowiedzi sprzed czterech lat:

„Im większe kwalifikacje robotnika, im większe jego doświadczenie praktyczne, tym wyższa powinna być płaca, a nie odwrotnie."

Jak mi się wydaje jest tu mowa o problemie do dziś nie w pełni rozwiązanym: świadczy o tym niechęć doświadczonych i dobrze zarabiających robotników do przejmowania funkcji mistrza, świadczą o tym różnice w wynagradzaniu tych samych fachowców zatrudnionych w różnych wydziałach.

J. NOWOTNY: — Nieuzasadnione i drastyczne różnice w tym względzie usunęliśmy stopniowo w ostatnim okresie. Pewne różnice muszą jednak pozostać, bo pewne wydziały trzeba z różnych względów preferować. Wiele jeszcze trzeba uczynić dla uzyskania zgodności awansu płacowego z kryteriami dobrze rozumianej sprawiedliwości społecznej. Ale też jest to problem szczególnie skomplikowany. Wciąż mamy w Hucie spore zapotrzebowanie na nisko kwalifikowaną, lecz ciężką pracę fizyczną: jak oceniać tę pracę w porównaniu z pracą bezpieczniejszą, lżejszą, lecz odpowiedzialną? Ile płacić elektronikowi, a ile suwnicowemu, ile garowemu przy wielkim piecu? Musimy — tam gdzie się da — zastępować tę ciężką pracę ludzką pracą maszyn. Ale nie wszędzie się da i nie zaraz. Muszą więc istnieć specjalne preferencje dla takich właśnie szczególnie uciążliwych stanowisk.

REDAKCJA: — Huta im. Lenina jest olbrzymim skupiskiem robotników, a przy tym są to robotnicy zupełnie inni, niż ci z okresu budowy Huty sprzed lat 20—25. Stereotyp waciaka i gumiaków nie pasuje do dzisiejszej sylwetki przeciętnego robotnika waszego kombinatu, choć bywa jeszcze czasem z nim utożsamiany. Niegdyś — ze zrozumiałych względów — Nowa Huta i Kraków żyły odrębnym życiem, dziś coraz bardziej widoczne stają się procesy integracyjne, choć nie przebiegają bez oporów. Ale wydaje mi się, że w przyjętym sposobie myślenia o tych procesach tkwi istotny błąd. Otóż widzi się je zbyt jednokierunkowo: jako „promieniowanie kulturalne" starego Krakowa na Nową Hutę i ewentualnie jako świadczenia materialne Huty na rzecz krakowskiego ośrodka kulturalnego i naukowego. A więc robotnik nowohucki ma jedynie konsumować wartości wytworzone w krakowskiej metropolii kulturalno-naukowej. Tymczasem, sądzę że w drugą stronę mógłby w coraz większym stopniu również następować przepływ wartości, a nie tylko świadczeń. Środowisko robotników wielkoprzemysłowych Nowej Huty ma też do zaoferowania istotne wartości, może tylko jeszcze nie umie ich zdefiniować?

J. NOWOTNY: — Problem ten nurtuje mnie od dawna, tym bardziej, że pochodzę z Krakowa. Między starym Krakowem a Nową Hutą przez wiele lat istniała prawdziwa przepaść. Dziś jest to w dużym stopniu przepaść zasypana, ale wciąż są ludzie nie doceniający przemysłu i wielkoprzemysłowej klasy robotniczej jako motorycznej siły wszelkiego rozwoju, w tym rozwoju aglomeracji krakowskiej. Gdyby nie przemysł, nie byłoby środków na krakowską naukę i kulturę, na rewaloryzację zniszczonych zabytków. Ale mieliśmy mówić o wartościach, nie o środkach. Wydaje mi się, że wciąż istnieje tu i ówdzie przekonanie o niższej wartości kulturalnej Nowej Huty, o tym, że trzeba tu iść i „oświecać" tak jak w okresie „świetlic robotniczych" sprzed lat dwudziestu. Istnieje przekonanie, że można tu przyjść z drugorzędnymi wartościami kulturalnymi, z byle chałturą. Wciąż pokutuje w pewnych środowiskach krakowskich ów stereotyp nowohuckiego robotnika z minionej epoki. Ale z drugiej strony w Nowej Hucie nie powstało silniejsze środowisko twórcze, wyjąwszy plastyków, których jest tu wielu i którzy znaleźli lepsze warunki niż w starym Krakowie. Wciąż też w samej Nowej Hucie zbyt często korzystanie z dóbr kulturalnych ograniczone jest do siedzenia przed telewizorem.

REDAKCJA: — Myślę, że wartościami, które już dziś nowohuckie skupisko klasy robotniczej i inteligencji technicznej mogłoby zaoferować staremu Krakowowi, jest dynamizm, upór w pokonywaniu trudności i wiara w siebie; a tego właśnie często w Krakowie brakuje.

J. NOWOTNY: — Niewątpliwie. Ale integracja i wzajemne przenikanie wartości następuje także przez to, że ludzie się spotykają, wspólnie działają, zakładają rodziny. To jest proces niesłychanie długotrwały i powolny. A jeśli chodzi o krakowską kulturę, to może pełniejsze wprowadzenie do niej wartości właściwych klasie robotniczej nastąpi, gdy wyrośnie nowe pokolenie twórców już stąd, z robotniczych rodzin Huty się wywodzących.

REDAKCJA: — W tej społeczności robotniczej, ale tak już różnej od tradycyjnych stereotypów, stawiacie sobie chyba czasem pytanie: kim i jaki ma być nowoczesny komunista, współczesny działacz partyjny? Jak wyobrażacie sobie zarys jego sylwetki?

J. NOWOTNY: — Przede wszystkim mądry, wykształcony, wrażliwy, dobrze wyposażony.

REDAKCJA: — Już nie tak żywiołowy?

J. NOWOTNY: — Owszem, ale na pierwszym miejscu postawiłbym mądrość, wiedzę i umiejętność posługiwania się nią. W okresie, gdy rozpoczynałem swą pracę partyjną, działacz mógł jeszcze z powodzeniem posługiwać się przysłowiowym „nosem", wyczuciem. Dziś prowadziłoby to do porażek. Dziś mamy w Hucie wspólny z Uniwersytetem Jagiellońskim zakład badań socjologicznych; dziś mamy w Komitecie Fabrycznym komisję badania opinii społecznej. Nie ma właściwie poważniejszej decyzji podjętej przez nasz Komitet, która by nie była poprzedzona badaniem socjologicznym, przeliczanym potem przez komputer. Jeżeli oprę swoją decyzję na wynikach badań próbki reprezentatywnej obejmującej 3—5 tys. ludzi z załogi kombinatu, to wiem, z czyimi interesami i życzeniami jest ona zgodna. Takie podejmowanie decyzji nie mieściło się w mentalności działacza dawnego typu.

REDAKCJA: — A więc dawny komunista bardziej angażował serce, współczesny — głowę.

J. NOWOTNY: — Nie. Nie jest komunistą ten, kto nie angażuje serca.

REDAKCJA: — Na zakończenie rozmowy kilka słów o sobie.

J. NOWOTNY: — Rocznik 1926. Podczas wojny las — Bataliony Chłopskie. Po wojnie — jako że pochodzę z krakowskiej rodziny kolejarskiej — praca na kolei. Później szkoła średnia i studia prawnicze. Ponad 20 lat temu organizowałem sąd powiatowy w Nowej Hucie i sądziłem tutejszych chuliganów oraz „niebieskie ptaki". Potem praca w administracji Huty im. Lenina i w jej aparacie partyjnym. Od lutego 1971 roku funkcja I sekretarza Komitetu Fabrycznego.

REDAKCJA: — Dziękując za rozmowę, życzymy dalszych sukcesów.

Rozmawiał:
JERZY SURDYKOWSKI

*) „Nie ma rzeczy nieważnych" — „Z.G." nr 49 z 1971 r.

listy

Głos w sprawie elektrowni pompowych

Pokrywanie w sposób ciągły zapotrzebowania mocy systemu elektro-energetycznego jest zagadnieniem skomplikowanym. Istnieje niezbędna konieczność bieżącego zachowania równowagi między zapotrzebowaniem na moc i jej wytwarzaniem, tzn. w każdej chwili wytwarzanie powinno być równe zapotrzebowaniu.

Parametrem charakteryzującym stan równowagi jest częstotliwość systemu, która powinna się równać 50 okresów/sek., co odpowiada wirowaniu turbogeneratorów 3000 obr. na minutę. Bieżący stan równowagi jest zachowany, jeżeli częstotliwość w każdej chwili równa się 50 okresów na sek.

Należy również zwrócić uwagę, że wpływ na zachowanie równowagi bilansowej mają nie tylko odbiorcy, którzy włączają, względnie wyłączają odbiorniki energii elektrycznej w zależności od ich potrzeb, ale i wytwórcy, u których z przyczyn różnych zakłóceń są automatycznie wyłączane z ruchu obciążone bloki, względnie nieprogramowe zaniżenie ich obciążenia.

Dla zabezpieczenia zachowania ciągłego bilansu każdy system elektroenergetyczny w każdej chwili musi dysponować odpowiednim potencjałem wytwórczym, odpowiednim zakresem regulacyjnym (od Pmax do Pmin) oraz odpowiednią elastycznością wytwarzania (szybkość dociążania lub odciążania MW/sek.).

Olbrzymi wzrost zużycia energii elektrycznej spowodował konieczność instalowania w dużych systemach elektroenergetycznych coraz to większych bloków wytwórczych rzędu 400, 800 i 1000 MW, przy czym w przewidywanych do budowy elektrowniach atomowych będą stosowane z zasady bloki o mocy ponad 1000 MW każdy. Duże bloki energetyczne cechuje zarówno mały zakres regulacyjny, jak i mała elastyczność. W polskim systemie elektroenergetycznym spalanie olbrzymich ilości węgla odpadowego — niskokalorycznego, powoduje dodatkowe znaczne zmniejszenie zakresu regulacyjnego, jak i elastyczności; równocześnie wzrasta ilość nieprogramowych zaniżeń obciążenia, jak również awaryjnych odstawień (wobec trudnych warunków pracy urządzeń wytwórczych).

We wszystkich krajach posiadających względnie duże systemy elektroenergetyczne prowadzi się odpowiednie działania w kierunku wyrównywania dobowych grafików zapotrzebowania mocy.

Na ogół w większości krajów w normalnych dniach (od wtorku do piątku włącznie) stosunek między minimalnym zapotrzebowaniem mocy a maksymalnym wynosi 0,6 do 0,7. Tylko w paru krajach przy dużej dyscyplinie społecznej i nacisku administracyjnym udało się poprawić ten stosunek do około 0,8; w naszym polskim systemie elektroenergetycznym oscyluje on na ogół w granicach 0,9—0,72. Działalność w kierunku wyrównania dobowego przebiegu obciążeń zawsze była i jest z punktu widzenia technicznego oraz ekonomicznego uzasadniona — pozwala bowiem, poza łatwiejszym ciągłym utrzymywaniem równowagi między wytwarzaniem i poborem mocy, na zmniejszenie wartości środków trwałych (w bardzo drogich urządzeniach energetycznych) i pełniejsze wykorzystanie zainstalowanego potencjału. W ostatnim jednak okresie, wskutek instalowania coraz to większych bloków energetycznych o małym ze względów technicznych zakresie regulacyjnym i małej elastyczności, działalność ta stała się szczególnie ważna i pilna: poza skutkami ekonomicznymi istnieje bowiem coraz większa trudność w opanowaniu tzw. dolin zapotrzebowania mocy. Duże bloki o małym zakresie regulacyjnym powodują, że minimalnie dopuszczalne sumaryczne obciążenie, jakie może być na nich utrzymywane, przewyższa coraz częściej sumaryczne zapotrzebowanie odbiorców. Zachodzi zatem konieczność odstawiania dużych bloków — od 2 do 7 razy w ciągu doby — do rezerwy, co pomijając poważne skutki ekonomiczne, z technicznego punktu widzenia jest rzeczą niezmiernie trudną. Dodać należy, że nie tylko odstawianie bloków do rezerwy, lecz również głębokie zaniżanie produkcji energii przez poszczególny blok — zwłaszcza w kotłach pracujących na węglach odpadowych i niskokalorycznych — powoduje konieczność spalania dodatkowo dużej ilości paliw płynnych importowanych.

Na tym tle chciałbym się zająć problemem elektrowni pompowych — temat ten podjął już w „Życiu Gospodarczym" Jan Jaszek w artykule „Czy opłaca się budować elektrownie pompowo-szczytowe" („Ż.G. nr 42/75). (Określenie przyjęte przez autora — „pompowo-szczytowe" — jest zresztą, moim zdaniem, niewłaściwe). Elektrownie pompowe we wszystkich systemach elektroenergetycznych, tak jak i w naszym, wykorzystywane są do: pokrywania zapotrzebowania w godzinach szczytowego zapotrzebowania; wypełniania dolin zapotrzebowania (praca pompowa); regulacji częstotliwości i wymiany salda mocy z zagranicą; pracy interwencyjnej.

Dodać należy, że elektrownie pompowe mają ruchomą elastyczność, niedościgłą w żadnym innym typie elektrowni. Czas potrzebny od momentu uruchomienia do pełnego obciążenia wynosi w elektrowni pompowej do 3 minut, podczas gdy w elektrowni cieplnej od 4 do 6 godzin. Zakres wykorzystywania elektrowni pompowych jest zatem, jak widać, bardzo duży. Każdy z przytoczonych celów wykorzystywania elektrowni pompowych przynosi w systemie krajowym określone korzyści ekonomiczne. Nie zamierzam opisywać „zalet" elektrowni pompowych, bo jest to oddzielny temat. Zaznaczę tu jedynie, co wydawać by się mogło paradoksem, że nawet wypełnianie dolin przez pompowanie przynosi korzyści ekonomiczne — potrzeba głębokiego zaniżania obciążenia elektrowni w dolinie nocnej przy małym zakresie regulacyjnym stwarza konieczność — od odpowiedniej granicy tzw. „minimum węglowego" — włączania palników na paliwo płynne (mazut), co powoduje duży wzrost kosztów wytwarzania (cena kcal w węglu — 7,5 gr., cena kcal w mazucie — 20 gr.). Zatem energia zużyta na pompowanie powoduje dość często, per saldo, obniżenie kosztów wytwarzania pokrywające z zyskiem koszty jej wyprodukowania. Aktualnie w kraju elektrownie pompowe stanowią niepełne 2 proc. wartości zapotrzebowania mocy, podczas gdy uzasadniony jest rząd 10 proc., tj. 1200 MW więcej od stanu aktualnego. (W innych krajach szacowano niedawno te potrzeby na około 12 proc., a przy szerokim stosowaniu elektrowni atomowych mówi się nawet o 20 proc.).

Różnica między maksymalnym dobowym zapotrzebowaniem mocy w kraju a minimalnym jest rzędu 4.500 MW. Istniejące elektrownie pompowe uruchamiane są z uwzględnieniem pompowania 6 do 10 razy na dobę.

Przedstawiając bardzo krótko rolę elektrowni pompowych na tle pracy systemu elektroenergetycznego, chciałem podkreślić ważność, potrzebę i znaczenie wyrównywania dobowego przebiegu zapotrzebowania mocy, o którym mowa w artykule Jana Jaszka, jak również potrzebę rozwijania elektrowni pompowych. Istnieje ekonomiczne uzasadnienie i techniczna potrzeba równoległego rozwijania obu dziedzin działalności.

dr inż. MIECZYSŁAW TOROŃ
dyrektor
Państwowej Dyspozycji Mocy

Red.: Polemiczne stanowisko wobec argumentacji dr. JANA JASZKA wysunął w liście do redakcji — zatytułowanym „Czy budować elektrownie pompowo-szczytowe" — dr inż. E.D. MOKROSZ z Gliwic („Ż.G." nr 47/75).

Zaproszenie do Połczyna

Ekspozytura „Gromady" w Połczynie Zdroju prowadzi 24-dniowe turnusy lecznictwa sanatoryjnego korzystając z prywatnych kwater i jadłodajni.

Uzdrowisko Połczyn leczy następujące schorzenia: wszystkie odmiany gośćca, stany po ostrych zapaleniach stawów, zwyrodnienia stawowe, choroby kobiece — stany zapalne, niepłodność pierwotną i wtórną, schorzenia czynnościowe narządów rodnych, stany rekonwalescencji po zabiegach operacyjnych, zaburzenia hormonalne oraz chorobę wibracyjną. Podstawowe są tu zabiegi borowinowe: zawijanie, nasiadówki i kąpiele. A ponadto: kąpiele solankowe i igliwowe, okłady parafinowe, bicze wodne, masaże, inhalacje i szereg innych.

Kuracjusze mieszkają w dwu i trzyosobowych prywatnych pokojach — czystych, dostatnio wyposażonych, w budynkach skanalizowanych. Jadłodajnie położone są w pobliżu. W rejonie zakwaterowania znajduje się świetlica wyposażona w telewizor, radio, adapter, prasę, książki, gry świetlicowe. Również w rejonie zakwaterowania są gabinety lekarskie i zabiegowy. Na zabiegi kuracjusze przewożeni są spod jadłodajni do zakładów przyrodoleczniczych wygodnym autobusem „Robur". W porze nocnej zapewniona jest pomoc lekarza i pielęgniarki, którzy dyżurują „pod telefonem".

Średnio w roku z leczenia za pośrednictwem „Gromady" korzysta 2000 osób. Są to przede wszystkim rolnicy — członkowie kółek rolniczych, pracownicy spółdzielczości wiejskiej i handlu. Turnusy rozpoczynają się w lutym i trwają do listopada. „Gromada" ma jednak możliwość zwiększenia ilości miejsc, toteż chętnie przyjmuje każdego klienta. Skierowania mogą nabywać zarówno osoby prywatne, jak też zakłady pracy, związki i instytucje. Cena pełnopłatnego skierowania na 24-dniowy pobyt wynosi 3450 zł. Wszystkie formalności załatwia ekspozytura „Gromady" w Połczynie-Zdroju (78—300) przy ul. Grunwaldzkiej nr 6.

Wokół Połczyna rozciągają się przepiękne krajobrazowo tereny zwane „Szwajcarią Połczyńską". Miasto jest schludne, ciche, szereg ulic wyłączonych jest z ruchu samochodowego dla zapewnienie spokoju kuracjuszom. Przy uzdrowisku, na przestrzeni ponad 80 ha, jest piękny park, w którym mieści się amfiteatr, solarium, źródło „Joasia". W parku rośnie wiele egzotycznych drzew, krzaków i bylin.

W najbliższych latach uzdrowisko wzbogaci się o dalsze nowoczesne sanatoria, zakłady przyrodolecznicze oraz towarzyszące placówki usługowe.

O skierowanie do sanatorium bywa jeszcze trudno — „Gromada" pomaga przeprowadzić kurację.

mgr BERNARD KONARSKI
Koszalin

W NURCIE PRZEDZJAZDOWEJ DYSKUSJI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

nej) zarówno przez odpowiednią politykę lokalizacyjną,[7]) jak i przez zmiany w projektowaniu i organizacji przedsiębiorstw budowlanych.[8]) Rezerwy możliwe do wykorzystania szacuje się w tym przypadku na 50 do 60 tys. izb mieszkalnych.

Szereg propozycji dotyczyło budownictwa jednorodzinnego. Rozszerzenie rozmiarów tego budownictwa jest realną szansą zwiększenia programu na lata 1976—1980 ze względu na to, że nie występują tu z taką siłą niektóre bariery (np. konieczność używania ciężkiego sprzętu, którego niedobór jest jednym z hamulców pełnego wykorzystania fabryk domów). Zgłoszono wiele wniosków dotyczących organizacji tego budownictwa, wykorzystania miejscowych materiałów itp.[9]).

Wiele uwagi poświęcano sprawom przemysłu mieszkaniowego i łączącej się z tym kwestii nowych materiałów wykończeniowych i wyposażeniowych. Zwracano uwagę na problemy organizacyjne i finansowe, które hamują szersze wykorzystanie tych materiałów.[10])

Kilku autorów zastanawiało się nad problemami najbardziej efektywnego pod względem społecznym wykorzystania zwiększającej się ilości mieszkań. Najważniejsze wnioski w tej dziedzinie — to łączne traktowanie gospodarki mieszkaniowej, a więc niejako nadanie w projektowaniu i polityce inwestycyjnej priorytetu sprawom przyszłej eksploatacji[11]) oraz wprowadzenie zmian w strukturze budowanych mieszkań, pozwalających na „łańcuszkowe" zaspokajanie potrzeb (przez przydzielanie dużego mieszkania większym rodzinom posiadającym już mieszkanie małe lub średnie, a zwalnianych przez nie lokali — mniejszym rodzinom, nie posiadającym samodzielnych mieszkań.[12])

JUŻ ponad rok — od XV Plenum KC PZPR — trwa realizacja programu rozwoju rolnictwa i poprawy wyżywienia naszego narodu. Kompleksowe potraktowanie produkcji żywności pokazało nowe zależności oraz otworzyło nowe perspektywy. W okresie dyskusji przedzjazdowej ukazało się w „ŻG" na te tematy 16 publikacji.

Na plan pierwszy wysunął się problem czynnika ludzkiego w rolnictwie i obsłudze produkcji rolnej. Zatrudnienie w rolnictwie ulegać będzie stałemu zmniejszaniu przy rosnących szybko zadaniach produkcyjnych. Stąd poziom kwalifikacji, zaangażowanie, chłonność na innowacje techniczne i agronomiczne tych, którzy w rolnictwie pozostają — staje się czynnikiem decydującym o intensyfikacji produkcji rolnej. W związku z tym na szeregu konkretnych przykładach autorzy starali się pokazać formy i metody prowadzące do podnoszenia jakości czynnika ludzkiego w produkcji rolnej. Można tu wymienić takie zagadnienia, jak kooperacja miedzysektorowa, specjalizacja gospodarstw, zaplecze socjalno-bytowe na wsi, polityka w gospodarowaniu ziemią, wreszcie wnioski dotyczące systemu i organizacji szkolnictwa rolniczego.[13])

Wiele uwagi poświęcono zmianom w strukturze agrarnej, łącząc te problemy z przebudową społeczną i techniczną wsi polskiej.[14]) Zagadnienia te rozpatrywano z jednej strony pod kątem możliwości dopływu i wykorzystania nowej techniki, z drugiej zaś — wzrostu wydajności pracy zatrudnionych w rolnictwie. Ta ostatnia sprawa ma istotne znaczenie nie tylko dla utrzymania dynamiki wzrostu produkcji rolnej, ale również dla stałego zwiększania dochodów ludności rolniczej bez szybkiego zwiększania cen skupu.

Szereg artykułów omawiało konkretne zagadnienia produkcyjne. Dotyczyło to produkcji maszyn i urządzeń dla rolnictwa — w tej kwestii zgłoszono rozmaite wnioski dotyczące asortymentu i jakości produkowanych maszyn oraz ich eksploatacji.[15])

Wiele uwagi poświęcono sprawom produkcyjnym w rolnictwie — dotyczyło to programu zbożowego,[16]) produkcji mięsa i mleka.[17]) W artykułach tych zgłaszano rozmaite konkretne wnioski — dotyczące organizacji, obsługi rolnictwa, pracy instytucji zajmujących się nasiennictwem czy hodowlą zarodową.

Analizując osiągnięcia PGR główną uwagę — obok spraw produkcyjnych — autorzy poświęcili roli państwowych gospodarstw w przekształcaniu struktury agrarnej oraz w oddziaływaniu produkcyjnym i społecznym na inne sektory rolnictwa.[18]) Podsumowanie rozwoju przemysłu rolno-spożywczego koncentrowało uwagę na dopasowaniu lokalizacji i struktury tego przemysłu z jednej strony do bazy surowcowej — podkreślając jego aktywną rolę w kształtowaniu tej bazy — z drugiej zaś strony do potrzeb konsumpcyjnych ludności.[19])

Społeczne znaczenie realizacji uchwał XV Plenum było motywem większości publikacji. Na tym przykładzie staraliśmy się pokazać nadrzędną rolę rachunku efektywności społecznej, potrzebę podporządkowania czynników czysto ekonomicznych tak ważnemu zagadnieniu, jak poprawa wyżywienia naszego społeczeństwa.

TRZECI, duży nurt dyskusji przedzjazdowej dotyczył sfery usług dla ludności. Redakcja prowadzi akcję publicystyczną pt. „Usługi — operacja rozpoznanie", w ramach której ukazało się dotychczas 17 publikacji.

Celem akcji było stwierdzenie faktycznego stanu zaspokojenia zapotrzebowania na rozmaite dziedziny usług oraz przyczyn, powodujących niepełne pokrycie tego zapotrzebowania.

Główny nurt dyskusji dotyczył znalezienia sposobów zwiększenia podaży usług bez wielkich nakładów inwestycyjnych. Problem ten okazał się bardzo ważny, bo niejednokrotnie instytucje odpowiedzialne za poszczególne dziedziny usług, wykazują nastawienie na budowę dużych obiektów, nie przywiązując większej wagi do wykorzystania istniejących możliwości.[20]) Wstępny szacunek postulatów tylko części gestorów wykazuje żądanie inwestycyjne rzędu 60 mld złotych na budowę i wyposażenie nowych obiektów. Tymczasem nie są wykorzystywane możliwości rozwoju rzemiosła indywidualnego, a nawet wręcz dąży się do likwidacji drobnych zakładów uspołecznionych.[21]) Wiele źródeł niedomagań i wysokich kosztów usług kryje się w sprawach organizacyjnych.[22])

Obok wielu wniosków szczegółowych zgłoszone zostały i postulaty ogólniejsze. Tam, gdzie rozwój usług wymaga poważnych nakładów — dotyczy to między innymi usług motoryzacyjnych i radiotechnicznych — zgłoszono wniosek łącznego traktowania rozwoju produkcji i usług konserwacyjno-naprawczych, co powinno powodować pewne przesunięcia w nakładach z rozwoju produkcji na rozwój usług.[23]) W przeciwnym wypadku pewna część produkcji nie będzie wykorzystywana racjonalnie, ze względu na brak możliwości konserwacji i napraw, co byłoby społecznym marnotrawstwem. Wnioski organizacyjne dotyczyły kształcenia kadr, usług turystycznych, gastronomicznych, komunikacji miejskiej i innych.[24])

SPRAWY efektywności — to stała, codzienna tematyka naszego pisma. Niemniej w okresie dyskusji przedzjazdowej wyodrębnił się nowy nurt publikacji. Nurt ten łączy problem możliwości lepszego zaspokajania potrzeb społecznych we wszystkich dziedzinach z poprawą wyników ekonomicznych, obniżką kosztów, lepszym wykorzystaniem majątku, wzrostem wydajności pracy. Wśród wielu wątków na wyodrębnienie zasługuje kilka problemów.

Nowe moliwości otwiera upowszechnienie i dalsze doskonalenie nowego systemu finansowo-ekonomicznego. Zgodnie z uchwałą VI Zjazdu, system ten objął większość gospodarki, przeszedł więc z etapu „jednostek inicjujących" na etap dominujący w metodach zarządzania. Wzmaga to zapotrzebowanie na doskonalenie poszczególnych rozwiązań tak, aby wyeliminować dostrzeżone w trakcie dotychczasowych doświadczeń niedomagania. W dotychczasowej dyskusji zgłoszono szereg konkretnych wniosków. Dotyczą one takich problemów, jak eliminowanie z wyników osiąganych przez WOG-i elementów niezależnych od przedsiębiorstw i takie sterowanie funduszami, aby zapewnić zachowanie równowagi ekonomicznej w gospodarce.[25]) Dla zwiększenia zainteresowania działalnością innowacyjną i inwestycyjną postulowana jest zmiana w metodach potrącania z produkcji dodanej spłat kredytów inwestycyjnych.[26]) Zwracano również uwagę na konieczność lepszego wykorzystywania tzw. parametru D, co powinno wpłynąć na lepsze gospodarowanie funduszami dewizowymi.

Dla skuteczniejszego oddziaływania zasad nowego systemu na obniżkę kosztów materiałowych proponuje się ujednolicić system potrącania tych kosztów z produkcji dodanej — przez odejmowanie od produkcji sprzedanej faktycznego zużycia materiałów, a nie ich zakupu.

Drugi wątek nurtu efektywnościowego dotyczy usprawnienia procesów inwestowania. Ogromny wzrost nakładów inwestycyjnych jest jednym z ważkich czynników przyspieszenia rozwoju gospodarczego oraz wysokiej dynamiki spożycia. Fakt, że Polska stała się w minionym pięcioleciu wielkim placem budowy, powoduje wzrost zainteresowania tym, jak inwestujemy i jak szybko osiągamy z nowych inwestycji przewidziane efekty.

Główny kierunek wniosków zgłaszanych przez naszych autorów dotyczy sprawy koncentracji nakładów oraz skupienia uwagi i środków na inwestycjach modernizacyjnych.[27]) Dzięki temu bowiem można nie tylko uzyskać skrócenie cykli budowy i przyśpieszenie osiągania efektów produkcyjnych z nowych obiektów, ale również wygospodarować materiały i moce produkcyjne dla budownictwa mieszkaniowego i socjalnego. Zagadnienie modernizacji przemysłu łączone było z problemami zatrudnienia i wzrostu wydajności pracy.[28]) Zgłoszono również konkretne propozycje, dotyczące pewnych przesunięć w strukturze nakładów, np. uzyskania oszczędności energii elektrycznej w okresach szczytów przez zwiększenie i zmiany w wykorzystaniu bazy produkcyjnej karbidu.

Trzeci wątek dotyczył kosztów produkcji przemysłowej. Autorzy skoncentrowali się na elementach kosztów, które nie tylko mają wpływ na efektywność w zakładzie produkcyjnym, ale również i na jakość wyrobu oraz możliwości wykorzystania go przez użytkownika. Przedstawiono w ujęciach ogólnych jak i na przykładach konkretnych zakładów — powstawanie kosztów na brakach[29]), strat nadzwyczajnych[30]), strat ujawnianych przez arbitraż gospodarczy.[31])

Niejako uogólnieniem tego cyklu był artykuł wysuwający postulat stworzenia ogólnego programu poprawy efektywności, któremu byłyby podporządkowane działania w tym zakresie wszystkich ogniw gospodarki.[32]) Chodzi tu o rachunek łączny, o efektywność społeczną, a więc nie tylko o korzyści konkretnego producenta czy użytkownika, ale o korzyści całej gospodarki.

OGROMNE zmiany, jakie zaszły w minionych pięciu latach w naszym kraju, każą ostrzej patrzeć na szereg zagadnień. Stworzony majątek trwały — to nie tylko nowe możliwości produkcyjne. To zobowiązanie do jak najlepszego wykorzystania tego majątku. Każdy procent wzrostu produkcji, każdy procent wzrostu inwestycji — to obecnie niewspółmiernie więcej niż 5 lat temu. Ale i każda stracona godzina, każdy przestój, przedłużony cykl budowy powoduje straty odpowiednio wyższe.

Obrazując zmiany w energetyce[33]) — pisaliśmy o ogromnym postępie, jaki się tam dokonał i o potrzebie nadążania za tym postępem innych dziedzin. Pisząc o przemyśle maszynowym czy ciężkim[34]) — próbowaliśmy pokazać nie tylko ich dorobek, ale i ogromne obowiązki, jakie spadają na te gałęzie w przyszłości. Dotychczasowy rozwój przemysłu rolno-spożywczego i lekkiego[35]) wiązaliśmy z perspektywą lepszego zaopatrzenia rynku, utrwalenia równowagi na tym odcinku. Podsumowanie dokonań w rozwoju infrastruktury społecznej łączyliśmy z zadaniami i hierarchią potrzeb, które wystąpią w następnych latach.[36])

Lata 1976—1980 będą, zgodnie z założeniami zawartymi w Wytycznych na VII Zjazd PZPR, kontynuacją dotychczasowej strategii rozwojowej. Kontynuacja ta opiera się na mocnych podstawach, stworzonych wysiłkiem społecznym w ostatnim okresie. Wykorzystanie i pomnożenie tego dorobku w nowych warunkach drugiej połowy lat siedemdziesiątych — to główny temat, który staraliśmy się rozwinąć w dyskusji na naszych łamach.

Działanie społeczne i ekonomiczne ostatnich lat dokonywane pod kierunkiem partii cechuje śmiałość i rozmach, ale także twarde trzymanie się realiów życia, uzależnienie perspektywicznych wizji od konkretnych możliwości. Możliwości te są dziś bez porównania większe niż przed 5 laty — i jest to najważniejsza, optymistyczna przesłanka, która towarzyszyć będzie obradom VII Zjazdu PZPR.

---

1) A. Lubowski: „Jakość pracy — jakość życia", „ŻG" 41/75; Z. Długosz: „Najlepszy interes — jakość", „ŻG" 43/75.

2) Wywiad z dyr. Skrobotem „Jakość aktywna", „ŻG" 46/75.

3) J. Surdykowski: „Jakość — jaka", „ŻG" 47/75.

4) J. Dzięciołowski: „Czas mieszkania", „ŻG"47/74; A. Lubowski: „Nie wszystko da się policzyć", „ŻG" 48/74; Z. Mikołajczyk: „Mieszkanie a efektywność", „ŻG" 47/75.

5) A. Lubowski: „Lekarstwo na bilans", „ŻG" 51/52.74; P. Król: „Zmiana punktu widzenia", „ŻG" 50/74.

6) Z. Mikołajczyk: „Mieszkania a efektywność", „ŻG" 47/75.

7) T. Górnicka: „Technologia kontra organizacja", „ŻG" 27/74; J. Quandt: „Rezerwy fabryk domów", „ŻG" 43/75.

8) T. Górnicka: „Ruch w przestrzeni", „ŻG" 49/74; P. Król: „W siódmym roku dojrzewania", „ŻG" 29/75.

9) S. Kukuryka: „Musimy uczynić wszystko, co możliwe", „ŻG" 1/75.

10) A. Andrzejewski i R. Dominiak: „Finansowanie budownictwa mieszkaniowego", „ŻG" 13/75; P. Król: „Wyposażenie mieszkań", „ŻG" 42/75.

11) S. Kukuryka: „Musimy uczynić wszystko, co możliwe", „ŻG" 1/75.

12) T. Żarski: „Polityka łańcuszków", „ŻG" 7/75.

13) Dodatek „Życie i Praca", „ŻG" 45/75; A. Szemberg: „Nadwyżki i braki zasobów pracy", „ŻG" 43/75.

14) Z. Grochowski: „Kierunki i tendencje przekształceń polskiego rolnictwa", „ŻG" 38/75; A. Woś: „Ludzie i technika w rolnictwie", „ŻG" 42/75.

15) Wywiad z prof. Fąfarą: „ŻG" 37/75.

16) M. Makowiecki: „Więcej niż chleb", „ŻG" nr 36/75.

17) M. Makowiecki, M. Znaniecki — „Surowiec dla fabryk żywności", „ŻG" 34/75; M. Kaźmierczak: „Mleko z gospodarstw specjalistycznych", „ŻG" 34/75.

18) M. Makowiecki: „Dla całego rolnictwa", „ŻG" 49/75.

19) M. M.: „Pięciolecie w przemyśle spożywczym", „ŻG" 44/75.

20) A. Nałęcz-Jawecki: „W miasteczkach", „ŻG" 36/75.

21) K. Bończewski: „Kulą w krzywy płot", „ŻG" 40/75.

22) A. Nałęcz-Jawecki: „Pranie plam białych", „ŻG" 37/75.

23) A. Wiatrowski: „Potrzeby są ważniejsze niż wskaźniki", „ŻG" 44/75.

24) P. Król: „Pomysłów nie brakuje", „ŻG" 31/75; A. Szymańska: „Trzęsienie ziemi, czyli remont mieszkania", „ŻG" 31/75; M. Sikora: „Gastronomiczne Qui pro quo", „ŻG" 33/75; P. Król „Szkiełko i oko", „ŻG" 33/75.

25) K. Secomski: „Gospodarka funduszem płac, system rezerw i realizacje ekonomiczne", „ŻG" 46/75.

26) J. Pajestka: „Nośnikiem zmian są ludzie", „ŻG" 46/75.

27) Wywiad z W. Bieniem „Jak inwestujemy", „ŻG" 40/75; W. Bleń: „Modernizacja czy nowe inwestycje", „ŻG" 42/75.

28) R. Pluta: „Manewr: Modernizacja", „ŻG" 48/75.

29) A. Nałęcz-Jawecik: „Braki kradną", „ŻG" 41/75.

30) A. Nałęcz-Jawecki: „Nadzwyczajne — nieuniknione?", „ŻG" 48/75.

31) E. Skalski: „Zwierciedło wcale nie krzywe", „ŻG" 47/75.

32) Z. Mikołajczyk: „Instrumentacja polityki efektywności" „ŻG" 42/75.

33) E. Skalski: „Na początku jest złotówka inwestycyjna", „ŻG" 15/75; „Dziury w kotłach", „ŻG" 20/75.

34) L.F.: „Dekada przemysłu maszynowego", „ŻG" 48/75; „Dekada przemysłu ciężkiego", „ŻG" 49/75.

35) M. Makowiecki: „Pięciolecie w przemyśle spożywczym", „ŻG" 44/75; Z. Długosz: „Tłuste, lecz trudne", „ŻG" 44/75.

36) J. Bołdok: „Horyzonty ambicji i pułap możliwości", „ŻG" 48/75.

nowości wydawnicze

W grudniu nakładem wydawnictwa „Książka i Wiedza" powinny ukazać się następujące pozycje:

JERZY KLEER — „STRATEGIA ROZWOJU GOSPODARCZEGO". Z doświadczeń krajów socjalistycznych, nakł. 3000 egz., zł ok. 20,—

Autor analizuje różne typy strategii gospodarczej krajów socjalistycznych oraz wpływ konkretnej strategii gospodarczej na ogólny rozwój danego kraju, w tym — na ilościowy i jakościowy wzrost konsumpcji społeczeństw socjalistycznych.

ZBIGNIEW MARTYNIAK — „ORGANIZACJA I ZARZĄDZANIE", nakł. 10 000 egz., zł ok. 18,—

Praca popularnonaukowa, zapoznająca czytelników z historycznym rozwojem światowej myśli organizatorskiej i z podstawowymi zagadnieniami organizacji i zarządzania w dobie współczesnej.

Praca zbiorowa — „METODOLOGIA OGÓLNA PROGNOZOWANIA SPOŁECZNEGO", nakł. 400 egz., zł ok. 40,—

W publikacji zaprezentowano wybór prac wybitnych futurologów polskich, radzieckich i innych na temat metod prognozowania społecznego. Wyboru dokonał Andrzej Siciński.

ZOFIA DACH — „PRACA ZAWODOWA KOBIET W LATACH 1950—1972 I JEJ ASPEKTY EKONOMICZNO-PRAWNE", nakł. 3000 egz., zł ok. 35,—

Autorka podejmuje w książce zagadnienie pracy kobiet w gospodarce polskiej z punktu widzenia przede wszystkim ekonomicznego. Porusza także społeczny aspekt pracy zawodowej kobiet, zajmuje się budżetem czasu, analizuje rolę kobiety-pracownika, a zarazem matki i żony.

STANISŁAW KOWALEWSKI — „NAUKA ADMINISTROWANIA", nakł. 4000 egz., zł ok. 40,—

Praca o charakterze podręcznikowym zawiera systematyczny wykład nauki administrowania z uwzględnieniem jej najnowszych zdobyczy, takich jak: podejście systemowe, informatyka, cybernetyka, matematyka i komputeryzacja.

WIESŁAW JANISZEWSKI — „GOSPODARKA WODNA POLSKI", nakł. 7000 egz., zł ok. 25,—. Seria „Prognozy-Perspektywy".

Wychodząc od analizy aktualnego stanu zagospodarowania i wykorzystywania naszych zasobów wodnych, autor przedstawia cele, jakie zamierzamy osiągnąć w tym zakresie w najbliższych latach oraz dalsze perspektywy rozwoju gospodarki wodnej w świetle potrzeb społecznych, energetycznych, przemysłowo-rolniczych i turystyczno-wypoczynkowych.

GÓRNICY

JACEK BOŁDOK

JAN KONIECZNY delegat na VII Zjazd PZPR z kopalni „Zabrze". Fot. S. ZUBCZEWSKI

JAN KONIECZNY na spotkanie spóźnił się cztery godziny, bo niegroźna, lecz wyjątkowo złośliwa awaria łańcucha strugu zatrzymała go na dole. Siedzi teraz obok mnie szczupły, bardzo zmęczony człowiek, bez paradnego munduru, w którym zazwyczaj widujemy górników z dala od Śląska.

— *To o czym będziemy rozmawiać?*

Oczywiście, o górnikach i sukcesie. Jan Konieczny wydaje się być odrobinę speszony, bo chociaż delegat na Zjazd, on jest rębacz przodowy z prawem strzelania oraz strugowy w kopalni „Zabrze" i niezręcznie jakoś mówić za 340 tysięcy kolegów. Porozmawiamy więc o górnictwie i o Was, Towarzyszu Konieczny — podpowiadam i widzę, jak oddycha z ulgą. A to jest przecież jedno i to samo...

WĘGIEL

Najogólniej — sukces górników polega na tym, że w ostatnich kilku latach ta sama praktycznie ilość ludzi zatrudnionych w przemyśle węgla kamiennego (rok 1971 — 332,7 tys., 1975 — 340,5 tys.) pobiła wszelkie rekordy przyrostu produkcji rocznej w górnictwie polskim.

W roku 1970 wydobyto 140,1 mln ton węgla, średnio 453 tys. ton na dobę, w roku zaś 1975 — 171,6 mln ton, blisko 560 tys. ton na dobę.

Wydobycie węgla między rokiem 1970 a 1975 wzrosło o 22,5 proc., ale przecież nie koniec na tym. Mimo że musimy eksploatować złoża w coraz trudniejszych warunkach geologicznych, wzrost wydajności z każdym rokiem odznacza się większą dynamiką. Jeśli przyrost w latach 1970—74 wynosił 5,4 mln ton, to w latach 1974—75 osiągnie on aż 9,6 mln ton.

Te osiągnięcia górnictwa węglowego pozwoliły nie tylko w pełni zaspokoić potrzeby rynku wewnętrznego, lecz przyniosły także krajowi ogromne korzyści w postaci eksportu. W latach 1971—75 sprzedaliśmy za granicę 180,3 mln ton, o 21,9 mln, tj. 13,8 proc. więcej, niż przewidywał plan. A ponieważ ceny tego surowca na rynkach światowych wzrastają, wartość eksportu rośnie jeszcze szybciej niż wydobycie. W zbliżającym się właśnie do końca roku 1975 wartość eksportu węgla zwiększyła się w stosunku do roku ubiegłego aż o 55 proc., w porównaniu zaś z rokiem 1970 — o procent 357!...

Powiedzieliśmy, że te imponujące wyniki górnicy osiągnęli — co zasługuje na specjalne podkreślenie — nie przez wzrost zatrudnienia, lecz dzięki lepszej wydajności i organizacji pracy. To nie jest cała prawda, bo proporcjonalnie do wyników osiąganych na wydobywczych ścianach — zatrudnienie uległo zmniejszeniu: w latach 1971—75 wybudowano cztery nowe kopalnie, w których pracuje ponad 16 tys. ludzi.

W porównaniu z rokiem 1970 wydajność pracy w roku bieżącym jest wyższa o 23 proc. Wydajność mierzona w urobku węglowym osiągnęła w roku 1975 poziom 3200 kg na robotnikodniówkę i będzie wyższa w porównaniu z rokiem 1970 o ponad 700 kg na robotnikodniówkę. Bardziej obrazowo: jeśli w roku 1970 wydajność powyżej 3000 kg na robotnikodniówkę osiągało zaledwie 13 kopalń, to w tej chwili taką wydajnością legitymują się już 43 kopalnie, tj. 63 proc. ogółu kopalń.

Co pozwoliło przemysłowi węglowemu osiągnąć te sukcesy? Nowe maszyny, nowe technologie, organizacja pracy. Ale zarówno o tym, jak spisywać się będą maszyny, jak i o efektach posunięć organizacyjnych, przede wszystkim decydują...

LUDZIE

Kiedy pada słowo „górnik", wyobraźnia podsuwa obraz umorusanego węglowym pyłem człowieka, w kasku z lampką, który oskardem kruszy czarną ścianę. I trudno mieć do wyobraźni pretensje, bo na ten stereotyp górnika pracowały wieki tradycji, nowoczesne zaś kopalnictwo ma stosunkowo krótki rodowód.

Dzisiaj, kiedy nowoczesna kopalnia jest bardzo skomplikowanym zakładem produkcyjnym i górnictwo coraz częściej określa się mianem przemysłu węglowego, zawody ściśle górnicze stanowią tylko pewien odsetek ludzi zatrudnionych w kopalni. Zwyczajowo wszystkich przywykło nazywać się górnikami. Jest to dobry zwyczaj, bo górnik-wiertacz np. nie da sobie rady bez górnika-elektryka, ale jeśli idzie o ścisłość...

Kierownictwo np. kopalni „Ziemowit", zatrudniającej 6750 osób, aby maksymalnie zracjonalizować politykę kadrową, zleciło przeprowadzenie szczegółowej socjologicznej analizy załogi. Wśród wielu ciekawych danych, jakich dostarczył ten przegląd, znalazła się m. in. informacja, że zawody górnicze wykonuje tylko 24 proc. pracujących w „Ziemowicie". Do zawodów tych należą górnicy (11,4 proc.), młodsi górnicy (4,7 proc.), górnicy przodowi (2,6 proc.), ładowacze i kombajniści (po 1,6 proc.), strzałowi (1,3 proc.), rabunkarze (0,6 proc.), wrębiarze (0,3 proc.) i wiertacze (0,1 proc.).

Dla kogoś nieobeznanego z kopalnią, jeszcze bardziej zaskakująca będzie informacja, że najliczniejszą grupę zawodową stanowią nie górnicy, a ślusarze (11,5 proc.). Na trzecim miejscu znajdują się cieśle górniczy (8,2), na czwartym elektrycy (6,1). Oczywiście, proporcje te inaczej będą się kształtować pod ziemią. Wśród pracowników tzw. dołowych najliczniej są już reprezentowani górnicy (18,2 proc.), w oddziałach wydobywczych stanowią oni aż 41,3 proc.

Ta rozmaitość zawodów oraz ich proporcje — w jakiejś mierze dają pojęcie o złożoności mechanizmu, jakim jest nowoczesna kopalnia. A czym dalej postępuje proces mechanizacji wydobycia, tym głębsze następują przeobrażenia w składzie załogi, nie tylko jeśli idzie o rodzaj wykonywanych zawodów, lecz także o kwalifikacje.

W roku 1971 kwalifikacje zawodowe posiadało tylko 154 tys. robotników przemysłowych zatrudnionych pod ziemią. W ciągu pięciolecia ilość robotników wykwalifikowanych wzrosła o ponad 20 tys., tj. o 13,6 proc. Jednocześnie zmalała ilość robotników o niepełnych kwalifikacjach zawodowych, tj. osób przyuczonych tylko do zawodu górnika, o 20,7 proc.

Podstawowym źródłem pokrycia potrzeb na wykwalifikowane kadry są resortowe szkoły zawodowe. W bieżącym roku szkolnym dla potrzeb górnictwa węglowego, a także naftowego, prowadzone jest 125 szkół zasadniczych, w których uczy się 50 230 uczniów; 30 średnich szkół zawodowych dla młodzieży nie pracującej, w których kształci się 6470 uczniów; 35 średnich szkół wieczorowych i zaocznych, w których wykształcenie zdobywa 8700 pracowników zakładów górniczych.

W sumie w 190 szkołach uczy się 66 000 uczniów, w tym 57 000 w szkołach młodzieżowych.

Dzięki tej imponującej rozbudowie szkolnictwa górniczego w szybkim tempie następuje modernizacja całej górniczej kadry. W pięciolatce 1971—75 do pracy skierowano ogółem 57 900 absolwentów szkół zasadniczych i 7250 absolwentów średnich szkół młodzieżowych. Średnie szkoły wieczorowe i zaoczne ukończyło 15 200 pracowników.

Szkolnictwo, wiadomo, nie jest tanie. Ale ta kolosalna inwestycja resortu w oświatę dowodzi dalekowzroczności wynikającej z sumiennego rachunku potrzeb. Do tej pory nasze kopalnie modernizowały się szybciej, niż pracujący w nich ludzie, a dalsza ekspansja nowoczesności nie będzie możliwa bez odpowiednich fachowców. Przykładowo: we wspomnianej już kopalni „Ziemowit" analiza wykazała, że poziom wykształcenia pracowników rozmaitych wydziałów i stanowisk znacznie jeszcze odbiega od idealnego. Wśród pracowników szeregowych 48 proc. miało wykształcenie tylko podstawowe, zawodowe — 36. Wśród brygadzistów 53 proc. legitymowało się wykształceniem zasadniczym zawodowym, 7 — średnim, 32 proc. miało wykształcenie tylko podstawowe. Wśród dozoru oddziałowego spotykało się także 4,4 proc. pracowników, którzy ukończyli jedynie szkołę podstawową.

Na marginesie warto zauważyć, że tego rodzaju dokładne analizy załogi pozwalają dyrekcji na eliminowanie zjawisk niepożądanych, racjonalna gospodarka kadrami także niepoślednią rolę odgrywa w sukcesach naszego górnictwa. Wykryto np. że na 555 zatrudnionych w kopalni cieśli górniczych, tylko 374 pracuje w swoim zawodzie. Na 144 stolarzy budowlanych — 44, na 160 tokarzy — 57, na 293 techników górniczych — 168. Znajomość stanu posiadania pozwala uniknąć takich np. sytuacji, że organizuje się kurs stolarzy budowlanych nie wiedząc o rezerwie potrzebnych fachowców w zakładzie... A nawiasem mówiąc, nie ma chyba takiego zawodu, którego przedstawiciela nie udałoby się spotkać w kopalni. W „Ziemowicie" węgiel skusił m. in. rolnika, leśnika, fotografa, tapicera, krawca, szewca, rymarza, piekarza, młynarza, fryzjera, rzeźnika, kuśnierza, cukiernika i browarnika...

MASZYNY

Troska o jakość załóg nie przyniosłaby oczekiwanych efektów, gdyby ludzie nie mieli czym pracować. Rozmiary, w jakich postęp techniczny, mechanizacja i koncentracja procesów wydobywczych wkraczają do naszych kopalń, są techniczną rewolucją.

W latach 1971-75 wprowadzono do kopalń 326 kompletów obudów zmechanizowanych, szereg wysoko wydajnych kombajnów węglowych o dużej mocy, całkowicie zmechanizowano odstawę główną urobku. Dzięki temu obecnie ok. 40 proc. ścian jest kompleksowo zmechanizowanych. Pozwoliło to na zmniejszenie ogólnej ilości ścian w przemyśle węglowym z 753 w 1971 roku do 685 w roku 1975, przy czym z jednej ściany osiąga się teraz wydobycie 1150 ton na dobę, to jest o 48 proc. więcej niż w roku 1971. Jednocześnie nastąpił wzrost mechanicznego wybierania z 85,9 do 93,3 proc.

W zakresie robót korytarzowych wdrożono do praktyki górniczej szereg nowoczesnych maszyn i urządzeń stanowiących w wysokim stopniu kompleksowe wyposażenie przodków. Na specjalną uwagę zasługuje tutaj 100 wysoko wydajnych kombajnów chodnikowych, 432 wysoko wydajne ładowarki, wysoko wydajne przenośniki odstawcze.

Ogromny postęp dokonał się także w zakresie koncentracji produkcji. W porównaniu z rokiem 1970 wydobycie z jednej kopalni wzrosło z 5850 do 8100 ton na dobę, tj. o 38 proc.

Z jednego poziomu wydobywczego — z 2208 do 3130 ton na dobę, o 42 proc. Wydobycie z jednej ściany wzrosło z 484 do 715 ton na dobę — o 48 proc. Jednocześnie udało się zmniejszyć ilość przodków eksploatacyjnych z 1046 do 799, tj. o 31 proc.

Poważne efekty gospodarcze uzyskało także górnictwo szeroko stosując w praktyce projekty wynalazcze. Szacuje się, że dzięki szybszemu i efektywniejszemu transponowaniu projektów wynalazczych do powszechnego stosowania w możliwie wszystkich zakładach pracy — uzyskano 2,5 miliarda zł.

Drugim źródłem oszczędności była gospodarka materiałowa. Podjęto na szeroką skalę akcję zagospodarowywania odpadów powęglowych w procesie produkcyjnym kopalń oraz innych gałęzi gospodarki narodowej. Z ogólnej np. ilości kamienia odpadowego 35 proc. zużywa się obecnie w procesie podsadzania pustek poeksploatacyjnych, przy czym na koniec przyszłej pięciolatki zużycie kamienia do tych celów wyniesie bliko 70 proc.

Udało się dokonać dalszej obniżki zużycia wielu ważnych deficytowych materiałów górniczych. W przeliczeniu na 1000 ton wydobycia obniżono wskaźniki zużycia:

- drewna kopalnianego z 18 m sześc. w roku 1970 do 13,29 m sześc. w roku 1975,
- stalowej obudowy ścianowej z 0,196 ton do 0,116 tony,
- materiałów wybuchowych z 192,3 kg do 139 kg.

Ponadto znaczne oszczędności uzyskano przez odzysk i wtórne zagospodarowanie stalowej obudowy chodnikowej, rur podsadzkowych, powietrznych i wodnych, szyn kopalnianych i kabli elektroenergetycznych.

WYDAJNIEJ I BEZPIECZNIEJ

Swego rodzaju fenomenem jest, że w naszych trudnych z geologicznego punktu widzenia kopalniach pracuje się coraz wydajniej, a mimo to — bezpieczniej.

Wskaźnik wypadkowości ogólnej na 100 tys. roboczodniówek obniżony został z 13,7 w roku 1970 do 10,9 w roku 1975. Liczba wypadków ogółem zmniejszyła się o 15,4 proc.

W poważnym stopniu opanowano groźne dla pracy górnika zawały, tąpania, pożary, wybuchy gazów i pyłów oraz wdarcia wód do wyrobisk. Dzięki prowadzonym na szeroką skalę kompleksowym badaniom procesów zachodzących w górotworze, szczególnie w zakresie poznania mechanizmu wstrząsów i tąpań, oraz dzięki konsekwentnemu wprowadzaniu obudów zmechanizowanych dostosowanych do trudnych warunków górniczych, obniżono wskaźnik zawałów liczony na jeden milion ton wydobycia z 0,49 (1970) do 0,15 obecnie.

Wprowadzenie nowoczesnych środków gaśniczych oraz stałe szkolenie pracowników w zakresie techniki pożarniczej przyczyniły się do obniżenia wskaźnika pożarów na jeden milion ton wydobycia węgla z 0,16 w roku 1973 do 0,10 obecnie.

Do walki z zagrożeniem metanowym wprowadza się najnowsze urządzenia rejestrujące i sygnalizujące oraz wyłączające urządzenia elektryczne spod napięcia w przypadku niebezpiecznego stężenia metanu, m. in. dyspozytornie metanometryczne, metanomierze stacjonarne oraz szeroką gamę metanomierzy indywidualnych i indykatorów. Do końca roku zainstalowanych już będzie w kopalniach 12 dyspozytorni metanometrycznych i 100 metanomierzy stacjonarnych.

Z jednej strony prowadząc szeroko zakrojoną działalność profilaktyczną, jednocześnie resort górnictwa stałą wielką wagę przywiązuje do zwiększania sprawności górniczego ratownictwa.

DOM

Naszą gospodarkę nęka nadmierna fluktuacja i nieusprawiedliwiona absencja. Problemy te nie ominęły także górnictwa i jeszcze do niedawna sytuacja nie kształtowała się tutaj wiele lepiej niż krajowa średnia. Dlatego warto odnotować, że i na tym trudnym polu przemysł wydobywczy radzi sobie ostatnio coraz lepiej. Przy czym powiedzmy od razu, że trudno jest właściwie w górnictwie mówić o fluktuacji załóg: z rozmaitych przyczyn, czasami na skutek konfrontacji wyobrażeń z rzeczywistością pod ziemią, dyscyplinę pracy naruszała stosunkowo nieliczna grupa tych samych w zasadzie pracowników, przeważnie o bardzo krótkim, nie przekraczającym sześciu miesięcy stażu pracy.

W roku 1974 na skutek działania Uchwały nr 110 Rady Ministrów, ustalającej nowe zasady przyjmowania pracowników, a także wskutek wprowadzenia z dniem 1.X.1974 r. na podstawie decyzji Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium Rządu nowych zachęt materialnych dla pracowników zatrudnionych pod ziemią, zmalały poważnie rozmiary zwolnień.

W III kwartale bieżącego roku rozmiary zwolnień w porównaniu do analogicznego okresu roku ubiegłego zmniejszyły się o około 13 proc., przypadki zaś samowolnego porzucania pracy o 25 proc.

W okresie dziewięciu miesięcy 1975 roku rozmiary absencji pozaurlopowej, w porównaniu do roku ubiegłego, zmniejszyły się o 12,3 proc.

Wydaje się, że na ten optymistyczny trend złożyło się wiele przyczyn. Z jednej strony na pewno można tutaj mówić o wzroście dyscypliny górniczej kadry związanym z podnoszeniem poziomu kwalifikacji, pewną rolę z pewnością odegrały też bodźce płacowe i socjalne. Kiedy rozmawiałem z górnikiem kopalni „Zabrze", ten podkreślał nie tylko fakt, że jego pensja od roku 1973 wzrosła z 4500 do 6400, czyli jak łatwo sobie obliczyć o ok. 43 proc., lecz także coraz lepsze zaspokajanie górniczych potrzeb. Np. sprawa tak fundamentalna, jak mieszkania.

W latach 1966—70 przekazano dla załóg przemysłu górniczego z wszystkich form budownictwa, łącznie z budownictwem indywidualnym — 50 000 mieszkań. W bieżącej pięciolatce przewiduje się uzyskać 65 800 mieszkań, a w latach najbliższych, 1976—80, ilość ta zostanie podwojona.

Jeśli mimo to w następnej pięciolatce jeszcze 54 tys. pracowników górnictwa będzie oczekiwało w kolejce do własnego mieszkania, podyktowane jest to szczególnie trudną sytuacją Śląska, gdzie przestarzała substancja mieszkaniowa wymaga wielkich nakładów na modernizację, często nie kwalifikuje się nawet do remontów.

W latach 1971—75 na naprawy i konserwacje zakładowych domów mieszkalnych przeznaczano średnio ok. 360 mln zł rocznie, z tego na naprawy gruntowne i modernizację ok. 227 mln zł.

Co roku 1100 zakładowych mieszkań podlega modernizacji przez doprowadzenie do nich nowych urządzeń sanitarno-higienicznych, ogrzewczych, gazowych itp. Ale wciąż jeszcze w administracji zakładów pracy znajduje się 14 tys. budynków ze starego budownictwa, w których ok. 50 tys. mieszkań pozbawionych jest niezbędnych urządzeń sanitarnych.

W górnictwie, gdzie przeważająca liczba pracowników obarczona jest rodzinami, sprawa odpowiedniej organizacji zaplecza socjalnego, nie tylko mieszkaniowego, ma specjalne znaczenie. Nie dysponuję tego rodzaju danymi dotyczącymi całego resortu, ale wydaje mi się, że sytuację np. kopalni „Ziemowit" można uznać za typową. Przeprowadzone tam badania wykazały, że 82 proc. załogi stanowią ludzie żonaci, przy czym na dziesięciu pracowników — siedmioro posiadało dzieci; 29,3 proc. — 2 dzieci, 22,4 proc. — jedno dziecko, 13,8 — troje, 4,7 — czworo. Rekordzista dorobił się aż dwunastu pociech.

Co się czyni, aby z podstawowych form wypoczynku mogło korzystać nie tylko te trzystakilkadziesiąt tysięcy pracowników górnictwa, lecz także ich rodziny?

Przede wszystkim rozbudowywana jest baza wczasowa. W 1975 roku z wczasów zakładowych skorzystało 281 tys. pracowników i ich rodzin, o 7 proc. więcej niż w roku poprzednim.

Specyficzne warunki pracy górniczej, wynikające ze znacznej uciążliwości pracy pod ziemią, nieporównywalnej z wieloma innymi zawodami, oraz stałych zagrożeń ze strony środowiska naturalnego, spowodowały podjęcie wielu nowych form działania zmierzających do szybkiej regeneracji sił. W tym roku zorganizowano tygodniowe wczasy szkoleniowo-regeneracyjne w ramach dodatkowych wolnych od pracy dni, przeznaczając na ten cel 1200 miejsc w najlepszych ośrodkach. Akcja ta objęła 35 tys. górników.

Bardzo ciekawą inicjatywą było zorganizowanie rejsów do ZSRR „Stefanem Batorym", w których udział wzięło 1266 górników. Cztery razy tyle zatrudnionych pod ziemią pracowników przebywało na wczasach na Węgrzech i w Bułgarii. Oczywiście — miejsce na koloniach czy obozach znajdzie się dla każdego dziecka, a rozmaitymi formami opieki objęto w tym roku o 50 proc. dzieci więcej niż w roku 1970.

Te standardowe, powiedzmy, formy rekreacji to tylko część możliwości, bo nigdzie chyba jak w górnictwie nie ma tak rozwiniętej sieci organizacji krzewiących kulturę fizyczną i turystykę, i takiej bazy rekreacyjno-sportowej w osiedlach górniczych, zakładach pracy i szkołach.

Szczególną też wagę przywiązuje się do rozwoju górniczej służby zdrowia.

DELEGAT

Rozmawialiśmy więc o tym wszystkim, o maszynach, ludziach i ich życiu. O górniczych mieszkaniach, górniczych żonach, dzieciach i sklepach nawet. Czasami, okazuje się, trzeba cudzego spojrzenia, dystansu, aby człowiek uwikłany w małe codzienne sprawy wyraźniej zobaczył swoje miejsce w całej machinie. Jan Konieczny bowiem nie znajduje nic nadzwyczajnego ani w swoim życiu, ani w swojej pracy.

W roku 1947 odpowiadając na apel Służby Polsce pojechał spod Poznania do Łabęd, do szkoły przysposobienia przemysłowego. 5 lat pracował w hucie. Zwracała uwagę jego rzetelność, został frezerem, osiągnął najwyższe możliwe kwalifikacje.

W roku 1957 był pionierski zaciąg do kopalń. Decyduje się zacząć od początku — przyjeżdża do „Zabrza".

Przeszedł wszystkie szczeble górniczej nie tylko kariery, ale dziś już także historii — od wozaka do rębacza przodowego z prawem strzelania, kombajnisty i strugowego, ukończył górnicze technikum. Żeby całość lepiej się komponowała — ślub w roku 52 też się odbył na zlocie młodych przodowników pracy...

Teraz pracuje jako strugowy, jest sekretarzem oddziałowej organizacji partyjnej, członkiem egzekutywy miejskiej.

— Praca, partia, dom, dzieci — jak Wy sobie z tym radzicie, Towarzyszu — pytam niezbyt oryginalnie, bo każdy przecież jakoś sobie radzi...

— *E...* — macha ręką Konieczny. — *Pracuje się trochę więcej niż inni, a partia musi mieć w kopalni największy autorytet.*

orzecznictwo

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZAKŁADU PRACY ZA SZKODĘ WYRZĄDZONĄ PRZEZ PRACOWNIKA

Maria M. wystąpiła na drogę sądową przeciwko Kombinatowi Państwowych Gospodarstw Rolnych w N. oraz Danucie T. domagając się odszkodowania za skutki wypadku, jakiemu uległa z winy wspomnianej Danuty T. Mianowicie, obie pracowały w 1963 r. w PGR w G., wchodzącym obecnie w skład pozwanego Kombinatu PGR. Pewnego dnia, gdy powódka pracowała z pozwaną Danutą T. przy układaniu sterty słomy, pozwana przed wejściem na stertę, stojąc u podstawy sterty rzuciła wpierw — jak to było w zwyczaju — widły na wierzchołek sterty. Widły nie utkwiły jednak w słomie, lecz ześlizgnęły się po drugiej stronie sterty i ugodziły znajdującą się tam powódkę — w prawą nogę na wysokości kolana.

Po dłuższym leczeniu w szpitalach, w dniu 17 maja 1972 r. amputowano Marii M. prawą nogę powyżej kolana.

Sąd Wojewódzki stwierdziwszy, że pozwany zakład pracy nie przeszkolił ani powódki, ani pozwanej w zakresie bezpiecznego wykonywania zleconej im pracy, przypisał Kombinatowi odpowiedzialność odszkodowawczą z mocy art. 24 dekretu z dnia 25.VI.1954 r. o p.z.e. Pozwanej zaś przypisał lekkomyślność w nieprzewidywaniu możliwości ugodzenia widłami współpracownicy, i tym uzasadnił odszkodowawczą odpowiedzialność również pozwanej za skutki takiego czynu niedozwolonego.

W oparciu o te ustalenia i na podstawie obowiązujących wówczas przepisów Sąd Wojewódzki zasądził na rzecz powódki solidarnie od pozwanych 40 000 zł zadośćuczynienia oraz 58.000 zł z tytułu utraty zarobków, które powódka byłaby otrzymywała, zwrotu kosztów jej dożywiania w szpitalu itd.

Od powyższego wyroku pozwana Danuta T. wniosła rewizję.

Sąd Najwyższy przystąpił do rozpoznania sprawy już po wejściu z dniem 1 stycznia 1975 r. kodeksu pracy, który w inny — jak dotąd — sposób uregulował sprawę odpowiedzialności za szkody wyrządzone przez pracownika. Art. 120 kodeksu pracy stanowi bowiem, że w razie wyrządzenia przez pracownika przy wykonywaniu przez niego obowiązków pracowniczych szkody osobie trzeciej, wyłącznie zakład pracy jest zobowiązany do naprawienia szkody. Pracownik zaś ponosi odpowiedzialność nie bezpośrednio wobec poszkodowanego ale wobec zakładu pracy i to w granicach wskazanych w kodeksie pracy, gdy zakład pracy już naprawił szkodę.

W oparciu o wspomniany art. 120 kodeksu pracy, Sąd Najwyższy dnia 25 lutego 1975 r. nr II PR 302/74 zmienił zaskarżony wyrok Sądu Wojewódzkiego i zasądził zadośćuczynienie i odszkodowanie na rzecz powódki jedynie od Kombinatu PGR, wypowiadając następujący pogląd parwny:

1. W razie nieumyślnego wyrządzenia osobie trzeciej szkody przez pracownika przy wykonywaniu przez niego obowiązków pracowniczych, do naprawienia takiej szkody zobowiązany jest wyłącznie zakład pracy.

Przez osobę trzecią należy rozumieć również innego pracownika tegoż zakładu pracy.

3. Dopiero po naprawieniu szkody osobie trzeciej zakład pracy może żądać od pracownika, który wyrządził szkodę, odszkodowania przewidzianego w art. 114—121 kodeksu pracy.

3. Powyższe przepisy stosuje się także do roszczeń odszkodowawczych ze stosunku pracy nawiązanych przed wejściem w życie kodeksu pracy (art. XIII §1 przepisów wprowadzających kodeks pracy).

W uzasadnieniu swego wyroku Sąd Najwyższy zaznaczył m.in.:

„(...) Sąd Najwyższy — zgodnie z wnioskiem przedstawiciela Prokuratora Generalnego PRL — uwzględniając rewizję, zmienił zaskarżony wyrok w ten sposób, że oddalił powództwo w stosunku do skarżącej D.T. Z mocy bowiem art. XIII § 1 przep. wprow. kodeks pracy, przepisy tego kodeksu stosuje się w niniejszej sprawie. Wynika ona bowiem względem skarżącej ze stosunku pracy, łączącego ją z pozwanym Kombinatem jako zakładem pracy. Do stosunków zaś pracy zawiązanych przed dniem wejścia w życie kodeksu pracy — zgodnie z wymienionym przepisem — stosuje się przepisy tego kodeksu.

Jeżeliby ustalenia Sądu Wojewódzkiego okazały się niewadliwe, skarżąca nieumyślnie wyrządziła — w świetle tych ustaleń — przy wykonywaniu swych pracowniczych obowiązków szkodę powódce jako osobie trzeciej, względem stron stosunku pracy. Do naprawienia zaś takiej szkody z mocy art. 120 § 1 kodeksu pracy zobowiązany jest wyłącznie pozwany Kombinat jako zakład pracy, zatrudniający skarżącą. Wobec tego zakładu skarżąca ponosiłaby w myśl art. 120 § 2 kodeksu pracy pracowniczą odpowiedzialność odszkodowawczą dopiero po naprawieniu tej szkody przez pozwany Kombinat, w razie udowodnienia przez Kombinat okoliczności, uzasadniających tę odpowiedzialność (art. 116 kodeksu pracy). Ponieważ wymagania te nie zostały spełnione w niniejszym procesie, z mocy art. 390 § 1 k.p.c. Sąd Najwyższy zmie-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

orzecznictwo

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

nił zaskarżony wyrok i orzekł co do istoty sprawy, oddalając powództwo w stosunku do skarżącej wskutek naruszenia przez uwzględnienie powództwa — wyżej wymienionych przepisów prawa materialnego. W ich świetle bowiem w razie nieumyślnego wyrządzenia szkody przez pracownika przy wykonywaniu przez niego obowiązków pracowniczych osobie zatrudnionej w tym samym co pracownik zakładzie pracy, wyłącznie zakład ten zobowiązany jest do naprawienia takiej szkody (art. 120 § 1 kodeksu pracy); dopiero po jej naprawieniu zakład pracy może żądać od tego pracownika odszkodowania przewidzianego w art. 114—121 kodeksu pracy. Wymienione przepisy stosuje się także do roszczeń odszkodowawczych ze stosunku pracy nawiązanych przed wejściem w życie kodeksu pracy (art. XIII § 1 przep. wprow. kodeksu pracy). (...)"

nowe przepisy i zarządzenia

GOSPODAROWANIE KAMIENIAMI SZLACHETNYMI I OZDOBNYMI

Ukazało się rozporządzenie Prezesa Rady Ministrów z dnia 6 listopada 1975 r. w sprawie gospodarowania kamieniami szlachetnymi i ozdobnymi (Dz. U. Nr 37, poz. 200).

Rozporządzenie określa zasady gospodarowania krajowymi zasobami naturalnymi kamieni szlachetnych i ozdobnych, które mogą być wykorzystane do wytwarzania wyrobów jubilerskich, pamiątkarskich oraz galanterii artystycznej, i wyrobami wykonanymi w całości lub w części z tych kamieni.

Gospodarowanie kamieniami w rozumieniu rozporządzenia obejmuje ich pozyskiwanie, skup, obróbkę, przerób i zbyt.

Pozyskiwanie kamieni, z wyjątkiem zbieractwa, odbywa się zgodnie z odpowiednimi przepisami o eksploatacji złóż kopalin.

Obowiązek wydobywania kamieni ciąży na przedsiębiorstwach państwowych wyznaczonych przez właściwych ministrów (kierowników urzędów centralnych) na wniosek Prezesa Centralnego Urzędu Geologii, jeżeli taki obowiązek nie został nałożony na przedsiębiorstwo przez okręgowy urząd górniczy.

Jednostki gospodarki uspołecznionej nie wyznaczone w sposób wyżej wskazany mogą pozyskiwać kamień po dokonaniu zgłoszenia właściwemu terenowemu organowi administracji państwowej stopnia wojewódzkiego i uzyskaniu potwierdzenia tego zgłoszenia.

Jednostki gospodarki uspołecznionej są obowiązane zbywać pozyskane kamienie jednostkom skupu wyznaczonym przez Prezesa Centralnego Urzędu Geologii.

W załączniku do rozporządzenia zamieszczony został wykaz kamieni szlachetnych i ozdobnych, zawierający 32 pozycje.

FORMA BEZGOTÓWKOWA NIEKTÓRYCH ROZLICZEŃ

Minister Finansów podpisał dnia 11 listopada 1975 r. rozporządzenie w sprawie stosowania przez jednostki gospodarki uspołecznionej formy bezgotówkowej w rozliczeniach z osobami fizycznymi oraz z zespołami rolników indywidualnych, będącymi posiadaczami rachunków w bankach spółdzielczych (Dz. U. Nr 37, poz. 201).

Placówki handlowe i usługowe jednostek zrzeszonych w Centrali Spółdzielni Ogrodniczych, w Centralnym Związku Spółdzielni Mleczarskich, w Centralnym Związku Kółek Rolniczych oraz w izbach rzemieślniczych są obowiązane przyjmować zapłatę za towary i usługi czekami wystawionymi przez osoby fizyczne i zespoły rolników indywidualnych, będące posiadaczami rachunków oszczędnościowo-rozliczeniowych w bankach spółdzielczych.

Do przyjmowania zapłaty czekami są obowiązane również placówki handlowe i usługowe państwowych jednostek organizacyjnych i jednostek spółdzielczych nie wymienionych wyżej, wytypowane przez terenowe organy administracji państwowej, zgodnie z ogólnymi zasadami, ustalonymi przez Ministra Handlu Wewnętrzego i Usług.

Jednostka przyjmująca zapłatę czekiem obowiązana jest otrzymany czek przekazać niezwłocznie do oddziału banku prowadzącego jej rachunek główny (bieżący).

Bank spółdzielczy prowadzący rachunek wystawcy czeku ponosi odpowiedzialność wobec jednostek przejmujących zapłatę czekiem za pokrycie czeków przyjętych przez te jednostki z zachowaniem obowiązujących przepisów.

Utraciło moc dotychczasowe rozporządzenie w tym przedmiocie z 24 maja 1974 r.

Opracowała:
STANISŁAWA ZIELIŃSKA

Z PROBLEMÓW BUDOWY ROZWINIĘTEGO SPOŁECZEŃSTWA SOCJALISTYCZNEGO (2)

U PROGU REWOLUCJI NAUKOWO – TECHNICZNEJ

HENRYK CHOŁAJ

REWOLUCJA NAUKOWO-TECHNICZNA zajmuje centralne miejsce w teorii współczesnego społeczeństwa, zaś nowe kategorie związane z rewolucją naukowo-techniczną stanowią przedmiot zainteresowań filozofii, ekonomii, socjologii, naukoznawstwa i szeregu innych dyscyplin.*)

Rewolucja naukowo-techniczna związana jest z przewrotem nie w jakiejkolwiek bądź jednej gałęzi, np. w przemyśle lub w energetyce atomowej, lecz obejmuje prawie całą sferę produkcji materialnej, wnosząc nie tylko ilościowe, ale i jakościowe zmiany w materialno-technicznej bazie społeczeństwa. Oznacza ona przewrót przede wszystkim w środkach i przedmiotach pracy na podstawie przekształcania nauki w bezpośrednią siłę wytwórczą.

We współczesnych warunkach nauka nie jest już tylko formą świadomości społecznej i produkcji duchowej człowieka, jakkolwiek przekształcenie nauki w bezpośrednią siłę wytwórczą nie oznacza, że nauka bez reszty przekształciła się w zwyczajną i typową gałąź produkcji materialnej. Rewolucja naukowo-techniczna to realizacja techniczna dokonywana w ścisłym związku i w rezultacie rewolucji dokonującej się w nauce. Dlatego też uzasadnione jest rozróżnienie pomiędzy pojęciem „rewolucji w nauce" i „rewolucji przez naukę".

W historii ludzkości było wiele występujących odrębnie rewolucji technicznych i rewolucji w nauce, ale rewolucja naukowo-techniczna jest — z uwagi na ścisłe zespolenie rewolucyjnych przemian w nauce i technice — fenomenem całkowicie unikalnym ze względu na swój charakter. Faktycznie rewolucja naukowo-techniczna występuje po raz pierwszy w historii ludzkości.

Rewolucja naukowo-techniczna związana jest przede wszystkim z automatyzacją produkcji. Jako narzędzie pracy automat stanowi nową jakościowo maszynę, która zastępuje nie tylko fizyczną, ale i umysłową pracę człowieka sprawującego nadzór nad funkcjonowaniem maszyny i kierującego maszyną. Zmiana miejsca człowieka w produkcji materialnej, polegająca na przekazaniu funkcji sterowania urządzeniom technicznym, ma zasadnicze znaczenie dla ukazania istoty rewolucji naukowo-technicznej, która polega na rewolucyjnym przeobrażeniu sił wytwórczych społeczeństwa, a główną siłą wytwórczą jest, jak wiadomo, człowiek.

Sam rozwój produkcji materialnej, jej potrzeby wyzwalające się w rezultacie rewolucji przemysłowej rodzą — w postaci koncentracji, specjalizacji, produkcji wielkoseryjnej etc. — przesłanki przyszłego przewrotu technicznego opartego na automatyzacji, jako że produkcja zautomatyzowana jest najwyższym szczeblem rozwoju wielkiej produkcji maszynowej. Następnym szczeblem mogłaby być tylko produkcja bezmaszynowa. A maszyna zawiera w sobie wszystko, co jest niezbędne, aby przeobrazić się w automat.

Maszyna-automat ma jedną cechę szczególną — elektroniczną maszynę cyfrową spełniającą funkcje sterujące, co prowadzi do jakościowej zmiany, jeśli idzie o udział człowieka w procesie produkcji, powodując konsekwencje nie tylko dla pracy fizycznej, ale i pracy umysłowej człowieka jako uczestnika procesu produkcji. W rezultacie automatyzacja produkcji oznacza nie tylko głęboki przewrót w samej technice produkcji, ale prowadzi do wielkich przemian w organizacji życia społecznego.

Gdy wykryta jest podstawowa, główna cecha szczególna rewolucji naukowo-technicznej pozwalająca najgłębiej uchwycić jej istotę, można prawidłowo charakteryzować i inne cechy rewolucji naukowo-technicznej w sferze materialnych warunków produkcji. Szczególne miejsce zajmuje tu kształtowanie się kompleksu „nauka — technika — produkcja", zapewniającego integrację nauki z procesem reprodukcji społecznej. Z punktu widzenia postępu naukowo-technicznego nauka i produkcja stanowią jeden system, którego wyjściem są badania, ogniwem pośrednim — publikacje naukowe, prototypy wyrobów etc., zaś efektem końcowym — innowacje zastosowane w produkcji. Konstatacje te mają istotny sens, albowiem dają one najwłaściwsze kryteria, przy pomocy których można oceniać stopień realizacji rewolucji naukowo-technicznej w danym kraju.

Wśród kryteriów tych na pierwszym miejscu należy postawić automatyczną produkcję, zmieniającą rolę człowieka i charakter jego udziału w procesie produkcji materialnej, co charakteryzuje stopień zaawansowania przewrotu technicznego.

Na drugim miejscu należy postawić splot, stopień sprzężenia nauki z techniką i produkcją, co wyraża się w procesie stawania się kompleksów naukowo-produkcyjnych.

Zespolenie zdobyczy rewolucji naukowo-technicznej z walorami socjalizmu, co stanowi dzisiaj podstawową tezę programową w ZSRR, PRL i innych krajach socjalistycznych, nie może być pojmowane jako mechaniczne łączenie dwu odrębnych części, lecz jest równoznaczne z poznaniem i zastosowaniem odpowiednich mechanizmów, za pomocą których mogą być pełniej wykorzystane walory socjalizmu w procesie rozwoju rewolucji naukowo-technicznej. Więź rewolucji naukowo-technicznej z walorami ustroju socjalistycznego ma specyficzne cechy wyrażające się zwłaszcza w społecznych celach rozwoju. Więź ta polega przede wszystkim na tym, że społeczeństwo może planowo realizować wymogi rewolucji naukowo-technicznej w interesie ludzi pracy.

REWOLUCJA naukowo-techniczna stanowi dzisiaj zjawisko ogólnoświatowe. Również gospodarka polska stoi obecnie w obliczu przechodzenia od tzw. rewolucji przemysłowej do rewolucji naukowo-technicznej, która we współczesnym świecie staje się czynnikiem decydującym o rozwoju społeczno-ekonomicznym. W naszym kraju splatają się obecnie ze sobą procesy industrializacji socjalistycznej, budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego i poszczególne elementy rewolucji naukowo-technicznej. Historycznym zadaniem narodu polskiego budującego rozwinięte społeczeństwo socjalistyczne jest pełne i wszechstronne dokonanie rewolucji naukowej w jej najdoskonalszym socjalistycznym kształcie.

Z formuły zespalania rewolucji naukowo-technicznej z walorami ustroju socjalistycznego wynikają właściwe socjalizmowi formy więzi nauki z produkcją, integracji nauki z procesem produkcji społecznej w postaci cyklu „nauka-technika-produkcja". Stanowi on jeden z głównych kanałów wcielania w życie wymogów rewolucji naukowo-technicznej.

Postęp naukowo-techniczny obejmuje rozwój nauki, techniki i produkcji stanowiąc proces tworzenia idei naukowych i odkryć, ich realizacji w produkcji oraz zastępowania techniki przestarzałej przez technikę nową.

Istota zagadnienia roli nauki we współczesnym świecie sprowadza się do tego, że nauka pojawia się w nowym jakościowo charakterze — jako zasadniczy czynnik (instrument) rozwoju. Rozwój sił wytwórczych społeczeństwa, jak nigdy dotąd, zależy od stopnia rozwoju nauki i szybkości zastosowania jej wyników w produkcji. Rewolucja naukowo-techniczna prowadzi nie po prostu do zwiększenia roli nauki w różnych sferach działalności społeczeństwa, lecz do tego, że sama ta rola nabrała nowego sensu i znaczenia.

Społeczeństwo socjalistyczne, im bardziej staje się rozwinięte i dojrzałe, tym bardziej przekształca proces produkcji materialnej w naukę zastosowaną w produkcji. Rola nauki wzrasta w szczególności dlatego, że budowa rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego zbiega się z rozwijaniem rewolucji naukowo-technicznej, której sens polega w szczególności na przekształceniu nauki w bezpośrednią siłą wytwórczą.

JAK można ocenić postęp naukowo-techniczny jako czynnik społeczno-gospodarczego rozwoju Polski Ludowej w świetle doświadczeń lat 1971—1975?

Należy stwierdzić cały szereg osiągnięć i pozytywnych rezultatów polityki naukowo-technicznej w latach 1971—1975. W szczególności nastąpiło zamknięcie okresu, w którym istniała potrzeba uzasadnienia roli nauki jako siły napędowej postępu społeczno-gospodarczego kraju, co stanowi jedynie możliwe założenie (punkt wyjścia) dla nowoczesnej polityki naukowej. Zagadnienie to zostało pryncypialnie postawione w uchwale VI Zjazdu PZPR stwierdzającej, że **„nauka powinna być jednym z głównych czynników kształtujących oblicze naszego kraju"**, jak i w referacie **EDWARDA GIERKA** na VI Zjeździe PZPR, w którym jest mowa o tym, że **„program badań naukowych należy uczynić integralną częścią strategii rozwoju społeczno-gospodarczego".**

Ukształtowała się wypróbowana metoda właściwego ustalania celów badawczych dla nauki w postaci całego systemu występującego w postaci tzw. programów rządowych i problemów węzłowych etc.

Środki finansowe przeznaczone na badania naukowe w okresie bieżącego planu pięcioletniego rosły w takim tempie, że w 1975 r. osiągnęły wartość 2,5 proc. dochodu narodowego (przy 1,14 proc. w 1960 r., 1,4 proc. w 1965 r. i 2,1 proc. w 1970 r.).

Nastąpiło w kilku istotnych przypadkach użycie nauki w charakterze „wielkiego eksperta". Idzie tu zwłaszcza o udział ekonomistów w toku prac nad doskonaleniem systemu zarządzania gospodarką socjalistyczną i o prace nad „Raportem o stanie oświaty". W rezultacie zaktywizowała się doradcza funkcja nauki wskutek zastosowania nowego stylu pracy i nowej postawy przyjmowanej wobec nauki oraz chęci i zdolności wykorzystywania ekspertyz naukowych. Dało to efekty polegające nie tylko na umocnieniu sojuszu nauki z praktyką produkcyjną i gospodarczą, ale i ugruntowanie sojuszu politycznego ze światem nauki, czego wyrazem była między innymi atmosfera II Kongresu Nauki Polskiej. Wszystko to dodatnio wpływa na infrastrukturę społeczno-moralną, w obrębie której rozwijają się badania naukowe.

Została wprowadzona nowa forma organizacyjnie sprzyjająca wdrażaniu i upowszechnianiu postępu technicznego, tj. WOG, które obejmują zwarte kompleksy gospodarcze, wychodzące poza sztywno określony podział branżowy i resortowy, i posiadają szerokie zaplecze pomocniczo-usługowe i naukowo-badawcze. Wielka skala produkcji oraz wielka pula środków przeznaczonych na prowadzenie prac badawczo-rozwojowych w WOG powodują, że decyzje w zakresie nowoczesnych rozwiązań techniczno-organizacyjnych mogą być podejmowane w sposób bardziej racjonalny niż w ramach poszczególnych przedsiębiorstw.

Nastąpiła wreszcie radykalna aktywizacja poznawczych, ideologicznych i utylitarnych funkcji nauk społecznych. Nastąpiło zdecydowane wzmocnienie marksistowsko-leninowskiego oblicza tych nauk i pogłębienie ich metodologicznej tożsamości z radzieckimi naukami społecznymi. Nastąpiła utrata gruntu politycznego podatnego dla recydywy rewizjonizmu. Powstała po raz pierwszy koncepcja badań dla nauk społecznych, znajdująca najdobitniejszy wyraz w sformułowaniu interdyscyplinarnych programów badań uznanych za problemy węzłowe,[1]) która wyznacza perspektywę nauk społecznych w Polsce i wiąże je z potrzebami budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego. Dokonało się również zwiększenie roli nauk społecznych w ofensywie ideologicznej partii.

ZASADNICZE osiągnięcia w praktyce naukowej i naukowo-technicznej w mijającym pięcioleciu 1971—1975 nie mogą przesłaniać szeregu mankamentów, niepowodzeń i ostrych braków oraz zacofania na określonych odcinkach. Szczególnego uwypuklenia wymagają takie negatywne strony, jak: znikoma rola współpracy naukowo-technicznej jako czynnika społeczno-gospodarczego rozwoju kraju, utrzymywanie się stanu rzeczy, w którym proces wdrożeń wyników prac badawczo-rozwojowych do produkcji jest ogniwem najsłabszym, między innymi wskutek braku ukształtowanego spójnego systemu „nauka-technika-produkcja", niedoinwestowanie wielu dziedzin nauki, brak wyposażenia etc., a także wreszcie brak jasnej koncepcji współpracy nauki reprezentowanej przez szkoły wyższe z praktyką gospodarczą. Najistotniejsze jest to, że nauka i postęp naukowo-techniczny nie stały się jeszcze w bieżącym pięcioleciu czynnikiem rozstrzygającym o poziomie rozwoju.

Warunkiem (jednym z coraz ważniejszych warunków) realizacji strategii społeczno-gospodarczego rozwoju Polski w latach 1976—1980 i w dalszej perspektywie jest uporczywe i zdecydowane wzmaganie roli nauki i postępu naukowo-technicznego. Rola tego czynnika będzie nieubłaganie wzrastać, będzie on awansować w hierarchii czynników decydujących o rozwoju kraju, co należy uznać za przesłankę teoretyczną dla strategii rozwoju społeczno-gospodarczego w następującym etapie.

PRZEKSZTAŁCANIE nauki i postępu technicznego w jeden z autentycznie podstawowych czynników przyśpieszenia rozwoju społeczno-gospodarczego będzie wymagał w najbliższym pięcioleciu skoncentrowania uwagi na następujących kierunkach działania.

Istnieje potrzeba wzrostu udziału nauki w podziale dochodu narodowego do poziomu co najmniej 3 proc. w celu zwiększenia naukowo-technicznego potencjału kraju. Wytyczne KC na VII Zjazd PZPR stwierdzają, że **„należy zapewnić, aby w 1980 r. udział środków na działalność naukowo-badawczą w dochodzie narodowym do podziału kształtował się na poziomie 3 proc."**

Naukowy i naukowo-techniczny potencjał staje się coraz bardziej jednym z najważniejszych wskaźników siły ekonomicznej danego kraju. Pomyślny rozwój Polski wymaga zasadniczego zwiększenia uczestnictwa w rewolucji naukowo-technicznej, a to jest niemożliwe bez dalszego zwiększenia naukowo-technicznego potencjału Polski. W rezultacie należy wciąż jeszcze zwiększać środki na rozwój nauki w tempie szybszym, niż będzie wzrastać dochód narodowy. Jednakże przekraczanie poziomu około 3 proc. w 1980 r. nie jest nieuniknione. Dane dotyczące szeregu czołowych krajów kapitalistycznych wskazują, że 3-3,5 proc. (rzadziej 4 proc.) dochodu narodowego, kierowanego na działalność naukowo-badawczą, stanowi pułap.

W krajach socjalistycznych istnieje możliwość kierowania na „naukę i rozwój" większej części dochodu, niż w kapitalizmie ale zwiększenie to powinno mieć swoje granice, gdyż inne dziedziny życia wymagają również rosnących zasobów. Nie należy ponadto przywiązywać nadmiernej wagi do ustalania z góry określonego procentu dochodu, przeznaczonego na rozwój nauki i badań. Jeśli występuje faktycznie wysoka efektywność nakładów na badania, mogą być i powinny być — pod tym warunkiem — zwiększane odpowiednio środki. Problem polega obecnie nie tyle na zwiększonym zasilaniu działalności naukowo-badawczej środkami finansowymi, co na zapewnieniu rzeczowym przyznanych limitów finansowych, a więc wyposażenia w bazę lokalową, aparaturę badawczą etc.

Dopóki wyniki badań naukowych nie są wykorzystywane w praktyce, wydatki na naukę występują jako dodatkowe koszty społeczne, a nie jako inwestowanie w rozwój. Sprawne przyswajanie przez gospodarkę narodową krajowych i zagranicznych osiągnięć badawczych staje się w przyszłym pięcioleciu podstawowym warunkiem zwiększania roli nauki jako czynnika rozwoju sił wytwórczych. Wynika stąd konieczność znacznie skuteczniejszego niż dotąd stwarzania przez politykę naukową i techniczną mechanizmów działalności naukowo-badawczej i gospodarczej, które pozwolą na pełniejsze wykorzystanie nauki dla rozwoju — przy założeniu, że postęp naukowo-techniczny zależy nie tylko od właściwego ukształtowania samej nauki, ale i od działania samego przemysłu i jego zaplecza technicznego.

Kluczowy dla polityki naukowej i gospodarczej problem percepcji wyników badań był dotychczas niejednokrotnie rozpatrywany w kategoriach „ssanie" i „pompowanie". Jednakże, jak coraz bardziej staje się to oczywiste, kategorie te stanowią przypadki skrajne. Najistotniejsze zaś jest to, że zarówno tzw. ssanie, jak tzw. pompowanie zachodzą (powinny zachodzić) równocześnie, stanowiąc procesy komplementarne. W socjalizmie nieodzowne są oba działania.[2])

Jak wskazuje **EDWARD GIEREK**, **„wdrożenia pozostają wciąż jeszcze najsłabszym ogniwem procesów innowacyjnych w naszej gospodarce. Nie widzę potrzeby jednostronnego obarczania winą za to gospodarki lub nauki. Słabości są tu i tam, cały front innowacyjny wymaga doskonalenia. Trzeba zwiększać efektywność badań naukowych (...) Jednocześnie niezbędne jest radykalne zwiększenie chłonności przemysłu na innowacje, a zwłaszcza takie kształtowanie warunków organizacyjno-ekonomicznych, aby wdrożenie innowacji stawało się dla przedsiębiorstwa bardziej atrakcyjne materialnie i moralnie niż poprzestanie na tradycyjnych wyrobach i technologiach. (...) Należy bliżej zbadać mechanizmy przebiegu procesu innowacyjnego, a zwłaszcza jego ogniwa wdrożeniowego w celu ujawniania wszystkich istniejących hamulców.**[3])

POPRZEDNIĄ fazę rozwoju gospodarki cechowały raczej „narzucane" centralnie innowacje, gdyż znakomita większość inwestycji była przeznaczona na nowe obiekty gospodarcze (w ostatnich latach 80 proc. stanowiły inwestycje nowe sensu stricto, a jedynie 20 proc. inwestycji miało charakter modernizacyjny). Stąd też unowocześnianie gospodarki, wprowadzanie nowych technik i technologii było związane z działalnością centralnych władz gospodarczych, gdyż one decydowały, ile i gdzie, i w jakim terminie ma nastąpić dopływ nowej techniki, przy czym przy realizacji szczególnie eksponowanych inwestycji wprowadzano wiele interesujących rozwiązań techniczno-organizacyjnych. Obecnie zachodzi konieczność, a także są tu ku temu dostateczne przesłanki, jednoczesnego realizowania innowacji podejmowanych tak przez szczebel centralny, jak i organizacje gospodarcze. W ten sposób obecną fazę rozwoju gospodarczego charakteryzuje konieczność wykorzystania kumulacyjnego efektu wzajemnego oddziaływania „dużych" i „małych" innowacji, jak również udziału nauki w produkcji, sprzężonego z aktywnością innowacyjną klasy robotniczej.

Dynamika i efektywność rozwoju gospodarczego kraju zależy zarówno od tego, ile buduje się nowych przedsiębiorstw, tj. od „wielkiego" postępu technicznego w nowo budowanych obiektach inwestycyjnych, jak i od wdrażania „średniego" i „małego" postępu innowacyjnego w funkcjonujących już przedsiębiorstwach. Szeroko rozumiany postęp innowacyjny, obejmujący nie tylko zmiany w technice i technologii wytwarzania, ale wszelkiego rodzaju nowatorstwo w zakresie organizacji pracy, zaopatrzenia, zbytu, powiązań kooperacyjnych etc. staje się coraz bardziej zasadniczym czynnikiem intensywnego rozwoju gospodarczego.

Będąc w obecnych czasach w decydującej mierze produktem nauki, postęp innowacyjny — zwłaszcza oddolny pęd innowacyjny — zależy od tego, na ile istniejący system miernikowo-bodźcowy jest należycie „zorientowany" na innowacje. Jednym z podstawowych warunków przyspieszenia rewolucji naukowo-technicznej w Polsce jest stworzenie skutecznych mechanizmów ekonomicznych pobudzających jednostki gospodarcze, funkcjonujące w ramach systemu „nauka-technika-produkcja" do zwiększania intensywności wdrażania innowacji tak, by postęp techniczny nie był tłoczony tylko „siłą", tj. za pomocą zarządzeń i nakazów. Tymczasem najsłabszym ogniwem w wieloczłonowym procesie postępu innowacyjnego jest jego wdrażanie do produkcji, tj. w procesie praktycznej realizacji osiągnięć nauki.

Jak stwierdzają Wytyczne KC na VII Zjazd PZPR — **„niezbędne jest zwiększenie chłonności gospodarki na postęp naukowo-techniczny oraz polepszenie sprawności w wykorzystywaniu nowych wynalazków i odkryć, we wdrażaniu do praktyki wyników badań. Jest to obecnie najsłabsze ogniwo polityki naukowej i technicznej. Dla uzyskania zdecydowanego postępu w tej dziedzinie koniecznie jest ściśle współdziałanie nauki i gospodarki".**

W SOCJALIZMIE postęp nauki i techniki uwarunkowany jest przez politykę partii, której zasadnicze zadanie polega nie tylko na zwiększaniu potencjału naukowo-technicznego, ale przede wszystkim na zapewnieniu efektywnego zastosowania wyników badań naukowych. Problem podniesienia efektywności nauki sprowadza się w ostatecznej instancji do najbardziej racjonalnego wykorzystania istniejącego potencjału naukowo-technicznego. Ponieważ tempo doskonalenia planowania, organizacji i zarządzania nauką pozostaje obecnie w Polsce w tyle za potrzebami życia, niezbędne staje się doskonalenie organizacji i zarządzania całym cyklem „badania-produkcja", istnieje potrzeba prawidłowego sterowania postępem naukowo-technicznym.

Nasilanie się tej potrzeby wiąże się z faktem stopniowego formowania się w gospodarce narodowej kompleksu „nauka-technika-produkcja", w obrębie którego nauka wraz z techniką i produkcją tworzą skomplikowany system wytwarzania idei naukowych, ich materializacji w obiektach nowej techniki i masowego wdrażania do produkcji, a którego poszczególne ogniwa powinny być powiązane ze sobą w sposób spójny, zaś ich działalność powinna być skoordynowana. Spójne i skoordynowane funkcjonowanie wszystkich ogniw kompleksu „nauka-technika-produkcja" wymaga jednolitego planowania rozwoju nauki, techniki i produkcji, zapewnienia nieprzerwalności i przyspieszania tempa transformacji idei naukowych w innowacje.

---

*) **Fragment referatu przygotowanego na konferencję „Teoretyczne problemy budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego" — zorganizowaną 1.XII. br. przez Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej KC PZPR i Wyższą Szkołę Nauk Społecznych przy KC PZPR. Jest to druga część; pierwszą drukowaliśmy w poprzednim numerze „Ż.G.".**

[1]) Por. J. MACISZEWSKI: „Rosnąca rola nauk społecznych i humanistycznych", „Nowe Drogi" nr 11/1975.

[2]) Por. H. CHOŁAJ: „Nauki ekonomiczne a rozwój gospodarki socjalistycznej, Warszawa 1975, PWE, str. 259.

[3]) E. GIEREK: „Zespalamy rewolucję naukowo-techniczną z walorami ustroju socjalistycznego". (Przemówienie I sekretarza KC PZPR tow. Edwarda Gierka na spotkaniu kierownictwa partii i państwa z ludźmi nauki). „Trybuna Ludu" 30.IX.1975 r.

SZANSA SKUTECZNEGO DZIAŁANIA

Rozmowa z delegatem na VII Zjazd PZPR prezesem Zarządu Głównego PTE, profesorem JÓZEFEM PAJESTKĄ

Fot. M. STANKIEWICZ

Przyspieszenie rozwoju gospodarczego zwiększa zadania i odpowiedzialność ekonomistów. Ten przyspieszony rozwój dokonuje się bowiem równocześnie z doskonaleniem mechanizmów ekonomicznych i finansowych, z umacnianiem strategicznej roli centralnego planowania, z rozszerzeniem uprawnień przedsiębiorstw. Na temat — jak ekonomiści wywiązywali się ze swych zadań, jaki jest ich wkład w dorobek, z którym całe społeczeństwo przychodzi na VII Zjazd — rozmawiamy z prof. JÓZEFEM PAJESTKĄ.

„Ż.G.": Towarzyszu Profesorze, chcieliśmy prosić o wypowiedź na temat udziału ekonomistów w przyspieszeniu, jakie w ostatnich latach nastąpiło w rozwoju gospodarczym naszego kraju. Wśród delegatów na VII Zjazd jest wielu ekonomistów, ale Wy Towarzyszu, jako przewodniczący PTE będziecie szczególnie wyraźnie reprezentować nasze środowisko.

PROF. J. PAJESTKA: Środowisko ekonomistów jest dość zróżnicowane. Obejmuje zarówno ludzi, którzy naukowo zajmują się ekonomią, prowadzą w tej dziedzinie badania, jak i ludzi zatrudnionych bezpośrednio w produkcji, administracji, aparacie zarządzania. Od dłuższego czasu następują zmiany w strukturze tego środowiska, czemu towarzyszy zmiana charakteru organizacji społecznej ekonomistów — Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Była to kiedyś organizacja elitarna, grupująca pracowników nauki, która przekształciła się w organizację społeczną, skupiającą również ludzi praktyki. Już w latach sześćdziesiątych, a szczególnie silnie w latach siedemdziesiątych zachodził charakterystyczny proces. O ile dawniej dominowali, nadawali ton działalności organizacji naukowcy, to obecnie w różnych dyskusjach i innych formach pracy na plan pierwszy zaczynają się wysuwać praktycy, działacze bezpośrednio związani z gospodarką. Ta grupa zaktywizowała się, szczególnie w ciągu ostatnich dwóch lat. Jest to zrozumiałe. Im większe znaczenie przywiązujemy do kryteriów ekonomicznych, do racjonalności ekonomicznej, im bardziej system zarządzania zostaje odbiurokratyzowany, a opiera się na inicjatywie ludzkiej, na kryteriach efektywnościowych — tym bardziej rośnie rola zawodu ekonomisty. Kilkanaście lat temu były robione usiłowania, aby zadekretować rolę ekonomisty, żeby przy pomocy norm prawnych stwierdzić, że jest to ważny zawód i określić jego funkcje. Obecnie takich problemów nie podnosimy. Każda grupa zawodowa uzyskuje prestiż, na podstawie funkcji społecznych, jakie spełnia, a nie na podstawie aktów normatywnych, że jest ważnym zawodem.

Faktyczna rola efektywności, to, co działalność ekonomiczna daje społeczeństwu, stanowi rzeczywistą bazę oceny środowiska, decyduje o randze naszego zawodu. Zmiany w metodach funkcjonowania gospodarki pociągnęły za sobą zjawisko, które nawet mnie, związanego od lat z PTE uderzyło: ogromny wzrost aktywności ekonomistów z Wielkich Organizacji Gospodarczych oraz ekonomistów z nowych województw. I reforma systemu ekonomiczno-finansowego w przemyśle, i reforma administracyjnego podziału kraju zakładały wzrost inicjatywy, uruchomienia nowych sił postępu. I rzeczywiście siły te zostały już w poważnym stopniu wyzwolone, w czym rola ekonomistów była i jest bardzo wyraźna.

W ramach dyskusji przed VII Zjazdem PTE organizuje tzw. „Czwartki Zjazdowe". Nie jest to zresztą jedyna platforma organizowanych przez nas dyskusji przedzjazdowych, ale na tych „Czwartkach" rola i udział ekonomistów z WOG-ów i nowych władz terenowych przejawiły się w sposób wybitny. Oni w poważnym stopniu nadali ton dyskusji, byli tymi, którzy najkonkretniej i najsilniej prezentowali stanowisko, dążność do zmian i udoskonaleń.

Nowe formy organizacji gospodarki i władz państwowych otwarły w jakimś sensie drogę dla ludzi młodych, którzy wykształcenie i pierwsze doświadczenie zdobyli niedawno i którzy prą obecnie do tego, by racjonalność ekonomiczna była jak najszerzej uwzględniana w konkretnych rozwiązaniach. Oczywiście, żadne środowisko samo takich problemów nie udźwignie — zmiany w systemie zarządzania czy administracji muszą być wprowadzane decyzjami państwowymi. Ważne jest jednak, aby środowisko było gotowe do takich zmian, by podejmowało nowe możliwości i dążyło do ich rozwijania.

Dotyczy to nie tylko ekonomistów. Trzeba powiedzieć szczerze, że były okresy, kiedy nasz zawód nie był zbyt popularny. Identyfikowano go z funkcjami biurokratycznymi, buchalteryjnymi, a nie z przygotowaniem i podejmowaniem decyzji. Nie zawsze najlepsi ludzie szli na uczelnie ekonomiczne. Pod koniec lat pięćdziesiątych i w latach siedemdziesiątych przyszło jednak do zawodu dużo ludzi bardzo zdolnych, dynamicznych, z temperamentem społecznym. Obecnie zdynamizowanie środowiska opiera się w dużej mierze na tej generacji, która w końcu lat pięćdziesiątych poszła na studia, a teraz ma pełnię kompetencji zawodowych.

„Ż. G.": Racjonalność społeczno-ekonomiczna to nie tylko sprawa ekonomistów. Nowy system zarządzania gospodarką czy zmiany w podziale terytorialnym kraju tylko wtedy przyniosą efekty, których się spodziewamy, jeżeli wyzwolą inicjatywę robotników, majstrów, personelu inżynieryjnego — najszerszych warstw społeczeństwa. Rośnie więc rola świadomości ekonomicznej, zrozumienia procesów ekonomicznych zachodzących w kraju i na świecie przez całe społeczeństwo.

J. P.: Wyjaśnijmy najpierw jedną sprawę. Jak rozumieć pojęcie ekonomista? Ja osobiście, a również PTE wypowiada się przeciw wąskiemu rozumieniu tego pojęcia, choć jest to problem wzbudzający kontrowersje. Nie chcemy być związkiem zawodowym ekonomistów, czy bronić partykularnych interesów ludzi, którzy otrzymali formalne wykształcenie ekonomiczne. Za ekonomistę należy uważać tego, kto pełni odpowiedzialne funkcje ekonomiczne. Pracownik, inżynier, socjolog może pełnić i często pełni funkcje zarządzające w gospodarce, choć to problem wzbudzający kontrowersje. Wymaga to, oczywiście, nabycia nowych kwalifikacji, które zdobywa się i przez edukację i przez działalność praktyczną. Zgadzam się, że dla ludzi pełniących funkcje ekonomiczne — a pełni je każdy zarządzający w gospodarce czy administracji na różnym szczeblu — zrozumienie zjawisk ekonomicznych, uzupełnienie edukacji w tym zakresie jest sprawą bardzo ważną, a ściślej mówiąc niezbędną. Ma to również znaczenie dla ludzi aktywnych, pracujących w gospodarce i dla całego społeczeństwa. Powinniśmy mówić zresztą o reedukacji ekonomicznej samych ekonomistów.

Oczywiście, inne wymogi trzeba stawiać przed edukacją ekonomiczną zarządzających — inne przed edukacją szerokich warstw społeczeństwa. Czy taka edukacja uniwersalna, powszechna jest rzeczywiście bardzo potrzebna? Tak. Społeczeństwo, aby móc działać skutecznie, ażeby osiągać cele, do których dąży, musi mieć wspólne zrozumienie procesów społeczno-gospodarczych. Zrozumienie miejsca, na którym się znajduje w procesie historycznego rozwoju nasz kraj, gdzie jesteśmy w skali światowej, od czego zależy sprawność i efektywność działania, powodzenie w realizacji stawianych sobie celów. Brak takiego rozumienia prowadzi do dezorientacji ekonomicznej, do pewnej frustracji. Człowiek nie rozumiejący, gdzie się nasz kraj znajduje w porównaniu z innymi, od czego zależy dalszy postęp i rozwój, jest człowiekiem zdezorientowanym i sfrustrowanym.

Zjawisko dezinformacji tego rodzaju występuje u nas na dość dużą skalę. Edukacja ekonomiczna jest ważnym czynnikiem umacniania jedności społeczeństwa i skuteczności jego działania. Dlatego edukacja ekonomiczna i profesjonalistów i całego społeczeństwa powinna być jednym z ważnych zadań najbliższego okresu.

„Ż. G.": Towarzyszu Profesorze, oderwijmy się na chwilę od spraw naszej profesji. Powodzenie dokonywanych zmian i udoskonaleń zależy nie tylko od tego, czy trafnie zostaną dobrane mechanizmy i narzędzia ekonomiczne, ale i od tego czy wszyscy będą chcieli i umieli się tymi narzędziami posługiwać — a więc od szeroko pojętej jakości czynnika ludzkiego.

J. P.: Dotknęliśmy jednego z bardzo istotnych problemów, który można nazwać ogólną filozofią procesu rozwojowego. Jest to podstawa strategii — od tego, jak się rozumie proces rozwojowy, zależą i cele i środki ich realizacji. Nasza filozofia formułująca tezę, że rozwój dokonywany jest dla człowieka i przez człowieka. A więc człowiek jako cel i człowiek jako nośnik rozwoju — prowadzi do eksponowania i doceniania jakości czynnika ludzkiego jako głównej determinanty postępu.

Na ten problem trzeba patrzeć z dwóch stron. W ramach celów społeczeństwa socjalistycznego powinno się znaleźć doskonalenie, rozwijanie jakości człowieka, twórczych cech ludzkich. Stworzenie ludziom warunków i otwieranie horyzontów doskonalenia cech moralnych, podnoszenie swej jakości jako jednostki i jako członka społeczeństwa. Nie chodzi tylko o coraz lepsze zaspokajanie potrzeb materialnych — choć jest to bardzo ważne — ale i o to, by w doskonaleniu człowieka widzieć zasadniczy cel socjalizmu.

Drugie spojrzenie — przez podnoszenie jakości czynnika ludzkiego przyspieszamy rozwój gospodarczy. Jest to jedna z głównych cech naszej polityki. Od lepszej jakości człowieka do lepszej jakości pracy, a w konsekwencji — do lepszej jakości życia. Człowiek ma satysfakcję nie tylko z tego, co konsumuje, ale i ze swej pracy, ze swego działania, szczególnie jeśli jest to działanie twórcze, gdy robi się rzeczy dla społeczeństwa pożyteczne. Daje to takie samo zadowolenie, jak wzrost dochodów i dobrobytu materialnego.

Jakość czynnika ludzkiego — to pojęcie bardzo złożone. Ważnym elementem jest świadomość i poznanie ekonomicznej strony zjawisk społeczno-gospodarczych. Społeczeństwo nie może uzyskiwać wysokich cech jakościowych, jeżeli nie działa racjonalnie ekonomicznie. Człowiek działający racjonalnie ekonomicznie, dający dla siebie i dla społeczeństwa najwyższe efekty ze środków, którymi dysponuje — może uzyskać najwyższą satysfakcję. W uzyskiwaniu wysokiej jakości działań społecznych ekonomiczny aspekt, ekonomiczna racjonalność odgrywają wielką rolę. Dlatego to co mówiliśmy o edukacji ekonomicznej wiąże się bezpośrednio z jakością czynnika ludzkiego.

„Ż. G.": Swego czasu Towarzysz Profesor poświęcał wiele uwagi zjawisku, które nazywał dynamizmem innowacyjnym społeczeństwa. W ostatnich latach widzimy wiele zewnętrznych przejawów tego dynamizmu — w postaci nowoczesnych środków produkcji, nowych wyrobów na rynku itp. Ale czy — biorąc pod uwagę wysokie nasycenie naszej gospodarki i kadrą inżynieryjną, i kadrą ekonomiczną — nasz własny udział w tym postępie jest dostateczny i w stosunku do potrzeb, i w stosunku do możliwości? Kupujemy wiele licencji, patentów, nowoczesnych urządzeń i o nich się szczególnie dużo mówi.

J. P.: Nie uważam za słuszne przeciwstawianie wykorzystywania myśli technicznej innych narodów własnemu dynamizmowi innowacyjnemu przeciwstawianie importu technologii — własnej twórczości technicznej. Doświadczenie wykazuje, że wkład narodu w światowy postęp techniczny jest wtedy duży, gdy naród ten umie korzystać z tego, co już na świecie zrobiono. Ludzkość ma wspólny dorobek naukowy i techniczny. Kraj, który chciałby sam robić wszystko, przypominałby przedsiębiorstwo lub miasto wewnątrz kraju, które by chciały rozwiązywać swe problemy, nie oglądając się na otoczenie.

Zdolność społeczeństwa do innowacyjności jest wielkim problemem cywilizacyjnym, który musi być rozwiązywany przez każdy naród — bo żaden naród nie urodził się od razu z tą zdolnością.

Dynamizmowi innowacyjnemu przeciwstawiają się postawy tradycyjne, skłonność do opierania się na istniejących układach. Jest to zjawisko u nas jeszcze dość szerokie. Postawa polegająca na tym, że cokolwiek się robi — to równocześnie szuka się możliwości zrobienia tego lepiej przez zmiany w organizacji, rozstawieniu ludzi, zmianę środków technicznych itp. — nie jest jeszcze powszechna. Nie jest to tylko sprawa innowacji technicznych. Na każdym odcinku — usług, urzędów, handlu są możliwe dwie postawy. Albo można zastanowić się jak działać, żeby było to bardzo społecznie użyteczne, kosztowało mniej wysiłku, albo można siedzieć przy biurku, niezależnie od tego, czy ma się co do roboty, czy nie. Ile razy widzimy, że za jednym okienkiem pracownik siedzi i się nudzi, a za drugim stoi długa kolejka i znajdujący się tam urzędnik nie może nadążyć z pracą, a tym samym nęka ludzi swą niezdolnością do wykonania przypadających na niego zadań.

Wykształcenie postaw dążących do zmiany istniejących układów, gdy są one nieracjonalne, niezdolne już do sprawnego spełniania swych zadań — a więc dynamizmu innowacyjnego wynika więc nie tylko z potrzeb techniki, ale i organizacji, ekonomii itp.

Innowacje techniczne wymagają odpowiednich umiejętności i często pracy wielkich zespołów, ludzkich. Niedawno na dość licznym zebraniu zastanawialiśmy się, czy w przemyśle w dziedzinie wprowadzania innowacji, nastąpił przełom a przede wszystkim czy nowy system ekonomiczno-finansowy sprzyja dynamizmowi innowacyjnemu. Ocena kadr zarządzających przedsiębiorstwami, a również ludzi z placówek naukowo-badawczych była zgodna, że procesy innowacyjne zaczęły się w ostatnich latach krzewić w przemyśle znacznie szerzej niż to było dawniej. Nie jest to jeszcze zjawisko powszechne, ale niektóre dziedziny dokonały tu już pewnego przełomu.

W najbliższych latach możemy w tej dziedzinie zrobić ogromny krok naprzód. Chciałem tylko dodać, że przy pomocy nakazów nie wprowadzimy powszechnego dynamizmu innowacyjnego, i że nie dokona się tego w ciągu jednego lub dwu lat. Dla takiego kraju jak nasz jest to — nie waham się powiedzieć — problem epoki historycznej. Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybyśmy mogli powiedzieć za 5 lat, że cechy dynamizmu innowacyjnego występują u nas powszechnie.

„Ż. G.": Sprawa innowacji ekonomicznych, organizacyjnych jest teraz chyba niezwykle ważna, bo chodzi o lepsze wykorzystanie tego ogromnego majątku, który zbudowany został w ostatnich latach. Jeśli mówimy, że przyszły plan pięcioletni jest planem otwartym, to chyba przede wszystkim jest on otwarty na lepsze wykorzystanie posiadanego potencjału, aby w ten sposób wygospodarować środki „nie zapisane" w planie i stworzyć warunki do lepszego zaspokojenia potrzeb.

J. P.: Przy koncepcji planu otwartego chodzi o to, by był on otwarty nie tylko na duże decyzje centralne, ale i na przedsięwzięcia innowacyjne, modernizacyjne, na inwencję powstającą w przedsiębiorstwach. Otwartość nie może podważać planowości, musi być zgodna z celami, z kierunkami przekształceń strukturalnych, nie może podważać równowagi ekonomicznej. Otwartość powinna uzupełniać w twórczy sposób główne kierunki przez wykorzystanie nowych warunków, tworzenie nowych szans, przez właśnie dynamizm innowacyjny od góry do dołu. Ten akcent na „od góry do dołu" i „od dołu do góry" jest tu bardzo ważny.

„Ż. G." Na koniec prosilibyśmy o pewną refleksję bardziej osobistą. Towarzysz Profesor ma — jako Przewodniczący PTE — kontakt i wpływ na całe środowisko ekonomistów. Jako wiceprzewodniczący Komisji Planowania — codzienną styczność z kadrą zarządzającą z pracownikami zatrudnionymi bezpośrednio w gospodarce, wreszcie jako profesor — ze środowiskiem naukowym. Jak z osobistego punktu widzenia ocenia Towarzysz swą pracę w ciągu ostatnich lat, jakie przyniosła ona efekty i jakie były własne satysfakcje, a może i porażki?

J. P.: Pytanie jest złożone i trudne. W różnych fazach człowiek przeżywa różne okresy — są wśród nich i momenty depresji, kiedy trzeba mieć dużo wewnętrznego optymizmu.

Chcę powiedzieć, że przez cały okres swej działalności zawodowej, naukowej i społecznej, starałem się walczyć o socjalistyczną racjonalność społeczno-ekonomiczną, o jej „zainstalowanie" w gospodarce i przy pomocy zmian w systemie funkcjonowania gospodarki, i przez wzbogacenie przesłanek dla racjonalnych decyzji politycznych. Ostatnie lata przyniosły mi w tych dziedzinach szczególnie dużo satysfakcji. Nie chodzi tu o jakieś wyraźne, indywidualne satysfakcje, lecz o poczucie, że całe społeczeństwo jest bardziej skuteczne i rozumne w swym działaniu, ma duże osiągnięcia, mocno się z nimi identyfikuje i zaczyna bardziej w siebie wierzyć. Takie efekty społeczne powinny też dawać zadowolenie osobiste, szczególnie jeżeli ma się w tym jakąś cząstkę własnego udziału.

W gruncie rzeczy jednak raczej obce mi jest poczucie psychologicznej satysfakcji, choć być może zmieniłbym na to pogląd, gdybym się znalazł poza marginesem aktywnej działalności. Więcej, żyję problemami nie rozwiązanymi, trudnymi sprawami, które staną przed społeczeństwem w przyszłości, niż poczuciem zadowolenia z przeszłości.

W moich planach życiowych na przyszłość na pierwsze miejsce wysuwa się chęć pewnego teoretycznego uogólnienia doświadczeń w zakresie sposobu działania gospodarki socjalistycznej.

Dużo jest pracy bieżącej, dopiero wieczorami mogę napisać jedną czy dwie stroniczki. Ale czuję, że jest to czas młodych, dynamicznych ludzi, którzy chcą partycypować w dalszym postępie, że trzeba zakumulowane doświadczenie i obserwacje na nich przenieść. Nie znaczy to, że czuję się emerytem — do wieku emerytalnego mam jeszcze sporo czasu — ale widząc prężność tak wielu ludzi, sądzę, że warto ją wzbogacić własną obserwacją, że to przyczyniłoby się może do większej skuteczności ich działania.

„Ż. G.": Wobec tego czekamy na nową książkę i dziękujemy bardzo za rozmowę.

Rozmawiał:
STANISŁAW CHEŁSTOWSKI

NOMINACJE PROFESORÓW

26 LISTOPADA w Belwederze odbyła się uroczystość nadania nominacji profesorskich 33 naukowcom. Wśród nowo mianowanych profesorów znalazło się 3 ekonomistów.

Tytuł profesora nadzwyczajnego nauk ekonomicznych otrzymali:

FRANCISZEK GERUS — Akademia Ekonomiczna w Katowicach, docent od 1968 r. Zainteresowania naukowo-badawcze profesora koncentrują się na teorii ekonomii politycznej, a w szczególności na problemach międzynarodowych stosunków ekonomicznych i równowadze bilansów płatniczych. Do najważniejszych publikacji należą: **„Międzynarodowe stosunki ekonomiczne"** (cz. I — Kapitalizm) — WSE Katowice 1973 r., **„Problemy równoważenia bilansów płatniczych w kapitalizmie"** — WSE Katowice 1971 r., **„Kryzys kapitalistycznego systemu walutowego"** — PTE 1971 r., **„Niektóre problemy teorii kursów walutowych"** — WSE 1970 r.

WITOLD KIEŻUN — Instytut Organizacji i Kierowania Uniwersytetu Warszawskiego i Polskiej Akademii Nauk, dr habilitowany od 1970 r. Zainteresowania naukowe profesora skupiają się głównie na teoretycznych problemach związanych z zarządzaniem, zwłaszcza organizacji pracy dyrektora, kompetencjach kadry kierowniczej, decentralizacji zarządzania. Drugim nurtem zainteresowań profesora jest organizacja pracy służby finansowo-bankowej. Do najważniejszych publikacji należą: **„Wypisy z teorii organizacji i zarządzania"** — WSNS 1972, **„Organizacja pracy własnej kierownika"** — TNOiK 1970 r., **„Organizacja pracy własnej dyrektora"** — PWE 1971 r., **„Dyrektor — z problematyki zarządzania instytucją"** — KiW 1974 r.

EMIL LUCHTER — Akademia Ekonomiczna w Krakowie, docent od 1965 r. Zainteresowania naukowe profesora dotyczą ekonomiki przemysłu ze szczególnym uwzględnieniem przepływów międzygałęziowych, produktywności środków trwałych oraz efektywności ekonomicznej inwestycji przemysłowych. Do najważniejszych publikacji naukowych należą: **„Rachunek ekonomicznej efektywności inwestycji przemysłowych"** — Akademia Ekonomiczna w Krakowie 1974 r., **„Produktywność środków trwałych w przemyśle, a decyzje inwestycyjne"** — Zeszyty Naukowe WSE Kraków 1972 r., **„Zmianowość pracy w przemyśle regionu krakowskiego"** (współautorstwo) — WSE Kraków 1973 r., **„Kraków 2000"** (współautorstwo) — Wydawnictwo Literackie 1974 r.

Naukowcom, którzy otrzymali tytuł profesora nadzwyczajnego nauk ekonomicznych, składamy serdeczne gratulacje oraz życzenia dalszej owocnej pracy naukowo-badawczej.

DLA CAŁEGO ROLNICTWA

MARCIN MAKOWIECKI

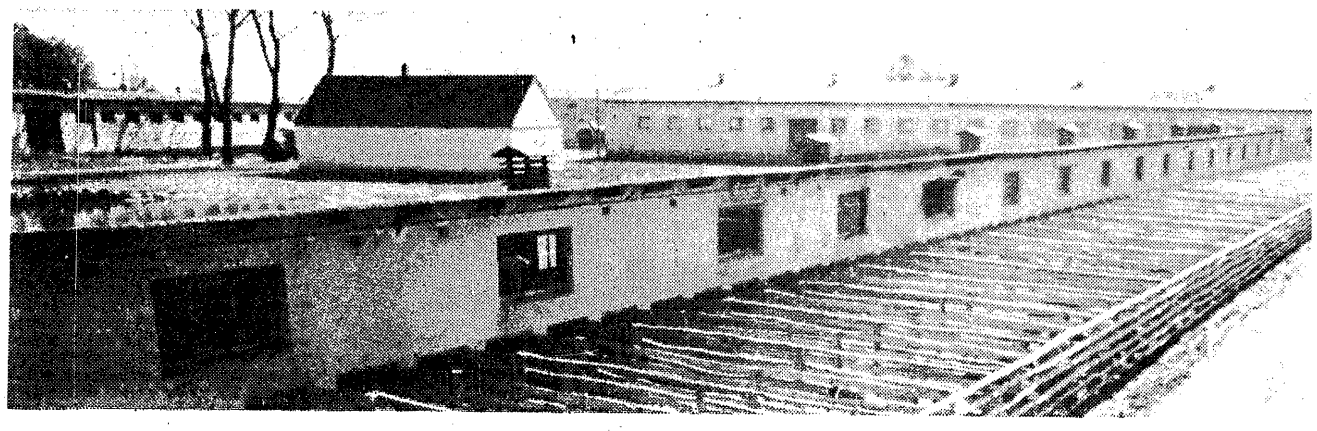

„Podstawowe zadania państwowych gospodarstw rolnych polegać będą na utrzymaniu wysokiego tempa wzrostu produkcji globalnej i towarowej, przejęciu dalszych areałów ziemi do zagospodarowania oraz zwiększeniu oddziaływania na upowszechnianie postępu technicznego i organizacyjnego w całym rolnictwie". (Z Wytycznych na VII Zjazd PZPR).

NIE ulega wątpliwości, że w miarę jak napływają pomyślne wieści z pegeerowskich pól wzrasta na wsi i w całym społeczeństwie, zwłaszcza wśród ludzi młodych, zainteresowanie pracą, warunkami życia i rozwojem państwowych gospodarstw rolnych.

Trudno zaprzeczyć, że mijające pięciolecie było dla PGR okresem bardzo korzystnym. Dzięki temu nie tylko poprawiły one swoją pozycję produkcyjną i społeczną w rolnictwie, ale mogliśmy również pożegnać się z pewnymi stereotypowymi wyobrażeniami dotyczącymi ich pracy i wyników gospodarczych. Wiele PGR szczyci się bowiem takimi wynikami produkcyjnymi, które można porównywać z najlepszymi osiągnięciami światowymi, a przy tym zmniejsza się dystans między tą czołówką a całą resztą szeregowych gospodarstw.

Na rozwój PGR nie żałowano w ostatnich latach środków, słusznie oceniając, że są to wydatki potrzebne i w pełni uzasadnione, ponieważ pozwalają zbliżyć się do modelu nowoczesnego rolnictwa niezbędnego naszemu krajowi. Mając świadomość tych potrzeb, z tym większą ostrością należałoby jednak oceniać te gospodarstwa, które nie wykorzystywały wszystkich możliwości rozwoju. Bo przecież są, jak wiadomo, w każdym rejonie gospodarstwa pracujące na najwyższym poziomie, oraz średnie i słabe. A tymczasem, niezależnie od uzyskiwanych wyników, przed każdym z tych przedsiębiorstw stoją jednakowo ważne zadania o dużym znaczeniu dla całego rolnictwa. Rola PGR w gospodarce żywnościowej jest bowiem znacznie większa, niż wynika to choćby z ich udziału w strukturze użytków rolnych. Spróbujmy to uzasadnić.

PGR podlegające resortowi rolnictwa gospodarują na obszarze 3070 tys. hektarów, tj. około 16,0 proc. ogółu użytków rolnych kraju. W 1970 r. udział ten wynosił 14,3 proc., a wzrost nastąpił dzięki przejęciu i zagospodarowaniu około 380 tys. ha gruntów Państwowego Funduszu Ziemi. W województwach zachodnich i północnych zajmują one po kilkadziesiąt procent, a w wielu innych (np. południowych i centralnych) po kilka procent ziemi.

To historycznie ukształtowane zróżnicowanie terytorialne udziału PGR w strukturze użytkowania ziemi w sposób decydujący określa dziś możliwości ich bezpośredniego oddziaływania na przemiany modernizacyjne i strukturalne w rolnictwie. Przemiany w strukturze agrarnej, które będą następować w najbliższych latach spowodują jednak znaczny wzrost zasięgu władania ziemią przez PGR. Przewiduje się bowiem, że do 1980 r. przejmą one i zagospodarują co najmniej dwukrotnie więcej niż w latach 1971—75 użytków rolnych, przekazywanych państwu przez rolników indywidualnych w zamian za renty; udział PGR w strukturze rolnictwa wzrośnie do około 20 proc. Zadania w tej dziedzinie, które stoją przed PGR w najbliższym okresie, będą więc, jak z tego wynika, wcale nie mniejsze niż dotychczas. Przeciwnie, będą trudniejsze, lecz niezmiernie ważne, ponieważ **dotyczyć będą głównej kwestii przeobrażeń strukturalnych rolnictwa — zagospodarowania ziemi.**

Mówiliśmy o oddziaływaniu gospodarstw państwowych na pozostałe sektory rolnictwa. Spełniają one w tej dziedzinie poważne funkcje modernizacyjne. Do nich należy przede wszystkim zaopatrzenie całego rolnictwa w nowoczesne środki produkcji pochodzenia rolniczego, takie, jak nasiona i zwierzęta zarodowe. Na hodowlę roślin i produkcję nasienną przeznacza się ok. 20 proc. gruntów ornych[1]). Zjednoczenie Nasiennictwa Rolniczego i Ogrodniczego prowadzi produkcję superelit i elit hodowlanych 206 odmian roślin rolniczych oraz produkcję materiałów wyjściowych roślin ogrodniczych 393 gatunków i 3680 odmian. Z gospodarstw państwowych pochodzi około 95 proc. dostaw nasion zbóż i roślin oleistych, około 40 proc. sadzeniaków ziemniaków, 30 proc. nasion roślin ogrodniczych i 70 proc. drzewek i krzewów.

Natomiast Zjednoczenie Hodowli i Obrotu Zwierzętami zajmuje się hodowlą dla potrzeb całej gospodarki rolnej i dostarcza zwierzęta zarodowe i użytkowe. Z państwowych gospodarstw rolnych pochodzi ponad 90 proc. buhajów zarodowych, 70 proc. knurków, 60 proc. loszek i 30—60 proc. innych zwierząt.

Nie trzeba chyba uzasadniać, że **wprowadzanie do rolnictwa wysokoplennych odmian roślin i zwierząt zarodowych przyspiesza wzrost plonów i podnosi wartość genetyczną pogłowia zwierząt.**

Ostatnio PGR przerwały trwającą wiele lat izolację wobec środowiska wiejskiego. Stało się to dzięki rozwinięciu kooperacji i współpracy produkcyjnej z rolnikami indywidualnymi, kółkami rolniczymi i spółdzielniami produkcyjnymi. Można bez przesady powiedzieć, że **kooperacja produkcyjna gospodarstw rolnych różnych sektorów — zjawisko w naszym rolnictwie nowe — staje się coraz bardziej jednym z ważniejszych czynników unowocześniania rolnictwa** przez integrację gospodarstw wielkotowarowych z producentami o mniejszej skali produkcji. Kooperacja pozwala lepiej wykorzystywać zasoby sił ludzkich i naturalnych, a zatem racjonalniej organizować produkcję.

Formy kooperacji są dość zróżnicowane. W niektórych rejonach ograniczają się do wybranych działów (tak jest najczęściej np. w Wielkopolsce i na Kujawach), a gdzie indziej, na przykład w Olsztyńskiem, PGR obejmują kompleksową współpracą i obsługą sąsiadujące z nimi gospodarstwa.[2]) Jednym z bardziej istotnych walorów kooperacji jest wykorzystanie budynków w gospodarstwach chłopskich do chowu zwierząt, co zwiększa w sposób znaczny możliwości produkcyjne. Z drugiej strony gospodarstwa te korzystają z usług świadczonych maszynami z PGR, z pomocy fachowej oraz z urządzeń socjalnych i usługowych.

W 1974/75 r. PGR współpracowały z 75 tysiącami rolników indywidualnych, 550 rolniczymi spółdzielniami produkcyjnymi, 210 zespołami. Zawarto 79 tysięcy umów o współpracę, w tym 38,5 tysiąca umów wieloletnich. Efekty kooperacji, to między innymi zakup wyprodukowanych w gospodarstwach współpracujących z PGR 19,3 tys. cieląt, 44,5 tys. sztuk młodego bydła, ponad 420 tys. warchlaków. W tym samym okresie PGR świadczyły usługi produkcyjne, na przykład zebrały u kooperantów zboże kombajnami z 71 tys. hektarów, nie mówiąc już o innych usługach jak np. zbiór ziemniaków, buraków i zielonek kombajnami.

W 1973 r. po raz pierwszy plony 4 zbóż przekroczyły w PGR 30 q z hektara. W roku ubiegłym było 33,7 q/ha. Są to niewątpliwe rezultaty poprawy poziomu agrotechniki, zmian w strukturze uprawy zbóż (więcej pszenicy i jęczmienia w miejsce żyta i owsa) i stosowania w uprawie odmian wysokoplennych (ponad 95 proc.). Intensyfikacja całej produkcji roślinnej, a zwłaszcza produkcji i zagospodarowania pasz jest podstawą rozwoju produkcji zwierzęcej, a także, co nie mniej istotne, zaopatrzenia rynku w surowce takie, jak na przykład buraki cukrowe, rośliny oleiste i inne przemysłowe.

Przy okazji warto odnotować istotny postęp w technologii produkcji pasz — upowszechnianie roślin o większych wartościach paszowych, np. kukurydzy, rozwój suszarnictwa i produkcji pasz przemysłowych (produkcja pegeerowskich mieszalni pasz wzrosła z 400 tys. ton do 2400 tys. ton).

PGR na najbliższe lata wyznaczają sobie ambitniejsze cele, które mają wyrazić się między innymi osiągnięciem wyższego poziomu plonów zbóż (co jest jednym z najważniejszych zadań) — w granicach 34—35 q/ha, buraków cukrowych — około 350 q/ha, ziemniaków — 200 q/ha i roślin oleistych 24 q/ha oraz wzrostem stanu pogłowia bydła (w tym zwłaszcza krów) na 100 ha do wysokości 89 sztuk ogółem, a trzody do 84 sztuk. Można będzie wówczas sprzedawać z każdych 100 ha co najmniej 22 tony żywca i 65 tys. litrów mleka. Również rozpoczęty w minionym pięcioleciu wzrost udziału PGR w produkcji warzyw i owoców będzie kontynuowany w stopniu bardziej intensywnym.

Nie będziemy wyliczać wszystkich niezbędnych warunków, które mają służyć temu celowi — są one dostatecznie szeroko znane, a przekonanie o ich skuteczności można wynosić przyglądając się wynikom czołowych przedsiębiorstw. Właśnie wyrównanie dysproporcji między najlepszymi a najsłabszymi gospodarstwami jest podstawową rezerwą produkcyjną w PGR. Będzie to przy tym zadanie o wiele trudniejsze niż dotychczas, bo trzeba pamiętać, że w 1970 r. PGR startowały ze znacznie niższego poziomu produkcyjnego niż obecnie, na przykład plony 4 zbóż wynosiły wówczas 20,9 q/ha.

Przyspieszenie dynamiki produkcji zwierzęcej (wyższe niż w całym rolnictwie) należy do największych osiągnięć produkcyjnych PGR. W porównaniu do 1970 r. pogłowie bydła wzrosło w 1975 r. o 51 proc. (w tym krów o prawie 11 proc.), trzody chlewnej o 176 proc. i owiec o 54 proc. Podobną dynamikę osiągnęły dostawy produktów zwierzęcych: żywca o 105 proc. i mleka o 39 proc.

Więcej (dzięki inwestycjom i adaptacjom zabudowań) było gospodarstw wprowadzających nowe technologie produkcji zwierzęcej — był to jakby pierwszy etap, zapowiadający ekspansję w przyszłości. Prawdziwa rewolucja techniczna w tej dziedzinie powinna, jak przewiduje się, doprowadzić do wzrostu wydajności zwierząt i poprawy warunków pracy obsługi. Aby stan ten osiągnąć, konieczne jest spełnienie kilku podstawowych warunków i rozwiązanie wielu problemów technicznych i organizacyjnych. Z długiej ich listy odnotujmy najistotniejsze — zapewnienie dostatku pasz, zwłaszcza z własnej produkcji, poprawa warunków zoohigienicznych, rozwinięcie prac selekcyjnych, rozwiązanie problemów technicznych i hodowlanych przy „zasiedlaniu" ferm przemysłowych itp.

Dwukrotnie wyższe tempo wzrostu produkcji globalnej niż w całym rolnictwie — tak brzmiało zadanie dla PGR na bieżącą pięciolatkę. Plan wzrostu produkcji globalnej (43 proc.) został wykonany już w ub. roku (zwiększenie produkcji o około 48 proc.). Udział PGR w produkcji końcowej brutto całego rolnictwa wynosi około 14 proc. Należy przy tym wspomnieć, że w niektórych grupach artykułów PGR uczestniczą w produkcji towarowej rolnictwa w odsetku znacznie wyższym, dotyczy to np. zbóż (ponad 30 proc.) żywca wołowego (ponad 30 proc.), rzepaku (ponad 40 proc.) i in.

DOŚWIADCZENI dyrektorzy przedsiębiorstw PGR — gdy pytać ich o główne czynniki zapewniające dobry poziom produkcji — na bardzo wysokim miejscu umieszczają zwykle to, co wpływa na stabilizację i możliwość pozyskania wykwalifikowanej załogi gospodarstwa.

Nie ulega wątpliwości, że na pierwszym planie jest i w dalszym ciągu będzie polepszanie warunków mieszkaniowych. Są tego dwa oczywiste i powszechnie znane powody: konieczność poprawy istniejących warunków bytowych załóg i nowe potrzeby wynikające z przejmowania do zagospodarowania gruntów PFZ. Budowane obecnie mieszkania w PGR mają już najczęściej pełny standard wyposażenia i lokowane są w niewielkich osiedlach, z dala od zabudowań inwentarskich, a za to blisko osiedlowego centrum, ze sklepami i placówkami usługowymi. Jest bowiem bardzo ważne, aby pracownicy PGR żyli w warunkach nie gorszych, niż ich koledzy zatrudnieni w innych działach gospodarki.

Mieszkań w PGR przybywa — w latach 1971—1975 przekazano około 140 tys. izb i nie ulega wątpliwości, że utrzymanie tego tempa inwestowania będzie w dalszym ciągu stanowić jeden z ważniejszych czynników kształtujących poziom zatrudnienia i wszystkie wynikające z tego konsekwencje. Warto także dodać, że o standardzie życia wiejskiego decydują, oprócz mieszkań, także urządzenia socjalne, takie jak stołówki, ośrodki zdrowia, przedszkola i dziecińce, kluby i urządzenia sportowe, jakie można już zobaczyć w wielu przodujących przedsiębiorstwach i których jest z każdym rokiem więcej.

System ekonomiczny w PGR, wprowadzony od 1971 r., wymagający zresztą dalszego doskonalenia, wprowadził szereg zależności umożliwiających kojarzenie postępu techniczno-organizacyjnego (między innymi przez koncentrację ziemi i tworzenie większych jednostek organizacyjnych), wzrostu produkcji i wyników finansowych. Wyzwolił on inicjatywę załóg i ich współodpowiedzialność za wyniki produkcyjne i finansowe przedsiębiorstwa, a poza tym uzależnił poziom uzyskiwanych

WŁADYSŁAW GRZYWNA, kombajnista z PGR Husynne w woj. chełmskim, jeden z delegatów na VII Zjazd PZPR reprezentujących rolnictwo.
Fot. S. ZUBCZEWSKI

SPÓŁDZIELCY Z KASIŁANU

Członkowie Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Kasiłanie, woj. chełmskie: EDWARD KACZKOWSKI (sołtys), LUCYNA BIS, ROMAN BEDNARUK, IZABELLA BEDNARUK, HIPOLIT BIS, KAZIMIERA SURMAN, TADEUSZ ZAREK, WACŁAWA ZAREK, STANISŁAW BEDNARUK (prezes), MARIA BEDNARUK, HENRYK SURMAN, STANISŁAW NOWOSAD.
Fot. S. ZUBCZEWSKI

KASIŁAN w woj. chełmskim, 21 sierpnia br. Na zebraniu organizacyjnym zapada decyzja o powołaniu do życia nowej rolniczej spółdzielni produkcyjnej. Sześć rodzin — trzynaście osób — przekazuje do wspólnego użytkowania 30 hektarów ziemi, przyjmując na siebie równocześnie obowiązek zagospodarowania 246 ha gruntów Państwowego Funduszu Ziemi. Znaczna część tych gruntów przekazana została na rzecz skarbu państwa w zamian za renty dla rolników.

DECYZJA

Trzy miesiące później. W domu Tadeusza Zarka zebrali się wszyscy członkowie nowej spółdzielni. Rozmawiamy o motywach decyzji, które doprowadziły do powołania spółdzielni. Chcę dowiedzieć się od każdego z nich, dlaczego rezygnuje z indywidualnego gospodarowania i jakich osobistych korzyści oczekuje decydując się na pracę zespołową.

STANISŁAW BEDNARUK, prezes spółdzielni:

— *Półtora roku temu założyliśmy we czwórkę zespół hodowlany. Kupiliśmy 80 owiec, przejęliśmy 10 ha z PFZ, udało się także nabyć ciągnik. Praca zespołowa okazała się korzystna, więc postanowiliśmy pójść krok dalej.*

Na wsi sytuacja ukształtowała się tak, że było dużo gruntów PFZ. Część ziemi pochodziła z 25 gospodarstw przekazanych w zamian za renty. Podobnych gospodarstw jest więcej, a spora część młodzieży już dawno wybrała inne — nierolnicze zawody. Przekazywaną państwu ziemię ktoś musi więc dobrze i umiejętnie zagospodarować. Władze gminy postawiły na spółdzielnię produkcyjną. Stworzyła ją grupa dobrych rolników, których można było obdarzyć zaufaniem i powierzyć im ten wielki majątek.

O tym, że są to dobrzy rolnicy, świadczą dotychczasowe wyniki produkcyjne. Nie każdy bowiem potrafi, choć gleby tu dobre, ale nie najłatwiejsze do uprawy, osiągać średnio około 35 q/ha zbóż, 400—500 q/ha buraków cukrowych i ponad 200 q/ha ziemniaków.

Podobną opinię o ich umiejętnościach, potwierdzonych zresztą dodatkowo półtoraroczną praktyką w zespole hodowlanym, ma prezes Wojewódzkiego Związku RSP, Stanisław Dudziak, który dlatego obiecuje spółdzielcom z Kasiłanu wszelką możliwą pomoc w uzyskaniu maszyn rolniczych i doradztwie fachowym. Liczy się także wysoko zdanie miejscowej władzy — sołtys Kasiłanu mówi o spółdzielcach, że są „zgodni i pracowici".

MOTYWY

Rolnicy, którzy założyli spółdzielnię, żyją dostatnio. Mają ładne, dobrze urządzone i wyposażone domy i wiele nowych zabudowań gospodarczych.

— *Dziś budowalibyśmy pewnie inaczej* — mówi TADEUSZ ZAREK — *ale i te budynki będziemy mogli jeszcze długo wykorzystywać.*

Mieszkają tu od urodzenia. Znają swoją ziemię i potrafią gospodarować, chociaż, jak mówią, *„rolnicy tu muszą być mądrzejsi niż gdzie indziej"*. Ziemie w tej okolicy wymagają szczególnie starannej uprawy. Nieraz na jednym łanie trzeba zmieniać system orki. Warstwa orna jest bowiem płytka i każdy błąd może przynieść nieodwracalne skutki. Teraz te umiejętności nabyte przez lata gospodarowania trzeba będzie przenieść na znacznie więk-

płac od przyrostu produkcji końcowej netto i poprawy wyniku finansowego. Dało to spodziewane rezultaty w postaci wzrostu produkcji oraz poprawy wynagrodzeń pracowników. Między innymi znalazło to odzwierciedlenie we wzroście średniej rocznej płacy brutto z 26,5 tys. zł w 1969/70 r. do 41,2 tys. zł w 1974/75 r. Wzrost wydajności pracy, w ciągu pięciolecia, mierzony wartością produkcji końcowej netto wyniósł 69 proc.

Gdy mówimy o tym niewątpliwym wzroście poziomu i poprawie warunków bytowych, znów wypada wrócić do uwagi wypowiedzianej na wstępie tego artykułu. Chociaż system ekonomiczny jest jednakowy dla wszystkich gospodarstw, nie każde z nich potrafiło w jednakowym stopniu z niego skorzystać. A zatem jest rzeczą niezmiernie istotną wyrównywanie w przyszłości tych dysproporcji rozwoju, które rzutują nie tylko na wyniki produkcyjne, ale także na postawę zatrudnionych w PGR ludzi. Dziś, jak wykazały badania socjologiczne, robotnicy PGR wysoko oceniają wartość swojej pracy i jej społeczną użyteczność, ale równocześnie, mimo przekonania o jej wielkim znaczeniu, umieszczają ciągle jeszcze swój zawód daleko w hierarchii wśród innych zawodów. Od tworzenia warunków, które będą sprzyjać zmianie tych poglądów, zależy bardzo wiele.

OSIĄGNIĘCIE wyników produkcyjnych, o których mówiliśmy, stało się możliwe dzięki poprawie wyposażenia PGR w nowoczesne środki produkcji. Szczególnie istotną sprawą jest stopień nowoczesności maszyn i urządzeń oraz budynków — decyduje to bowiem o organizacji i wydajności pracy, co — jak wiadomo — przy zmniejszającym się zatrudnieniu w rolnictwie jest w ogóle warunkiem wykonania zadań produkcyjnych. Dlatego tak rozchwytywane są nowoczesne kombajny zbożowe „Bizon", kombajny do buraków i ciągniki o większej mocy. Dlatego też w budownictwie inwentarskim i w innych działach preferowane są technologie pracooszczędne.

Ten kierunek inwestowania i taki typ wyposażenia będzie musiał — nie ulega to wątpliwości — dominować w PGR, zwłaszcza gdy wejdą one w etap przemian strukturalnych w rolnictwie i przystąpią do zagospodarowywania wzrastającej ilości przekazywanych państwu gruntów.

Nowe zadania, które będą realizować PGR (zwiększenie o około jedną trzecią produkcji globalnej do 1980 r.) stawiają nowe wymagania nie tylko przed nimi, ale również przed całą gospodarką. Dyrektorzy i załogi PGR z dużym oczekiwaniem patrzą na pracę przemysłu, zwłaszcza przemysłu maszynowego, który od roku otrzymał potężne wsparcie, aby stworzyć nowy potencjał produkcji maszyn rolniczych. Nie ma złudzeń: większa ilość maszyn jest potrzebna, po to, aby wyrównać opóźnienia (można tu przytoczyć liczne dane mówiące o dystansie, jaki dzieli nas od przodujących w rolnictwie krajów), a dyskusja dotyczy jedynie struktury tego parku maszynowego. Mówi się powszechnie w PGR o potrzebie kompleksowości zestawu maszyn i zaopatrzenia w ciągniki o dużej mocy, co zapewni pełne zmechanizowanie wszystkich czynności technologicznych. Mówi się tak, ponieważ dziś do tej kompleksowości jest jeszcze daleko, nawet przy tak wysoce zmechanizowanych pracach, jak np. zbiór zbóż, gdzie brakuje jednak wielu ogniw do pełnej mechanizacji, takich jak transport ziarna, zbiór i transport słomy itp.

I jest również „bariera organizacyjna" Mechanizacja z prawdziwego zdarzenia — taka, jaką obiecuje przemysł maszynowy — musi być przez rolnictwo w ogóle, a przez PGR w pierwszym rzędzie należycie wykorzystana. Nie tak dawno publikowaliśmy materiały[3]) obrazujące stan wykorzystania ciągników i maszyn w rolnictwie, z których wynikały dwa zasadnicze wnioski: o potrzebie znacznej rozbudowy zaplecza eksploatacyjnego sprzętu rolniczego i o konieczności lepszego wykorzystania tego, co posiadamy. Dziś, a w przyszłości jeszcze bardziej.

Wszystko to dotyczy nie tylko maszyn i ciągników. Dla rozwoju produkcji zwierzęcej potrzebne są nowe budynki inwentarskie. Budowa jednego stanowiska dla krowy kosztuje dziś około 70—75 tys. zł. Mówi się, że dużo — są to niewątpliwie inwestycje kosztowne. Bez nich jednak społeczne koszty uzyskania żywności byłyby znacznie większe. Są one tak samo niezbędne jak nawozy mineralne, środki ochrony roślin i inne środki produkcji, bez których niemożliwa jest dziś praca rolnika i produkcja żywności.

Jak zaspokajano w PGR ten głód maszyn w mijającym właśnie pięcioleciu? W latach 1970—1974 dostawy ciągników wzrosły o 40 proc., a kombajnów aż o 250 proc. W samym tylko 1974 roku PGR otrzymały 8700 ciągników (2.5 tys. więcej niż w 1971 r.) i 1880 kombajnów (1350 więcej niż w 1971 r.). W tymże roku zbiór zbóż był już całkowicie zmechanizowany, ale zbiór buraków cukrowych w 71 proc., a ziemniaków w 61 proc. Nowe technologie w produkcji zwierzęcej (umożliwiają większą koncentrację inwentarza i całkowicie inną „fabryczną" organizację produkcji) wprowadza się we wszystkich nowo budowanych fermach. Powstały w tym okresie między innymi 34 fermy tuczu trzody i 83 bukaciarnie. Ogółem w latach 1971—1975 zwiększone ponad pierwotne ustalenia nakłady na rozwój PGR, pozwolą na wybudowanie między innymi ponad 780 tys. stanowisk dla bydła, ponad 950 tys. stanowisk dla trzody, ponad 150 ha szklarni itp.

Można więc powiedzieć, że PGR są bogatsze, choć daleko jeszcze do pełnego zaspokojenia ich zapotrzebowania na maszyny i ciągniki, inwestycje budowlane i mieszkania dla pracowników. Wyposażenie brutto w środki trwałe na jeden hektar użytków rolnych wzrosło od 1969/70 r. z 45,0 tys. zł do 60,0 tys zł w 1974/75. Można więc stwierdzić, że następuje stopniowo „odmładzanie" majątku trwałego i poprawa wyposażenia, co nie pozostanie bez wpływu na gospodarowanie w najbliższych latach.

Trzeba również pamiętać, oceniając wyniki PGR, że ich produkcja charakteryzuje się dużym stopniem intensywności, co znajduje wyraz w wysokich nakładach na zakupy środków produkcji. Nakłady te — konieczność intensyfikowania produkcji przy użyciu najlepszych dostępnych środków: zakupy nasion i sadzeniaków, inwentarza żywego, pasz, nawozów, paliwa, materiałów budowlanych — znajdują pokrycie w zwiększonej produkcji. I jeszcze jedno — sprawa nie bez znaczenia dla przyszłości — PGR tworzą lepsze (znacznie lepsze niż przeciętne w gospodarstwach indywidualnych) warunki bytowe dla swoich pracowników. To też podnosi ich społeczną rangę.

[1]) Ryszard Cholewa: Rola PGR w postępie rolnictwa Nowe Drogi, nr 6/75, s.78

[2]) Temat ten poruszaliśmy wielokrotnie, ostatnio w nr 45/75 „Ż.G." w artykule Z. Gładkowskiego i J. Heigelmanna: „Kooperacja międzysektorowa" i w nr 36/75 A Klementowskiego: „Kooperanci agrokompleksu".

[3]) W nr 37/75 „Ż.G." w artykule „Nauka technice rolniczej".

WIEDZA W SPORZE Z TRADYCJĄ

Fot. S. ZUBCZEWSKI

WOJEWÓDZTWO OSTROŁĘCKIE. Najczęściej stykamy się z nim przez szybę pociągu, autokaru czy samochodu, kiedy jedziemy na wywczasy w stronę Mazur lub Pojezierza Augustowskiego. Mijamy piękne lasy i łąki poprzecinane spokojnymi strumieniami, szerokie łęgi nad Narwią. Miast tu niewiele i niedużych, zakłady przemysłowe spotyka się rzadko. Słowem — teren rolniczy. Nawet niewprawne oko spostrzeże jednak, że ziemia to na ogół nietęga, łąki często podmokłe. Nietrudno się domyślić, że trzeba dużo pracy i zachodów, żeby się z tej ziemi i samemu dobrze utrzymać, i innych nakarmić. A jednak i tutaj, między jednym a drugim przejazdem, dostrzega się wielkie zmiany. Znikły już prawie strzechy, pojawiło się wiele nowych, porządnych domów i zabudowań gospodarskich. Jak się ten postęp dokonuje, za czyją sprawą, jak go dalej windować w górę — o tym chcę właśnie porozmawiać z WACŁAWEM ŻEBROWSKIM ze wsi Smrock Kolonia w gminie Szelków, który wespół z paroma innymi delegatami reprezentować będzie na VII Zjeździe Partii ponad 200 tysięcy rolników województwa.

Już w pierwszych zdaniach rozmowy okazuje się, że same dzieje Wacława Żebrowskiego są na te pytania odpowiedzią najlepszą. Warto je tedy pokrótce opowiedzieć.

Wacław Żebrowski nie jest, jak większość ludzi tutaj, rolnikiem z dziada pradziada. Jego rodzina mieszkała przed wojną niedaleko, w Seweryńowie, ale była bezrolna. Ojciec imał się różnych zajęć, żeby zarobić na utrzymanie siedmiorga dzieci; zależnie od potrzeby był cieślą, murarzem, stolarzem.

Młodego Wacława wojna dopadła akurat „przy wojsku" w marynarce. 6 września Niemcy zbombardowali okręt, na którym służył — ORT „Pomorzanin". Z 52-osobowej załogi uratowało się tylko 8 osób. Lata okupacji spędził Wacław Żebrowski w obozach jenieckich. Po wojnie mógł się z powrotem zaciągnąć do marynarki, brakowało w niej ludzi, a on był już jako tako doświadczonym marynarzem — miał za sobą 18 miesięcy pływania. Ale wybrał pracę na roli. Kiedy dziś wspomina tę decyzję, wiąże ją że swoim głodnym dzieciństwem. Ojcu płacono za pracę w naturze — raz przyniósł ćwiartkę kartofli, innym razem ćwiartkę żoża. Siedmioro dzieci szybko się z tą porcją uwijało i znów bywało głodno. Więc jako młody chłopiec nabrał przekonania, że kto ma ziemię, temu przynajmniej chleba nie zabraknie.

Ziemię dostała żona od starego wuja, który nie mógł już sobie poradzić z gospodarką. Było tego 8 ha, ale gołych — bez żadnych zabudowań. Zamieszkali w lesie, w poniemieckim bunkrze, a na pierwszy dom ścinali drzewa sami z żoną.

— *Druga bieda była w tym* — kończy te wspomnienia Wacław Żebrowski — *że ja w ogóle nie umiałem w ziemi robić. Podpatrywałem sąsiadów, ale ich gospodarka nie bardzo mi się podobała. Więc wziąłem się za książki i z nich pomału uczyłem się gospodarować. Sąsiedzi patrzyli z boku, pokpiwali. Kiedy posiałem raz pszenicę na kawałku ziemi V klasy pod lasem, gdzie nikt jej nigdy nie siał — mówili: zobaczymy, co ty tu wycudujesz.*

No i „wycudowali" z żoną naprawdę niemało. Nieczęsto spotyka się ludzi tak zadowolonych z dorobku życia. Pięcioro dzieci — wszystkie już pourządzane w dobrej pracy, pożenione, powydawane, z wyjątkiem najmłodszego, 24-letniego, który zdecydował się zostać na gospodarstwie. Ma fachowe przygotowanie rolnicze i smykałkę do techniki — sam potrafi wszystko naprawić od telewizora do snopowiązałki, a to — wobec braku usług — zaleta nieoceniona.

Dokupili 4 ha ziemi od sąsiada, który przeprowadził się na Ziemie Zachodnie. Budowali się dwukrotnie — dawne, drewniane zabudowania zastąpili murowanymi — 4-izbowy dom mieszkalny, piękna stodoła i obora, rozbudowywana właśnie ze wszelkimi typowymi kłopotami — przede wszystkim brakiem materiałów.

— *Budowałem ją w 68 roku i myślałem, że będzie na wyrost, a tak prędko zrobiła się za mała. Bo ostatecznie postanowiliśmy się specjalizować w hodowli trzody. Doprowadziliśmy wodę do obory — prymitywnym sposobem przy pomocy pompy pływakowej — ale zawsze nie trzeba już nosić tych 60 wiader dziennie, bo kto temu poradzi? Jak skończę tę oborę, to przeprowadzimy do niej krowy, a dawną oborę zamienimy na chlewnię. Trzeba ją będzie zmechanizować... Mamy teraz trzy maciory i 16 tuczników, ale tego to ja jeszcze nie uważam za hodowlę. Trzeba by ze 100—150 tuczników, to by dopiero można mówić o specjalizacji.*

Hodowli zamierza Wacław Żebrowski podporządkować też uprawy zbożowe. Więcej jęczmienia, a tam, gdzie nie można, to owsa, więcej mieszanek na paszę. Pytam, czy nie korzystają z pasz przemysłowych?

— *Kupuje się, owszem, komponenty do pasz, żeby je wzbogacić o różne składniki* — odpowiada HELENA ŻEBROWSKA i w ustach tej 60-letniej wiejskiej kobiety brzmi to całkiem naturalnie.

Poza tym najbliższe plany — to zakup traktora. Trudno o to bardzo, ale mają już i pieniądze i przyrzeczenie przydziału, a syn prawo jazdy w szufladzie.

W latach pięćdziesiątych Wacław Żebrowski zbierał z ha 12—14 q pszenicy; w 1974 r. ozima sypnęła mu 52 q. W tym roku plony były gorsze z powodu strasznej jesieni 1974 roku: lało bez przerwy i nie można było posiać ozimin.

— *Więc widzicie towarzyszko, ile i z takiej ziemi, jak nasza, można wyciągnąć, kiedy koło niej mądrze pochodzić. Przecież ja mam ziemię IV, V i VI klasy, a myślę, że i 50 q z ha to jeszcze nie koniec jej możliwości. I można chyba powiedzieć, że to jest miara rezerw, które są w całym naszym rolnictwie.*

Jaki jest przepis na takie plony? Przeciętna nawożenia w gminie wynosi 140 q nawozów na hektar; Wacław Żebrowski od lat wysiewa 250 q. Pod ręką ma broszurę pt. „Zalecenia nawozowe dla gospodarstw indywidualnych", w niej naszkicowany plan swoich pól z zaznaczeniem, gdzie jakie nawozy stosować, gdzie gleba wymaga wapnowania. To efekt współpracy z gminną służbą rolną. Pobrane próbki gleb wykazują, że od ciągłego nawożenia ziemia Żebrowskiego stała się zasobniejsza, dlatego właśnie może on siać pszenicę tam, gdzie — jak najstarsi pamiętają — nikt jej nie siał. Służbę rolną darzy zresztą coraz większym zaufaniem. W 1973 roku dał się agronomowi namówić na nową odmianę pszenicy „Granę". Rosła z wiosną jak zwariowana, był pewien, że wylegnie i kosztowało go to niejedną nieprzespaną noc. Ale kiedy wypuściła liście, stanęła i wszystko było dobrze — plon dała znakomity.

Po prawdzie, Żebrowski wolał mieć do czynienia z dawnym agronomem gromadzkim. Był to dobry fachowiec, sam wszystkiego doglądał, nie oglądając się na papierki. Na przykład odchwaszczanie wykonuje się według przepisów na polach tych gospodarzy, którzy sobie taki zabieg zamówią. Ale agronom na to nie zważał, sam dozorował robotników, mówił: tu pryskać, bo tu są chwasty. I tak właśnie było dobrze, bo co za pożytek z tego, że sobie jeden rolnik pole odchwaści, kiedy na sąsiednim chwastów pełno i wiatr je wkoło rozsiewa? A wielu rolników nie zamawia odchwaszczania nie dlatego, że im żal pieniędzy, a z niedbalstwa po prostu, przez zapomnienie. Kiedy im się ten zabieg wykoną, są zadowoleni i chętnie zapłacą. Teraz agronom w Szelkowie ma do dyspozycji całą służbę rolną — 6 osób. Podzielili się pracą wedle specjalności, każdy ma też swoje podopieczne rejony. Na razie efekt z tego taki, że w tym roku na czas odchwaszczania pani specjalistka właśnie wzięła urlop. No, ale to początki nowej organizacji, z czasem pewnie przyjdzie poprawa.

Kolejny przepis na wysokie plony, to wykonywanie w porę wszelkich zabiegów agrotechnicznych. Z tym kłopot największy, bo Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Szelkowie za mało ma sprzętu, żeby wszystkich w terminie obsłużyć. Inna rzecz, że trudno nadążyć z dostawami maszyn, kiedy ich żywot jest taki krótki. Nową koparkę traktorową do ziemniaków zajeżdżono na amen w pół sezonu.

Niefachowa obsługa?

— *Ludzi w SKR nawet dość, ale mechanicy z nich niezadzwyczajni... W każdym razie sami rolnicy znacznie bardziej dbają o sprzęt* — stwierdza Wacław Żebrowski

Pytam jeszcze o pracę Gminnej Spółdzielni „Samopomocy Chłopskiej", o dostawy nawozów, czy są w terminie i takie, jakich tutaj trzeba. Oboje Żebrowscy bardzo chwalą prezesa GS, że jak może, stara się ułatwić życie rolnikom. Jaka to na przykład wygoda, że skup trzody odbywa się teraz, w okresie największej podaży, trzy razy w tygodniu. Nawet o szóstej rano można odstawić świniaka i mieć jeszcze cały dzień do pracy w polu. Przed paru laty, kiedy skup był raz w tygodniu, zdarzało się i po 10, 12 godzin zmitrężyć na punkcie skupu.

Z nawozami na ogół nie ma kłopotów, ale... W sierpniu, w porze siania rzepaku, nie było w magazynie GS nawozów potasowych i fosforowych. Niewiadomo, czy były trudności z zakupem, czy nie złożono w terminie zamówień. Tak czy owak, szkoda z tego powstała wielka, bo trzeba było posiać rzepak bez nawozu i pewnie plony będą niższe. Coraz bardziej rezultaty pracy rolnika stają się zależne od organizacji obsługi rolnictwa.

Szelków, to nieduża wieś, wszystkiego 30 gospodarstw. W partii jest 6 gospodarzy i gajowy. Przed VII Zjazdem, podobnie jak Wacław Żebrowski, podjęli zobowiązanie zwiększenia hodowli. Starają się oddziaływać na całą wieś, organizują na ogół wspólne, ogólnogromadzkie spotkania. Ostatnio wzięli się za sprawę zagospodarowania 20 ha gruntu, który jest wspólną własnością wsi.

— *Niby wspólnota — ale niestety, polega ona na tym, że wszyscy chcą z niej korzystać, a nikt się od lat nie przyłożył do uprawy. W rezultacie zrobiło się z tego 20 ha nieużytków. Założyliśmy więc w szesnastu zespół, który zobowiązał się tę wspólnotę zagospodarować. Na początek trzeba to przeorać, wywapnować, nawieźć i choćby przyzwoitą łąkę zrobić. 20 ha, to kawał ziemi, nie może się marnować...*

Największym marzeniem Heleny i Wacława Żebrowskich jest teraz pozyskanie do domu młodej gospodyni — synowej. Syn jest udany, szczęście, że chce zostać na gospodarstwie. Ma do tego zamiłowanie, więc nie tylko nie zmarnuje dorobku rodziców, ale powinien go pomnożyć. Żeby tylko miał przy boku taką żonę, jak ojciec, która by nie tylko chciała, lecz i umiała pracować mądrze, nie zaharowując się, ale z największym pożytkiem. Tego im właśnie życzę na pożegnanie i to życzenie — godnych następców — jest zarazem życzeniem dla wszystkich rolników, podobnych rodzinie Heleny i Wacława Żebrowskich, z których pracą, światłością umysłu i dążeniem do postępu możemy wiązać nadzieje na dalszą poprawę zaopatrzenia kraju w żywność.

Rozmawiała:
ZOFIA DŁUGOSZ

szy obszar. Dotychczas na każdego przypadało po 5—6 hektarów, a teraz będzie pięć razy więcej. Dotychczas umieli gospodarować — nowa sytuacja tworzy jednak wyższe wymagania agrotechniczne i organizacyjne. Na pewno potrzebna będzie spółdzielcom z Kasiłanu pomoc fachowa i więcej maszyn rolniczych.

„Chcemy pracować lepiej. Lżej, ale wydajniej. Tak będzie dzięki zastosowaniu mechanizacji" — ze słowami Zarka zgadzają się wszyscy. Spółdzielnia spodziewa się przydziału dziesięciu ciągników, tyluż przyczep i kombajnu. Jest to część tzw. wyprawki, którą nowe spółdzielnie otrzymują na pierwsze wyposażenie. Na każdy hektar przejętego w zagospodarowanie PFZ przewidziane są dotacje o wartości do 40 tys. zł, w tym 16 tys. zł na mechanizację. Niewątpliwie ułatwia to rozpoczęcie pracy, tym bardziej, że na ogół przejęta ziemia wymaga dłuższych zabiegów, aby doprowadzić ją do pełnej sprawności.

A zatem lżejsza, lecz wydajniejsza i zmechanizowana praca, to najczęściej wymieniany powód wstąpienia do spółdzielni produkcyjnej. Nieco inaczej ocenia to Henryk Surman:

— *Pókim młody, chciałbym spróbować innego życia — tak jak to widziałem w gospodarstwach uspołecznionych. Przestaje mnie interesować codzienna ciężka praca bez końca, bez urlopu i wolnych godzin. Widziałem, jak pracuje obsługa nowoczesnej zmechanizowanej obory.*

Wolny czas, urlop, korzyści socjalne — to, czego nie ma w tradycyjnym gospodarstwie chłopskim, jest również perspektywą najbardziej chyba pociągającą, wzbudzającą liczne osobiste nadzieje. Rolnicy poszukują więc pracy lepiej zorganizowanej i zdają sobie sprawę, że można to osiągnąć znacznie powiększając skalę produkcji, choć nie jest to oczywiście jedyny warunek.

Ale równocześnie rodzi się myśl, że to nie tak bliska jeszcze przyszłość dla spółdzielców z Kasiłanu. Znów więc wracamy do spraw gospodarczych, od których wszystko zależy.

Ziemię z PFZ przejęli późno, trzeba więc było nie lada pośpiechu, aby zdążyć z uprawą w terminach agrotechnicznych. Na 55 hektarach posiana została pszenica, reszta jest zaorana, zasilona nawozami (wysiano 48 ton) i przygotowana do wiosennych prac. O spodziewanych w przyszłym roku wynikach rolnicy nie chcą rozmawiać: *„to nie fabryka, gdzie wszystko jest do przewidzenia i wiadomo, że jak są maszyny i surowiec, to będzie produkcja".*

PLANY

A przecież nie przekazali całej swojej ziemi. W każdym gospodarstwie pozostało do indywidualnej uprawy po 4—6 hektarów. Jest to wprawdzie zgodne ze statutem spółdzielni, ale niewątpliwie będzie bardzo komplikować pracę. I takie jest zdanie samych spółdzielców. Skąd zatem ta niekonsekwencja?

Mówią oni, że losy spółdzielni ważyły się dosłownie do ostatniej chwili. To znaczy — rolnicy z Kasiłanu i tak byli zdecydowani na zespołową pracę (i przecież już ją rozpoczęli), ale nie było pewne, czy zostaną im przekazane grunty PFZ. Istniały bowiem projekty, aby na kompleksie tym stworzyć gospodarstwo państwowe. Na decyzji zaważyła postawa sekretarza Komitetu Gminnego PZPR. Trzeba też dodać, że inni rolnicy we wsi — około dziesięciu — którzy chcieli i mogli przejąć w zagospodarowanie PFZ, otrzymali te grunty. Główną część areału przekazano jednak spółdzielni, w ten sposób obdarzając ją nie tylko zaufaniem, ale także dużą odpowiedzialnością.

Wszyscy zdają sobie sprawę ze skali trudności, choć pierwsze kroki już zrobiono i na pewno przejęta ziemia będzie rodzić. O obsługę sprzętu mechanicznego też bardzo martwić się nie trzeba. Byle tylko przyszły obiecane traktory. Czterech rolników już teraz ma prawa jazdy na ciągnik. Trzech dalszych przeszkoli się do obsługi kombajnu. Największe jednak problemy będą z inwestycjami. Przy tak dużym gospodarstwie będą one niezbędne, bo przecież nie można ograniczyć się tylko do produkcji roślinnej.

Plany rozwoju hodowli są ambitne. Owczarnia ma liczyć 1 000 sztuk, obora — 200 krów dojnych i ferma tuczu bydła — 500 sztuk. Już w przyszłym roku rozwiną to, co najszybciej można zorganizować: tucz świń. Oczywiście, taki sektor rozwiniętej produkcji zwierzęcej będzie wymagał fachowej obsługi. Jeszcze za wcześnie, aby dzielić pracę między poszczególnych członków spółdzielni. Ale już teraz do objęcia jest etat zootechnika (za 3 800 zł miesięcznie plus premia), bardzo potrzebnego w okresie organizacyjnym.

Gdy mowa o pracy w hodowli, to warto jeszcze dodać, że na decyzji o powstaniu spółdzielni ważył niemało głos kobiet. Teraz mają one zamiar skierować swoje zainteresowania na produkcję drobiu, a przede wszystkim chcą wyzwolić się z codziennej harówki i nieustannej gonitwy między kuchnią, chlewem i oborą. Są przekonane, że w nowoczesnych obiektach można pracę zorganizować inaczej. Trzeba je jednak pobudować.

Potrzebne będą też mieszkania. Wprawdzie nikt nie wstydzi się swoich obecnych domów, ale przyjdą do spółdzielni nowi ludzie. Przyjdą, jeżeli dostaną mieszkania. *„Będą chętni, to ich przyjmiemy, zwłaszcza fachowców. Nie mogą tylko liczyć na to ci, którzy mają „dwie lewe ręce".*

ZIEMIA DO ZAGOSPODAROWANIA

Niełatwe problemy mają przed sobą władze rolne w Chełmie. W całym województwie, według danych z 1973 r., ponad 25 proc. właścicieli gospodarstw przekroczyło sześćdziesiąty rok życia. W niektórych gminach jest takich rolników 32—38 proc. Do tego, jak obliczono, prawie połowa tych gospodarstw nie ma prawnych następców. W tej sytuacji można w najbliższych latach spodziewać się szybkiego tempa przemian agrarnych. Tylko w bieżącym roku wpłynęło prawie trzy tysiące wniosków od rolników o przejęcie gospodarstw za rentę. Tworzy to niemały obszar około 15 tysięcy hektarów ziemi, którą trzeba zagospodarować.

Nie tracąc nic z tempa rozwoju produkcji, w latach 1976—1990, jak wynika z przewidywań trzeba będzie zagospodarować około 97 tys. hektarów, tej, ponad 40 proc. ziemi będącej dziś we władaniu rolników indywidualnych. Będzie to rezultat zmniejszania się ilości tych gospodarstw i liczby osób zatrudnionych w rolnictwie. Wprawdzie pozostające gospodarstwa chłopskie będą w tych procesach również unowocześniać swoją produkcję (specjalizacja, koncentracja ziemi i kooperacja produkcyjna), ale nie na ich siły i możliwości będzie zadanie zagospodarowania przekazywanych państwu gruntów. Główni partnerzy w tym dziele to PGR, rolnicze spółdzielnie produkcyjne i kółka rolnicze.

Według obecnych przewidywań, ich udział w strukturze władania ziemią wzrośnie za pięć lat do 27 proc. (z 10 proc. obecnie), a za lat 15 przekroczy połowę. Oczywiście, wszyscy zdają sobie sprawę, że za tymi wyliczeniami idzie kalkulacja potrzeb rolnictwa — koszty przebudowy struktury agrarnej, wynikające z samego obrotu ziemią (komasacja, regulacja gruntów), a także z potrzeb produkcyjnych. Są to setki milionów złotych potrzebnych na melioracje, drogi, reelektryfikację gospodarstw, inwestycje budowlane — mieszkania i obiekty dla hodowli, i wreszcie najważniejsze — na maszyny i ciągniki. Nie będę przytaczał liczb ani znanej argumentacji za tym, że są to wydatki niezbędne, aby ziemia mogła dalej rodzić.

ZDOBYWAJĄ CORAZ LEPSZĄ OPINIĘ

Niemałe zadania w procesie przebudowy chełmskiego rolnictwa mają rolnicze spółdzielnie produkcyjne. Dziś jest ich 20 i gospodarują obecnie na niewiele ponad 2 proc. ogółu użytków rolnych w województwie. Ale zdobywają coraz lepszą opinię na wsi, czego dowodem jest ich rozwój w ostatnim okresie. W 1975 r. RSP przejęły do zagospodarowania 2 600 ha (mają ogółem ponad 8 tys. ha). Siedem spółdzielni powstało w ciągu ostatnich pięciu lat, a z tego pięć w bieżącym roku. Wcale nie mają one cieplarnianych warunków rozwoju, ale za to stwarzają perspektywy, które pociągają niejednego rolnika.

Pierwsze kroki trzeba najczęściej rozpoczynać od adaptacji i przystosowania przejmowanych obiektów po to, aby rozpocząć produkcję, która stworzy podstawy do dalszego rozwoju. Na podstawie licznych przykładów z tego terenu, gdzie nie było dotychczas większych tradycji ruchu spółdzielczego, można przekonać się, że korzystne warunki dla rozwoju spółdzielczości produkcyjnej stworzone w ostatnich latach owocują nie tylko wzrostem liczby RSP, ale również produkcją. Wymowny przykład stanowi rozwój produkcji zwierzęcej w chełmskich RSP. W 1974 r, miały one 2 780 sztuk bydła i 1 000 świń, w rok później (mimo powszechnie niekorzystnych trendów w hodowli) 5 570 sztuk bydła i 6,5 tysiąca świń. Przy tym wszystkim, jak wspomniałem, przejmują one najczęściej samą ziemię bez ośrodków gospodarczych, a budynki, które są, od razu na wstępie wymagają kosztownych nakładów.

Jest zatem spółdzielczość produkcyjna sektorem charakteryzującym się rozwojowymi cechami. Wpływają na to wspomniane już warunki stworzone nowo powstającym spółdzielniom, a także różnorodność form organizacyjnych. Dzięki możliwościom powoływania spółdzielni specjalistycznych, tzw. branżowych (od 1973 r. wprowadzono w życie sześć nowych statutów tych spółdzielni), rolnicy mają możliwość dostosowania zasad organizacji spółdzielni do swoich potrzeb i warunków. Daje to również możliwość kojarzenia dalszego rozwoju gospodarstw indywidualnych członków spółdzielni z równoczesnym rozwojem uspołecznionych wybranych działów produkcji. W woj. chełmskim powstały w ostatnim roku trzy takie spółdzielnie zajmujące się ogrodnictwem, chowem bydła mlecznego i tuczem trzody chlewnej.

MARCIN MAKOWIECKI

PARTIA W DZIAŁANIU – PO PIERWSZE: DAWAĆ PRZYKŁAD

W realizacji ambitnych, trudnych i napiętych zadań obecnej 5-latki wiodącą rolę spełniały we wszystkich środowiskach organizacje partyjne. Pobudzały społeczną aktywność, wskazywały sposoby przezwyciężana różnorakich „niemożności" i umacniały w załogach poczucie wiary we własne siły i możliwości, ugruntowywały odpowiedzialność za losy kraju.

Jak praktycznie wywiązywały się z tej inspiratorskiej i mobilizującej roli organizacje partyjne wielkich zakładów pracy? Które z ich poczynań okazały się najskuteczniejsze, jaki kapitał doświadczeń zgromadziły na przyszłość? Na te tematy rozmawiamy z delegatami na VII Zjazd Partii — z Przędzalni im. Gwardii Ludowej w Łodzi, Zakładów „Cegielskiego", płockiej „Petrochemii" oraz Zakładów im. Świerczewskiego w Warszawie.

POSTAWY I DZIAŁANIA

JADWIGA MAMROT: „Ani razu w ciągu 25 lat moje motki nie były złe! Może to przypadek?..."

JANINA SZYDLECKA: „Podoba mi się to, że jakoś wydorośleliśmy — jest inny klimat w pracy..."

CHCIAŁEM koniecznie się dowiedzieć, dlaczego akurat **JADWIGĘ MAMROT**, prządkę, wybrała załoga łódzkiego „Polmerino" delegatką na VII Zjazd? W Przędzalni Czesankowej im. Gwardii Ludowej pracuje ponad 3600 osób, około jedna trzecia — to członkowie bądź kandydaci PZPR. Będzie ich reprezentowała Jadwiga Mamrotowa, no i jeszcze **JANINA SZYDLECKA.** Ale ta druga — wybrana na konferencji wojewódzkiej — jest znaną w Łodzi działaczką, a w Przędzalni piastuje stanowisko I sekretarza Komitetu Zakładowego.

A Mamrotowa jest tylko prządką, nieśmiałą, stremowaną podczas rozmowy. Takich jest w „Polmerino" setki. Do partii należy dopiero sześć lat — w Przędzalni znalazłoby się kilkudziesięciu towarzyszy o stażu partyjnym kilkakrotnie dłuższym. W 1972 roku odznaczono ją Brązowym Krzyżem Zasługi — ale wielu ma wyższe odznaczenia. Jest mężem zaufania i zastępcą grupowego partyjnego — inni sprawują wyższe funkcje...

No więc — dlaczego? Proszę kilka osób, by w jednym zdaniu, krótko, sformułowali powód, dla którego wybrali Jadwigę Mamrot, prządkę. Odpowiedzi były różne, ale najtrafniej ujęła to Janina Szydlecka:

— *To jest kryształowo uczciwa kobieta, niezwykle sumienna i obowiązkowa pracownica.*

W Przędzalni podczas okupacji działały silne grupy dywersyjne Gwardii Ludowej stąd imię zakładu. Ale historia „Polmerino" sięga jeszcze w ubiegłe stulecie. Podobno pracowali tu nawet jacyś krewni Niechciców. Za dwa lata będzie jubileusz stulecia. Staruszka-przędzalnia — powspominać jest co. Ale ta długowieczność ma i złe strony — stare mury, do niedawna stary park maszynowy.

Jadwiga Mamrot trafiła do „Gwardii Ludowej" z ZMP-owskiego zaciągu. Rok szkoły, a potem tyranie na najcięższym chyba wydziale — przędzalni wózkowej. Przez 18 lat twarzą w twarz z naszynami-starociami. Mąż Jadwigi Mamrotowej też wytrzymał długo, bo 10 lat, w „wózkowej", jako śrubownik.

— *To fakt, że ostatni raz strofowano mnie podczas nauki w Szkole Przysposobienia Przemysłowego w Bielsku Białej* — oświadcza Jadwiga Mamrot. — *Potem to już ani razu żaden przełożony nie miał okazji do zwrócenia mi uwagi. Ani razu moje motki nie zostały zwrócone z magazynu jako złe! Może to przypadek?... Ale staram się. Moim zdaniem, jeśli się coś robi, to już musi być dobrze. Nie wyobrażam sobie inaczej.*

Długo ta jedna z najlepszych pracownic nie należała do partii. Stawiano ją za wzór, między innymi partyjnym. Jak to w życiu, byli i tacy partyjni, którzy mieli gorsze wyniki niż Mamrotowa.

— *W „Polmerino" jestem sekretarzem od pięciu lat* — mówi Janina Szydlecka. — *Zauważyłam, że część aktywistów partyjnych uważa, iż wystarczy ograniczać się do „aktywności zebraniowej". Rozumiemy się, prawda? A na stanowisku pracy, to już zupełnie inna sprawa. To była pierwsza rzecz, którą postanowiliśmy przełamać. Prawdziwą wizytówką członka partii, każdego zresztą, musi być praca, jej wyniki. Wskazywaliśmy wtedy na Mamrotową, na bezpartyjną prządkę Janinę Glapińską, na robotnice Marię Paprocką czy Józefę Woźniak i wielu innych.*

Dwa lata temu były tzw. rozmowy partyjne. W „Polmerino" za główny temat tych rozmów wzięto właśnie pracę. Oceniano postawę i wyniki pracy każdego partyjnego robotnika, mistrza, kierownika. Wskazywano im niedociągnięcia, usterki. Chwalono za jedno, ganiono za inne. No, bo autorytet członka partii, to właśnie postawa w pracy, przodowanie w niej.

Nie ze wszystkimi potrafiono się „dogadać". Przykład — trzej towarzysze mistrzowie. Kilkakrotnie organizacja zwracała im uwagę, między innymi na ich stosunek do podwładnych. Najpierw dyskretnie, potem ostrzej. W końcu tych trzech towarzyszy mistrzów zdegradowano. Jeden w ogóle zdezerterował z „Polmerino". Dwaj pozostali, jako szeregowi pracownicy, mieli czas i okazję na zrewidowanie swoich postaw... Teraz wrócili na stanowiska mistrzów.

J. Szydlecka:

— *Nie możemy się zgodzić, by członek partii, a już zwłaszcza na eksponowanym stanowisku, nie wykazywał się wzorową postawą w pracy. Musi dawać przykład. To jeden z podstawowych obowiązków. Docenili to nasze stanowisko bezpartyjni. To przemawiało do ludzi, którzy przecież, tak naprawdę, to chcą dobrze pracować.*

Komitet Zakładowy nie dążył przy tym do jakiegoś rozgraniczenia załogi na 1/3 i 2/3. Na partyjnych i bezpartyjnych. Jednakże kładł swoim towarzyszom do głowy — ciągle, przy każdej okazji — że powinni być lepsi od pozostałych.

A jeśli już o aktywności mówimy, to wspomnijmy też o bezpartyjnych aktywistach. Otóż, dostrzegła J. Szydlecka, i inni towarzysze z KZ, że jest w zakładzie sporo osób, które dobrze pracują i które nie „kibicują". To znaczy interesują się ważnymi problemami zakładu, chcą mieć głos w ważnych decyzjach, chcą poradzić. I zaangażowanie to postanowiono wykorzystać. Starają się jak najczęściej robić otwarte zebrania partyjne, by mogli w nich uczestniczyć właśnie ci zaangażowani bezpartyjni.

W trakcie kampanii wyborczej stało się głośne nazwisko kandydata na I sekretarza POP na Przędzalni. Doszły do KZ słuchy, że załoga chciałaby innego. Zaproszono więc do Komitetu liczną grupę — właśnie bezpartyjnych — na konsultację. Nie należeli do partii, ale istotne było dla nich, kto będzie sekretarzem. Chcieli Stanisława Graszkę, technika. Przeszedł potem w wyborach.

J. Szydlecka:

— *Taka szeroka współpraca z bezpartyjnymi może tylko wyjść na dobre i partii, i zakładowi. To jest zdrowy przejaw więzi z całą załogą.*

A jak Jadwiga Mamrotowa trafiła do partii? Sześć lat temu „odstawiono" do muzeum przędzalnię wózkową. Ruszała nowa przędzalnia obrączkowa. Tworzył się świeży zespół. Mistrzem był Włodzimierz Bartoszewski, członek partii. Oboje montowali tę nową załogę. I tak doszło do utworzenia kolektywu partyjno-bezpartyjnego: Bartoszewski-Mamrotowa. Byli jego trzonem, dołączyli do nich inni. Wtedy właśnie wstąpiła do PZPR — powstała silna grupa partyjna. Teraz Mamrotowa jest zastępczynią grupowej — brakarki Gaszewskiej, a zarazem mężem zaufania.

Rozmowie z delegatkami na Zjazd przysłuchiwał się dyrektor naczelny, tow. Antoni Gaszewski. Wtrącił:

Efekty tego zwracania uwagi organizacji partyjnej przede wszystkim na postawę w pracy przychodziły stopniowo. Rezultat jest wymierny: w 1968 roku zaledwie 78 proc. naszych wyrobów było I gatunku. Teraz w I gatunku mamy 93,3 proc. naszej produkcji. Szczycimy się tym, jesteśmy najlepsi w branży. Właśnie dzięki popularyzowaniu ludzi dobrej roboty...

Sekretarz Szydlecka zwróciła uwagę na jeszcze jedną sprawę, dającą się wyraźnie w „Polmerino" odczuć. Chodzi o stosunek do działalności społecznej, w tym do zadań partyjnych. Od dłuższego czasu zauważono, że nie ma już formy nakładania na kogoś zadań, obciążania kogoś obowiązkami. Wprost przeciwnie, rysuje się problem komu z chętnych powierzyć to i tamto do wykonania. Nie ma migania się od funkcji, lecz zabieganie o nie, nawet rywalizacja. To jest jeden z największych sukcesów w pracy partyjnej.

Statek „Dżakarta" wiózł z Australii do Polski bele wełny-merinosów. Utknął na wiele lat na Bliskim Wschodzie. Surowiec leżał. W końcu dotarła „Dżakarta" do kraju. Do „Polmerino" trafia nagle 500 ton tego cennego surowca. Teraz, w październiku br. lały deszcze. Trzeba go było szybko rozładować i zabezpieczyć.

Załoga „GL" właśnie zakończyła czyn partyjny dla uczczenia VII Zjazdu. Był to spory wysiłek. Co zrobić z „dżakartowską" wełną? Nie było kogo od roboty odciągnąć — akurat nadganiano normalny plan — do wyładunku i zabezpieczenia tej wełny. Zebrali się w KZ aktywiści. Uradzili: dodatkowy czyn społeczny. Wszyscy mężczyźni pracowali dodatkowo po 2 godz dziennie — partyjni i bezpartyjni. Przez osiem dni od świtu do późnej nocy. Nie zmarnowała się ani jedna bela...

J. Szydlecka:

Byłam pewna, że można liczyć na towarzyszy, na całą załogę, w takim dramatycznym momencie. Muszę też powiedzieć, że w ogóle całą tę pięciolatkę mieliśmy trudną. Przede wszystkim trwała stopniowa, wykonywana „w biegu" modernizacja zakładu. Wyłożyliśmy na to 262 miliony złotych. W tych samych murach podwyższyliśmy produkcję z 3000 ton do 4300 ton. Nie było to łatwe. Po drugie, olbrzymiego wysiłku wymagało zrealizowanie naszego ambitnego programu poprawy jakości. Nasza przędza musiała być lepsza, by lepsze były wyroby w „Kalinie", „Lodexie", „Olimpii", „Bistonie" czy „Dywilanie". Załoga udowodniła, że stać ją na wypełnienie trudnych zadań. Jest to pośredni — nie chciałabym się tu chwalić — dowód na to, że pracę partyjną prowadziliśmy prawidłowo!

W rozmowie z J. Mamrotową, J. Szydlecką i innymi towarzyszami odbiegaliśmy często od spraw samej przędzalni. Mówiliśmy i o Łodzi, i o ich sprawach rodzinno-domowych. Syn Janiny Szydleckiej, Janusz nie dostał się na cybernetykę — pracuje jako robotnik w „GL" w Dziale Automatyki. Starsza z dwóch córek Jadwigi Mamrotowej skończyła szkołę gastronomiczną. Ale w końcu trafiła też do „Polmerino" — pracuje jako niedoprządka w Dziale Przygotowawczym. Od kilku miesięcy — a zarabia już trzy tysiące.

— *Nie chciałam, by była kelnerką* — mówi J. Mamrotowa. — *Nie byłabym zadowolona z tego, że obsługuje jakichś tam pijaków, często darmozjadów. A tu, u nas, jest konkretna praca, dobra robota.*

Na zakończenie rozmowy, zadałem obu delegatkom trochę stereotypowe pytania: Jakie dwie najważniejsze, ich zdaniem, sprawy poruszyłyby na VII Zjeździe?

Jadwiga Mamrot:

— *Ja bym najchętniej nic nie mówiła, mam tremę... Ale jeśli trzeba byłoby, to przede wszystkim pochwaliłabym się tym, co zrobiliśmy u nas, w zakładzie. Jest czym się pochwalić... A potem — ożywia się bardzo — wystąpiłabym z żądaniem, by ktoś wreszcie u nas w Łodzi zlikwidował nierobów szwendających się po ulicach, żyjących z pracy innych. Diabli mnie biorą na tych obiboków, popijających piwko, pijanych już w południe. Właśnie dlatego nie chciałam, by Bożena pracowała w takim środowisku... I jeszcze jedno — aby wreszcie nie było kolejek w sklepach. Natyram się w fabryce, robię teraz 118 procent normy, a potem muszę zmęczona stać w kolejce, latać po sklepach. Mogłabym przecież więcej czasu poświęcić córkom, zwłaszcza dziewięcioletniej Katarzynie. Albo po prostu odpocząć...*

Janina Szydlecka:

— *Ja mówię bardzo szybko* — żartuje — *więc pewnie zdążyłabym poruszyć więcej spraw. Przede wszystkim kwestia konstruowania maszyn dla przemysłu lekkiego — maszyny te lepiej powinny być przystosowane do możliwości fizycznych kobiet. Szwankuje w nich ergonomia, są za głośne. Rację ma Jadwiga, że trzeba też zadbać o warunki pracujących kobiet nie tylko w pracy. Szybciej powinien być rozwiązywany problem zaopatrzenia. W Łodzi zadbać też trzeba o modernizację i usprawnienie dojazdów do pracy. O usługi. Przykład: mamy kłopoty z zadbaniem o swój wygląd. A każda z nas chce być piękna. Mamy w mieście za mało placówek kulturalnych — zwłaszcza dla młodzieży. Postulatów zebrałoby się sporo...*

Ale też powiedziałabym o tym, co w mijającym pięcioleciu spodobało mi się. Przede wszystkim, że w Łodzi staje nareszcie więcej nowych domów mieszkalnych. Już około 70 procent naszej załogi mieszka w nowym budownictwie. Że dziecko każdego naszego pracownika może wyjechać na wczasy. Podoba mi się też to, że jakoś wydorośleliśmy — jest inny klimat w pracy.

Być może, zabiorą same głos, może tylko poprą wystąpienia innych. Wiedzą obie — ze swego doświadczenia — że dawniej żyło się gorzej; trzeźwo oceniają sytuację obecną. Najważniejsze, że wiedzą też, którędy wiedzie droga do tego, by było lepiej; jaką w naszych przemianach zajmować postawę i jakie realizować działania.

Zdjęcia: K. GADOMSKI

Rozmawiał:
ANDRZEJ NAŁĘCZ-JAWECKI

STAWIAMY NA JAKOŚĆ

KOMBINAT Przemysłu Narzędziowego wraz z zakładem wiodącym — Fabryką Wyrobów Precyzyjnych im. Gen. Karola Świerczewskiego w Warszawie znany jest ze swych wyrobów w kraju i za granicą. Kombinat składa się z 11 przedsiębiorstw produkcyjnych, 3 jednostek zaplecza technicznego i jednego przedsiębiorstwa handlowego.

W „Świerczewskim" rozmawiam z I sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR, tow. **ANTONIM KAŁUŻĄ** i delegatem na VII Zjazd PZPR, tow. **WITOLDEM BARTCZAKIEM.**

Tow. A. KAŁUŻA: — *Mamy w partii 1020 członków i kandydatów, a w tej liczbie ponad 80 proc. to robotnicy. Licznie reprezentowani są również inżynierowie i technicy. Taki skład organizacji jest bardzo korzystny. Robotnicy wstępujący do partii to na ogół dobrzy fachowcy, doskonale znający się na swojej robocie. W partii szukają rozwinięcia swych ambicji społecznych, organizatorskich, twórczych. Są to więc ludzie z inicjatywą, nastawieni stale na ulepszanie słabych stron pracy zakładu, szukający rozwiązań bardziej praktycznych z punktu widzenia ekonomiki zakładu i oszczędzania niepotrzebnego wysiłku załodze.*

— A konkretne przykłady?

— Tow. WITOLD BARTCZAK: — *No, chociażby taki: kobiety, które kończą pracę na zmianie południowej, nie mogą wieczorem zrobić zakupów na mieście. Postaraliśmy się, aby w naszych bufetach fabrycznych było możliwie pełne zaopatrzenie w artykuły żywnościowe. Interweniujemy też w sprawie przyjmowania dzieci naszych pracowników do żłobków i przedszkoli. Albo inny przykład: mieliśmy problem wynagradzania ustawiaczy. Zarabiali oni nieproporcjonalnie mało w stosunku do innych robotników, co oczywiście powodowało przeróżne perturbacje w organizacji pracy. Nasza interwencja przyczyniła się do zlikwidowania ich.*

Na konferencji sprawozdawczo-wyborczej postawiliśmy wniosek o przejęcie przez zakład magazynu WPHS położonego obok zakładu. Komitet Zakładowy zaproponował skoncentrowanie w tym budynku bazy naukowej, którą mamy rozproszoną po całej Warszawie.

Tow. ANTONI KAŁUŻA: — *Jako organizacja partyjna inspirujemy rozwiązywanie różnych problemów, które naszym zdaniem są najistotniejsze dla zakładu.*

Wiadomo np., że w najbliższych latach podstawowe znaczenie dla podnoszenia efektywności będzie miał postęp techniczny, ekonomiczny i organizacyjny. Jest to przede wszystkim pole działania dla naszych inżynierów i techników. Komitet Zakładowy zorganizował więc naradę z kadrą techniczną, na której dyskutowano rolę i odpowiedzialność poszczególnych ludzi za prawidłowe prowadzenie i stosowanie w praktyce myśli technicznej i racjonalizatorskiej. Podobne spotkanie odbyło się z mistrzami na temat jakości produkcji, polepszania stosunków między pracownikami, sprawiedliwego rozdziału pracy i wynagradzania za nią, odpowiedniej adaptacji młodych robotników w zakładzie. Chodziło szczególnie o możliwości zastosowania instrumentów zawartych w nowym systemie ekonomiczno-finansowym do polepszania pracy w zespołach produkcyjnych.

Nasza konferencja sprawozdawczo-wyborcza podjęła uchwałę: każda robota musi być wykonana solidnie i na wysokim poziomie jakościowym. Do tej akcji włączyliśmy cały aktyw robotniczy. Nasz apel do robotników można streścić tak: „skoro widzisz przyczyny i źródła złej roboty — to ujawniaj je i staraj się likwidować". Do naszych działań staramy się włączyć również pracowników bezpartyjnych. Nie tak dawno mieliśmy naradę z najlepszymi pracownikami zakładów nie należącymi do partii. Chcieliśmy w ten sposób wyrazić im swoje uznanie za ich ofiarną i ciężką pracę, a jednocześnie przedstawić naszą działalność. To spotkanie przyniosło organizacji olbrzymią korzyść. Wszyscy uczestniczący w nim pracownicy wstąpili w szeregi partii, dzięki czemu zyskaliśmy kilkudziesięciu członków, wzorowych robotników.

— W skład kombinatu wchodzi kilkanaście przedsiębiorstw rozsianych po całej Polsce. Czy nie utrudnia to Waszej pracy partyjnej? Jak sobie radzicie z tym problemem?

Tow. ANTONI KAŁUŻA: — *Celowo ograniczyliśmy się tylko w naszej rozmowie do organizacji partyjnej w „Świerczewskim", bo w skali całego kombinatu nie mamy jeszcze opracowanego modelu działania. Z tej racji nie mamy również żadnej kontroli nad dyrekcją kombinatu jako całości. To jest duży mankament wymagający jak najszybszego usunięcia. Zdajemy sobie sprawę, że jest to trudne, bo chodzi nie tylko o ustalenie zależności między organizacjami partyjnymi wewnątrz kombinatu, ale również współzależności między terenowymi organizacjami partyjnymi i organizacjami naszych przedsiębiorstw. Jesteśmy jednak przekonani, że dzięki pomocy wyższych instancji partyjnych sprawa ta zostanie rozwiązana.*

— Mam jeszcze jedno pytanie, towarzyszu delegacie. Jakie kwestie chcecie poruszyć na VII Zjeździe jako przedstawiciel organizacji partyjnej i całej załogi „Świerczewskiego"?

— *Będę uczestniczył w pracach Komisji Przemysłu, gdzie chciałbym m. in. podnieść problem jakości wyrobów. Uważam np., że nie powinno być w naszym przemyśle podziału na wyroby eksportowe i na rynek krajowy. Każdy produkt musi odznaczać się dobrą jakością, ale aby poprawić jakość należy zdecydowanie walczyć z brakoróbstwem i lenistwem. Mamy w kraju jeszcze wielu „urodzonych w niedzielę", których otoczenie toleruje. Rzetelni pracownicy mają o to uzasadnione pretensje, bo nie chcą pracować na obiboków. W następnych latach musimy postawić na jakość pracy, to znaczy także na jakość ludzi. Oczywiście, wymaga to przede wszystkim od nas, działaczy partyjnych w zakładach pracy wzmożonego oddziaływania na całą załogę i ulepszania organizacji pracy oraz sposobu jej wynagradzania.*

Rozmawiał:
ANDRZEJ CHMIELEWSKI

WITOLD BARTCZAK delegat na VII Zjazd PZPR

ANTONI KAŁUŻA I sekretarz KZ PZPR

PARTIA W DZIAŁANIU – PO PIERWSZE: DAWAĆ PRZYKŁAD

PRZECIW „SIŁOM WYŻSZYM"

Fot. Z. ŻAK

MÓWIĄ o nim w „Cegielskim" — niespokojna dusza. Zawsze, gdy widzi czyjąś krzywdę lub „nawalankę" w zakładzie, zainteresuje się tym, potrafi też wygarnąć prawdę komu należy. Te cechy charakteru zadecydowały, że konferencja organizacji partyjnej wybrała tow. **KAZIMIERZA KOKOCIŃSKIEGO** jako jednego z trzech delegatów na VII Zjazd PZPR.

W „Cegielskim" pracuje od 23 lat, obecnie jako brygadzista w Fabryce Silników Agregatowych i Trakcyjnych W-9. Jest członkiem partii od 1967 roku. Od dwóch kadencji wchodzi w skład egzekutywy Komitetu Fabrycznego i Komitetu Zakładowego PZPR. Był już delegatem na I Konferencję Partyjną. O sobie mówi niechętnie. Kiedy wspomniałem, że znany jest jako inicjator czynów przed I Konferencją Partyjną, odpowiedział:

— *Uważałem za swój obowiązek, aby rzucić hasło do czynów, a zrobili ze mnie bohatera. Przyjeżdżali dziennikarze, pstrykali zdjęcia, była telewizja.* Ale zaraz dodaje: — *Jako delegat na I Konferencję byłem jednak dumny, kiedy towarzysze z KC stawiali naszą organizację partyjną jako wzór godny naśladowania dla innych zakładów w kraju.*

W Zakładach „Cegielskiego" do partii należy 3 891 członków i kandydatów, czyli 24 proc. załogi. Robotnicy mają w organizacji partyjnej pozycję dominującą, bo stanowią prawie 72 proc. Struktura organizacyjna jest następująca: 13 podstawowych organizacji partyjnych z trzema komitetami fabrycznymi (tam, gdzie liczba członków i kandydatów przekracza 400 osób), 68 oddziałowych organizacji partyjnych oraz 291 grup partyjnych.

Gdybyśmy chcieli przyjąć w nasze szeregi każdego, kto się zgłasza — stwierdza tow. Kokociński — *organizacja liczyłaby o wiele więcej osób. Przyjmujemy jednak ludzi najbardziej wartościowych. Wobec kandydatów stawiamy bardzo wysokie wymagania.*

Co się zmieniło w ostatnich latach w działalności naszej organizacji partyjnej? Skończyliśmy nareszcie z zebraniami dla zebrań. Każde spotkanie jest dobrze przygotowane, a wszystkie słuszne wnioski są natychmiast realizowane, nie tylko przez członków partii, lecz przez całą załogę. To jest miara zaufania dla naszych poczynań. Z wykonania przyjętych postulatów organizacja partyjna rozlicza wszystkich, całą administrację i dyrekcję, bo ludzie mówią, że nasza kontrola jest niezbędna. A przychodzą do nas z najróżniejszymi sprawami — i członkowie partii i bezpartyjni — dotyczącymi nie tylko zakładu i stanowiska pracy, ale nawet spraw rodzinnych.

Najmocniejszą komórką organizacyjną jest grupa partyjna, a więc kolektyw ludzi przebywających ze sobą codziennie, pracujących obok siebie. Właśnie grupa partyjna ma szczególne zadania w wypełnianiu zadań planowych, poprawie jakości produkcji, stosunków międzyludzkich. Nie ma ludzi świętych, zdarzają się konflikty, ale są zażegnywane na dole między swoimi; po co inni mają o tym gadać? To jest chyba główna siła naszej organizacji. Cenią to nawet towarzysze z KW. Na przykład I sekretarz KW PZPR, tow. JERZY ZASADA, lubi wpadać niezapowiedziany do Komitetu Fabrycznego, dowiedzieć się, na jakim wydziale jest zebranie grupy partyjnej i znienacka wejść na salę. Jeszcze żadna taka wizyta nie przyniosła nam wstydu.

Jak się dowiedziałem — w kończącej się pięciolatce produkcja „Cegielskiego" wzrośnie o 74 proc., a wartość sprzedaży o 67 proc. w porównaniu do okresu 1965—70 r. Wydajność pracy w całym przedsiębiorstwie będzie wyższa o 64 proc. kiedy brać pod uwagę fabryki w Śremie i Wągrowcu, a w samych fabrykach poznańskich o 67 proc. Dzięki temu przyrost produkcji zostanie w 92 proc. osiągnięty wzrostem wydajności pracy. W Poznaniu wskaźnik ten wyniesie 100 proc. Równocześnie średnie płace wzrosną o około 49 proc.

— *Nie można powiedzieć, że to tylko zasługa członków partii. Jest to wynik ciężkiej i solidnej pracy całej załogi, całego kolektywu. Faktem jest jednak, że partia wyszła z inicjatywami poprawy efektywności pracy, wzrostu zarobków, poprawy warunków socjalno-bytowych, kultury miejsca pracy. To na pewno pomogło uzyskać takie rezultaty. W tych pięciu latach 1100 pracowników otrzymało nowe mieszkania. Od kilkunastu lat załoga domagała się generalnej modernizacji szpitala zakładowego — wreszcie postawiliśmy to na egzekutywie Komitetu Zakładowego. Obecnie pierwszy etap modernizacji jest już zakończony.*

U mnie, na W-9, nawalają dostawcy silników — krajowi i zagraniczni. W takiej sytuacji każdy z pracowników mógłby powiedzieć: nie ma części od kooperantów, siła wyższa, można się obijać. Ale w grupach partyjnych ustaliliśmy, że nawalanki kooperantów od niczego nie zwalniają. Skoro brakuje jakichś podzespołów, przystępujemy do montowania takich elementów i urządzeń, do których części są. Tę inicjatywę podjęła cała załoga. W czynie społecznym W-9 da dodatkową produkcję o wartości 1,3 mln złotych. Składają się na to często indywidualne zobowiązania, na przykład jeden ze spawaczy podjął się pospawać wybrakowany silnik, który miał być przeznaczony na złom.

Również inne fabryki tak postępują. Kuźnia wykonała swój plan pięcioletni już kilka tygodni temu i także podjęła dodatkowe zobowiązania. Zobowiązania produkcyjne, jakie podejmowano na apel partii, wzrastały z roku na rok. W 1971 roku wartość ich wyniosła 78 mln zł, w 1972 — 97 mln zł, w 1973 r. — 162,4 mln zł, w 1974 r. — dla uczczenia XXX-lecia PRL — 235 mln zł. W tym roku tylko zobowiązania przed VII Zjazdem PZPR osiągną wartość 35 mln złotych. Już na początku listopada czyn ten wykonano w ponad 90 proc. W wymiarze rzeczowym przyniesie to między innymi dodatkową produkcję 5 wagonów osobowych na eksport do ZSRR, przyspieszenie o miesiąc wykonania prototypowego silnika o mocy 29 tys. KM, wykonanie prototypu lokomotywy spalinowej o mocy 3000 KM.

Łącznie wartość zrealizowanych zobowiązań produkcyjnych wyniesie w pięcioleciu 580 mln zł produkcji sprzedanej, a wartość czynów społecznych — co najmniej 490 tys. godzin.

— *Wielki to zaszczyt, ale i duża odpowiedzialność być delegatem organizacji partyjnej „Cegielskiego" na VII Zjazd Partii* — konkluduje mój rozmówca. — *Jest ona przodująca w Poznaniu i w Wielkopolsce. Będę reprezentował jej interesy, ale równocześnie brał udział w dyskusji o znaczeniu ogólnonarodowym, która określi kierunki dalszego rozwoju kraju. Decyzje, które zapadną na VII Zjeździe, będę się starał jak najlepiej przekazać swoim towarzyszom i całej załodze, a potem będziemy się wspólnie zastanawiać, jak wnieść jeszcze większy niż w tej 5-latce wkład w ich realizację.*

Rozmawiał:
ANDRZEJ CHMIELEWSKI

JAK BUDOWAĆ AUTORYTET

ORGANIZACJA partyjna Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych „Petrochemia" liczy 1300 członków i kandydatów. Jej delegatem na VII Zjazd jest tow. **ANTONI WRÓBEL**, elektromechanik (specjalność aparatura kontrolno-pomiarowa). Robotnik z kwalifikacjami technika, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej ciepłowni oraz członek egzekutywy Komitetu Zakładowego. 18 lat temu przybył z Adamowa, z tamtejszej elektrowni i tutaj w Płocku zapuścił korzenie. 11 lat temu wstąpił do partii.

— *Autorytet partii na co dzień* — zaczyna ze mną rozmowę — *budują sekretarze organizacji oddziałowych i podstawowych. Mówię tak nie dlatego, że sam nim jestem, ale praktycznie tak właśnie jest. Przychodzą do mnie ludzie ze swoimi sprawami i to jak się do tych spraw ustosunkuję, i jak potem swoją decyzję będę egzekwował, kształtuje opinię nie tylko o mnie jako o człowieku, ale o sekretarzu i o całej partii. Wydaje mi się że w „Petrochemii" w ostatnim pięcioleciu autorytet partii wzrósł znacznie: świadczą o tym liczne zgłoszenia kandydatów i liczebny wzrost organizacji.*

— Jakimi problemami zajmujecie się szczególnie ostatnio — pytam.

— *W „Petrochemii" występuje spora fluktuacja kadr. Ludzie przychodzą do nas, zdobywają szlif zawodowy, a potem zmieniają pracę, motywując tym, że tam dokąd idą, oferują im — wbrew obowiązującym zarządzeniom — korzystniejsze warunki płacy i pracy. Przekupywanie ludzi, niestety, istnieje. Sprawa priorytetów i superpriorytetów, jakie posiadają zwłaszcza wielkie budowy wraz z konsekwencjami płacowymi, powinna być, moim zdaniem, rzeczowo przeanalizowana. Dla „Petrochemii" nieraz odejście nawet paru ludzi z ważnego stanowiska pracy może powodować poważne perturbacje. Musimy pamiętać, że do pracy tutaj trzeba się w sposób szczególny przystosować: rafineria to „beczka z prochem"; nie wolno zapalić papierosa, nie wolno bez szczegółowych uzgodnień zapalić palnika acetylenowego. Nawyki ostrożnej pracy trzeba w sobie wyrobić. Wędrówki zaś trwają nawet w obrębie naszego resortu, ba, naszego zjednoczenia. Ktoś mi mówi, że w rafinerii gdańskiej otrzymuje znacznie korzystniejsze warunki, mieszkanie, bliskość morza... A ten człowiek jest dla nas niezbędny. Oczywiście, nikomu nie chcemy blokować drogi do awansu, do poprawienia sobie życia. Uważam jednak, że powinniśmy bardziej panować nad ruchem kadr, planować ten ruch, w zakładach „starych" — Płock do nich już należy — z wyprzedzeniem szkolić kadrę rezerwową dla „nowych".*

— Słyszałem, że z inicjatywy organizacji partyjnej w ub. roku podejmowane były liczne i udane czyny społeczne.

— *Tak. Powiem tylko o jednym. W naszym ośrodku wypoczynkowym w Soczewce wybudowaliśmy czynem społecznym ok. 40 domków wczasowych. Dawniej były tam tandetne drewniaczki, rozsypujące się. Te, które zbudowaliśmy teraz, to niemal wille: murowane, z ogrzewaniem, z elektrycznością. W ten sposób czasokres działalności ośrodka znacznie się przedłużył. Nasz wydział wybudował np. dwa takie domki...*

— Gdybyśmy chcieli podsumować okres całego pięciolecia, to jaką poważniejszą kampanię miała do przeprowadzenia w „Petrochemii" Wasza ogranizacja partyjna?

— *Jedną z najważniejszych spraw, która obchodziła całą załogę, a przede wszystkim aktyw partyjny było wdrażanie nowego systemu ekonomiczno-finansowego. Obowiązuje on zakłady od 1.I.1973 r. a więc trzy lata. Nowy system od samego początku wyzwolił wiele inicjatyw służb technicznych, zakładowych wynalazców i racjonalizatorów. Zajęli się oni intensyfikacją urządzeń produkcyjnych, poprawą relacji ekonomicznych. Wielkość produkcji dodanej w pierwszym roku w porównaniu z rokiem bazowym wynosiła 145 proc.; w drugim roku w porównaniu z pierwszym — 135 proc., w trzecim roku (bieżącym) w porównaniu z drugim wyniesie już tylko — 112—116 proc. Ten spadkowy charakter przyrostu produkcji dodanej świadczy o wyczerpywaniu się tzw. płytkich rezerw produkcyjnych. W przyszłych latach, chcąc osiągać efekty, trzeba będzie sięgać do rezerw łębszych, do optymalizacji procesów produkcyjnych do poważniejszych przedsięwzięć technicznych i technologicznych. Najogólniej chodzi tu o tzw. głęboki przerób ropy, czyli o uzyskiwanie z tej samej ilości ropy większej ilości produktów białych i petrochemicznych o wyższej wartości.*

Te zadania stoją przed nami. Myślę jednak, że skoro możemy zameldować, iż w wyniku przeprowadzonych już przez nas usprawnień technicznych, wynalazków i rekonstrukcji udało się zintensyfikować istniejące instalacje produkcyjne tak, że Płock w dniu 1 stycznia 1976 roku będzie dysponował mocą przetwórczą 14,5 mln ton ropy (znacznie powyżej założeń projektowych) to jest to poważne osiągnięcie naszej załogi, aktywu technicznego, aktywu partyjnego i dyrekcji.

— Jaką problematykę chcielibyście Towarzyszu podjąć jako delegat na Zjeździe?

— *Najbardziej by mi odpowiadał udział w pracach zespołu problemowego, zajmującego się założeniami polityki inwestycyjnej, doskonaleniem procesów inwestycyjnych i zadaniami budownictwa przemysłowego. Mazowieckie Zakłady Rafineryjne i Petrochemiczne są w stałej rozbudowie. W nadchodzącej pięciolatce mamy zbudować i uruchomić kolejne instalacje: polipropylenu-II, fluidalnego krakingu katalitycznego, alkilacji, polietylenu, blok olefinowy-II. Przewiduje się na to łączne wydatki rzędu 20 mld złotych. Jednak sprawą główną jest przecież nie wydanie pieniędzy, ale zbudowanie określonych wytwórni. Dlatego kładłbym większy nacisk na rozliczanie przedsiębiorstw wykonawczych nie „z przerobu", ale z efektów rzeczowych: z terminowego oddawania inwestycji do ruchu, z dobrej jakości robót i z trzymania się w ramach przewidzianych środków.*

Ważną sprawą wydaje się nam także udoskonalenie form nadzoru autorskiego projektantów na budowie. Widzieliśmy niejednokrotnie, jak rozwiązują tę sprawę zagraniczne biura projektowe budujące dla nas niektóre wytwórnie. Z reguły na budowie obecny jest doświadczony konstruktor, spełniający funkcję nadzoru autorskiego i dysponujący szerokimi uprawnieniami. W razie ujawnienia się jakiegokolwiek błędu w dokumentacji na miejscu usuwa się go i modyfikuje rozwiązania. W naszej organizacji usunięcie usterki projektowej wymaga wielodniowej, a czasem parotygodniowej bieganiny, korespondencji, uzgodnień między placem budowy a biurem projektów. Postulujemy więc umocnienie kompetentnego nadzoru autorskiego na placu bodowy.

Trzeci ważny moim zdaniem problem — to zwiększenie udziału własnych konstrukcji, aparatów i podzespołów w nowo budowanych wytwórniach. Wydaje mi się, że kupując za dewizy za granicą ogromną instalację powinniśmy się starać, by te wszystkie elementy i podzespoły, które potrafimy już wykonać i wytwarzamy w kraju, były krajowe. Trzeba to sobie zawarować w kontrakcie podpisywanym z zagranicznym dostawcą. Trzeba także wywierać wpływ na krajowych producentów tych urządzeń, którzy mogą się nieraz wykręcać od dodatkowych, robionych pod nadzorem zagranicznej firmy, zadań.

Na marginesie tej sprawy warto dodać, że i ci, co zawierają kontrakty importowe, i ci, co projektują nowe instalacje, powinni wiedzieć na bieżąco, co w kraju się produkuje. I znów obserwując obecną sytuację stwierdzamy, że informacja o tym, czym w kraju dysponujemy i co już produkujemy (materiały, podzespoły) jest niedostateczna i nieaktualna bo brak katalogów. W efekcie płacimy dewizami za to, co moglibyśmy mieć za złotówki.

Fot. J. FALL

Towarzysz Antoni Wróbel należy w „Petrochemii" do tzw. służb utrzymania ruchu. Są one niejako w cieniu. Na pierwszym planie najczęściej widać i najwięcej się mówi o tych, co budują, co tworzą nowe obiekty, bo to najbardziej efektowne, na drugim planie o tych, co eksploatują, i dopiero na trzecim — o tych, co ruch zakładu gwarantują.

— *Ja myślę* — mówi Delegat „Petrochemii" — *że budując Drugą Polskę, co jest zadaniem pasjonującym, powinniśmy pamiętać, aby ta Pierwsza Polska, już zbudowana, dobrze pracowała, żeby była dobrze eksploatowana i konserwowana. Patrząc na nasz zakład i na tendencje, które występują w światowej chemii widzimy, że w ogóle coraz mniej ludzi zajętych będzie bezpośrednio eksploatacją (ruchem), a coraz więcej utrzymaniem zakładu w pełnej sprawności. Może więc i ten fakt, że służby utrzymania ruchu awansują, zaważył w jakiejś mierze na tym, że właśnie mnie, przedstawicielowi tej profesji, powierzono zaszczytny mandat delegata.*

DOROBEK PŁOCKIEJ „PETROCHEMII" W LATACH 1971—75

Wyszczególnienie	1971	1975 (przewidywane wykonanie)
Przerób ropy w tys. ton	6 637	12 000
Wartość produkcji wg cen zbytu w mln zł	26 605	49 200
Liczba zatrudnionych	6 053	8 650
Wydajność pracy na 1 zatrudn. w mln zł, wg cen zbytu	4 395	5 535
Średnia miesięczna płaca w tys. zł	2 435	3 650
Efektywność środków trwałych (wartość produkcji) wartość środków trwałych	2,1	2,52
Nakłady inwestycyjne w pięciolatce łącznie w mln zł	11 100	

Nowe instalacje produkcyjne: polietylen wysokociśnieniowy, ekstrakcja aromatów, paraksylen, destylacja rurowo-wieżowa (DRW) III i IV, rekonstrukcja starej instalacji komorowego koksowania na DRW-V, polipropylen, oksydacja asfaltów II, IV i V.

Rozmawiał:
LECH FROELICH

GDY LUDZIE MAJĄ DOBRZE...

ANNA SZYMAŃSKA

MICHAŁ GÓRAK, ślusarz-brygadzista, prawie 40 lat pracy w „Azotach": „Trudno mi będzie stąd odejść". Fot. S. CHABIOR

KIEDY odchodzą — przeważnie zostawiają następców, jednego, dwóch, czasami nawet więcej. Mistrz remontów w Zakładzie Syntezy, Józef Pecka „pozostawił" Tarnowskim Zakładom Azotowym aż czterech synów. Weszło już w zwyczaj, że kiedy pracownicy przechodzą na emeryturę, na pierwszej stronie popularnej zakładowej gazety, „Tarnowskich Azotów" ukazuje się wtedy ich wspólne pożegnalne zdjęcie z przedstawicielami zakładowych władz.

MICHAŁOWI GÓRAKOWI, brygadziście ślusarzowi, do emerytury pozostało kilka lat. Ale już martwi się na zapas, co to będzie, kiedy przyjdzie się żegnać z zakładami. W przyszłym roku minie równo 40 lat, jak po raz pierwszy przekroczył bramę zakładu. Pierwszym, który zaczął w nim pracować, był jego ojciec, potem właśnie on, a później — dwaj bracia. Michał Górak pamięta, że tuż przed zakładami był rów, który codziennie obsiadywali bezrobotni w oczekiwaniu na pracę. Jego dzieci nie mogą uwierzyć, jak im opowiada, z jakiej biedy z pobliskiej wsi, Gnojnika, przyszli do „Azotów". Michał Górak liczy:

— *Po mnie zostanie tylko w zakładach córka, ale brat, który od dwóch lat jest na rencie, „dał" zakładom dwóch synów i córkę.*

Z podobnymi rodzinnymi rachunkami spotkam się w zakładach tarnowskich nieraz. Pokoleniowe więzi są tutaj wyjątkowo silne. To już rzadkość. Czy szukać ich przyczyn tylko w rodzinnej tradycji? Na pewno nie jest ona bez znaczenia. Ale jeśli dziś rodzice wybierają dla dzieci naukę w przyzakładowych szkołach, a potem pracę w zakładach, a młodzi idą za tymi radami — chociaż możliwości pracy są dużo większe niż kiedyś, a na Śląsk i do Krakowa stąd niedaleko — to decyduje o tym z pewnością nie tylko tradycja.

— *Ludzie cenią ten zakład, bo się o nich dba* — powie po prostu Michał Górak. Co to oznacza? Przecież to nie taka prosta sprawa zorganizować socjalną opiekę dla ponad 13 tys. pracowników. Jak to się w tarnowskich „Azotach" udaje?

CO POSIADAJĄ?

Na ich powojenną historię składają się jakby dwa nurty: ekonomicznych i socjalnych osiągnięć. Ekonomiczne — to przekształcenie zakładu monoprodukcyjnego w olbrzymi nowoczesny kombinat dostarczający gospodarce nie tylko nawozy, ale przede wszystkim surowce do produkcji tworzyw sztucznych. Powojenne lata to okres, w którym kształtowała się nowa załoga. Większość dzisiejszych inżynierów i techników zaczynała od pracy na stanowiskach aparatowych, laborantów, ślusarzy czy spawaczy. Pracowali i uczyli się. Systematycznie rozrastał się zespół szkół przyzakładowych różnego typu. Obecnie jest ich 8, a uczy się w nich ponad 2,5 tysiąca osób.

To także lata — tworzenia wartości pozaprodukcyjnych, służących ludziom. Tuż po wojnie najbardziej palącym problemem było zapewnienie ludziom mieszkań, a dzieciom opieki. Budowano wtedy niewielkie zakładowe bloki. W latach pięćdziesiątych mieli już w „Azotach" żłobek, przedszkole, świetlicę i hotel robotniczy. W roku 1956 organizowali pierwsze ośrodki wczasowe. W następnych wybudowali campingi w Krynicy i Rożnowie. W końcu lat pięćdziesiątych obok zakładowego budownictwa mieszkaniowego zaczęło się rozwijać spółdzielcze. W 1964 r. otrzymali przychodnię przyzakładową z niewielkim szpitalikiem na 50 miejsc.

Kompleksowy program poprawy warunków pracy, bezpieczeństwa i wypoczynku aż do roku obecnego opracowywali w połowie lat sześćdziesiątych. A nie był to okres sprzyjający socjalnym przedsięwzięciom. Ale w „Azotach" nie pytali wtedy, czy znajdą się środki i kiedy będzie można budować socjalne obiekty. Rozważali przede wszystkim, co załodze potrzeba. Ale na tych rozważaniach się nie skończyło. Właśnie w latach sześćdziesiątych wybudowali kryty basen kąpielowy, stadion lekkoatletyczny, zespół boisk do piłki nożnej i gier zespołowych, wszystko — w przyzakładowym osiedlu.

Bez wątpienia jednak socjalne przyspieszenie przyniosły ostatnie lata. Powstał hotel robotniczy na 300 miejsc, wspaniały dom kultury, internat, przedszkole, nowy ośrodek wczasowy w Zakopanem i zmodernizowany całkowicie dawny ośrodek campingowy w Krynicy. Założyli też ogródki działkowe, a niedaleko od zakładów w czynie społecznym pracownicy zagospodarowali 21 ha lasu. Powstał park. Ale najważniejsze, co załoga zyskała — to mieszkania. Łącznie z zakładowego i spółdzielczego budownictwa — ponad 770. A ponadto dzięki zakładowym pożyczkom pracownicy wybudowali sobie 600 domków jednorodzinnych. W budowie znajduje się dalszych 900. Ogółem po wojnie pracownicy „Azotów" otrzymali ponad 3 tys. mieszkań, w okolicy wybudowali mniej więcej tyle samo domków.

A przecież ciągle poprawiają się przy tym warunki pracy dzięki modernizacji zakładów. Ale nie tylko; nowe urządzenia socjalne i higieniczno-sanitarne otrzymali pracownicy wielu zakładowych wydziałów. Dobrze zorganizowana jest zakładowa gastronomia, codziennie przygotowuje się kilka tys. posiłków regeneracyjnych, około 8 tys. porcji mleka, 1600 litrów kawy i w zakładowej stołówce — ponad 500 obiadów. Zupy i mleko dostarcza się bezpośrednio na wydziały, na których istnieje ponad 130 jadalni. Na zewnątrz zakładów działa zakład gastronomiczny, stołują się w nim mieszkańcy hotelu robotniczego, korzystają zeń także ludzie z osiedla. Drugie śniadanie można kupić w jednym z 13 zakładowych bufetów i kiosków. Dziennie sprzedaje się około 5 tys. śniadań, w tym 300 gotowanych.

Szeroka i zróżnicowana jest socjalna działalność tarnowskich „Azotów". Nic więc dziwnego, że kierownik działu gospodarki pozaoperacyjnej, któremu ona podlega, STANISŁAW SZOT, uważa, że każdą złotówkę z socjalnego funduszu trzeba dokładnie obejrzeć, zanim się ją wyda.

Ponad połowa z 20 milionów przeznaczonych co roku na działalność socjalną idzie na utrzymanie zakładowych obiektów. Z reszty trzeba zapewnić i dofinansować wypoczynek dla pracowników, ich rodzin i dzieci, utrzymać żłobki i przedszkola, dom kultury, obiekty sportowe, przychodzić ludziom z pomocą w wypadkach losowych.

— *Mogliśmy tego nie mieć, bo przecież w poprzednich latach nie było dobrej atmosfery wokół tych spraw* — powie sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR, inż. RYSZARD KOZIOŁ. — *Świadomie przysparzaliśmy sobie kłopotów, a i teraz musimy dobrze „główkować", aby dać sobie radę. Nie sztuka obiekty wybudować, chociaż moglibyśmy powiedzieć, ile trudu naszych pracowników to kosztowało. Zakładowy dom kultury budowało nasze SOWI, ale za to nie było w nim usterek. Teraz musimy to wszystko utrzymywać, a ponadto prowadzić działalność; to także kosztuje. Bo „martwy" dom kultury, czy puste sportowe hale, to tak jakbyśmy nie mieli ich wcale.*

Nie mogą więc i nie chcą w „Azotach" mieć swoich obiektów na pokaz. Można by powiedzieć, że ich kłopoty są kłopotami „bogatego". Dla nich stanowią poważny orzech do zgryzienia. Żeby mimo szczupłych środków zapewnić sprawiedliwy rozdział socjalnych świadczeń, zastanawiają się, czy nie wprowadzić, jak to zrobiono już w innych zakładach, karty świadczeń socjalnych dla pracownika, w której wyszczególnione by było, z jakich świadczeń i kiedy pracownik korzystał.

Jeśli ma się około 14 tys. pracowników, różne grupy zawodowe, mogą się zdarzyć i pomyłki. Chodzi także o to, aby tę działalność lepiej dostosowywać do struktury załogi i jej potrzeb. Bo przecież 54 procent do pracy dojeżdża. Codziennie dowozi się autobusami około 5 tys. ludzi, ponad 1000 dojeżdża koleją. W „Azotach" uważają, że są to ludzie im niezbędni i dlatego starają się robić wiele, aby ułatwiać im pracę i wypoczynek. Przede wszystkim zakłady zrobiły dużo, aby ludziom dojeżdżającym dojazdy do pracy skrócić. Do budowanego mostu na Dunajcu zakłady dopłaciły ponad 8 milionów. Droga do zakładów dla kilku tysięcy ludzi „zza rzeki" skróciła się średnio o 15 km.

Socjalnej działalności zakłady nie starają się zamykać w obrębie miasta, ale idą z nią tam, skąd ludzie dojeżdżają. Partycypują w budowie szkół, przychodni, świetlic. Jest to charakterystyczne. Jeśli jeszcze w niektórych zakładach miernikiem socjalnych osiągnięć jest przede wszystkim liczba osób korzystających z wczasów, oni przybliżyli ludziom wypoczynek bezpośrednio w osiedlu. Wydaje się, że takiego kompleksu obiektów rekreacyjno-sportowych nie mają chyba nigdzie. W „Azotach" składa się na nie dom kultury, stadiony, pływalnie, park, ostatnio — hala sportowo-widowiskowa. Procent korzystających z tych urządzeń jest znaczny. Wystarczy powiedzieć, że w zakładowym domu kultury jest 26 zespołów artystycznych, 8 klubów zainteresowań, 34 kursy języków obcych. Rocznie w różnego rodzaju imprezach bierze udział ok. 300 tys. uczestników. Oznacza to, że pracownicy bywają w nim nie tylko od święta.

Najważniejszy problem, obok oczywiście finansowych, to to, jak tę działalność organizować coraz lepiej. Jeszcze do niedawna chłopo-robotnicy stanowili 3/4 załogi, dziś połowa mieszka w pobliżu zakładów i do nich trzeba wychodzić z nowymi propozycjami.

OPŁACALNY WYSIŁEK

— *Dla nas związek między integracją i stabilizacją załogi a wysiłkami w sferze socjalnej jest oczywisty* — mówi dyrektor naczelny, mgr inż. STANISŁAW OPAŁKO. — *Fluktuacja wśród pracowników nas nie przeraża. To, co powiem, może zakrawać na herezję, ale uważam zjawisko fluktuacji w pewnym sensie za normalne. Młody pracownik musi się sprawdzić w kilku miejscach pracy, poznać różne warunki, zdobyć doświadczenie. Co innego oczywiście, jeśli głównym motywem zmiany miejsca pracy jest tylko pogoń za zarobkiem, albo wręcz niechęć do pracy. Myślę, że czasami to dobrze, że istnieje niedobór ludzi. Zmusza to bowiem do działania, poszukiwania nowych rozwiązań organizacyjnych, mechanizowania i automatyzacji produkcji. W ostatnim czasie zatrudnienie u nas spadło o 430 osób, a wykonanie planu wzrosło o 11 proc.*

Z podobnym spokojem o tych problemach mówi kierownik kadr w „Azotach" — STANISŁAW DZIĘCIOŁOWSKI:

— *Jeśli odchodzą pracownicy od nas, to my sobie zadajemy pytanie, jak przebiegał proces adaptacji, jak wygląda organizacja stanowiska pracy. Młodzi przychodzą do przemysłu mając często idealne wyobrażenia o tym, co zastaną. Żądamy od nich od razu dobrej pracy, a przecież to jest tak, jakby kazać komuś bez przygotowania uprawiać sport wyczynowy. Oczywiście, najwięcej problemów z kadrą mamy przy pracach prostych, na stanowiskach aparatowych, już teraz w porozumieniu z naszym zespołem szkół myślimy, jak uatrakcyjnić ten zawód. Z ludźmi, którzy rezygnują z pracy u nas, przeprowadzamy rozmowy. Bardzo często słyszymy: dobrze nam u was było, ale gdzie indziej możemy zarobić więcej. I temu zaradzić trudno.*

Ludzie odchodzą jednak także z pracy, czy nie podejmują jej po zapoznaniu się z warunkami przyjęcia, gdy okazuje się, że nie mogą korzystać z socjalnych udogodnień: żłobka, przedszkola czy też hotelu robotniczego.

— *W tym sensie świadczenia socjalne* — mówi Stanisław Dzięciołowski — *wspomagają gospodarkę kadrami. Szczególne zaś znaczenie przypisujemy budownictwu jednorodzinnemu. Udzielamy ludziom pożyczek, po niskich cenach odstępujemy bezużyteczne w zakładach materiały, bo ten, kto się pobuduje, od nas nie odejdzie.*

O fluktuacji mówią więc w „Azotach" ze spokojem. Bo rzeczywiście, można powiedzieć, że nie jest ona duża — 10—12 proc. w skali rocznej, wliczając odejścia na emeryturę, do służby wojskowej itp. Załoga jest stabilna.

Gdyby nie mieli tego, co mają, czy utrzymaliby ludzi u siebie? Warunki pracy w chemii są przecież niebezpieczne i uciążliwe, a płace nie należą w gospodarce do najwyższych.

— *Robiliśmy tylko to, co było naszym obowiązkiem wobec ludzi i koniecznością zakładów, aby mogły się rozwijać* — mówi dyrektor naczelny. — *Z działalnością socjalną jest tak, jak z ruchomym celem. Odczuwamy to na własnej skórze; kiedy już coś osiągniemy, dają o sobie znać inne potrzeby. Jakiś czas temu mogliśmy powiedzieć, że mamy załatwiony problem mieszkań, ostatnio znowu stał się bardzo istotny; dwa żłobki i trzy przedszkola to też już dla nas za mało. Wymagania ludzi rosną. Kiedyś mieszkali na wczasach w namiotach i obiady jedli z wojskowego kotła, dziś do zakładowej gazety piszą o złej kelnerskiej obsłudze w nowoczesnych ośrodkach wczasowych. Bo tak to już jest, że gdy ludzie mają dobrze, chcą mieć coraz lepiej. A naszym obowiązkiem jest na to zapotrzebowanie właściwie odpowiedzieć. Mam jednak uczucie, że w tych sprawach czasu nie zmarnowaliśmy.*

To przekonanie dyrektora nie jest subiektywne. Opiera się na solidnych postawach — wynikach ekonomicznych przedsiębiorstwa. Przed terminem pomyślnie wykonali zadania obecnej pięciolatki. Roczna produkcja wzrosła do ponad 6 mld złotych. Oceną obiektywną „z zewnątrz", ich działalności socjalno-bytowej była zaś **nagroda I stopnia Prezesa Rady Ministrów w Ogólnopolskim Konkursie na najlepsze wyniki działalności socjalno-bytowej.**

Chluba zakładów, nowoczesny Dom Kultury. Fot. T. WASILEWSKI

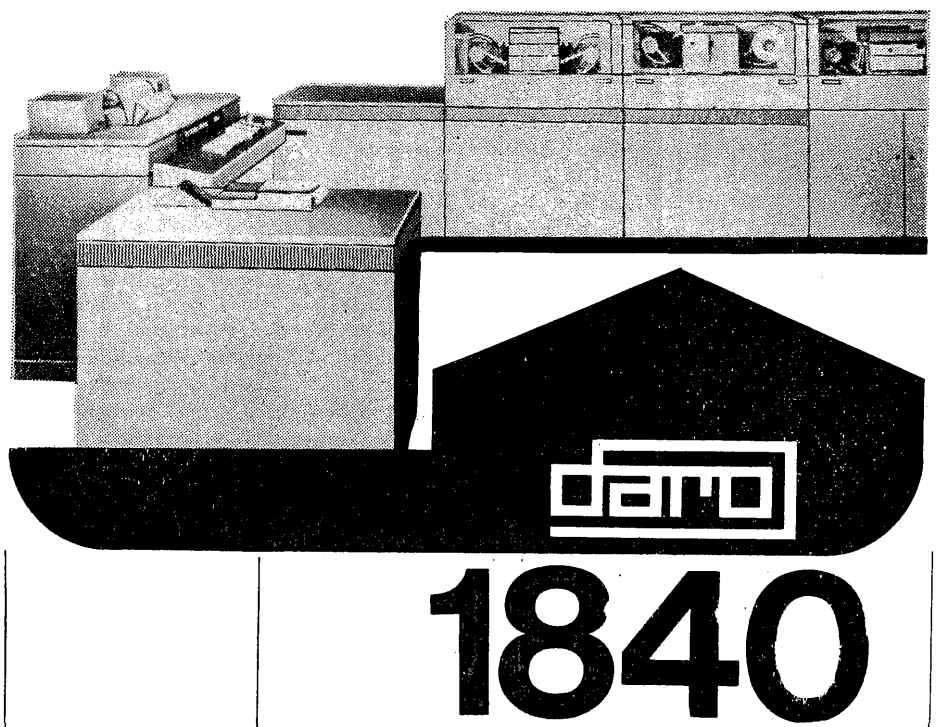

1840

Niewielkie koszty — prawdziwy postęp techniczny kalkulator DARO-1840

DARO-1840 to rozwiązanie wielu problemów handlowych i ekonomicznych. DARO-1840 daje szansę na zastąpienie ryzykownych decyzji logicznie opracowanymi przez maszynę, pewnymi ustaleniami.

DARO-1840 jest urządzeniem, które wypełnia lukę pomiędzy wielkimi, drogimi maszynami liczącymi a tradycyjnymi sposobami stosowanymi w obliczeniach księgowości i rachunkowości. Zastosowanie DARO w każdej dziedzinie gospodarski gwarantuje efektywność i oszczędność czasu pracy. DARO umożliwia rozwiązanie wielu różnych problemów dzięki doskonałemu rozwiązaniu technicznemu i wielostronności swoich działań.

DARO-1840 bezwzględnie zasługuje na zastosowanie także i w Waszym zakładzie!

Kalkulatory DARO-1840 są na tyle interesujące (również ze względu na cenę), że powinniście koniecznie zażądać informacji. Czekają na Was nasi specjaliści!

BUROMASCHINEN-EXPORT GmbH
Berlin
DDR-108 Berlin, Friedrichstrasse 61
NIEMIECKA REPUBLIKA DEMOKRATYCZNA

bme

Przedstawicielstwo BME w Polsce
BIURO TECHNICZNO-HANDLOWE
przy Ambasadzie NRD
Warszawa, ul. Filtrowa 62 m. 63

Sprzedaż i informacje:
Predom-Org.
00-033 Warszawa, ul. Górskiego 9.

I-35

JAKOŚĆ-KULTURA-EDUKACJA

Rozmowa z delegatem na VII Zjazd PZPR — prof. dr. hab. ALOJZYM MELICHEM

Fot. J. WRÓBEL

ANDRZEJ LUBOWSKI: Gdy rozmawialiśmy z Wami ostatnio, Towarzyszu Profesorze, powiedzieliście, że przyczyną wielu mankamentów naszego gospodarowania jest wciąż niewystarczająca kultura ekonomiczna naszego społeczeństwa. Ostatnie kilka lat stanowią okres szybkiego dojrzewania polskiej gospodarki i wydaje się, że im wyższy stopień tej dojrzałości tym wyższą rangę zyskuje problem kultury ekonomicznej.

ALOJZY MELICH: Choć kultura jest przede wszystkim elementem nadbudowy, to nie można jej odrywać od rozwoju sił wytwórczych. Kultura w każdym jej przejawie jest pochodną rozwoju materialnego, ale powiązania mają tu charakter zwrotny. Można dyskutować co do siły tego sprzężenia, ale nie sposób go negować. Wyższa kultura ekonomiczna jest więc zarazem warunkiem szybszego dojrzewania gospodarki.

Zaniedbania w sferze ekonomicznej kultury i edukacji odbijają się np. w procesie przepływu i wykorzystania innowacji. Niedostateczny jest system wchłaniania innowacji. Powiązania między nauką i praktyką zbyt często się rwą.

A. L. Kto ma je cerować? Nauka czy gospodarka?

A. M.: Chodzi o to, aby system funkcjonowania gospodarki mocniej wymuszał stosowanie innowacji. Wciąż zdarza się, że przedsiębiorstwo nie jest zainteresowane w pokazywaniu rezerw i ich uruchamianiu. Nie przełamaliśmy jeszcze pewnych barier w psychice człowieka, w tym i dyrektora socjalistycznego przedsiębiorstwa, który nie jest zainteresowany w pełnym ujawnianiu rezerw, powtarzając sobie po cichu: „jutro mi zetną zatrudnienie, pojutrze coś jeszcze, muszę mieć rezerwy". Innowacje zaś łączą się z wyzwalaniem tych rezerw.

A. L.: Mówicie o chłonności przedsiębiorstw na innowacje. A czy nie wydaje się Wam, że przydałby się nam także proces wtłaczania innowacji, agresywnego ich oferowania przez naukę?

A. M.: Na pewno konieczne jest bardziej aktywne oddziaływanie nauki na proces absorpcji nowych rozwiązań. Ale rozwiązań szukać by należało we współdziałaniu obu stron. Uważam, że procedura powiązań między nauką a praktyką powinna zacząć się już na etapie określania zadań danej jednostki gospodarczej i formułowania programu badawczego. Obu stronom potrzebne jest bowiem poczucie współuczestnictwa w precyzowaniu zadań. Bez tego nie jest możliwa pełna integracja poczynań. Na etapie wdrożeń na kształtowanie idei współudziału jest już za późno.

A. L.: Tymczasem gospodarka nie bardzo zna możliwości nauki, ta zaś nie najlepiej zapotrzebowanie praktyki i jej zdolności adaptacyjne.

A. M.: I płyną obok siebie te dwa strumienie, którym niełatwo się ze sobą połączyć. Obu stronom brak informacji, co rodzi nierzadko zjawisko otwierania drzwi dawno już otwartych. Zbyt słaby jest nadal kontakt ekonomisty — teoretyka z przedsiębiorstwem. Stąd kłopoty z opracowywaniem takich rozwiązań, które dałoby się zaaplikować praktyce. Jesteśmy specjalistami od rozwiązań pasujących do warunków wzorcowych.

A. L.: Jak ten krawiec, który zapomniał, że szyje dla garbatego.

A. M.: I dziwi się, że garnitur źle leży. Przykładem niech będzie dotkliwa luka między teorią organizacji a technikami organizatorskimi. A przecież ogromne możliwości lepszej pracy tkwią dziś w usprawnianiu rozwiązań organizacyjnych. Nie mam nic przeciwko teorii organizacji, ale myśmy tę teorię sprowadzili do czystej teorii. Brak pomostu między nauką a praktyką jest w tej dziedzinie boleśnie odczuwalny.

Organizacja jest dziś bardzo skomplikowaną gałęzią wiedzy. Apele o lepszą organizację i dobra wola niewiele załatwią. Nie mamy dziś służb organizacji pracy przedsiębiorstwa w prawdziwym tych słów znaczeniu. Czy nie należałoby powrócić do koncepcji doradztwa organizacyjengo? Czy nie byłoby celowe tworzenie przy WOG specjalistycznych biur, które nie zajmowałyby się niczym innym, jak tylko organizacją działalności — nie tylko ściśle produkcyjnej, ale i pracy zaplecza produkcyjnego. Tam spotkać można sporo marnotrawstwa. W przemyśle metali nieżelaznych, który dobrze znam, produkcja zorganizowana jest nieźle, ale kiepski dopływ strumieni z zaplecza sprawiał, że produkcja się rwała. Wdrożenie nowego systemu organizacji zaplecza produkcyjnego w walcowni metali „Dziedzice" pozwoliło w ciągu jednego roku podnieść wydajność pracy o 32 proc.

Właściwa atmosfera wokół zagadnień postępu organizacyjnego została już stworzona. Jeśli mówimy o potrzebie zmian jakościowych w naszej gospodarce to punktem wyjścia uczynić trzeba szerokie wdrażanie postępu w zakresie organizacji pracy.

A. L.: Czyli formułując tezę o związku między jakością pracy a jakością życia powinniśmy dostrzegać wagę jakości organizacji...

A. M.: Jako czynnika determinującego w dużym stopniu jakość pracy i jej efektu.

Myśleliśmy dotąd, i jest to całkiem zrozumiałe, bardziej w kategoriach dynamiki. Pora, by myśleć w kategoriach struktur. Jakościowo dobra produkcja to taka, która trafia w strukturę popytu. Skoro powiadamy, że następna 5-latka stać się powinna 5-latką jakości to znaczy, że naszą produkcję powinniśmy lepiej dopasowywać do struktury potrzeb rynku krajowego i światowego. I nie tylko trafiać w zmieniające się przecież potrzeby, ale trafiać szybko. Jest to problem tzw. współczynnika wzmocnienia, a więc szybkości reakcji na płynący z rynku impuls, szybkości przekładania zmian w strukturze popytu na zmiany w strukturze produkcji. Jeśli pojawia się tu rozdźwięk — nie ma wysokiej jakości, bo nie ma jakości pożądanej.

Nie można zatem identyfikować wysokiej jakości z najwyższymi gatunkowo produktami. Stosowanie tylko technicznej miary jakości jest niewystarczające. Każdy produkt powinien być jakościowo dobry, ale w stosunku do potrzeb, które ma zaspokajać. Dlatego też produkt dobry nie musi być drogi. Wszystko to, co nie jest ilością, jest jakością. A więc i koszt jest elementem jakości produktu.

A. L.: Jak się mają do siebie jakość i trwałość? Często jesteśmy skłonni utożsamiać nowoczesność z bardzo szybką rotacją asortymentu dóbr konsumpcyjnych, a również i inwestycyjnych. Wymieniać szybko to znaczy produkować dobra mniej trwałe.

A. M. Moim zdaniem, trwałość jest elementem jakości. Jak długi powinien być żywot wyrobu? To sprawa bardzo złożona. Wiele zależy od charakteru samego wyrobu, od tego jakie potrzeby ma zaspokajać. Inaczej ma się sprawa w przypadku dóbr podlegających częstym wahaniom mody, a inaczej w przypadku np. lodówki czy pralki. Wątpię, czy stać nas na nietrwałą nowoczesność, pojmowaną tak jak na Zachodzie. Jeśli zaś chodzi o kształtowanie cen nowych wyrobów, to uważam, że dużą rolę odegrać tu mogłaby odpowiednia polityka ustalania stawki amortyzacyjnej. Sugerujemy się tym, że w świecie zachodnim stawki te są początkowo wysokie, a potem spadają. U nas powinno być, w moim odczuciu, odwrotnie. W pierwszym okresie po uruchomieniu produkcji, gdy wytwarza się w małych seriach, stawka byłaby niższa. Wówczas nowości nie musiałyby być drogie. Później stawka poszłaby w górę, zmuszając do wzrostu produkcji — w przeciwnym razie trudno byłoby wytrzymać dodatkowe obciążenia amortyzacyjne. Po przekroczeniu pewnego progu bedzie się opłacać włączenie do produkcji nowej maszyny. Dziś zaś mamy do czynienia z taką sytuacją, że w miarę jak park maszynowy starzeje się, jego efektywność rośnie.

Jeszcze raz chciałbym podkreślić sprawę w dziedzinie jakości najważniejszą. Strukturę produkcji należy dopasowywać do struktury potrzeb. Tę zaś trzeba przedtem znać. Tymczasem produkujemy często dla nieznanego odbiorcy, a potem zastanawiamy się, komu to sprzedać.

A. L.: Co wcale nie oznacza, że produkt o wysokiej jakości to ten, który został kupiony.

A. M.: Oczywiście, że nie. Weźmy przykład hutnictwa. Jego produkcja znajduje bez trudu nabywców. Ale czy można mówić o trafieniu w potrzeby, gdy niemały odsetek tej produkcji zmienia się potem w odpady?

A. L.: Przykład hutnictwa był tu podany nieprzypadkowo. Wasze, Profesorze, doświadczenie jako wieloletniego konsultanta naukowego przemysłu metali nieżelaznych prowadzi do wniosku, że ze współpracą na linii nauka — w tym nauki ekonomiczne — praktyka nie zawsze jest źle.

A. M.: Do takiego wniosku skłaniają nie tylko moje doświadczenia i jeśli dotąd akcentowałem głównie mankamenty, to głównie dlatego, że niedostatek współdziałania uważam za bolączkę istotną. Znaczne zaangażowanie ekonomistów regionu katowickiego w rozwiązywanie zagadnień związanych ściśle z praktyką wynika w dużym stopniu z postawy wojewódzkich władz partyjnych rozumiejących, że dla sterowania tak dużym organizmem gospodarczym potrzebna jest daleko idąca pomoc nauki. Przy aktywnym udziale śląskich ekonomistów rodziła się koncepcja przestrzennego rozwoju województwa i makroregionu. Przy Śląskim Instytucie Naukowym istnieje komórka specjalistyczna, która zajmuje się tymi sprawami. W tej chwili oddział katowicki PAN rozważa możliwość zorganizowania instytutu, który prowadziłby badania nad regionem, ekonomiką wielkiej aglomeracji przemysłowej. Prace są daleko posunięte i myślę, że wkrótce uda nam się uruchomić silną placówkę badawczą.

A. L.: Ze względu na wysoki stopień uprzemysłowienia i charakter produkcji Śląsk jest tą częścią kraju, gdzie ostrzej i szybciej widać nie tylko blaski, ale i cienie współczesnej cywilizacji.

A. M.: Instytut nasz zająłby się zatem ekonomiczną problematyką ochrony środowiska, ale i ochroną człowieka w tym środowisku, szerzej rozumianymi problemami społecznymi, kwestią rozwiązań komunikacyjnych na tak przecież gęsto zaludnionym terenie i wieloma innymi zagadnieniami. To jednak póki co sfera zamierzeń, a tymczasem sporo opracowań ekonomistów z naszego terenu już znalazło zastosowanie w praktyce i daje rezultaty.

Akcentowałem silnie potrzebę usprawnień organizacyjnych. Zespół Akademii Ekonomicznej w Katowicach opracował kompleksowe zasady organizacji przedsiębiorstwa POLKABEL. Zespół składający się z pracowników tejże Akademii i Zakładu Badań Ekonomicznych Przemysłu Metali Nieżelaznych (METEKON) opracował i zajął się wdrożeniem w Hucie Warszawa oraz w walcowniach Dziedzice i Kęty nowego systemu płac. Zaczyna się nim obecnie interesować wiele innych przedsiębiorstw. Ponieważ jest to system skłaniający do zmniejszania zatrudnienia sądzę, że zakłady cierpiące na brak rąk do pracy, a takich zakładów będzie coraz więcej, szukając oszczędności w zatrudnieniu sięgną do naszego systemu. Nie twierdzę, że jest to system doskonały, panaceum na wszystkie kłopoty, ale warta chyba krótkiej prezentacji próba usprawnienia systemu płac.

Wprowadziliśmy w tym systemie tzw. ceny jednostkowe (za jednostkę produkcji odpowiedniej jakości, gatunku itp.). Płaca podstawowa wynika z klasycznego układu zaszeregowania, novum dotyczy natomiast wysokości premii. Płaci się ją zespołowi ludzi, których łączą więzi technologiczne. Całość premii jest dzielona proporcjonalnie do płac zasadniczych i przepracowanego w danym miesiącu czasu. Fakt, że struktura płac jest stała, stwarza dodatkowe bodźce dla podnoszenia kwalifikacji i przechodzenia do wyższej grupy zaszeregowania. W system wkomponowane są, lub mogą być, w zależności od potrzeb, czynniki korygujące, uzależniające wielkość premii od np. stopnia wykorzystania maszyn czy innego odcinka, który stanowi w danym momencie wąskie gardło i gdzie na poprawę sytuacji zespół ma duży wpływ.

A. L.: Czy nie stwarza to groźby przeładowania systemu, uczynienia go mało klarownym?

A. M.: Nie, gdyż system zakłada wprowadzenie jednego, maksimum dwóch czynników korygujących. Jest przejrzysty, robotnik łatwo może sobie obliczyć, ile zarobił. Jak długo pracował — wie, swoją stawkę zna, wie także, ile zarobił cały zespół. Ponieważ premia zależy od efektów pracy całego zespołu, system nasz sprzyja integracji zespołu, rodzeniu się „ducha grupy".

Obecnie system ten funkcjonuje w wydziałach produkcyjnych. Chcemy objąć nim w najbliższej przyszłości zaplecze, następnie ruch i mistrzów, a potem cały zarząd przedsiębiorstwa. Pragniemy, aby stał się on zwartym systemem działania i aby w tym działaniu nie występowały sprzeczności.

Uważam, że w dziedzinie wychowania przez płace mamy jeszcze sporo do zrobienia. W procesie edukacji ekonomicznej społeczeństwa system płac stać się może instrumentem niepośledniej wagi. Konsekwentne wiązanie płac ze wzrostem efektów sprzyjać będzie naszemu rozwojowi społeczno-gospodarczemu i tworzeniu nawyków rzetelnej pracy.

A. L.: Jako delegat na VII Zjazd reprezentować będziecie na nim, Profesorze, nie tylko katowicką organizację partyjną, która Was wybrała, ale również, w pewnym sensie, środowisko ekonomistów. Gdybym Was poprosił o refleksję z tym związaną...

A. M.: ...to powiedziałbym, nawiązując do poprzednich rozważań o jakości, tak: należałoby życzyć sobie i nam wszystkim, aby jakość pracy ekonomistów odpowiadała potrzebom kraju, trafiała w te potrzeby. Profesja zyskuje rangę nie przez regulowanie prawne, ale przez fakt, że jest potrzebna. Zapotrzebowanie na dobrą pracę ekonomistów rośnie i będzie rosło. Potrzeba ekonomistów, którzy byliby jednocześnie działaczami gospodarczymi, prawdziwymi działaczami, a więc ludźmi o emocjonalnym stosunku do swej funkcji społecznej. Takimi, którzy sami przekonani do swych racji, potrafią do nich przekonać innych. Wydaje mi się, że ekonomiści za mało w tym kierunku robią, że jako środowisko są za mało aktywni. Odnoszę to zarówno do teoretyków, jak i praktyków. Jeśli chce się zrobić coś dla praktyki pożytecznego, to bez udziału ekonomistów w tej praktyce działających zrobić się da niewiele. Koniecznością jest zatem tworzenie szerszych zespołów badawczych, konieczne jest współuczestnictwo techników i technologów. Potrzeba daleko posuniętej integracji ludzi różnych zawodów wokół wspólnych zadań.

Stworzyliśmy w minionych latach olbrzymi potencjał wytwórczy. Sprawą ekonomistów jest pokazać, jak go najlepiej wykorzystać.

Rozmawiał:
ANDRZEJ LUBOWSKI

CZWARTKI ZJAZDOWE PTE

WARUNKI STRATEGII PROEKSPORTOWEJ

PROBLEMY strategii rozwoju handlu zagranicznego i współpracy gospodarczej z zagranicą były przedmiotem kolejnej dyskusji w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym w ramach cyklu zebrań, poświęconych podstawowym zagadnieniom ekonomicznym Wytycznych na VII Zjazd Partii. Przemówienia wprowadzające wygłosili: wiceminister Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej HENRYK PRUCHNIEWICZ, wiceminister Spraw Zagranicznych STANISŁAW TREPCZYŃSKI oraz prezes Polskiej Izby Handlu Zagranicznego WŁODZIMIERZ WIŚNIEWSKI.

Przyspieszenie wzrostu eksportu w bieżącym 5-leciu nie może w pełni zadowalać. Musimy nadal zdecydowanie przyspieszać wzrost eksportu, zapewniając jednocześnie jego efektywność. Wynika to z szybszego wzrostu importu od eksportu w pięcioleciu mijającym oraz z założeń strategii dalszego aktywnego wykorzystania importu jako czynnika dynamizującego rozwój.

Czy są realne szanse takiego przyspieszenia wzrostu eksportu? W jakim stopniu będzie on mógł wynikać z rozwiniętych w mijającym 5-leciu zdolności produkcyjnych oraz z modernizacji przemysłu? Jak wynikało z całego przebiegu dyskusji oraz z tego co powiedział w słowie końcowym prowadzący tę debatę prof. KAZIMIERZ SECOMSKI — możliwości takie istnieją. Wymaga to jednak pełnego zdyskontowania silnie wzmożonego w ostatnich latach wysiłku inwestycyjnego i modernizacyjnego. Nadchodzące lata będą okresem uruchamiania oraz osiągania projektowych zdolności produkcyjnych w większości zakładów, jakie w ostatnich latach zostały oraz są nowo budowane lub modernizowane. Ten efekt eksportowy przyrostu zdolności produkcyjnej jak i racjonalne wykorzystywanie i rozwijanie wcześniej już wykształconych zdolności eksportowych wymagają jednak spełnienia całego szeregu warunków, tak w dziedzinie metod planowania i zarządzania, jak i organizacji handlu zagranicznego i przemysłu wytwarzającego na eksport.

O kierunkach działania proponowanych przez Ministerstwo Handlu Zagranicznego i Gospodarki Morskiej mówił w słowie wprowadzającym wiceminister Henryk Pruchniewicz. Dyskusja nawiązywała do wszystkich trzech kierunków strategicznych rozwoju eksportu: surowcowego, rolno-żywnościowego oraz obejmującego uszlachetnione przetwórstwo przemysłowe. KAZIMIERZ ZABIELSKI, JAN DANIELEWICZ, LUDWIK BEDNARZ — wskazywali na problemy związane z eksportem oraz importem podstawowych surowców strategicznych. Dyskutowano na temat perspektyw eksportu węgla oraz energii, importu ropy itp. Oceny i stanowiska nie były oczywiście identyczne, prognozy były też różne: bardziej i mniej optymistyczne lub pesymistyczne. W jednym stanowiska były zgodne: konieczne jest ciągłe pogłębianie, rozwijanie oraz aktualizowanie prognoz na ten temat.

Żywą dyskusję wzbudziły problemy strategii rozwoju uszlachetnionego przetwórstwa przemysłowego. HALINA TARCHALSKA przedstawiła zamierzenia oraz związane z tym problemy w dziedzinie rozwijania polskiej specjalizacji eksportowej, jaką jest farmacja. ZYGMUNT MAKOWIECKI omówił problemy jednego z największych polskich eksporterów przemysłowych przedsiębiorstwa handlu zagranicznego „Polimex — Cekop" oraz widziane przez to przedsiębiorstwo możliwości dalszego rozwoju produkcji eksportowej, w tym kompletnych obiektów. Obok fabryk kwasu siarkowego kraj nasz dysponuje również szeregiem innych (nie w pełni jeszcze wykorzystywanych) możliwości eksportowych w dziedzinie kompletnych obiektów. O problemach eksportowych przemysłu obrabiarkowego mówił m. in. ALEKSANDER JUNG.

Z wypowiedzi wprowadzającej wiceministra Henryka Pruchniewicza wynikało, że założenia strategiczne handlu zagranicznego przewidują podwyższenie udziału branż eksportowych w eksporcie ogółem z ok. 55 proc. obecnie do 62 proc. w 1980 r. oraz do 68 proc. w roku 1990. Realizacja takiego programu zwiększa rangę i odpowiedzialność za trafność opracowywanych prognoz przyszłej opłacalności wybieranych kierunków specjalizacji eksportowej. Prognozy takie muszą być robione przez wszystkie zainteresowane organizacje gospodarcze i resorty. Niektórzy dyskutanci podkreślali brak jeszcze dostatecznych badań i analiz rynków zagranicznych, które powinny być prowadzone przez różne organizacje i ogniwa aparatu gospodarczego (ANDRZEJ DĄBROWSKI, STANISŁAW BRYŁKA).

I w dyskusji i w słowie końcowym wskazywano na znaczenie rozwijania nowych form handlu zagranicznego i współpracy gospodarczej z zagranicą, polegających na coraz głębszym wiązaniu się z partnerami zagranicznymi: handlowym, przemysłowym, technicznym i inwestycyjnym. Szczególne znaczenie polityczne i ekonomiczne ma pod tym względem rozwój współpracy gospodarczej Polski z krajami RWPG, w tym zwłaszcza ze Związkiem Radzieckim. Podkreślano znaczenie (Ludwik Bednarz) rozwoju współpracy ze Związkiem Radzieckim w dziedzinie budowy i eksploatacji nowych obiektów przemysłu naftowego.

Wysoką temperaturę dyskusji wzbudziły proponowane w „założeniach strategicznych" przedsięwzięcia obejmujących doskonalenie metod planowania i zarządzania handlem zagranicznym, form powiązań aparatu przemysłu i handlu zagranicznego oraz metod rachunku ekonomicznego, opłacalności handlu zagranicznego i produkcji eksportowej.

Dyrektorzy przedsiębiorstw handlu zagranicznego — Zygmunt Makowski i Aleksander Jung a także szef „Polfy" — Halina Tarchalska przestrzegali przed niebezpieczeństwem nadmiernego i zbędnego formalizowania prac związanych z doskonaleniem rachunku ekonomicznego opłacalności eksportu.

Wskazywano także na niebezpieczeństwa nadmiernego uniwersalizmu wprowadzanych rozwiązań. Aleksander Jung podkreślał konieczność uwzględnienia w przygotowywanych zmianach zróżnicowanej sytuacji różnych przedsiębiorstw. Chodzi tutaj zwłaszcza o organizacje gospodarcze, które już od dłuższego czasu wdrażają nowy system ekonomiczno-finansowy i są bogatsze w pewne doświadczenia również w dziedzinie dobrego organizowania, planowania i zarządzania handlem zagranicznym.

Omawiana dyskusja nad handlem zagranicznym wniosła też pewne nowe elementy do tematyki upowszechnianego nowego systemu ekonomiczno-finansowego. Zwracano uwagę (Aleksander Jung, Halina Tarchalska) na konieczność zapewnienia właściwych cen dla eksportu w porównaniu z zaopatrzeniem krajowym, często łatwiejszym do wykonania pod względem wymaganej jakości produkcji oraz pociągającym za sobą konieczność dodatkowego wysiłku związanego z realizacją eksportu. Oczywiście w dłuższym okresie czasu należy dążyć do zmniejszania rozpiętości w jakości produkcji przeznaczonej na eksport i na rynek wewnętrzny, ponieważ tylko taka produkcja ma perspektywiczne szanse opłacalnego eksportu, która jest jednocześnie produkcją wysokiej klasy jakościowej na zaopatrzenie rynku wewnętrznego.

Zdolność do ekspansji eksportowej jest więc szeroko uwarunkowana w organizacji i funkcjonowaniu przemysłu i przedsiębiorstw handlu zagranicznego, w możliwościach rozwoju kadrowego tych jednostek, w opanowywaniu przez nie postępu organizacyjnego i technicznego, a także w elastyczności jakie stwarza im system planowania i zarządzania, finansów, zatrudnienia i płac. Ekspansja eksportowa wymaga także niezbędnej elastyczności w dokonywaniu różnych przedsięwzięć również o charakterze inwestycyjnym.

Trzecim wątkiem przewijającym się w całej dyskusji była sprawa dalszego, zwiększonego wzmacniania związków i współpracy pomiędzy aparatem gospodarczym i służbami zagranicznymi.

★

Omawiana dyskusja była więc dość wielostronna. Chociaż poszczególne problemy nie mogły być z natury rzeczy omówione w pełni wyczerpująco — przyniosła ona dużo wniosków, tak bezpośrednio użytecznych w praktyce, jak i dostarczających refleksję na ogólniejsze tematy strategii realizacji polskiej polityki współpracy gospodarczej ze światem. Generalnie o powodzeniu tej strategii zadecyduje zaś pogłębiająca się więź pomiędzy centralną polityką proeksportową, a systemem ekonomiczno-finansowym przedsiębiorstw handlu zagranicznego i wielkich organizacji gospodarczych.

MAREK MISIAK

DEKADA PRZEMYSŁU CIĘŻKIEGO

PROFIL produkcyjny resortu przemysłu ciężkiego jest niezwykle zróżnicowany: wytwarza on w istocie „ciężkie" i „najcięższe" urządzenia techniczne, takie jak statki, kompletne obiekty przemysłowe, kotły energetyczne, turbiny, zwałowarki górnicze. Równocześnie podległe temu resortowi Zjednoczenia Przemysłu Wyrobów Metalowych i Odlewniczych dostarczają bogaty asortyment wyrobów lżejszego autoramentu, jak zlewozmywaki, wanny kąpielowe, armaturę wodociągową, kuchnie domowe, chłodziarki, pralki, naczynia emaliowane, naczynia stołowe... a nawet żyletki „Polsilver". Ponadto w ramach resortu są dwa zjednoczenia o niewątpliwie kluczowej roli, mianowicie Zjednoczenie Hutnictwa Żelaza i Stali oraz Zjednoczenie Metali Nieżelaznych.

To pobieżne przypomnienie obszaru działania ministerstwa ma spełnić jednocześnie rolę zastrzeżenia — bo skoro chcę przedstawić dorobek resortu i jego zamiary na przyszłą pięciolatkę, to trzeba pamiętać, że niektóre wskaźniki syntetyczne „w jednym worku" niejako zawierają wyniki osiągnięte i przez hutnictwo, i przez przemysł okrętowy, i przez symbolicznego tutaj producenta „najlżejszego" wyrobu — nożyka do golenia.

Wartość produkcji sprzedanej przemysłu ciężkiego wzrosła w latach 1971—1975 do 315 mld zł; w odniesieniu do roku 1970 stanowić to będzie przyrost o 61 proc. wobec zakładanych w planie pięcioletnim 48,4 proc.

W przemyśle górniczo-hutniczym wartość sprzedaży wzrośnie o 53,7 proc. (wzrost przewidywany planem pięcioletnim — o 43,8 proc.), a w branżach maszynowych przemysłu ciężkiego wskaźnik wzrostu wyniesie 77,5 proc. (wzrost planowany — 58,4 proc.). W przemyśle górniczo-hutniczym najwyższą dynamikę wykazuje przemysł miedziowy — w roku bieżącym produkcja miedzi wyniesie 247 tys. ton, zamiast zakładanej w planie pięcioletnim produkcji rzędu 182 tys. ton. Będzie to stanowić przyrost w porównaniu z rokiem bazowym o 241,5 proc. W okresie całego pięciolecia hutnictwo miedzi wyprodukuje ponad założenia planu pięcioletniego 125 tys. ton miedzi.

Produkcja stali w kraju wzrosła w kończącym się pięcioleciu z 11,8 mln ton w roku 1970 do około 15 mln ton w roku bieżącym, co oznacza przyrost o 27,2 proc. Warto podkreślić, że znaczną część tego przyrostu uzyskały załogi hut na drodze tzw. bezinwestycyjnej, doskonaląc technologię, modernizując pracujące urządzenia produkcyjne. W roku bieżącym planowane zadania zostaną przekroczone o 300 tys. ton stali, a łącznie w całym okresie 1971—1975 hutnictwo wytopi ponad założenia pięciolatki 1200 tys. ton stali. Produkcja wyrobów walcowanych wzrosła z 8,1 mln ton w roku 1970 do ponad 11 mln ton w roku 1975, czyli o 35,8 proc.

Spośród branż maszynowych przemysłu ciężkiego najbardziej dynamicznie rozwijał się przemysł okrętowy. Produkcja statków wzrosła z 516 tys. DWT w roku 1970 do 1025 tys. DWT w roku 1975, tzn. blisko dwukrotnie.

W działalności produkcyjnej „Zemaku" szczególnie należałoby podkreślić rozwój produkcji wyposażenia dla elektrowni — przy udziale własnych i licencyjnych rozwiązań konstrukcyjnych.

„Chemak" kontynuuje swoje dobre tradycje w zakresie budowy i dostaw urządzeń, maszyn i aparatury dla przemysłu chemii nieorganicznej i przemysłu spożywczego. Awans przemysłu spożywczego (i w Polsce, i na świecie) jako istotnego elementu realizowania programu gospodarki żywnościowej, a także światowa koniunktura na wyroby chemiczne otwierają przed wytwórcami wyposażenia dla tych dwóch gałęzi gospodarki szczególnie korzystne możliwości sprzedaży.

W minionej pięciolatce w oparciu o posiadaną bazę wytwórczą, własne zaplecze techniczne i przy współpracy ze specjalistycznymi biurami projektowo-technologicznymi, przedsiębiorstwa handlu zagranicznego wyeksportowały kompletne instalacje do produkcji kwasu siarkowego i cukrownie buraczane o łącznej wartości 1 mld zł dewizowych. Między innymi 16 fabryk kwasu siarkowego z siarki i pirytu o wartości 700 mln zł dewizowych. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt oferowania, budowy i dostarczania przez polski przemysł instalacji produkcyjnych kwasu siarkowego o rocznej zdolności 500 tys. ton kwasu rocznie — są to bowiem największe z budowanych obecnie na świecie jednostek. Dzięki pozytywnej ocenie pracujących już za granicą fabryk „made in Poland" wyeksportowanych zarówno do krajów socjalistycznych jak i do innych wysoko uprzemysłowionych krajów — PRL uzyskała i ugruntowała swoją pozycję jako wyspecjalizowany dostawca tych kompletnych obiektów.

Wartość dostaw wyrobów przemysłu ciężkiego na rynek wewnętrzny wyniesie w roku bieżącym około 17,8 mld zł, co oznacza przyrost w stosunku do roku 1970 o 88 proc. Warto tu może przypomnieć chociażby parę danych liczbowych obrazujących dynamikę dostaw wyrobów rynkowych trwałego użytku. Głód na te artykuły, mimo znacznego wzrostu produkcji, wciąż nie jest zaspokojony. Popyt przekracza podaż. Warto również pamiętać, że przemysł ciężki swymi dostawami w istotny sposób partycypuje w realizacji programu mieszkaniowego.

W planie pięcioletnim na lata 1976—1980 zakłada się dalszy szybki wzrost produkcji przemysłu ciężkiego. Wartość sprzedaży własnej produkcji i usług planowana na rok 1980 będzie wyższa od uzyskanej w roku bieżącym o około 51 proc., w tym w hutnictwie o 41,6 proc., a w branżach maszynowych MPC o 69,3 proc.

W dalszym ciągu przewiduje się dynamiczny wzrost produkcji miedzi, której poziom produkcji w roku 1980 powinien wynieść co najmniej 425 tys. ton. Oznacza to w porównaniu z rokiem bieżącym wzrost o 72,4 proc. Produkcja stali wzrośnie w tym okresie co najmniej do 22 mln ton, to znaczy o 40,6 proc., a wyrobów walcowanych do 14,7 mln ton, to znaczy o prawie 30 proc.

Dążąc do maksymalnego zaspokojenia potrzeb rynku krajowego założono w przyszłym planie pięcioletnim wzrost dostaw rynkowych o około 42 proc. W szczególności w roku 1980 przedsiębiorstwa podległe MPC dostarczą, w porównaniu z rokiem bieżącym: lodówek — o 139 proc. więcej; naczyń emaliowanych — o 46,3 proc.; grzejników c.o. — o 92,3 proc.; wanien kąpielowych — o 75,9 proc.; zlewozmywaków — o 66,7 proc.; armatury sieci domowej — o 54,2 proc.

W naszym piśmie niejednokrotnie omawialiśmy już sprawy rozbudowy krajowej bazy metalurgicznej — nie będziemy więc tu — tak tego wątku rozwijać. Powiemy tylko, że lata 1976—1980 zapowiadają się jako „wielka hutnicza pięciolatka": rozpocznie pracę Huta „Katowice"; nastąpi rozbudowa i modernizacja wielu urządzeń technologicznych w Hucie im. Lenina; w Hucie „Zawiercie" i im. Nowotki, kontynuowana będzie rozbudowa elektrostalowni dostarczających stal stopową o wysokich parametrach, podjęte będą nowe technologie, np. ciągłe odlewanie stali, produkcja blach transformatorowych o niskiej stratności, walcowanie profili ciężkich.

Zwiększą swoje zdolności produkcyjne pracujące już kopalnie i zakłady wzbogacania rud miedzi „Lubin", „Polkowice" i „Rudna", hut miedzi „Legnica" i „Głogów". Rozpoczęta zostanie także budowa nowych obiektów, które zapewnią dalszy, harmonijny rozwój przemysłu miedziowego po roku 1980, a także pozwolą na uszlachetniającą przeróbkę „polskiego złota": kopalni „Sierosze wice", nowej huty miedzi „Cedynia".

Chciałbym jeszcze zwrócić ponownie uwagę na dwie branże przemysłu ciężkiego, które wyróżniają się w sposób szczególny aktywnością techniczną i produkcyjną, czym zdobywają sobie uznanie nie tylko użytkowników sprzętu, lecz również szerzej rozumiane uznanie dla polskiego przemysłu i polskiej myśli technicznej.

„Zemak" podejmuje się budowy i dostawy kotła energetycznego o wydajności 1650 ton pary na godzinę. Będzie to jedna z największych ze stosowanych na świecie jednostek tego typu; w zakresie budowy turbin elbląski „Zamech" zamierza uruchomić produkcję turbin 360 MW, 500 MW dla elektrowni jądrowej, a nawet rozpocząć budowę turbiny parowej o mocy 750 MW. Zamierza się uruchomić produkcję elementów wyposażenia dla elektrowni jądrowej — wymienników ciepła, wytwornic i stabilizatorów ciśnienia. Każde z tych przedsięwzięć wiąże się z pokonywaniem licznych barier technologicznych. Przedsiębiorstwa „Zamechu" czynią rozbieg przed skokiem do energetyki konwencjonalnej do energetyki jądrowej, która narzuca szczególnie wysokie parametry jakościowe.

Podobnie nasze statki, pływające pod polską flagą, i te, które sprzedajemy obcym armatorom — zwłaszcza konstrukcje będące odbiciem najnowszych tendencji w budownictwie okrętowym: statki chemikaliowce, semikontenerowce, RO-RO, statki dla rybołówstwa, bazy, zamrażalnie, trawlery, tuńczykowce — dobrze świadczą o możliwościach technicznych naszych stoczni i o ogólnym potencjale gospodarczym kraju, który takie jednostki dostarcza.

L.F.

Asortyment	Jednostka miary	1970	1975 przewidywane wykonanie	Wskaźnik wzrostu
Lodówki sprężarkowe	tys. sztuk	48,3	100	207
Sprzęt pralniczy	tys. sztuk	165,1	280	169,6
Naczynia emaliowane	mln sztuk	28,9	36,9	127,7
Nakrycia nierdzewne	mln sztuk	17,3	32	184,9
Grzejniki	tys. m² pow. ogrzewczej	825,1	2 600	315,1
Wanny kąpielowe	tys. sztuk	91,9	185	202,1
Armatura	mln sztuk	3,9	9,6	246,1
Zlewy i zlewozmywaki	tys. sztuk	200,9	285	141,8
Żyletki	mln sztuk	49,1	127	258

Nowoczesne centrum dyspozycyjne kopalni „Siersza"

Fot. M. STANKIEWICZ

DEKADA NAUKI, TECHNIKI I SZKOLNICTWA

KIEDY spoglądamy wstecz, aby podsumować wyniki gospodarcze obecnej pięciolatki, nie sposób pominąć tak ważnej sprawy, jak rezultaty osiągane w dziedzinie nauki, techniki i szkolnictwa. Dziedzina ta coraz bardziej bowiem zrasta się z całą gospodarką, w coraz większym stopniu warunkuje sukcesy osiągane w produkcyjnej działalności społeczeństwa.

Przemysł stawia rosnące wymagania: potrzebny jest dopływ świeżych ludzi o wyższych kwalifikacjach, czy nowych specjalnościach, bez pomocy nauki niemożliwe jest rozwiązanie wielu problemów produkcyjnych. Ze swej strony nauka i technika dopominają się o realizację swoich oryginalnych osiągnięć — nakładają na przemysł obowiązek przyswojenia nowych rozwiązań konstrukcyjnych, technologicznych itd. Właśnie waga tych sprzężeń sprawia, że ocena wyników gospodarczych pięciolecia wymaga spojrzenia również na dokonania w dziedzinie nauki, techniki i szkolnictwa wyższego.

GOSPODARKA NAUCE

W ostatnich latach inwestowaliśmy więcej niż kiedykolwiek, zarówno w liczbach absolutnych, jak i względnych. Swój udział miał w tym przyspieszeniu inwestycyjnym sektor nauki, techniki i szkolnictwa wyższego. Również tu przekroczono planistyczne założenia, choć nie zostały zaspokojone w pełni potrzeby tej dziedziny.

Wyższe od planowanych nakłady inwestycyjne były przede wszystkim rezultatem umów i porozumień o wzajemnej współpracy i pomocy zawartych między władzami resortu oraz niektórymi szkołami wyższymi a ministerstwami branżowymi, zainteresowanymi rozwojem określonych kierunków studiów i badań naukowych.

Przekroczenie planu nakładów inwestycyjnych było możliwe dzięki wykorzystaniu przez szkoły wyższe własnych środków funduszowych na zakupy inwestycyjne nie związane z budownictwem. Nie wykonano natomiast planu nakładów na roboty budowlano-montażowe, czego główną przyczyną był niedobór potencjału przedsiębiorstw wykonawczych, stawianego do dyspozycji resortu.

Inwestycje stanowią tylko część nakładów, jakie społeczeństwo kieruje na rozwój sektora naukowo-technicznego. Jest to jednocześnie część stosunkowo niewielka, wielokrotnie większe są nakłady bieżące na badania naukowe i prace rozwojowe. Jeśli więc nakłady inwestycyjne przekroczyły w obecnym pięcioleciu 11 miliardów złotych, to wydatki państwa na badania i prace rozwojowe osiągnęły prawie 115 miliardów złotych. Środki te dotarły głównie do placówek badawczo-rozwojowych zlokalizowanych w przemyśle. Spora ich część trafiła również do szkolnictwa wyższego, w którym coraz częściej, obok działalności dydaktycznej, wykonuje się zlecenia badawcze zgłaszane z przemysłu.

ZMIANY SYSTEMOWE

W bieżącym pięcioleciu należy odnotować istotną zmianę w sposobie zarządzania nauką i techniką, od którego zależy w dużym stopniu efektywność wykorzystania środków społecznych. Zorganizowany został bowiem po raz pierwszy centralny system badań w postaci problemów węzłowych, wspomaganych problemami resortowymi.

Nowy system kierowania i koordynacji badań naukowo-technicznych wprowadzono w pierwszych latach obecnego pięciolecia. Głównym założeniem wprowadzonego systemu stało się przedmiotowe finansowanie i koordynacja problemów badawczo-rozwojowych, dla których ściśle określono zadania. W praktyce podjęto po raz pierwszy próby dokonania rzeczywistej koncentracji placówek badawczych umiejscowionych w resortach, szkołach wyższych itd. wokół wybranych zagadnień i niejako ponad barierami organizacyjnego ich podporządkowania.

Stałą bolączką poprzednich lat było nadmierne rozproszenie środków prowadzące do ich marnotrawstwa. Słuszny skądinąd postulat decentralizacji uprawnień nie trafiał zupełnie w specyfikę sektora naukowo-technicznego, gdzie potrzebna była właśnie większa centralizacja decyzji. Dzięki nowemu systemowi udało się skoncentrować bardziej potencjał nauki na problemach szczególnie pilnych i trudnych. W zależności od rangi zaliczono je do problemów węzłowych i resortowych. Ustanowiono w sumie ponad 500 takich problemów na pięciolecie, zaadresowano je do blisko 600 placówek przeznaczając jednocześnie na ten cel około 1/4 łącznych nakładów na badania i rozwój. Dla problemów tych przewidziano dodatkowe priorytety, a także rygory nadzoru i kontroli.

Trudna jest pełna ocena nowego systemu. Widać już jednak jego pierwsze dobre strony. Do mocniejszych stron systemu można zaliczyć lepsze dopasowanie prowadzonych tematów badawczych do praktycznych potrzeb przemysłu. W latach 1971-74 zakończono więc ponad 4 tysiące objętych centralnym planowaniem i finansowaniem prac badawczo-rozwojowych, które zostały wdrożone do praktyki, bądź też są przygotowywane do wdrożenia.

Dla przykładu: w kopalniach węgla kamiennego zastosowano nowe maszyny do urabiania i ładowania, kombajny węglowe, kompleksy ścianowe, strugi węglowe i zmechanizowane obudowy. W hutnictwie natomiast wprowadzono do produkcji nowe technologie wytwarzania blach wyrobów i konstrukcji ze stali spawalnych o podwyższonych właściwościach, stali specjalnych dla chemii i energetyki. W energetyce wdrożono systemy automatycznego przetwarzania informacji o dyspozycjach mocy i węzłach sieci przesyłowej. Do największych osiągnięć w chemii zaliczyć można wdrożenie nowych rodzajów surowców, olejów i paliw. Wyniki badań prowadzonych w ramach problemów węzłowych i resortowych zostały z powodzeniem wykorzystane również w innych gałęziach gospodarki.

Głębokie zmiany nastąpiły w organizacji szkolnictwa wyższego, w szczególności pod kątem jego powiązania z gospodarką narodową. Przez wiele lat pod naciskiem zmienianych koncepcji szkolnictwo wyższe ciągle było w stadium reform, tak że nie ma właściwie rocznika absolwentów, który by zaczął i kończył studia w tym samym systemie. Z całą pewnością zdaje jednak egzamin obrany w obecnym pięcioleciu kierunek zmierzający do zlikwidowania barier dzielących uczelnie od gospodarki. Upowszechniono w szkolnictwie instytucję zleceń na prace badawcze finansowane przez przemysł, włączono jednocześnie placówki akademickie do realizacji problemów węzłowych.

Nakłady na prace naukowo-badawcze w szkołach wyższych resortu nauki, szkolnictwa wyższego i techniki wzrosły z 1,3 miliarda złotych w 1970 roku do 3,5 miliardów złotych w 1974 roku. Zlecenia jednostek gospodarczych wzrosły odpowiednio z 0.8 miliarda złotych do 2.2 miliardów złotych, a więc do blisko 2/3 całości nakładów. Liczba wprowadzonych do praktyki gospodarczej wyników prac badawczo-rozwojowych wykonywanych w szkołach wyższych wzrosła z 605 w 1972 roku do 1 560 w roku 1974.

KADRY NAUKOWE

W porównaniu z rokiem 1970 stan kadry naukowej w Polsce powiększył się o 41,6 proc. W końcu ubiegłego roku placówki naukowo-badawcze i rozwojowe oraz szkoły wyższe zatrudniały ponad 64 tysiące pracowników naukowo-badawczych i nauczycieli akademickich. Najwyższe wskaźniki wzrostu występują w instytutach naukowo-badawczych, w których średni wzrost liczby pracowników naukowo-badawczych wynosił 220 proc.

Taki rozkład przyrostów kadry wpłynął na strukturę zatrudnienia. Udział zatrudnionych nauczycieli akademickich w szkołach wyższych zwiększył się w ostatnich latach, a odpowiednio zmalał udział zatrudnionych w instytutach resortowych oraz innych placówkach naukowo-badawczych i rozwojowych. Pogłębiła się tym samym dysproporcja polegająca na niedostatecznym dopływie kadr naukowych do przemysłu. Własna „produkcja" kadr naukowych w przemyśle jest niewielka. Nie uregulowana jest dalej sprawa szerokiego stosowania kontraktowego zatrudnienia, która pozwoliłaby przyciągnąć kadrę naukową do przemysłu. Formy działania przemysłu i gospodarki służące pozyskiwaniu wysoko wykwalifikowanej kadry, naukowo-badawczej oraz inwestowania w rozwój tej kadry nie są jeszcze wystarczające.

Mimo ilościowego wzrostu kadr nie można jeszcze uznać ich poziomu za zadowalający. Brak wszechstronnej krytyki i merytorycznej oceny dorobków indywidualnych i instytucjonalnych. Szereg wad strukturalnych ma system doktoryzowania. W tematyce prac doktorskich i habilitacyjnych nie jest dostatecznie wykorzystana możliwość ich powiązania z praktyką oraz przydatności dla gospodarki. Za mało jest zwłaszcza w szkołach wyższych tematów prac dysertacyjnych, wynikających bezpośrednio z uzgodnień z przemysłem, brak szerokiego ruchu form zespołowych.

PROGRAM DZIAŁANIA

Wytyczne na VII Zjazd Partii zakładają przeznaczenie na badania naukowe i prace rozwojowe około 3 proc. dochodu narodowego planowanego na nadchodzącą pięciolatkę. Oznacza to, że w przybliżeniu przeznaczy się na naukę około 220 miliardów złotych. Nakłady ulegną więc podwojeniu. Znaczna część tych środków będzie wykorzystana w ramach centralnych programów.

Podstawową grupę systemu badawczego tworzą programy rządowe (w liczbie 7), których założenia zostały opracowane i przyjęte przez Biuro Polityczne i Prezydium Rządu. Są to następujące programy: optymalizacji produkcji i spożycia białka, zwalczania chorób nowotworowych, ukształtowania i wykorzystania zasobów wodnych, rozwoju materiałów, podzespołów i urządzeń technologicznych dla potrzeb elektryfikacji oraz wykorzystania miedzi i jej stopów. Uzupełniają je problemy węzłowe (w liczbie 60) obejmując harmonijnie całość centralnych zagadnień badawczo-rozwojowych o ogólnokrajowym znaczeniu.

Mając na uwadze potrzeby szkolnictwa wyższego (warunki lokalowe, wyposażenie aparaturowe, zaplecze socjalne itd.) zamierza się znacznie poprawić istniejącą sytuację w nadchodzącej pięciolatce; m. in. przez szybszy przyrost wskaźników charakteryzujących warunki socjalne w porównaniu z tempem przyrostu liczby studentów. Rekrutacja na pierwszy rok wzrośnie o 5 proc. podczas gdy liczba miejsc w domach studenckich o ok. 30 proc., a liczba miejsc konsumpcyjnych w stołówkach studenckich o ok. 50 proc.

Zakłada się też szereg konkretnych posunięć mających na celu pogłębienie więzi nauki z resztą gospodarki. Chodzi tu o stworzenie warunków dla przepływu kadry między przemysłem a uczelniami i ośrodkami badawczo-rozwojowymi, o zapewnienie szybszego dopływu wynalazków i usprawnień technicznych do produkcji; przesunięcie strukturalne potencjału naukowego w stronę przemysłu.

Zachodzi potrzeba zwiększonej użyteczności sektora naukowego, gdyż gospodarkę czeka dalsza modernizacja. Transakcje licencyjne mogą być tylko uzupełniającym źródłem. Zresztą w praktyce pełnią taką pomocniczą rolę. W roku 1974 na 840 nowych wyrobów przemysłu maszynowego zaplecze badawczo-rozwojowe wprowadziło około 85 proc. wyrobów na podstawie opracowań własnych (dla całej gospodarki udział ten był jeszcze wyższy). Gospodarka narodowa musi sama stworzyć podstawowy zasób kapitału intelektualnego i stworzyć drogi przenoszenia nowych rozwiązań do produkcji.

(K)

POLSKA REGIONALNA

Rozmowa z delegatką na VII Zjazd PZPR – prof. dr. hab. JÓZEFĄ KRAMER z Akademii Ekonomicznej im. Oskara Langego we Wrocławiu

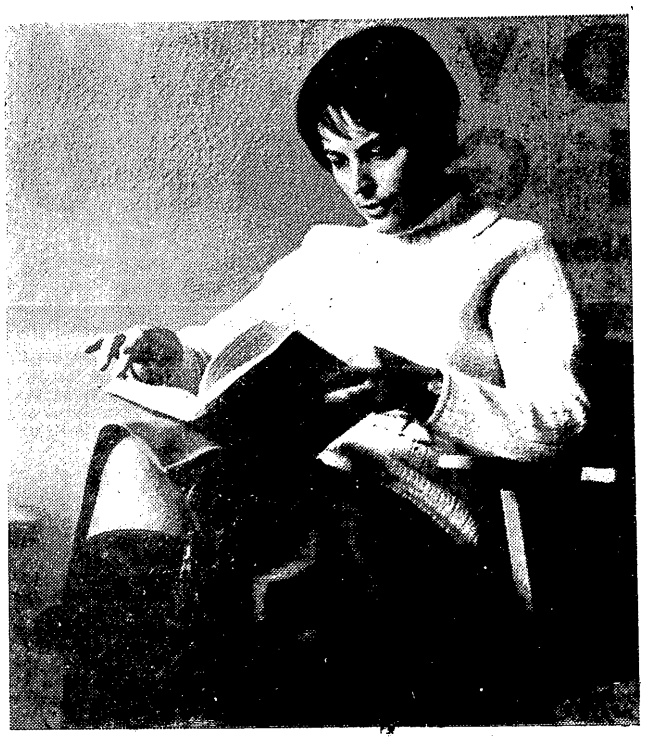

Fot. T. DRANKOWSKI

REDAKCJA: Wybranie na Zjazd kobiety-ekonomistki jest, zdaje się, faktem bez precedensu i chyba potwierdzeniem roli kobiet w tym środowisku, które ostatnio coraz bardziej się feminizuje. Nie sądzę, żeby należało specjalnie podkreślać kobiecość w życiu zawodowym, ale czy fakt wejścia do ekonomii dużej grupy kobiet nie wniósł jednak do tej bardzo rzeczowej dziedziny jakichś nowych elementów, innego sposobu widzenia?

JÓZEFA KRAMER: Tak, rzeczywiście, środowisko feminizuje się, może nawet za bardzo. Ale w nauce jest jeszcze kobiet za mało — ja w swoim pokoleniu nie jestem typowa — żeby to mogło wywrzeć wpływ na teorię. Myślę, że kształcimy kobiety w ogóle trochę ponad stan, bo ich wiedza nie jest następnie należycie wykorzystana, przypadają im głównie role odtwórcze. Nawet w bardzo sfeminizowanych zawodach kobieta rzadko zostaje menadżerem. Trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że w pewnym momencie życia kobieta nie ma warunków, żeby dotrzymać kroku mężczyźnie. Ma dom, dzieci.

Może w młodszym pokoleniu jest już trochę inaczej. Na przykład wśród moich młodych współpracowników połowę stanowią kobiety, jest wśród nich kilka bardzo ciekawych. Nie wiadomo jeszcze, co z nich wyrośnie, ale widać, że to się zmienia.

Czy kobiecy sposób widzenia może coś wnieść do ekonomii? Może powoduje pewne „łagodzenie" w propozycjach, dotyczących zarówno metodyki, jak i zarządzania. Pewne rewiry, dawniej nie dostrzegane, np. wiele dziedzin konsumpcji zbiorowej, usługi, teraz są widziane, może właśnie dzięki kobietom. Zauważyłam też, że kobiety znacznie łatwiej niż mężczyźni rozumieją konieczność łączenia rozmaitych dyscyplin naukowych i bez najmniejszego oporu przyjmują myśl, że ekonomista musi w wielu kwestiach współpracować z socjologiem, psychologiem czy matematykiem.

Sama mam świetny zespół współpracowników, zapalonych, zdolnych i jestem z tego powodu szczęśliwa. Może gdybym była mężczyzną, byłabym dumna albo miałabym poczucie władzy — jako kobieta jestem właśnie szczęśliwa i to chyba zmienia jakość tej współpracy i — pośrednio — wpływa na wyniki.

— Akademia wrocławska mocno osadzona jest w swoim regionie. Województwo wrocławskie w jego dawnym kształcie było zresztą wyjątkowo wdzięcznym polem badań dla ekonomisty. Były tu bowiem dobrze rozwinięte prawie wszystkie sfery gospodarki — różnorodny przemysł, kopalnie, rolnictwo, turystyka. Jak zatem wyglądają kontakty środowiska z praktyką regionu?

— Są bardzo ścisłe. Ogromna większość naszych związków z praktyką koncentruje się bowiem na własnym terenie. Szkoła nasza fascynuje się nowoczesnością i dlatego bodaj najwięcej prac dla praktyki jest z dziedziny informatyki. Stale współpracujemy z „Elwro", na uczelni robi się programy dla produkowanych tam maszyn matematycznych. Akademia ma zresztą umowy z wieloma przemysłami — wynikiem tych umów są stałe kontakty i ekspertyzy dla produkcji, zarówno w dziedzinie form zarządzania jak i organizacji.

Mamy unikalny w kraju wydział inżynieryjno-ekonomiczny. Jakkolwiek cała ta część inżynieryjno-technologiczna wydaje się w Akademii Ekonomicznej ciałem obcym, korzyści dla praktyki są wyraźne — młody ekonomista może tu niejako w klinicznej postaci zobaczyć mechanizm tworzenia się efektów ekonomicznych w procesie technologicznym.

— A znany eksperyment wrocławski, związany z nazwiskiem prof. Teodora Kramera i pośrednio z obecnym Instytutem Handlu i Usług?

— To była pierwsza poważniejsza praca wdrożona w praktyce gospodarczej, jakiej podjął się nasz zespół. Impuls wyszedł od handlu, który miał w tym czasie trudności we współpracy z przemysłem. Zespół nasz zbadał stan rzeczy i doszedł do wniosku, że m. in. utrudnia tę współpracę hurt jako ogniwo instytucjonalne. Zaproponował więc zlikwidowanie go, co też na terenie województwa wrocławskiego przeprowadzono. Po okresie eksperymentalnym w całej Polsce dokonano połączenia hurtu z detalem, skracając tym samym łańcuch obiegu informacji i towarów o jedno ogniwo.

Zapoczątkowana wtedy współpraca jest wciąż podtrzymywana. Przeprowadziliśmy np. analizę pracy handlu w dzielnicach Wrocławia, niedawno wykonaliśmy dużą pracę — program sieci handlowej dla Wrocławia, zwłaszcza jej projektowanego centrum handlowego.

— Przepraszam, a czy programowanie sieci, to jeszcze praca naukowa?

— Gdyby chodziło tylko o to, że tu ma być sklep spożywczy, a tam pasmanteria, to oczywiście nie — od tego są planiści. Ale my tworzymy pewną ideę sieci, rozważamy jej funkcjonalność i przydatność, robimy porównania zagraniczne. Z tym wszystkim praktycy nie zawsze sobie radzą i oczekują od nas pomocy.

Jesteśmy także bankiem informacji o konsumpcji dla całego regionu. Moją osobistą pasją jest stworzenie regionalnych ośrodków badania rynku. Jeden taki ośrodek został z naszej inicjatywy i przy naszej pomocy zorganizowany w Opolu. Przez posiadane przez niego informacje jak w soczewce widać całą gospodarkę regionu. Mógłby on być wykorzystywany m. in. do poziomego bilansowania wszystkiego, co dotyczy regionalnego rynku, a co, jak sądzę, jest niezbędne do prawidłowego planowania.

— A do czego wykorzystywany jest obecnie?

— Najbardziej korzysta z niego WZGS w Opolu, instytucja, która ten ośrodek wzięła pod swoje skrzydła, bo nikt inny nie chciał, ale korzystają też inne piony handlowe w swojej bieżącej działalności, otrzymują tam informacje, dotyczące zbytu, potrzeb itp. Stosunkowo mało natomiast korzystają władze terenowe, chociaż mogłoby to być dla nich nieocenionym źródłem informacji.

Opolskie jest w ogóle pod względem konsumpcji terenem wzorcowym. Występują tam najbardziej prawidłowe, w sensie ekonomicznym, zachowania konsumpcyjne, z żelazną konsekwencją przestrzega się hierarchii potrzeb. Nie do pomyślenia byłaby na Opolszczyźnie sytuacja, wcale nierzadka gdzie indziej, że np. w pustym nie urządzonym mieszkaniu stoi telewizor. Tam młoda rodzina najpierw zdobywa mieszkanie, potem kupuje typowe dla Ślązaków meble i podstawowe sprzęty gospodarstwa domowego — bez tego życie jest w ogóle nie do pomyślenia i w każdej rodzinie odbywa się to w podobny sposób. W takiej postaci zjawisko to nie występuje nigdzie w Polsce. Już np. w Poznańskiem, które przecież pod wieloma względami wydaje się podobne, jest inaczej i dorabianie się rodziny może się tam odbywać także w innej kolejności.

Nie chcę przez to powiedzieć, że sytuacja w Opolskiem jest idealna, że wszyscy tak właśnie powinni postępować, ale jest to jakiś punkt odniesienia, do którego można się przyrównywać i dla badacza konsumpcji teren niesłychanie interesujący.

Nie będę zresztą ukrywać, że mam do tej ziemi osobisty sentyment. Przyjechałam tu po wojnie jako repatriantka. W Kędzierzynie, gdzie był punkt repatriacyjny, wielu przybyszów zostawało na stałe. W szkole, do której chodziłam, była więc istna wieża Babel — repatrianci ze wschodu, z Francji, z Rumunii, Ślązaczki, przybysze z centralnej Polski. Były trudności z porozumiewaniem się i moją główną ambicją wtedy było pozbyć się lwowskiego przyśpiewu i zacząć mówić dobrze po polsku. Osiągnęłam to po roku wytężonej pracy, ale jednocześnie, mimochodem, nauczyłam się gwary śląskiej.

— Tak liczne kontakty z praktyką, działalność polityczna w Komitecie Wojewódzkim, daje zapewne satysfakcję z pracy i poczucie przydatności?

— Szczegółowe sprawy, które udało się zrealizować, dają wielką satysfakcję. Większość naszych konkretnych prac znajduje zastosowanie w praktyce, tak czy inaczej okazuje się przydatna. Jeśli chodzi o problemy większe i ogólniejsze — satysfakcje nie są już tak wyraźne. To zresztą normalne. Nowe sprawy, które wymagają większych rozstrzygnięć, muszą się najpierw „osłuchać", spopularyzować jako idea. To wymaga czasu. W każdym razie sądzę, że jesteśmy naprawdę służebni wobec praktyki, w tym dobrym tego słowa znaczeniu.

— Niedawno odbyła się w Bierutowicach konferencja naukowa na temat rynku i konsumpcji, organizowana przez Wasz Instytut. Zespół wrocławski przedstawił tam interesujące wyniki badań nad przestrzennym zróżnicowaniem konsumpcji w Polsce. Ta właśnie problematyka jest, zdaje się, głównym przedmiotem zainteresowań naukowych Towarzyszki?

— Tak, zajmuję się tym niemal od zawsze, uważam bowiem, że jest to problem niesłychanie ważny dla dalszego rozwoju kraju. Wiem, bo to zbadałam i doświadczyłam, a znane to jest także potocznie, że konsumpcja jest zróżnicowana terytorialnie. I nie zawsze jest to bezpośrednio związane z warunkami bytu. W Polsce zróżnicowanie konsumpcji jest znacznie większe aniżeli warunków, które ją określają. Oznacza to, że wieloletnie przedsięwzięcia naszej polityki społeczno-gospodarczej, nastawione na stworzenie wszystkim w miarę równego startu, nie zawsze były efektywne, bo nie przyniosły takich zmian, jakich się spodziewano. Uważa się np. że wielkie inwestycje podnoszą stopę życiową. I tak się oczywiście dzieje, ale nie w oczekiwanym stopniu. Nie ma, jak się okazuje, bezpośredniego sprzężenia między inwestycjami a stopą życiową.

— Co zatem według Waszych badań najbardziej ją warunkuje?

— Bardzo wiele różnorodnych czynników, które sprzężone mają wpływ na poziom stopy życiowej. Do najważniejszych zaliczam infrastrukturę społeczną i przeznaczone na nią fundusze inwestycyjne, poziom produkcji rolnej, strukturę ludności i strukturę zatrudnienia (np. poziom zatrudnienia w usługach), dochody w różnych przekrojach.

Wobec słusznych tendencji do egalitaryzacji, do realizacji idei sprawiedliwości społecznej, znajomość konsumpcji w ujęciu przestrzennym jest potrzebna przy podejmowaniu bardzo wielu decyzji. Znajomość tendencji, które tu występują, wydaje mi się wręcz niezbędną częścią planowania gospodarczego i społecznego.

— Przy takich zainteresowaniach można się spodziewać, że także udział Towarzyszki w debacie Zjazdowej, koncentrować się będzie wokół zagadnień konsumpcji?

— Konsumpcji i planowania, ponieważ to również jest przedmiotem moich zainteresowań, od tego właściwie zaczynałam swoje życie ekonomisty w Poznaniu. Wywodzę się bowiem ze szkoły poznańskiej, tam zdobywałam stopnie naukowe do habilitacji włącznie. Na podstawie moich wieloletnich badań uważam, że planowanie centralne powinno być uzupełnione planowaniem w przekroju przestrzennym. Że mogłoby ono być lepsze i skuteczniejsze jeśliby bilansować gospodarkę podwójnie — pionowo, jak to się robi dziś i poziomo — w przekroju makroregionalnym.

Jest to konieczne chociażby dla weryfikacji projektowanych decyzji.

Sądzę, że trudności planowania centralnego pogłębiły się w związku z nowym podziałem administracyjnym. W starym podziale wytworzyły się już pewne naturalne ośrodki ciążenia, centra gospodarcze, powstały więzi, a także pewna odpowiedzialność regionalnego centrum za „swój" teren. Więzi te zostały teraz zerwane, ale przecież problemy nie podzieliły się, naturalnie ukształtowane obszary też nie. Widzę zatem ogromną rolę makroregionów, jako elastycznego szczebla pośredniego, który nie obrastałby w całą sztywną strukturę administracji, ale gdzie jednak koordynowano by, a przede wszystkim bilansowano zasoby i środki danego regionu.

Jest to zresztą kwestia nie tylko poprawy planowania i zarządzania — racjonalna gospodarka już wytworzonym produktem jest niemożliwa bez poziomych bilansów. Mogłabym na podstawie naszych badań wykazać, jakie straty powoduje opieranie się tylko na bilansach pionowych, ile nieuzasadnionych i kosztownych podróży odbywają wskutek tego towary. Właśnie z punktu widzenia umocnienia centralnego planowania, jego większej skuteczności, jestem za poziomym bilansowaniem gospodarki w skali makroregionów. Będę o tym mówiła, chociaż zdaję sobie sprawę, że jest to jeszcze myśl stosunkowo nowa, nie bardzo wprowadzona. Ale jestem przekonana, że jest słuszna.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała:
DANUTA ZAGRODZKA

sprawy ekonomistów

WAŻNE ZADANIA EKONOMISTÓW CHEMII

LUCJAN SIEMION

DOKONANE w ostatnich latach zmiany systemu zarządzania kształtują korzystne warunki dla intensyfikacji przedsięwzięć mających na celu podnoszenie poziomu wydajności pracy, a także dla wyzwalania szerokich społecznych inicjatyw w tym zakresie. Fundamentalna zasada nowego systemu ekonomiczno-finansowego — uzależnienia wzrostu średnich płac od poprawy wyniku gospodarowania w stosunku do wyniku okresu bazowego — stwarza motywację dla wzrostu efektywności Można wprawdzie teoretycznie przyjmować, że siła motywacyjna wzrostu płac na podnoszenie poziomu wydajności ma charakter „krzywej gasnącej", jednak społeczna „odczuwalność" tego zjawiska występuje dopiero przy bardzo wysokim poziomie średnich zarobków. W warunkach obecnych oraz przewidywanych w następnym planie 5-letnim w Polsce — płace i możliwości ich wzrostu są i będą podstawowym bodźcem działań doprowadzających do podnoszenia poziomu wydajności pracy.

Dlatego też konieczne jest dokonanie wysiłku dla znalezienia właściwych mierników wydajności pracy, sprzęgających instrumenty i mierniki nowego systemu ekonomiczno-finansowego z tradycyjnymi miernikami wzrostu wydajności pracy i miernikami społecznych potrzeb. Zadanie to powinny podjąć odpowiednie placówki naukowo-badawcze. Poszukiwania mogą iść również w kierunku określenia instrumentów lub formuł pełniących funkcję „przekładni" między tradycyjnymi miernikami wydajności pracy, a miernikami wprowadzonymi w nowym systemie ekonomiczno-finansowym. Brak takich rozwiązań osłabia motywacyjną siłę nowego systemu zarządzania, stymulującą wzrost wydajności pracy.

Dodatkowym czynnikiem ułatwiającym zrealizowanie omawianego celu jest uzyskany znaczny wzrost przeciętnego poziomu kwalifikacji zawodowych i ogólnej wiedzy pracowników przemysłu. Powszechnie znanym przejawem w tym zakresie jest duże nasycenie kadry przemysłu pracownikami ze średnim i wyższym wykształceniem, w tym osobami, które uzyskały różne stopnie naukowe. Prowadzona w tym zakresie konsekwentna polityka upoważnia do twierdzenia, że w kolejnych następnych latach istniejący już wysoki poziom kwalifikacji będzie nadal się podnosił. Dysponowanie wykwalifikowaną kadrą pracowniczą zezwala na podejmowanie ambitnych i coraz trudniejszych zadań. Istotne dla efektywniejszego wykorzystywania kwalifikacyjnych możliwości kadr jest doskonalenie i utwierdzanie socjalistycznych postaw szerokich rzesz pracowników. Okazało się bowiem, że rozszerzenie kompetencji organów jednostek gospodarczych nie zawsze było wykorzystywane zgodnie z wymogami ogólnospołecznego interesu. Znane są przykłady, że po zrównaniu uprawnień do zasiłków chorobowych pracowników fizycznych i umysłowych wystąpiła nadmierna absencja, w procesach decyzyjnych jednostek gospodarczych nadto preferowano interesy wąskich kolektywów, w niektórych zespołach tolerowano niegospodarność itp.

Powodzenie działań zapewniających znaczne wzrosty wydajności pracy wymaga więc gruntowania właściwych obywatelskich postaw, w czym powinny wydatnie pomagać zakładowe Koła PTE. Atrakcyjność zawartego w Wytycznych KC na VII Zjazd Partii programu powinna — w masowym dążeniu do jego realizacji urzeczywistniającej także cele poszczególnych obywateli — stanowić wysoce efektywny stymulator ugruntowania zaangażowanych postaw pracowników przemysłu.

Zadania przemysłu chemicznego w latach 1976—1980 w zestawieniu z zadaniami całego przemysłu są wyjątkowo napięte. Musimy osiągnąć prawie podwojenie produkcji przy nieznacznym wzroście zatrudnienia. W strukturze produkcji chemicznej zdecydowanie przeważa produkcja „aparaturowa". W tych warunkach osiąganie przyrostu wydajności pracy jest zadaniem szczególnie trudnym. Jednostki resortu przemysłu chemicznego już od kilku lat opracowują i realizują programy wzrostu wydajności pracy. W świetle potrzeb wynikających z zadań budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, zawarte w dotychczasowych programach trendy wzrostu wydajności pracy wydają się niedostateczne, a postulowane środki na ten cel, szczególnie inwestycyjne, wykraczające poza przewidywane możliwości. Dlatego też nieodzowne są działania doprowadzające do dalszej społecznej aktywizacji i rozwoju inicjatyw wyzwalających wszelkie rezerwy, eliminujących niegospodarność, gruntujących dyscyplinę pracy, doskonalących struktury organizacyjne i funkcjonowanie jednostek macierzystych, inicjatyw, których celem jest wzrost wydajności pracy. Powinny one dotyczyć również pozostałych elementów tzw. „kwalifikowanej wydajności pracy", a więc doskonalenia jakości wyrobów, ich unowocześniania i harmonizowania produkcji z charakterem społecznych potrzeb.

W toku plenarnych obrad Rady Koordynacyjnej Kół i Sekcji PTE Przemysłu Chemicznego uznano, że inicjatorami wymaganych działań powinny być zakładowe Koła PTE. Grupują one bowiem wytrawnych działaczy gospodarczych i jednocześnie doświadczonych działaczy społecznych, posiadających bogatą wiedzę zawodową. Działania Kół powinny odnosić się do problematyki wydajności pracy w ich jednostkach macierzystych (t.j. przedsiębiorstwach przy których działają). Podstawowe ramy przedmiotowe wyznacza kołom program wzrostu wydajności pracy opracowany przez macierzystą jednostkę organizacyjną. Podjęte przez Koła w porozumieniu z dyrekcjami jednostek macierzystych działania mogą i powinny odpowiednio wzbogacać te programy oraz precyzować optymalne metody ich realizacji z określaniem konkretnych zadań dla członków Koła. Narady Kół PTE poświęcone programom wzrostu wydajności pracy będą odbywały się z udziałem przedstawicieli Sekretariatu Rady Koordynacyjnej oraz ekspertami desygnowanymi przez Koło PTE przy Ministerstwie Przemysłu Chemicznego.

Powodzenie przedsięwziętej akcji jest zależne również od właściwej współpracy Kół PTE z jednostkami organizacyjnymi pokrewnych Stowarzyszeń, a szczególnie zakładowymi komórkami NOT. Wiadomo bowiem, jak ogromne znaczenie w omawianym zakresie mają właściwe rozwiązania techniczne, technologiczne i konstrukcyjne. Konieczne jest więc niezwłoczne nawiązanie właściwych kontaktów między wszystkimi agendami społecznych stowarzyszeń działających w danym przedsiębiorstwie.

Zadania Rady Koordynacyjnej powinny odnosić się do bieżącego sterowania podjętą akcją, a nade wszystko do umiejętnego przekazywania pomiędzy zainteresowanymi kołami PTE ich wzajemnych doświadczeń i popularyzowania przodujących rozwiązań. Wydaje się, że podobne akcje powinny podjąć wszystkie branżowe Rady Koordynacyjne działające przy Zarządzie Głównym PTE, ażeby w całej gospodarce intensyfikować społeczne działania zapewniające wymagane „kwalifikowane" wzrosty społecznej wydajności pracy. W ten sposób osiągniemy cele indywidualne przez realizację celu ogólnospołecznego.

DYPLOMACJA I GOSPODARKA

ANDRZEJ LUBOWSKI

Od chwili, gdy z górą 30 lat temu w wyniku przemian ustrojowych Polska wyrwała się z „równowagi niedorozwoju", w której tkwiła w okresie międzywojennym, rozpoczął się jej pościg za dostatkiem i nowoczesnością, batalia o nowe miejsce naszego kraju w świecie. Dystans dzielący nas od światowej czołówki zmniejszaliśmy stopniowo i uparcie. Nie zawsze z równie łatwo dostrzegalnymi rezultatami. Świat nie stał w miejscu. Nikt nam nie ofiarował praw wyłączności na wyższe aspiracje i postęp ekonomiczny. Ci, którzy byli przed nami, także posuwali się naprzód.

W procesie naszego rozwoju i niwelowania zapóźnienia w stosunku do krajów bogatszych i nowocześniejszych miejsce szczególne zajmuje okres ostatnich pięciu lat. Był to czas nie notowanego poprzednio tempa wzrostu polskiej gospodarki. Te same lata gospodarka świata kapitalistycznego wspominać będzie zapewne bez sentymentu, nie był to okres dla niej najszczęśliwszy. Wszystkie znajdujące się przed nami w międzynarodowych statystykach kraje rozwijały się znacznie wolniej niż my.

W latach 1971—1974 średnioroczne tempo wzrostu dochodu narodowego wyniosło w Polsce 10,2 proc., podczas gdy np. we Francji — 5,5 proc., w Belgii — 4,9 proc. w Holandii — 4,0 proc., we Włoszech — 3,8 proc. w RFN — 3,3 proc. w Wielkiej Brytanii — 2,4 proc. Na palcach jednej ręki policzyć można kraje, którym Polska ustępowała pod względem dynamiki rozwoju. Rzecz jasna awans w tabelach międzynarodowych porównań nie jest dla nas celem samym w sobie, a tylko pochodną realizacji konkretnych celów społeczno-gospodarczych.

Realizacji tych celów w mijającym pięcioleciu w stopniu większym niż kiedykolwiek podporządkowana była działalność międzynarodowa i polityka zagraniczna naszego państwa. Polityka otwarta i ofensywna — zrodzona przez przekonanie, że tylko stosując taką politykę sprostamy nowym potrzebom wewnętrznym i zewnętrznym.

Istnienia związków między polityką i gospodarką w skali międzynarodowej nikt rozsądny nigdy nie negował. Dyskutować można było co najwyżej, jak silne są to związki. Po drugiej światowej wojnie procesy internacjonalizacji życia gospodarczego nabrały takiego tempa i rozmiarów, a poczynania ekonomiczne jednych krajów wpływać poczęły na inne kraje w stopniu tak znacznym, że skomplikowane kwestie gospodarcze stały się chlebem powszednim polityków. Uznano powszechnie, że w sytuacji, gdy udział w międzynarodowym podziale pracy stanowi warunek szybkiego rozwoju, a na luksus izolacji nie może sobie pozwolić niemal żaden kraj, współpraca gospodarcza z zagranicą urasta do rangi ważnego instrumentu polityki zewnętrznej. W ostatnich zaś kilku latach nastąpiło na skalę dotychczas nie spotykaną upolitycznienie stosunków ekonomicznych i uekonomicznienie polityki.

W naszym kraju teoretycznie akceptowano bez zastrzeżeń korzyści płynące z międzynarodowego podziału pracy. Jednakże wpływ tych poglądów na praktykę był przez wiele lat, delikatnie mówiąc, dość ograniczony. Długo pobrzmiewało echo koncepcji autarkicznych. Głośniej zazwyczaj wiwatowano na cześć produkcji antyimportowej aniżeli wówczas, gdy udało się wejść z nowym polskim produktem na obce rynki. Studentów uczono teorii kosztów komparatywnych, a eksport w niektórych okresach naszej powojennej historii traktowano niemalże jako „zło konieczne" — czymś trzeba było przecież płacić za import. Zbyt ostrożna polityka kredytowa końca lat sześćdziesiątych, która przejawiała się w systematycznym oddłużaniu się Polski w stosunku do zagranicy, w warunkach spadku tempa wzrostu gospodarczego popychała naszą gospodarkę w zaułek „dreptania" w miejscu.

Te żale do przeszłości nie oznaczają bynajmniej, że w ciągu ostatnich pięciu lat udało się nam przestroić całkowicie gospodarkę, nadać jej proeksportowy charakter. Zmieniło się jednak bardzo wiele w koncepcjach stosunków gospodarczych z zagranicą, zmieniła się rola tych stosunków w ogólnej polityce ekonomicznej kraju.

Handel zagraniczny stał się czynnikiem przyspieszającym społeczno-gospodarczy rozwój kraju. W bezprecedensowym tempie rosły obroty towarowe z zagranicą. Średnioroczne tempo wzrostu eksportu wyniosło w mijającej pięciolatce 16—17 proc., w imporcie było jeszcze szybsze — 22 proc. Śmiałe sięgnięcie do kredytów zagranicznych dało gospodarce polskiej spory zastrzyk nowoczesności, dopomogło w procesie szybkiej modernizacji potencjału wytwórczego. Planowana i realizowana w tym okresie nadwyżka importowa zwiększyła dochód narodowy do podziału, pozwoliła tym samym powiększyć nakłady inwestycyjne ponad poziom wyznaczony przez możliwości wewnętrzne.

Jest sprawą bezporną, że najważniejszym międzynarodowym uwarunkowaniem postępu społeczno-gospodarczego Polski jest udział w procesach socjalistycznej integracji. W miarę upływu czasu znaczenie tej sfery stosunków zewnętrznych szybko rośnie nie tylko na płaszczyźnie ekonomicznej, ale i w całokształcie polskiej polityki zagranicznej. Jest to dziedzina precyzyjnie odzwierciedlająca jedność naszej ideologii, polityki i ekonomiki.

Właśnie w czasie mijającej pięciolatki współpraca gospodarcza krajów RWPG wkroczyła w nowy jakościowo etap. W przyjętym w 1971 roku kompleksowym programie socjalistycznej integracji za podstawową metodę kształtowania współpracy uznano koordynację planów. Jest to szerzej rozumiane i realizowane niż kiedyś. Rozszerzono bowiem zarówno horyzont czasowy, jak i treść koordynacji. Dużą wagę przywiązują kraje członkowskie do doskonalenia walutowo-finansowych narzędzi współpracy. Ponieważ kompleksowy program przyjęto w momencie, gdy kraje RWPG rozpoczęły już realizację kolejnej pięciolatki, to dopiero w okresie 1976—1980 możliwe będzie pełne powiązanie koordynacji narodowych planów wieloletnich z planem wielostronnych przedsięwzięć integracyjnych. Plan ten zaaprobowany na XXIX sesji RWPG w czerwcu br obejmuje wspólne inwestycje łącznej wartości ok. 9 miliardów rubli. Gospodarce polskiej przyniosą one m. in. sporo surowców, których posiadanie stanowi niezbędny warunek normalnego funkcjonowania gospodarki.

Czynnikiem sprzyjającym urzeczywistnianiu naszych zamierzeń w minionych latach była wszechstronna współpraca ze Związkiem Radzieckim. W trakcie częstych spotkań polskich przywódców z Leonidem Breżniewem i Aleksiejem Kosyginem problematyka współdziałania gospodarczego należała do kwestii najważniejszych. W okresie między VI i VII Zjazdem PZPR polsko-radzieckie kontakty owocowały między innymi umowami w sprawie budowy huty Katowice i elektrowni atomowej w Żarnowcu. Wyraźne postępy we wzajemnych stosunkach poczynił proces rozwoju specjalizacji i kooperacji przemysłowej. Trzeba wreszcie podkreślić, że bez udziału ZSRR, który jest naszym największym dostawcą surowców i paliw, utrzymanie wysokiego, równomiernego tempa wzrostu polskiej gospodarki byłoby niemożliwe.

Zacieśnienie współpracy ze Związkiem Radzieckim we wszystkich dziedzinach umocniło autorytet Polski w świecie. Drugi pod względem potencjału ludzkiego i gospodarczego kraj członkowski RWPG w sojuszu z ZSRR — te fakty wyznaczają pozycję socjalistycznej Polski w międzynarodowej społeczności. Szybkie, kilka lat temu powiedzielibyśmy — „japońskie" tempo rozwoju ekonomicznego spotęgowało zainteresowanie świata naszym krajem. Skala polskich przemian jednych zadziwiła, u niektórych budziła niedowierzanie, u większości zaś po prostu szacunek. Wzbogacił się wizerunek naszego kraju w umysłach wielu cudzoziemców. Imieniu Polski towarzyszył dotąd przede wszystkim smutny szacunek dla cierpień, przez pamięć dla sześciu milionów poległych w czasie najokrutniejszej z wojen, uznanie za męstwo i nieugiętość. W ostatnich latach cudzoziemcy, którzy odwiedzali nasz kraj liczniej niż w przeszłości i blisko mu się przyglądali nabierali szacunku dla dokonań czasu pokoju, i tych pogrudniowych i tych wcześniejszych, dawniej nie zawsze dostrzeganych.

W rezultacie pokojowej polityki wspólnoty socjalistycznej w stosunkach między Wschodem a Zachodem nastąpił zwrot od konfrontacji do odprężenia i współpracy między krajami o odmiennych ustrojach społeczno-gospodarczych. Jakie z tego korzyści wyniesie Polska, to zależało już przede wszystkim od niej samej. VI Zjazd PZPR politykę gospodarczego i politycznego otwarcia w stosunkach międzynarodowych zaliczył do zadań o znaczeniu najwyższym dla realizacji programu rozwoju kraju.

Przejawem wzmożonej aktywności Polski w świecie były częste wyjazdy zagraniczne naszych przywódców i wizyty składane nam przez mężów stanu wielu krajów. Podporządkowane narodowym interesom naszego kraju wizyty te dobrze zarazem przysłużyły się tworzeniu materialnej infrastruktury pokojowego współistnienia. Ich rejestr jest na tyle długi, że przytaczanie zajęłoby zbyt wiele miejsca; warto jednak wspomnieć o kilku.

W czasie wizyty Edwarda Gierka we Francji w 1972 roku podpisano 10-letni układ o współpracy gospodarczej, przemysłowej i technicznej zaś pobyt w Polsce w roku bieżącym prezydenta Giscarda d'Estaing przyniósł szereg dalszych ogólnych i szczegółowych porozumień ekonomicznych. W międzyzjazdowym okresie nastąpiły korzystne zmiany w naszych stosunkach ze Stanami Zjednoczonymi. Dwukrotnie gościł w Polsce prezydent USA — w 1972 roku Richard Nixon, w 1975 roku — Gerald Ford. Jesienią 1974 roku Edward Gierek złożył oficjalną wizytę w Stanach Zjednoczonych. W efekcie ożywił się polsko-amerykański handel, w latach sześćdziesiątych utrzymujący się na zadziwiająco niskim poziomie.

Tradycyjnie dobrze układa się nasza współpraca z krajami skandynawskimi. Niemniej jej rozszerzenie na obecną skalę jest zjawiskiem nowym i zdobyczą ostatnich kilku lat. Odzwierciedleniem tej współpracy i jednocześnie jej stymulatorem były wizyty Edwarda Gierka i Piotra Jaroszewicza w Finlandii i w Szwecji, wizyty w Polsce szefów rządów Szwecji, Finlandii i Norwegii. Ze wszystkimi tymi krajami podpisaliśmy w latach siedemdziesiątych 10-letnie umowy o współpracy gospodarczej, przemysłowej i naukowo-technicznej. Polska jest pierwszym krajem socjalistycznym, z którym Szwecja podpisała deklarację o przyjaźni i współpracy. Obywatel naszego kraju udający się dziś do Finlandii lub Szwecji nie potrzebuje wizy.

Oryginalnym dorobkiem polskiej dyplomacji było zainicjowanie i doprowadzenie do konferencji państw bałtyckich, która odbyła się w Gdańsku i w trakcie której podpisano konwencję o ochronie zasobów żywych naszego małego morza. Powołano wówczas międzynarodową komisję do spraw rybołówstwa na Bałtyku z siedzibą w Warszawie.

Tak jak w przypadku naszych kontaktów ze Stanami Zjednoczonymi, spotkania polityków najwyższego szczebla torowały drogę handlowcom i przemysłowcom, tak można powiedzieć, że w naszych stosunkach z Republiką Federalną Niemiec rozwijające się od dawna partnerstwo gospodarcze sprzyjało stopniowej, jakże niełatwej, normalizacji stosunków politycznych.

Czynnikiem pobudzającym inicjatywy handlowe i gospodarcze oraz ułatwiającym ich realizację były również wizyty naszych przywódców w Belgii i Austrii. Jeśli mowa o naszych ważnych partnerach europejskich, to warto podkreślić, że w wyniku spotkań na wysokim szczeblu osiągnęliśmy postęp w stosunkach z Wielką Brytanią i Włochami. Z większością krajów zachodniej Europy Polska zawarła wieloletnie umowy o współpracy gospodarczej, przemysłowej i naukowo-technicznej.

Jednym z centralnych zadań polskiej polityki zagranicznej, określonych w rezolucji VI Zjazdu PZPR, stała się sprawa zwołania i pomyślnego przeprowadzenia Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. „Szczyt" w fińskiej stolicy stanowi bez wątpienia zwycięstwo wszystkich — lecz nie bez uzasadnionej satysfakcji przypominamy, że inicjatywa w tym względzie należała do krajów socjalistycznych i bez narażania się na zarzut narodowej megalomanii twierdzić możemy, że w mozolnym procesie przygotowywania Helsinek Polska odegrała rolę więcej niż aktywną. Po raz pierwszy od chwili kapitulacji Berlina urzeczywistniać się zaczęła szansa, aby — jak to powiedział Edward Gierek — **„wykreślić wojnę z perspektywy Europy i pokój przedłużyć na jej przyszłość"**. Szerszy rozwój współpracy gospodarczej w skali europejskiej, a są dziś ku temu możliwości lepsze niż kiedykolwiek w powojennej przeszłości, stanowi istotny element umacniania systemu bezpieczeństwa na naszym kontynencie. Bezpieczeństwo i współpraca warunkują się nawzajem. Trwały pokój zwiększa szanse współpracy, ta zaś nie tylko wymaga pokoju, lecz mu również służy.

Zaangażowanie Polski w rozwiązywanie podstawowych problemów bezpieczeństwa i współpracy w Europie nie oznaczało osłabienia kontaktów z państwami pozaeuropejskimi. Wizyta Piotra Jaroszewicza w Indiach była silnym bodźcem dla pogłębienia naszej współpracy, również ekonomicznej, z tym krajem, zajmującym obecnie pierwsze miejsce w polskim handlu z Trzecim Światem. Ku zadowoleniu obu stron rozwija się polsko-japońskie współdziałanie gospodarcze. Kilkanaście firm japońskich stworzyło u nas swoje przedstawicielstwa. Japończycy znani są świetnie z tego, że bardzo nie lubią tracić na darmo czasu i pieniędzy.

Ważnymi partnerami ekonomicznymi stały się dla nas kraje Maghrebu, Bliskiego i Środkowego Wschodu. Po raz pierwszy Polskę odwiedzili premierzy dwóch potęg naftowych — Iranu i Libii. W czasie wizyty premiera Republiki Irackiej podpisano między innymi umowę o dostawach do naszego kraju irackiej ropy do 1990 roku. Problematyka gospodarcza należała do zasadniczych tematów rozmów prowadzonych w trakcie pobytu przewodniczącego Rady Państwa, Henryka Jabłońskiego, w Syrii i Iraku. W toku wizyty Piotra Jaroszewicza w Cesarstwie Iranu zawarto umowę handlową i płatniczą na lata 1975—1979. W 1975 roku podpisaliśmy pierwszą wieloletnią umowę handlową i płatniczą z Kuwejtem.

W ostatnich latach powstały lepsze warunki dla rozwoju stosunków Polski z państwami Ameryki Łacińskiej. Współpraca gospodarcza z takimi krajami, jak Argentyna czy Peru wykroczyła poza ramy tradycyjnie rozumianej wymiany handlowej, objęła współdziałanie w dziedzinie rybołówstwa, górnictwa, energetyki, przemysłu okrętowego i elektromaszynowego.

Kraje Trzeciego Świata stały się ważnym obszarem eksportu polskiej myśli technicznej i wiedzy fachowej. Eksport ten przynosi korzyści naszej gospodarce przyczyniając się jednocześnie do przyspieszenia rozwoju ekonomicznego tych krajów.

Cały niemal świat robi dziś interesy z Polską i Polska robi interesy z całym światem. Jesteśmy partnerem, z którym warto się wiązać. Mało który bank za granicą udziela kredytów przez sympatię do Kopernika czy Chopina. O wiele bardziej od podziwu dla teatru Grotowskiego skłania do tego trzeźwa kupiecka kalkulacja, czyniona nie tylko z myślą o dniu dzisiejszym, lecz także o jutrze.

Na Okęciu częściej niż w latach poprzednich pojawiały się czołowe osobistości ze wszystkich kontynentów. W większości tych odwiedzin elementy gospodarczego współdziałania odgrywały istotną, jeśli nie pierwszoplanową rolę. Nie dla wszystkich gości przybywających do nas licznie w celach handlowych czy turystycznych starczyłoby miejsca w naszej skromnej bazie hotelowej. Sięgnęliśmy więc po najlepszych fachowców zagranicznych i oto budynki hotelowe, których szybko potrzeba coraz więcej, zaczęły u nas stawiać przedsiębiorstwa szwedzkie i francuskie.

Na fali odprężenia postępy czynić poczęła kooperacja przemysłowa polskich przedsiębiorstw z najbardziej zaawansowanymi producentami świata zachodniego. W wielu przypadkach jest to współpraca zakrojona na długi okres, toteż jej realizacja świadczy zarazem o pozytywnych zmianach klimatu międzynarodowego — trudno przypuszczać, aby jakakolwiek strona angażowała poważne środki w przedsięwzięcia o kruchej podstawie.

Trwałe kontakty z takimi firmami jak FIAT (Włochy), Steyer (Austria), Volvo (Szwecja), Berliet (Francja), Telefunken (RFN), Grundig (RFN), Thompson (Francja), International Harvester (USA), Clark Equipment (USA) zapewniły naszej motoryzacji, elektronice, przemysłowi maszyn budowlanych i drogowych dopływ silnego strumienia nowoczesności.

Podejmując politykę gospodarczego otwarcia na świat czynimy to ze świadomością, że w ten sposób dysponujemy jeszcze jednym ważnym narzędziem umacniania siły Polski i dostatku jej obywateli. Celowi temu podporządkowana była w minionym pięcioleciu w pełni polityka zagraniczna i działalność międzynarodowa naszego kraju.

za granicą piszą

DWUGŁOS PO RAMBOUILLET

Co przyniosło spotkanie przywódców sześciu najpotężniejszych państw świata kapitalistycznego? Sądząc po optymistycznych wypowiedziach samych zainteresowanych należy się spodziewać zacieśnienia współpracy w walce z recesją, bezrobociem i wzrostem cen. Sądząc po głosach prasy — w podparyskim zamku Rambouillet wymieniono wiele życzeń, ale uzgodniono mało wspólnych przedsięwzięć. Ocenie „szczytu sześciu" poświęcone są dwa artykuły zamieszczone w nr. 48 tygodnika DIE ZEIT: „Odnaleźliśmy nowego ducha" — Klausa-Petera Schmidta i „...tylko mnie brak wiary" — Rudolfa Hertla. Poniżej fragmenty obu publikacji.

Między obiadem we środę i śniadaniem w poniedziałek mężowie stanu dyskutowali sześć ważnych tematów. Początek uczynił kanclerz Helmut Schmidt, wygłaszając expose na temat stanu gospodarki światowej. Jego diagnoza: przyczyną kryzysu jest inflacja w skali światowej, załamanie się światowego systemu walutowego i eksplozja cen ropy naftowej. Jego recepta: daleko idąca koordynacja środków służących nakręcaniu koniunktury, zaostrzona walka z inflacją, regularne uzgadnianie stosunków wymiany walut.

Handel światowy zarezerwował dla siebie premier Japonii Takeo Miki, prezydent Francji pouczał na temat niędzynarodowych problemów walutowych, Gerald Ford zajął się sprawami Trzeciego Świata, Harold Wilson zostawił dla siebie problemy energetyczne, a szef rządu włoskiego Aldo Moro, zamknął w poniedziałek listę tematów wycieczką w problematykę handlu Wschód-Zachód.

Gdy sześciu ministrów finansów wymknęło się w poniedziałek po objedzie na oddzielne posiedzenie, aby omówić ostatnie szczegóły, pozostało im niewiele nad czym mieliby się naradzać. „Szóstka" położyła właśnie do podpisu na stole w zamku „Oświadczenie z Rambouillet". Jest to dokument o formalnym charakterze. Poświadcza nie tylko „poważną i pogłębioną wymianę poglądów" na wymieniony zakres tematów, lecz mówi także z naciskiem o sukcesie konferencji, która „umocni porządek demokratyczny na całym świecie". Czy jest to wzajemne poklepywanie się po plecach, czy uzasadniona duma?

Na szczęście meldunek na temat sukcesu nie jest pustym frazesem, ponieważ, wbrew oczekiwaniom, na główne pytania udzielono wspólnych odpowiedzi. Dotyczy to najpierw liberalizacji handlu światowego. Jeszcze tydzień wcześniej Brytyjczycy puścili w ruch plotki na temat możliwości wprowadzenia zróżnicowanych barier importowych, a skłonność Amerykanów do wejścia na ścieżkę wojny celnej przeciwko Europie Zachodniej wydawała się groźna. Jednakże dokument „sześciu" jest niedwuznaczny: wszyscy uczestnicy obiecują „nie uciekać się do środków, którymi usiłowaliby rozwiązać swe problemy kosztem innych". Chcą oni podjąć starania o doprowadzenie do „znacznych obniżek, a w niektórych dziedzinach nawet likwidacji ceł". Goście zamku Rambouillet podali zgodnie do protokołu, że powinno się to udać przed rokiem 1977.

Również w dziedzinie polityki walutowej doszło do godnego uwagi postępu. Ameryka obiecała Francji trzymać w przyszłości dolara w cuglach. Kursy wymiany mają być „stabilne, lecz elastyczne". W ten sposób Paryż zrezygnował po raz pierwszy ze stałych kursów i obecnie pozostaje już tylko kwestią czasu, gdy między walutami Europy Zachodniej i dolarem powstanie swego rodzaju „tunel", którego kurs zielonych banknotów nie będzie mógł opuścić. W każdym razie w Rambouillet była już mowa o tym, w jaki sposób banki centralne mają sterować ku temu celowi.

Najdelikatniejszy był trzeci punkt: w jaki sposób zredukować bezrobocie, owo „olbrzymie i tragiczne marnotrawienie zasobów ludzkich" (Harold Wilson), bez podsycania inflacji? „Szóstka" była zgodna co do tego, że ożywienie koniunktury przy pomocy środków inflacyjnych byłoby samobójstwem.

Na początku rozmów kanclerz RFN pozwolił sobie stwierdzić, że rząd federalny dostarczy nowych impulsów przez zwiększenie zadłużenia państwa. Jednakże grono zebrane w Rambouillet dało się odwieść od tej idei. Zamiast tego stawia się obecnie na lepszą koordynację przedsięwzięć narodowych (takich np. jak utrzymywanie na niskim poziomie oprocentowania kredytów).

Najmniej zgodna była „szóstka" w sprawach energetycznych i pomocy rozwojowej. Helmut Schmidt nie zawahał się przed określeniem ulubionej formuły Giscarda na temat nowego światowego porządu gospodarczego — frazesem. Zabrakło więc nawet propozycji na temat tego, w jaki sposób Trzeci Świat miałby osiągnąć bardziej ustabilizowane dochody i bardziej zrównoważone bilanse płatnicze. Państwa uprzemysłowione najchętniej chciałyby, aby obowiązek ten zdjął z nich Międzynarodowy Fundusz Walutowy.

Gdy mężowie stanu Zachodu udali się w poniedziałek wieczór wraz ze swym dalekowschodnim kolegą z zamku do małego ratusza w Rambouillet, promieniowali zadowoleniem. Jest pewne, że to, co sobie wzajem obiecali, każdy z nich musi przeprowadzić teraz przez igielne ucho politycznych sporów we własnym kraju, — pisze Klaus-Peter Schmidt.

Rozmowy polityczno-gospodarcze na najwyższym szczeblu — pisze Rudolf Herlt — mogą prowadzić w najlepszym wypadku do demonstracji wspólnych politycznych zamiarów, która — jak powiedział Henry Kissinger przed konferencją w Rambouillet — „da ludziom w krajach uprzemysłowionych świadomość, iż mogą dać sobie radę z własnym losem, ponieważ nie są zdani na ślepe działanie sił gospodarczych i innych".

Czy obawa o to, że odpowiedzialni politycy sześciu państw uprzemysłowionych są bezradni została rozproszona? Przed spotkaniem słychać było o planach kanclerza RFN wyposażenia krajów rozwijających się w ramach wspólnego programu w dodatkową siłę nabywczą, aby były one w stanie pozwolić sobie na zamówienie i zapłacenie za maszyny i urządzenia z krajów uprzemysłowionych. O tym planie przezwyciężenia światowego kryzysu w komunikacie nie znajdujemy ani słowa. Być może zablokował go na samym początku prezydent Ford.

Odważne słowa skierowane przeciwko inflacji sprawiają wrażenie, że rządy uznały znaczenie stabilności pieniądza jako warunku zlikwidowania bezrobocia. Jednakże w Republice Federalnej i w USA odbędą się w przyszłym roku wybory. Jeśli ktoś będzie w stanie powiedzieć swoim wyborcom, dlaczego dalsze kroki dla ożywienia koniunktury nie są możliwe ze względu na niebezpieczeństwo inflacji i że należy się pogodzić z relatywnie wysoką liczbą bezrobotnych, to będzie nim wzmocniony mannheimskim zjazdem SPD Helmut Schmidt. Prezydent Ameryki nie sprawia wrażenia, że może sobie pozwolić na tak daleko idącą niezależność.

Czy możemy brać za dobrą monetę obietnice nie rozwiązywania trudności gospodarczych kosztem sąsiadów? Brytyjczycy, zgodnie z dewizą: „będę potulna i słodka, ale nie zaraz", zgłosili zastrzeżenia, które pozwolą im pozostać bezgrzesznymi nawet, jeśli podejmą kroki sprzeczne z duchem wolnego handlu.

Jak się zdaje, politykom udało się pójść najdalej w sprawach kursów wymiany walut, przy czym udali się po prostu na poboczne pole walki. Amerykanie pozostają nadal przy swych płynnych kursach. Życzeniu Francji w sprawie stałych kursów Amerykanie wyszli o tyle naprzeciw, że zgodzili się na utrzymanie dolara w granicach mniejszych wahań kursów (które w ostatnich miesiącach sięgały 18 proc.) przy pomocy interwencji zachodnioeuropejskich i japońskich banków centralnych na rynkach walutowych. Jednakże ciężar zakupów dolara — do których będzie musiało dojść, jeżli Francja będzie chciała zapobiec spadkowi kursów waluty amerykańskiej — spoczywa nadal na wszystkich, z wyjątkiem Amerykanów.

W najlepszym wypadku w Rambouillet uruchomiony został proces, na końcu którego znajduje się wniosek, że również wewnętrzne kroki gospodarcze muszą być obmyślane zgodnie z interesami partnerów. Pozwala to mieć nadzieję na przyszłość. Doświadczenia przeszłości skłaniają jednak do sceptycyzmu.

(L)

ROZWÓJ SZYBKI I EFEKTYWNY

WIESŁAW SZYNDLER-GŁOWACKI

JESTEŚMY 61 krajem świata pod względem powierzchni i 21 pod względem liczby ludności, należymy więc do krajów średnich, a z tego faktu wynikają dziś ważne implikacje gospodarcze. Bowiem w drugiej połowie XX wieku — w dobie stale rosnącej i szybko modernizowanej produkcji obejmującej wiele tysięcy najrozmaitszych asortymentów, w dobie znacznie przyśpieszonego rozwoju nauki i techniki — skala średnich krajów jest już niewystarczająca dla szybkiego i skutecznego rozwiązywania coraz to nowych problemów gospodarczych. Dla takich krajów obiektywną koniecznością staje się zatem wzajemna pomoc gospodarcza i łączenie wysiłków celem podejmowania wspólnych przedsięwzięć.

Stąd też Wytyczne na VII Zjazd PZPR stwierdzają, że: **„Rosnące znaczenie dla dalszego społeczno-gospodarczego rozwoju kraju mieć będzie pogłębienie socjalistycznej integracji gospodarczej w ramach RWPG".** Będziemy więc kontynuować politykę współpracy z najbliższymi nam krajami, która dla dotychczasowego rozwoju naszej gospodarki miała ogromne znaczenie.

Opierać rozwój gospodarczy na takiej właśnie współpracy zaczęliśmy po II wojnie światowej, kiedy Polska stała się członkiem socjalistycznej wspólnoty. Większość jej krajów reprezentuje zbliżony do naszego poziom rozwoju gospodarczego, rozwiązuje też podobne problemy, wśród których najważniejszy — to potrzeba szybkiego rozwoju nowoczesnej produkcji. I ta właśnie potrzeba leży u podstaw dążenia krajów socjalistycznych do zacieśniania współpracy i do integracji gospodarczej.

Polska ma już długoletnie tradycje rozwijania takiej współpracy, umożliwiającej nam podejmowanie szeregu przedsięwzięć, które przekraczałyby możliwości gospodarki naszego kraju. Współpraca ta, zapoczątkowana pod koniec lat czterdziestych, sprowadzała się wówczas do wzajemnego zaopatrywania się w niezbędne surowce, materiały, maszyny i urządzenia. W tym najtrudniejszym dla nas, pierwszym okresie, opierając się na pomocy Związku Radzieckiego szybko odbudowaliśmy kraj ze zniszczeń wojennych.

Potem, w oparciu o dostawy radzieckie, zbudowaliśmy szereg wielkich obiektów przemysłowych o podstawowym znaczeniu dla naszej gospodarki, takich jak na przykład Huta im. Lenina, Fabryka Samochodów Osobowych i wiele innych. W radzieckie maszyny zostały wyposażone nasze przedsiębiorstwa produkujące znaczną część energii elektrycznej, cementu, nawozów sztucznych, traktorów itp. Równocześnie rynek radziecki był wówczas głównym odbiorcą nie tylko naszego węgla, ale też maszyn i urządzeń produkowanych przez nasz szybko rozwijany przemysł.

W latach sześćdziesiątych zalecenia specjalizacyjne stały się podstawowym instrumentem współpracy produkcyjnej krajów RWPG. Osiągnięty przez nasz kraj poziom rozwoju gospodarczego stwarzał już potrzebę szybkiego rozwoju specjalizacji prowadzącej do wydłużenia serii, obniżenia kosztów jednostkowych, przyśpieszenia postępu technicznego i podwyższenia jakości produkcji.

Stąd też w latach sześćdziesiątych Polska zawarła z innymi krajami RWPG szereg umów i porozumień specjalizacyjnych. Szczególne znaczenie miała dla nas na przykład specjalizacja w określonych typach statków, których produkcja na tak dużą skalę nie byłaby możliwa bez chłonnego rynku radzieckiego. To samo dotyczy naszej znacznie rozwiniętej produkcji wagonów kolejowych.

Pod koniec lat sześćdziesiątych, obok porozumień specjalizacyjnych zaczęliśmy też zawierać coraz więcej porozumień kooperacyjnych w myśl których każdy z partnerów specjalizuje się w wytwarzaniu określonych elementów finalnego wyrobu, nawzajem sobie dostarczanych. Tak na przykład ze Związkiem Radzieckim zawarliśmy umowy kooperacyjne dotyczące produkcji samochodów osobowych, maszyn włókienniczych, maszyn budowlanych i drogowych itp. Z Czechosłowacją rozpoczęliśmy kooperację w produkcji maszyn rolniczych, silników okrętowych, armatury przemysłowej, farmaceutyków i in. Kooperacja między Polską a NRD obejmuje takie dziedziny, jak produkcja różnych typów obrabiarek, linii automatycznych, maszyn odlewniczych. Podobnie współpracujemy w różnych dziedzinach z Bułgarią, Węgrami, Rumunią, Jugosławią.

Ogółem zawarliśmy ponad 150 porozumień specjalizacyjnych i kooperacyjnych, których realizacja przyczyniła się do szybkiego wzrostu naszej produkcji, wprowadzenia do niej szeregu najnowszych konstrukcji i technologii. Konieczność przestrzegania ścisłych reżimów technologicznych i ciągłości dostaw sprzyjała przy tym ogólnemu podniesieniu jakości produkcji i polepszaniu jej rytmiczności. Nie ulega więc wątpliwości, że te formy współdziałania z krajami RWPG nie tylko pozwalają na znaczne przyśpieszenie ilościowego wzrostu produkcji, ale też wydatnie pomagają w szybkim podnoszeniu ekonomicznej efektywności naszej działalności gospodarczej.

Równocześnie wszystkie te doświadczenia minionych lat dowiodły już, że przy aktualnym poziomie rozwoju gospodarczego krajów RWPG tradycyjne związki ekonomiczne, które ukształtowały się w przeszłości, przestały wystarczać. Obiektywną koniecznością stało się łączenie wysiłków między innymi również dla podejmowania różnego rodzaju wspólnych przedsięwzięć. I właśnie wyrazem m. in. tych potrzeb jest program socjalistycznej integracji gospodarczej uchwalony w 1971 r. na XXV Sesji RWPG.

Program ten stwarza sprzyjające warunki dla stosowania na szerszą skalę nowych, doskonalszych metod, form i mechanizmów koordynacji rozwoju gospodarczego. Chodzi tu o kształtowanie głębszych powiązań gospodarczych poprzez nie tylko długofalowe, dwustronne i wielostronne porozumienia dotyczące specjalizacji i kooperacji produkcji, ale również np. wspólne prowadzenie inwestycji na terytorium poszczególnych krajów, tworzenie wspólnych organizacji gospodarczych, ścisłą koordynację planów rozwoju, współpracę w opracowywaniu długofalowych prognoz itp.

Stopniowe przechodzenie do coraz pełniejszej integracji znajduje dzisiaj swój praktyczny wyraz przede wszystkim we wspólnym rozwiązywaniu problemów paliwowo-surowcowych, co we współczesnym świecie ma podstawowe znaczenie. Wobec rosnącego zapotrzebowania naszej szybko rozwijającej się gospodarki na paliwa, surowce i materiały do produkcji — jest to węzłowy dla nas problem.

Pierwszym wielkim wspólnym przedsięwzięciem tego typu był wybudowany już w latach sześćdziesiątych rurociąg „Przyjaźń", który zapewnia Polsce — podobnie jak Czechosłowacji, NRD i Węgrom — transport kilkunastu milionów ton ropy naftowej rocznie. Petrochemiczny kombinat w Płocku, przetwarzający radziecką ropę naftową, zaopatruje nasz kraj nie tylko w paliwo, lecz również w wiele niezbędnych produktów chemicznych. Podobnie ogromne znaczenie dla dalszego rozwoju naszej gospodarki będzie miał gazociąg orenburski, do którego budowy przystąpiły już zainteresowane kraje RWPG.

Z kolei większe wykorzystanie zasobów węgla zapoczątkowały umowy między Polską a NRD, na mocy których NRD dostarczała nam komplety maszyn i urządzeń do nowych kopalń węgla brunatnego, w zamian za co zaopatrujemy NRD w energię elektryczną. Później, na mocy porozumień z Czechosłowacją i NRD, otrzymaliśmy od tych krajów kredyty na rozwój wydobycia i przetwórstwa węgla energetycznego, siarki i miedzi, które to kredyty spłacamy dostawami tych produktów oraz energii elektrycznej. Bratnia współpraca z krajami socjalistycznymi pozwala nam więc szeroko wykorzystywać nasze główne narodowe bogactwa.

Równocześnie dzięki takiej współpracy i wspólnym inwestycjom również i my możemy efektywnie korzystać z bogactw innych krajów RWPG. Tak na przykład współdziałamy z ZSRR w budowie kopalni i zakładu przetwórczego soli potasowych oraz fosforytów, otrzymując w zamian za udzielony kredyt nawozy potasowe i mączkę fosforytową. A w ostatnich latach kraje RWPG uzgodniły wielostronne porozumienie o współpracy w wydobyciu i produkcji na terenie ZSRR szeregu takich dla nas ważnych surowców i materiałów, jak rudy żelazonośne, żelazo i stal, celuloza, azbest. Warto też wspomnieć o porozumieniu dotyczącym wspólnego wydobycia i przetwórstwa niklu na Kubie.

Spośród innych wspólnych przedsięwzięć inwestycyjnych wymieńmy jeszcze wspólną z NRD budowę i eksploatację przędzalni bawełny w Zawierciu. Szczególne jednak znaczenie dla dalszego rozwoju naszej gospodarki mieć będzie prowadzona w oparciu o importowane z ZSRR urządzenia i o radziecką pomoc techniczną rozbudowa naszego hutnictwa żelaza, a zwłaszcza budowa huty „Katowice".

Dla rozwiązywania zaś naszych problemów energetycznych ogromne znaczenie ma utworzenie przez kraje RWPG połączonego systemu energetycznego. Dzięki temu w godzinach największego zapotrzebowania uzyskujemy z innych krajów dostawy energii, którą z kolei zwracamy im w godzinach ich największego zapotrzebowania. Pozwala to nam zaoszczędzić znaczne środki na inwestycje energetyczne, a zarazem zwiększyć stopień wykorzystania krajowych mocy i polepszyć zaspokajanie potrzeb wewnętrznych. Jest to więc szczególnie wyraźny przykład wielostronnych korzyści płynących z integracji krajów RWPG. Z kolei dla rozwiązywania naszych potrzeb energetycznych w dalszej przyszłości będzie miała duże znaczenie realizacja zawartej już z ZSRR umowy o współpracy przy budowie w Polsce pierwszej elektrowni atomowej.

Wspólne rozwiązywanie problemów surowcowo-energetycznych jest więc dla nas podstawowym warunkiem dalszego, szybkiego i efektywnego rozwoju gospodarki. Wykazuje ono zalety socjalistycznego podziału pracy, a trafność tych przedsięwzięć potwierdza światowa sytuacja surowcowa i energetyczna.

Dla pogłębienia specjalizacji i przyśpieszenia wzrostu produkcji krajów RWPG duże znaczenie ma też rozwój działalności Międzynarodowego Banku Współpracy Gospodarczej oraz Międzynarodowego Banku Inwestycyjnego RWPG. Polska w latach 1971—1974 uzyskała z MBI kredyty w wysokości ponad 68 mln rubli (w tym ponad 46 mln w walutach wymienialnych) na budowę lub rozbudowę 12 obiektów przemysłowych, a w tym między innymi fabryki silników małej mocy, zakładów przemysłu elektronicznej techniki obliczeniowej, zakładu mechaniki precyzyjnej i in.

Równocześnie Polska, dzięki dalszemu rozwijaniu specjalizacji produkcyjnych, stała się ważnym dostawcą dóbr inwestycyjnych dla innych krajów RWPG. W krajach tych pracuje już kilkaset zbudowanych przez Polskę zakładów produkcyjnych, a w tym na przykład dziesiątki wytwórni kwasu siarkowego, cukrowni, fabryk płyt wiórowych i in. Do krajów RWPG dostarczyliśmy już setki statków, a w ostatnich latach, przy współpracy naukowo-technicznej z ZSRR, szeroko rozwinęliśmy przemysł lotniczy i dostarczyliśmy już krajom RWPG wiele tysięcy samolotów. Poza tym w oparciu o nowe umowy rozwijamy szereg dalszych specjalizacji w przemyśle maszynowym i chemicznym.

Uczestnictwo Polski w podziale pracy krajów RWPG decyduje również o korzyściach płynących z wzajemnej wymiany handlowej. Kraje RWPG są naszymi głównymi partnerami handlowymi. Ponad 50 proc. surowców i materiałów importowanych przez nasz przemysł (w tym ponad 90 proc. ropy naftowej i ponad 70 proc. rud żelaza) dostarczają kraje RWPG. Z kolei ponad 80 proc. naszego eksportu maszyn i urządzeń oraz artykułów trwałego użytku kierujemy do tych krajów.

Tak więc właśnie w najbardziej ważnych dla nas dziedzinach handlu zagranicznego udział krajów RWPG jest w szczególnie wysokim stopniu decydujący. Ogromne znaczenie ma zatem dla nas fakt, że właśnie w ostatnich latach — w okresie przyśpieszonego rozwoju naszej gospodarki — obroty handlowe Polski z krajami socjalistycznymi rosły znacznie szybciej niż to zakładano w planach.

Dalszemu pogłębianiu wszystkich tych form współpracy i wymiany krajów RWPG sprzyja działalność powołanych przez nie do życia międzynarodowych organizacji i zjednoczeń gospodarczych. Działalność ich obejmuje już szereg ważnych dziedzin gospodarki narodowej i wymiany towarowej. Są to między innymi zjednoczenia do spraw: budowy elektrowni atomowych, produkcji urządzeń dla przemysłu włókienniczego, zaspokajania zapotrzebowania krajów RWPG na włókna sztuczne itp., a także wspólne organizacje transportowe i in. Obecnie działa już w sumie ponad 30 takich organizacji.

Ogromne znaczenie ma również integracja potencjałów naukowo-badawczych krajów RWPG celem szybszego i bardziej efektywnego rozwiązywania zagadnień decydujących o postępie techniczno-ekonomicznym. Kraje RWPG zrealizowały już wspólnie tysiące prac naukowo-badawczych na konkretne tematy, podpisały kilkadziesiąt umów o współpracy naukowo-technicznej i zorganizowały kilkadziesiąt ośrodków koordynacyjnych, które podjęły badania w wielu dziedzinach decydujących o dalszym rozwoju nauki i techniki.

Tak więc procesy integracyjne obejmują stopniowo wszystkie ważniejsze sfery życia gospodarczego krajów RWPG, stając się istotnym czynnikiem przyśpieszenia ich rozwoju. Wielkie znaczenie ma tu również fakt, iż kraje RWPG opierają tę współpracę na wieloletnich, długofalowych porozumieniach, co zapewnia tym krajom stabilizację rozwoju i chroni je od koniunkturalnych wahań i wstrząsów, które tak często dezorganizują rynki kapitalistyczne i nieraz pogłębiają ekonomiczne nierówności między tymi krajami.

Co zaś najistotniejsze — uspołecznienie środków produkcji, planowa gospodarka i ścisła współpraca gospodarcza gwarantują, iż jest to rozwój zdecydowanie szybszy, aniżeli rozwój krajów kapitalistycznych. Dotyczy to zwłaszcza decydującej dziś o ogólnym rozwoju produkcji przemysłowej, która (pomijając nawet lata czterdzieste i pięćdziesiąte, kiedy startowaliśmy z niskiego punktu wyjścia) w latach 1961—1974 rosła w krajach RWPG o ponad 8 proc. rocznie, gdy w rozwiniętych krajach kapitalistycznych o niecałe 5 proc. rocznie (przy czym ostatnio tempo to w krajach kapitalistycznych znacznie zmalało).

Wszystko to doprowadziło do znacznego zwiększenia roli całej socjalistycznej wspólnoty w gospodarce światowej. Dowodem tego jest fakt, że w latach przedwojennych na terytorium zajmowanym obecnie przez europejskie kraje RWPG wytwarzano około 15 proc. światowej produkcji przemysłowej, w roku 1950 jeszcze niewiele wiecej, bo 18 proc. (przy udziale ludności wynoszącym około 11 proc.), natomiast w r. 1974 kraje RWPG dały już około 35 proc. światowej produkcji przemysłowej (przy udziale ludności świata poniżej 10 proc.). Tak więc dzięki stosunkowo bardzo szybkiemu tempu rozwoju kraje RWPG co najmniej podwoiły swój udział w światowej produkcji przemysłowej.

A w tym podwoiła swój udział również i Polska. Z kraju, który przed wojną, mając 1,6 proc. ludności świata, dawał około 1,3 proc. światowej produkcji przemysłowej — staliśmy się krajem, który licząc 0,9 proc. ludności świata, daje już około 2,3 proc. światowej produkcji przemysłowej. Tym samym produkcja przemysłowa na 1 mieszkańca Polski wzrosła z około 80 proc. średniego poziomu światowego do około 250 proc. tego poziomu. Zatem zaliczamy się już do krajów uprzemysłowionych i osiągnęliśmy znacznie wyższą niż poprzednio lokatę w światowej gospodarce.

★

Mówił z trybuny I Krajowej Konferencji PZPR tow. Edward Gierek: **„Rozwój gospodarczy każdego niemal kraju jest uzależniony w coraz większym stopniu od współpracy i wymiany z zagranicą. Realizując wskazania VI Zjazdu zwiększamy udział Polski w międzynarodowym podziale pracy, lepiej wykorzystujemy istniejące i tworzymy nowe związki z gospodarką światową, przyczyniamy się do postępu socjalistycznej integracji gospodarczej. Uczestniczymy czynnie w realizacji kompleksowego programu socjalistycznej integracji i tworzymy warunki sprzyjające jej rozwojowi. W programie tym widzimy wielką szansę przyśpieszenia wzrostu naszej gospodarki..."**

Pogłębianie udziału w międzynarodowym podziale pracy nabiera szczególnego znaczenia właśnie teraz, gdy przechodzimy do nowej fazy wzrostu gospodarczego, opartego przede wszystkim na działaniu czynników intensywnych. W tej fazie bowiem pełne wykorzystanie możliwości, jakie daje postęp techniczno-ekonomiczny, jest możliwe w ramach jednego kraju tylko przy realizacji wzrostu bardziej skoncentrowanego na wybranych zagadnieniach, umożliwiającego tym samym osiągnięcie w danych dziedzinach najwyższego poziomu techniki i jakości, szybkiego wzrostu wydajności pracy.

Zapewnienie pomyślnej realizacji celów i zadań rozwoju społeczno-gospodarczego na najbliższe pięciolecie, jakie wysunęły Wytyczne Komitetu Centralnego na VII Zjazd PZPR, wymaga zatem dalszego pogłębienia udziału naszej gospodarki w międzynarodowym podziale pracy w ramach RWPG. Od tego bowiem zależy dalsza dynamika rozwoju produkcji, sprostanie wymaganiom postępu naukowo-technicznego i w konsekwencji poziom zaspokajania potrzeb społeczeństwa.

Równocześnie konsekwentne i pełne urzeczywistnianie kompleksowego programu socjalistycznej integracji gospodarczej będzie służyło tym samym zadaniom w bratnich krajach socjalistycznych, z którymi łączy nas wspólnota ideologiczna i celów społeczno-gospodarczych.

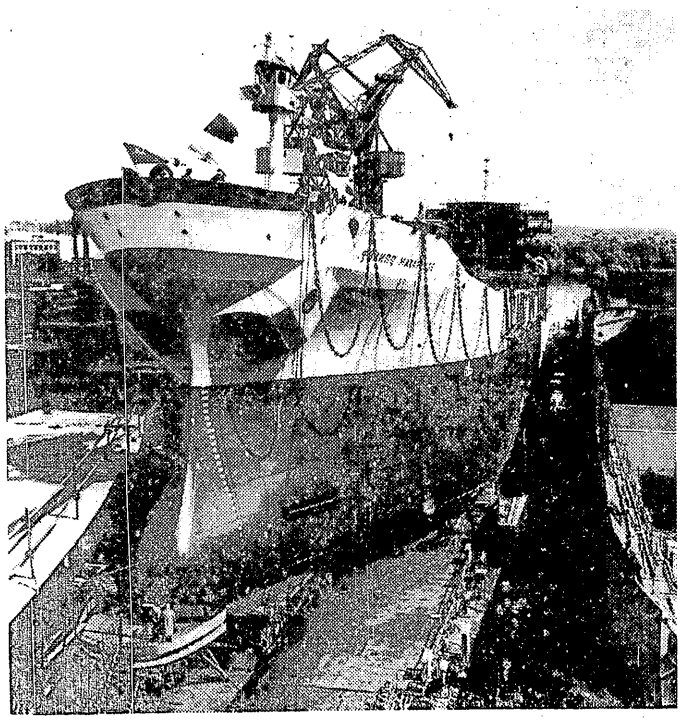

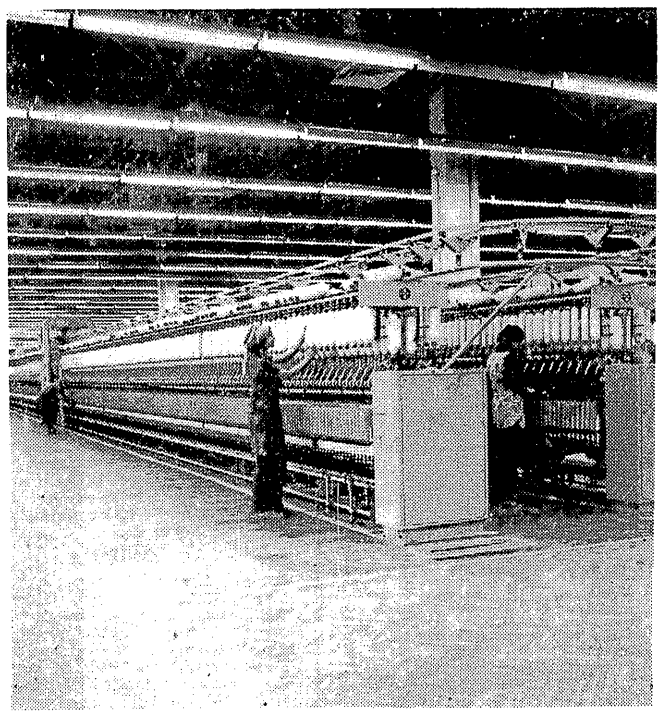

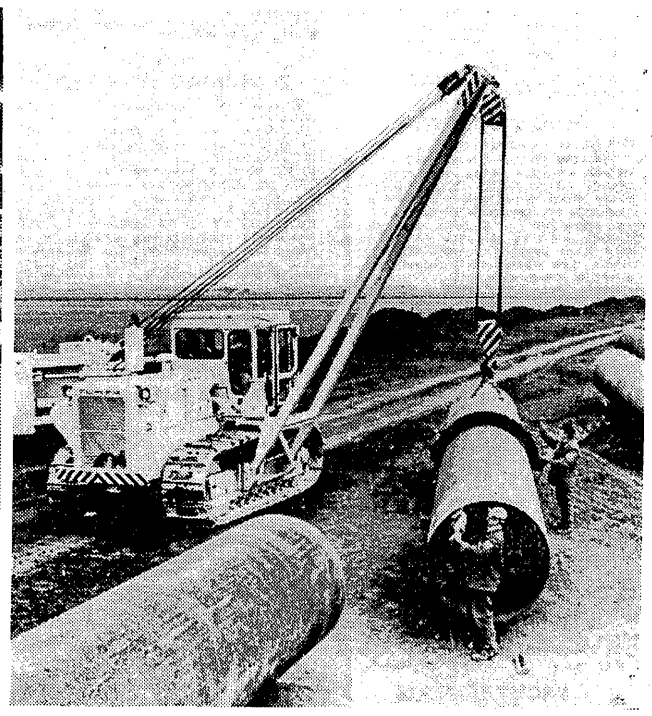

Jedną z głównych specjalności Polski w ramach RWPG stał się — dzięki ogromnemu rynkowi zbytu — przemysł stoczniowy; znaczną część statków wytwarzamy dla radzieckich odbiorców. (Fot. 1)
Przykładem wspólnych przedsięwzięć z naszymi sąsiadami jest m. in. wybudowana i eksploatowana wspólnie przez Polskę i NRD Przędzalnia Bawełny „Przyjaźń" w Zawierciu. (Fot. 2)
Wielkie znaczenie dla rozwoju naszej gospodarki będzie miała wspólna inwestycja krajów RWPG — gazociąg orenburski, do którego budowy przystąpiły już m. in. polskie ekipy. (Fot. 3)

na rynkach pieniężnych

CENA ZŁOTA

(W DOL. ZA UNCJĘ)

Tabela 1

	21.XI.	24.XI.	26.XI.	28.XI.
Londyn	141,35	140,6	140,6	138,15
Zurych	141,75	141,0	140,75	137,75
Paryż	143,93	142,91	143,48	139,89

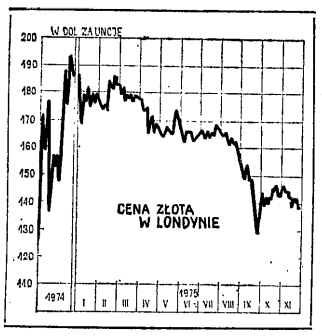

KURSY WALUT

TABELA 2

	21.XI.	24.XI.	26.XI.	28.XI.
Funt szterling (dol. za funt)	2,043	2,039	2,031	2,021
Gulden holenderski (w guld. za dol.)	2,662	2,672	2,680	2,695
Frank belgijski (we frank. za dol.)	39,09	39,24	38,29	39,57
Marka RFN (w mk. za dol.)	2,597	2,605	2,612	2,626
Lir włoski (w lirach za dol.)	680,4	681,75	682,8	684,5
Frank franc. (we frank. za dol.)	4,421	4,423	4,440	4,457
Frank szwajcarski (we frank. za dol.)	2,659	2,667	2,668	2,677
Korona szwedzka (w kor. za dol.)	4,392	4,397	4,399	4,448
Jen japoński (w jenach za dol.)	303,0	303,0	303,1	303,1

W OSTATNIM TYGODNIU LISTOPADA cena złota wykazała ponownie tendencję spadkową obniżając się w Londynie ze 141,35 dolarów za uncję w dniu 21.XI. do 138,15 dolarów za uncję w dniu 28.XI. (por. tabela nr 1 i wykres).

W rozwoju sytuacji na rynkach walutowych na podkreślenie zasługuje przede wszystkim spadek kursu funta szterlinga oraz wzmocnienie kursu dolara w stosunku do walut innych głównych krajów kapitalistycznych.

Spadkowa tendencja kursu waluty brytyjskiej trwała nieprzerwanie przez cały ostatni tydzień listopada (por. tabela nr 2). W dniu 28.XI. kurs funta szterlinga spadł nawet do 2,0135 dolarów. Dopiero w wyniku interwencyjnych zakupów podjętych przez Bank Anglii, w końcu dnia, kurs ten ukształtował się na poziomie 2.0207, co i tak jest poziomem rekórdowo niskim.

Osłabienie kursu funta szterlinga trwa nie od dziś i wiąże się ściśle z bardzo złą sytuacją gospodarczą W. Brytanii. Bezpośrednią przyczyną spadku kursu waluty brytyjskiej do rekordowo niskiego poziomu stało się opublikowanie kolejnego kwartalnego raportu znanego niezależnego National Institute of Social and Economic Research o sytuacji koniunkturalnej Wielkiej Brytanii. Jest to najbardziej pesymistyczny obraz sytuacji gospodarczej Wielkiej Brytanii od lat 16, przy czym autorzy raportu nie widzą oznak wyraźnej poprawy w ciągu najbliższych dwóch lat, a więc do końca 1977 roku.

Jedynym jaśniejszym punktem tego raportu jest ocena, że stopa inflacji w Wielkiej Brytanii, najwyższa obecnie wśród wysoko rozwiniętych krajów kapitalistycznych, bo wynosząca 25,9 proc. w skali rocznej, spadnie w roku przyszłym do około 10 proc. Według przewidywań Instytutu, deficyt bilansu płatniczego w roku przyszłym wzrośnie; dochód narodowy, który w br. obniży się o 3,9 proc. w stosunku do roku 1974, w roku przyszłym zwiększy się tylko o 1,8 proc., a bezrobocie wzrośnie z obecnych 1 043 tys. osób (por. obok „Wskaźniki") do 1 250 tys. osób w roku przyszłym.

Ocena Instytutu znajduje potwierdzenie w ostatnich danych statystycznych, z których wynika, że w trzecim kwartale br. nakłady inwestycyjne w przemyśle brytyjskim były o 6,5 proc. niższe niż w drugim kwartale 1975 r. i o 16,5 proc. niższe niż w trzecim kwartale 1974 r.

Wzmocnienie kursu dolara w ostatnim tygodniu listopada, związane było z decyzją o udzieleniu pomocy władzom Nowego Jorku przez rząd federalny, ale również z informacjami o rozwoju koniunktury gospodarczej w USA. Na podkreślenie zasługuje tu przede wszystkim opublikowanie danych o wynikach amerykańskiego bilansu handlowego. Z danych tych wynika, że w październiku bilans handlowy USA zamknął się saldem dodatnim w wysokości 1 075,9 mln dolarów, podczas gdy we wrześniu saldo to wynosiło 976.4 mln dolarów (por. poprzedni przegląd — „Wskaźniki"). Jest to już dziewiąty z kolei miesiąc, w którym amerykański bilans handlowy wykazuje saldo dodatnie (w październiku 1974 r. było ono jeszcze ujemne i wynosiło 100,4 mln dol.).

Inne wskaźniki, charakteryzujące rozwój koniunktury gospodarczej w USA, są już znacznie mniej jednoznaczne. Z pozytywnych na podkreślenie zasługuje wzrost zamówień na obrabiarki. W październiku zwiększyły się one o 8,5 proc. w stosunku do ub. miesiąca, osiągając poziom najwyższy w br.; utrzymują się jednak na poziomie 50 proc. zdolności produkcyjnych przemysłu. Z negatywnych odnotować wypada, że drugi już z kolei miesiąc tzw. index of leading economic indicators (obejmujący 11 wskaźników charakteryzujących rozwój koniunktury) wykazuje spadek (w październiku o 0,5 proc., we wrześniu o 0,1 proc.), a wskaźnik obrazujący nastroje konsumentów obniżył się w październiku do 72,1 proc., podczas gdy w sierpniu wynosił 77.3 proc.

Na odnotowanie zasługuje natomiast pewna poprawa nastrojów dotyczących dalszego rozwoju koniunktury gospodarczej w niektórych krajach zachodnioeuropejskich.

W opublikowanym ostatnio we Francji kolejnym raporcie Instytutu Statystycznego (INSEE) wskazuje się, że wzrost produkcji przemysłowej, który pojawił się w październiku, utrzymuje się nadal. INSEE przewiduje, że w grudniu wskaźnik produkcji przemysłowej (1970 r. = 100) dojdzie do 115—117, podczas gdy we wrześniu wynosił on jeszcze 109. Poprawy koniunktury oczekuje się głównie w wyniku wydatków konsumpcyjnych na rynku wewnętrznym.

Poprawę koniunktury z RFN zapowiada też raport tzw. pięciu mędrców, opracowany pod przewodnictwem prof. Norberta Klotena z Uniwersytetu w Tuebingen. Opinia ta nie wynika jednak z bieżących danych statystycznych, lecz opiera się na przewidywanym wzroście zapotrzebowania ze strony rynków zagranicznych, a przede wszystkim USA, gdzie w 1976 roku przewiduje się wzrost importu o 6 proc., podczas gdy w bieżącym roku obniżył się on o 7 proc.

Raport pięciu mędrców przewiduje, że wolumen eksportu RFN, który w br. obniży się o 9 proc., w roku 1976 wzrośnie o 7—8 proc. Doprowadzić to powinno w roku 1976 do wzrostu nakładów inwestycyjnych o 5,5 proc. (w roku 1975 obniżą się one o 8,1 proc.) i wzrostu dochodu narodowego o 4,5 proc. W celu przyspieszenia poprawy koniunktury raport zaleca jednak dalszy wzrost podaży pieniądza (o 8 proc., podobnie jak w br.); utrzymanie wzrostu płac w granicach rekompensujących tylko wzrost cen w celu zwiększenia zysków i tendencji do inwestowania oraz program oszczędności budżetowych, gdyż zwiększenie deficytu budżetowego niewiele wpłynąć może na ożywienie inwestycji. Są to więc zalecenia konserwatywne, zgodne zresztą z polityką prowadzoną przez Ministerstwo Gospodarki RFN.

na rynkach towarowych

WSKAŹNIK CEN SUROWCÓW „FINANCIAL TIMES" (1.VI.1952 r. = 100)

Tabela 3

Data	Wskaźnik
20.XI.	166,23
24.XI.	169,51
26.XI.	168,78
Przed miesiącem	171,91
Przed rokiem	191,08

W OSTATNIM TYGODNIU LISTOPADA wskaźnik cen surowców „Financial Times" wykazał ponownie pewien wzrost, zwiększając się ze 166,23 w dniu 20.XI. do 168,78 w dniu 26.XI. W końcu listopada wskaźnik ten kształtował się na poziomie o 3,13 punktów niższym niż przed miesiącem i o 22,3 punkty niższym niż przed rokiem (por. tabela nr 1 i wykres). Dla wyjaśnienia zmian ogólnego wskaźnika cen surowców sięgnijmy, jak zwykle, do danych tabeli nr 4. Z tabeli tej wynika, że:

● **Ceny zbóż i pasz** uległy pewnemu wzmocnieniu w stosunku do ubiegłego tygodnia (za wyjątkiem owsa) kształtowały się jednak nadal na poziomie niższym niż w odpowiednim okresie ubiegłego roku. Na podkreślenie zasługuje przede wszystkim wzrost cen kukurydzy i soi, co związane było zarówno z pewnym zwiększeniem zapotrzebowania na pasze, jak również z czasowym zawieszeniem eksportu mączki rybnej przez Peru. Decyzja ta była dość dużym zaskoczeniem, ukazała się bowiem po informacjach o ponownym podjęciu połowów, które nie wykazały jednak poprawy sytuacji na łowiskach.

Z danych opublikowanych przez urząd statystyczny EWG wynika, że w okresie sierpień 1975 — lipiec 1976 podaż świń w EWG wyniesie 100,3 tys. sztuk, a więc będzie nieco niższa niż w odpowiednim okresie 1974-75, w którym wynosiła 102,4 tys. sztuk. Najwyższy spadek podaży świń nastąpić ma w Wielkiej Brytanii (o 7,5 proc.), w Danii (o 7 proc.) i we Włoszech (o 2 proc.). We Francji, Irlandii i Luxemburgu podaż świń wykazać ma w tym okresie wzrost. Ocena ta zgodna jest ze wspomnianą w poprzednim przeglądzie prognozą Ministerstwa Rolnictwa USA (por. ŻG nr 48).

● **W zakresie innych artykułów żywnościowych** ruch cen był jak zwykle zróżnicowany. **Ceny kakao** wykazały pewne wzmocnienie, któremu nie towarzyszyło jednak zwiększenie zainteresowania zakupami. **Ceny kawy** kolumbijskiej i środkowoamerykańskiej lekko zwyżkowały, przy zniżce cen kawy brazylijskiej i robusty. **Ceny cukru** wykazały zniżkę, w końcu tygodnia powróciły jednak do poprzedniego poziomu. Zainteresowanie zakupami cukru było niewielkie. Według oceny amerykańskiego Ministerstwa Rolnictwa, światowa produkcja cukru wyniesie w br. 83 mln ton, a więc wzrośnie o 4,8 proc. w stosunku do ub. roku. Pozwoli to na pokrycie popytu oraz pewne, choć tylko nieznaczne zwiększenie zapasów. W sumie według tej oceny rynek cukru będzie zróżnicowany.

● **Ceny surowców dla przemysłu lekkiego** uległy dalszemu wzmocnieniu i jako jedynej obecnie grupy towarowej kształtowały się na poziomie wyższym niż w odpowiednim okresie ub. roku.

● Słabe notowania **na rynku metali** utrzymywały się nadal. Mimo zniżki kursu funta szterlinga (por. obok — „Na rynkach pieniężnych"), ceny miedzi i cyny obniżyły się, a ceny cynku i ołowiu utrzymywały się w zasadzie na tym samym poziomie. W celu zmniejszenia wahań cen producenci cynku przeszli na ustalanie jego ceny w dolarach. Nie zmienia to jednak sytuacji, że obecna cena giełdowa cynku jest o przeszło 50 funtów na tonie niższa niż tzw. cena producentów zachodnioeuropejskich wynosząca 390 f. szt. tona.

Zmiany zapasów metali nieżelaznych w składach giełdy londyńskiej przedstawiały się następująco: miedź — wzrost o 4 925 ton do 477,4 tys. ton, cynk — o 1 250 ton do 65.8 tys. ton, ołów — o 175 ton do 81.9 tys. ton i cyna — o 445 ton do 6,5 tys. ton.

TABELA 4

	Jedn. pieniądza i wagi	27.XI.	Przed tygodniem	Przed miesiącem	Przed rokiem	W ciągu roku w proc.
ZBOŻA I PASZE						
Pszenica	centy/buszel	350,75¹)	335,0	364,5	487,5	71,9
Jęczmień	„	239,25	235,25	232,0	299,75	79,8
Kukurydza	„	276,25¹)	256,25	254,25	—	—
Owies	„	156,5	156,5	156,5	195,0	80,3
Ziarno soi	dol/tona	159,75	183,0	191,0	296,0	64,5
INNA ŻYWNOŚĆ						
Kawa	centy/lb	—	—	—	—	—
Kakao	f/szt/tona	672,5	661,0	695,0	836,5	84,4
Cukier	centy/lb	13,61¹)	13,0	14,4	—	—
WŁÓKNA I SKÓRY						
Bawełna	centy/lb	62,5	60,5	57,15	48,4	129,2
Wełna	pensy/lb	202,0	198,0	197,0	168,0	120,2
Skóry ciężkie (krowie)	centy/lb	—	26,5	27,0	16,0	—
METALE						
Złom stali	dol/tona	58,5	58,5	60,83	103,83	56,3
Miedź elektr. (wire bars)	f/szt/tona	567,0	572,0	562,0	588,0	96,4
Cyna	„	3055,0	3080,0	3020,0	3155,0	96,8
Cynk	„	334,75	344,5	352,5	337,5	99,2
Ołów	„	163,75	162,75	161,75	228,5	71,4
INNE						
Kauczuk	pensy/kg	34,5¹)	34,5	33,75	25,0	138,0

Miejsce notowania: Chicago — pszenica, kukurydza, skóry ciężkie (krowie); Winnipeg — jęczmień, owies; Rotterdam — ziarno soi; Nowy Jork — kawa, cukier, złom metali; Bradford — wełna; Liverpool — bawełna; Londyn — kakao, miedź elektrolityczna (wire bars), cyna, cynk, ołów, kauczuk.
¹) 26.XI.1975 r.

wskaźniki

Tabela 5

BEZROBOCIE

a) ilość bezrobotnych w tys., b) stopa bezrobocia w procentach

		Październik 1975	Wrzesień 1975	Sierpień 1975	Październik 1974
USA	a	8 002	7 773	7 794	5 540
	b	8,6	8,3	8,4	6,0
W. Brytania	a	1 042	997	967	607
	b	4,6	4,4	4,2	2,7
RFN	a	1 060	1 006	1 031	672
	b	4,6	4,4	4,5	3,0
Francja	a	1 016	946	797	628
Holandia	a	201	207	205	140
	b	4,9	5,0	5,0	3,4
Belgia	a	153	130	119	67
		Sierpień 1975	**Lipiec 1975**	**Czerwiec 1975**	**Sierpień 1974**
Japonia	a	970	870	920	740
	b	1,8	1,6	1,7	.

Mimo sygnałów o poprawie koniunktury w USA i Japonii oraz bardziej optymistycznych prognoz w niektórych krajach zachodnioeuropejskich bezrobocie nie tylko nie maleje, lecz wzrasta.

Z zamieszczonych wyżej danych wynika, że w październiku bezrobocie w wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych wykazało dalszy wzrost (za wyjątkiem Holandii). W listopadzie w Wielkiej Brytanii liczba bezrobotnych osiągnęła 1 079:6 tys. osób, a stopa bezrobocia zwiększyła się do 4,9 proc., co jest poziomem najwyższym od roku 1945.

Z danych opublikowanych przez Międzynarodową Organizację Pracy (ILO) wynika, że we wrześniu bezrobocie w 23 uprzemysłowionych krajach kapitalistycznych osiągnęło 17,1 mln osób, co jest poziomem najwyższym od lat 40. Jeśli dotychczasowy trend utrzyma się — stwierdza ILO — w końcu roku liczba bezrobotnych w USA, Kanadzie, Japonii, Australii, Nowej Zelandii i osiemnastu wysoko rozwiniętych krajach kapitalistycznych osiągnie 18,5 mln osób. W okresie kryzysu 1932-34 liczba bezrobotnych we wspomnianych wyżej krajach wynosiła 25 mln osób.

ze świata nauki i techniki

NOWA PRALKA AUTOMATYCZNA

Fabryka Pralek w Kiszyniowie rozpoczęła produkcję nowego typu pralek. Od swoich poprzedniczek różni się ona pełnym zautomatyzowaniem wszystkich czynności. Wbudowany blok elektryczny nagrzewa wodę płynącą z kranu do odpowiedniej temperatury. Za jednym razem można wyprać do 4 kg suchej bielizny. Dwanaście programów pozwala wybrać korzystne warunki prania, płukania i wyżymania. W końcu cyklu maszyna sama się wyłącza. Specjalne elastyczne zawieszenie tłumi dudnienie, wibrację i szum. (PAP)

PŁUG WIBRACYJNY

W USA skonstruowano nowy pług wibracyjny zwiększający wydajność orki na gruntach ciężkich. Pług taki może być ciągnięty przez mały ciągnik rolniczy. Zwykłe pługi z pogłębiaczem stosowane dotychczas na gruntach ciężkich wymagają ciągników o prawie dwukrotnie większej mocy, a ponadto pozostawiają często duże bryły i między nimi przestrzenie powietrzne wysuszające korzenie roślin. Pług wibracyjny kruszy bryły, łatwiej przechodzi przez kamieniste i skaliste gleby i zapobiega tworzeniu się kieszeni powietrznych. (INNOWACJE)

MYJNIE DLA KOLEJNICTWA

W oddziale „Rafametu" w Opolu uruchomiono obecnie produkcję myjni wchodzących w skład kompletnych linii technologicznych do regeneracji kolejowych zestawów kołowych. W br. wytworzy się tutaj sześć linii, z których pierwsze — wraz z urządzeniami pomocniczymi — zainstalowane zostaną w ZNTK w Ostrowie i Łapach. (INNOWACJE)

25-LECIE INSTYTUTU KAM

Jubileusz 25-lecia obchodzi w br. jedyna w swoim rodzaju placówka naukowo-badawcza — Instytut Kurskiej Anomalii Magnetycznej. Kurska Anomalia Magnetyczna jest wielkim skupiskiem rud żelaza — około 50 mld ton. Wielki kombinat górniczy korzysta ze wsparcia własnej placówki naukowej w rozwiązywaniu problemów związanych z eksploatacją i ochroną środowiska naturalnego. (PAP)

PROMY MORSKIE

Stocznia Szczecińska im. A. Warskiego przystąpi wkrótce do budowy morskich promów pasażersko-samochodowych, które będą charakteryzować się wysokim standardem wyposażenia i większą niż eksploatowane obecnie szybkością. Przewidziane są na 1 tys. miejsc pasażerskich oraz na 250 samochodów, zaś odległość między Świnoujściem a Ystad będą mogły pokonywać dwukrotnie w ciągu dnia. Stępka pod budowę prototypowej jednostki położona zostanie na początku 1976 roku. W pierwszym etapie przewiduje się budowę 7 promów dla Polskich Linii Oceanicznych, a w dalszej perspektywie również dla innych armatorów, m. in. dla ZSRR. (INNOWACJE)

OWOCE Z INTENSYWNYCH SADÓW

Wyniki badań naukowych mają zasadniczy wpływ na szybki wzrost produkcji tanich owoców. W Polsce przed około 20 laty produkcja owoców wynosiła w przeliczeniu na 1 mieszkańca około 10 kg, obecnie ponad 40 kg, a za około 5 lat przewiduje się przeszło 60 kg. Wzrasta także produkcja z jednostki powierzchni. Średnia roczna produkcja waha się od 1,2 do 1,4 miliona ton. Taką produkcję uzyskuje się obecnie z powierzchni około 300.000 ha. W najbliższej przyszłości przewiduje się zbiory rzędu 2—2,5 miliona ton z powierzchni 250.000 hektarów. Maleją też jednostkowe koszty produkcji owoców. Na przykład w sadach tradycyjnych wyprodukowanie 1 kg jabłek kosztuje 3—4 zł, a w sadach nowoczesnych 1,5—2,5 zł. (INTERPRESS)

ROPA NAFTOWA Z DREWNA

Według ekspertyzy Instytutu Energetyki Uniwersytetu Stanfordzkiego (USA) drewno jest „zaskakująco konkurencyjnym i obiecującym źródłem", z którego można czerpać do 20 proc. używanej ogółem energii. Opracowano już szereg metod pozyskiwania niskosiarkowej ropy, węgla drzewnego i innych produktów z przeróbki surowców roślinnych. Ocenia się, że z jednej tony drewna można otrzymać do 320 l nafty. Szczególną rolę mają tu odegrać drzewa eukaliptusowe. (INNOWACJE)

PROFILE POLIESTROWO-SZKLANE

W wysoko uprzemysłowionych krajach obserwuje się w ostatnich latach duży rozwój produkcji profili poliestrowo-szklanych, które ze względu na dobre własności wytrzymałościowe i dielektryczne znajdują zastosowanie w przemyśle chemicznym, elektronicznym, maszynowym, lotniczym, stoczniowym i innych. Politechnika Poznańska przy współpracy z Zakładem Doświadczalnym „Energoprojekt" w Poznaniu uruchomiła linię do wytwarzania tych profili metodą ciągłą. Pierwsze profile wyprodukowane na tej linii przeznaczone są na elementy w instalacjach elektroenergetycznych. Oszczędności z zastosowania omawianych profili w kraju szacuje się na kilkadziesiąt milionów złotych rocznie. (INNOWACJE)

DWIE SZYNY — TRZY KOŁA

Zestaw kołowy do pojazdów szynowych poruszających się po torach o dwóch różnych szerokościach oraz rozjazd i przejazd szynowy do stosowania tego zestawu — to jeden z najnowszych patentów naukowców z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Wynalazek umożliwia jazdę pociągu niezależnie od szerokości toru bez konieczności zmiany rozstawu kół wagonów, bowiem na każdej osi zainstalowane są trzy koła: dwa z jednej strony i jedno z drugiej, dostosowane odstępami do odległości szyn. Dzięki opracowaniu nowego typu rozjazdu i przejazdu szynowego naukowcom udało się wyeliminować pracochłonną czynność przenoszenia na inne tory każdego zestawu kołowego wagonu. (PAP)

MOSTY HUTNICZE

W Politechnice Krakowskiej wykonano pracę teoretyczno-badawczą, określającą i uzasadniającą możliwości bezpiecznej eksploatacji trzech mostów przeładunkowych przy wielkich piecach w Hucie im. Lenina. Wykorzystanie tej pracy pozwala na eksploatację omawianych mostów przez dopuszczalnie najdłuższy okres oraz na uniknięcie awarii. Praca Politechniki Krakowskiej może być wykorzystana w diagnostyce wytrzymałościowej mostów przeładunkowych w innych zakładach hutniczych. (INNOWACJE)

NAWRÓT DO RĘCZNIKÓW

Porzucone ręczniki dla pań i panów z WC powrócą prawdopodobnie do publicznych toalet. Higieniści bowiem kwestionują obecnie stosowanie suszarek elektrycznych. Twierdzą, że osadzane na rękach wraz z gorącym powietrzem zarazki najłatwiej rozwijają się na mechanicznie wysuszonej skórze. Lekarze monachijscy zalecają, by tam, gdzie są już zainstalowane suszarki usuwać złuszczony wskutek gorąca naskórek i różnego rodzaju mikroorganizmy po staremu — ręcznikiem. Gwałtowne odwodnienie skóry jest bowiem szkodliwe. A więc retro i w toaletach... (INTERPRESS)

wiadomości gospodarcze ze świata

EKSPORT SAMOLOTÓW Z ZSRR

Związek Radziecki zajmuje drugie miejsce w świecie (po Stanach Zjednoczonych) w eksporcie sprzętu lotniczego dla komunikacji cywilnej. W kilkudziesięciu krajach eksploatuje się w sumie około 3 tys. samolotów i śmigłowców produkcji radzieckiej, w tym wielkie samoloty międzykontynentalne IŁ-62 (do 186 miejsc pasażerskich), odrzutowe TU-134 i TU-154 dla tras międzynarodowych (do 164 miejsc) oraz samoloty średniego i bliskiego zasięgu JAK-40, AN-24 i transportowe AN-26. Szczególnie dużym uznaniem odbiorców, m. in. zachodnioeuropejskich (Włochy, RFN) cieszą się JAK-40, uznane za najlepsze samoloty pasażerskie w swojej klasie.

PRZEMYSŁ ODZIEŻOWY RFN

Jeszcze przed 10 laty zajmował on pod względem liczby zatrudnionych (386 tys.) szóste miejsce wśród gałęzi przemysłu tego kraju. Od tego czasu zatrudnienie w zachodnioniemieckich fabrykach odzieżowych spadło o 76 tysięcy, a sama branża znalazła się dopiero na 9 miejscu w przemyśle RFN, w którym coraz bardziej dominują przemysły elektromaszynowe. W ciągu dziesięciolecia zmniejszyła się również liczba przedsiębiorstw w przemyśle odzieżowym RFN z 5 400 do 4 600, jednak łączna ich produkcja wzrosła.

PLAN JORDANII

W 5-letnim (1976—1980) planie rozwoju Jordanii 300 mln jordańskich dinarów przeznaczono na budowę 17 dużych obiektów przemysłowych, takich jak fabryki tekstylne, cementownie, zakłady do przerobu fosfatów i inne. Zakłada się wzrost dochodu narodowego o 18 proc. rocznie: w 1980 r. wzrośnie on do 96 mln dinarów wobec 42 mln dinarów w 1975 r. Głównym czynnikiem wzrostu będzie eksport, który w tym czasie podniesie się z 30 do 110 mln dinarów. (MP)

ZAMIERZENIA CZECHOSŁOWACJI

Szósty z kolei 5-letni narodowy plan gospodarczy (na lata 1976—1880) ma przynieść dalszy rozwój ekonomiki czechosłowackiej. Zgodnie z założeniem sformułowanym przez plenum KC KPCz, średnie roczne tempo wzrostu dochodu narodowego w nadchodzącym okresie 5-letnim wyniesie 5 proc.; wzrost ten w 94 proc. ma być zagwarantowany wzrostem wydajności pracy. W stosunku do bieżącego okresu 5-letniego produkcja przemysłowa wzrośnie o ok. 34 proc., rozmiary robót budowlanych o 35 proc., a produkcja rolna o 15 proc.

JAPOŃSKIE KŁOPOTY Z PERŁAMI

Hodowla perłopławów na morskich fermach i eksport pereł (kilkanaście mln sztuk rocznie) do niedawna przynosiły Japonii duże zyski. Zapotrzebowanie na nie nadal wzrasta, jednak plony pereł spadły ostatnio przeszło dwukrotnie, gdyż narasta zanieczyszczenie wód przybrzeżnych, a małże są na to bardzo wrażliwe. Stosunkowo niski koszt otrzymywania pereł spowodował jednak stabilizację cen która nie zapewnia już krociowych zysków, jakie hodowcy osiągali jeszcze przed kilkunastu laty. Naszyjnik z pereł o średnicy 5—6 mm kosztuje dziś 150—200 dolarów a więc mimo inflacji niewiele więcej niż dawniej. Zwłaszcza, że coraz trudniej jest też konkurować naturalnym perłom z doskonałymi imitacjami wytwarzanymi ze sztucznych mas.

DOCHÓD NARODOWY KRAJÓW AFRYKI

Komisja Ekonomiczna ONZ ds. Afryki opublikowała dane na temat dochodu narodowego na tym kontynencie. Okazuje się, że do 100 dolarów dochodu na głowę ludności ma 10 państw Afryki, natomiast poziomem dochodu od 100 do 500 dolarów legitymuje się 37 państw. Trzy państwa: Liberia, Republika Południowo-Afrykańska i Rodezja mają dochód narodowy przekraczający 1 000 dol. na mieszkańca.

WINOGRONOWE PLANY BUŁGARII

Bułgaria dostarcza na rynki zagraniczne ponad 140 tys. ton świeżych winogron rocznie i jest największym eksporterem w świecie wina w butelkach. Winorośl dla celów konsumpcyjnych uprawiana jest na powierzchni 40 tys. ha, zaś dla produkcji wina — na ponad 150 tys. ha. Zbiory pierwszego gatunku winogron wynoszą od 67 do 86 ton z hektara, zaś drugiego 57—65 ton. Plany rozwoju produkcji winogron w przyszłej pięciolatce przewidują koncentrację upraw na wielkich plantacjach o powierzchni 300—1000 ha. Wszystkie prace, poczynając od sadzenia, a kończąc na zbiorach, będą w pełni zmechanizowane, dzięki czemu jeden pracownik w ciągu roku będzie mógł obsadzić 8—10 ha i zbierać 70—100 ton winogron.

ORIENT-EXPRESS

Szybkość 200 kilometrów na godzinę przewidziana jest dla pociągów pasażerskich nowej linii Orient-Express, która połączy kraje Europy Zachodniej z Jugosławią, Bułgarią i Turcją, a w przyszłości również z Iranem i Indiami. Budowa rozpocznie się w przyszłym roku. Turystom jadącym nad Morze Czarne, Bosfor i do Ankary, Orient-Express umożliwi dotarcie do celu podróży w czasie o połowę krótszym niż dotychczas. Inne linie kolejowe dla pociągów o szybkości 200 i więcej km na godzinę są już czynne w ZSRR, RFN i Francji.

aktualności

REKORDOWY WZROST WYDAJNOŚCI PRACY

Przegląd kształtowania się przyrostów wydajności pracy na 1 zatrudnionego w przemyśle, mierzonej wartością sprzedaży wyrobów własnej produkcji i usług wskazuje, że we wrześniu i październiku osiągnięte przyrosty (o 13,3 proc. we wrześniu, o 13,5 proc. w październiku) były o wiele wyższe niż w analogicznych miesiącach w poprzednich latach bieżącego pięciolecia, gdy średnio we wrześniu wzrosły one o ok. 6,4 proc., a w październiku ok. 8,8 proc.

Również w skali całego bieżącego roku oczekiwać można, że przyrost wydajności pracy będzie wyższy od przyrostu w poprzednich latach bieżącego pięciolecia. (Sb)

WZROST PŁAC W PRZEMYŚLE

W okresie 10 miesięcy br. przeciętna płaca miesięczna netto w przemyśle uspołecznionym była o 13,9 proc. wyższa niż w analogicznym okresie ub. roku.

Oznacza to, że ostatnie dwa lata pięciolecia 1971—1975 przyniosły wyraźne zdynamizowanie tempa wzrostu przeciętnej płacy netto w przemyśle. W okresie 10 miesięcy 1971 r. wyniosło ono bowiem 5,3 proc., w 1972 r. — 4,9 proc. i w 1973 r. — 7,9 proc. (Sb)

DYNAMIKA PRODUKCJI RYNKOWEJ

Jednym z istotnych czynników przyspieszenia rozwoju gospodarki w kończącym się pięcioleciu było przyspieszenie dynamiki produkcji rynkowej. W okresie minionych 10 miesięcy br. postępy na tym odcinku znajdują wyraz zwłaszcza w wydatnym wzroście ilościowym w porównaniu z analogicznym okresem ub.r.: produkcji samochodów osobowych (o ok. 22 proc.), rowerów (o ok. 9 proc.), odbiorników radiowych (o ok. 19 proc.), telewizorów (o ponad 11 proc.), włókna syntetycznego (o ok. 24 proc.), mebli (o 23 proc. w cenach zbytu), tkanin bawełnianych (o ok. 5 proc.) i wełnianych (o ok. 7 proc.), dzianin tkaninopodobnych (o 70 proc.), wyrobów pończoszniczych (o 8 proc.) i wyrobów dziewiarskich (o ok. 10 proc. w cenach zbytu). Nieco słabszy wzrost produkcji obuwia (o 4,3 proc.) ma uzasadnienie w dużym poziomie produkcji (w okresie 10 miesięcy ponad 111 mln par) co sprawia, że podstawowym problemem jest poprawa jakości i asortymentu produkcji, a nie zwiększenie jej ilości.

Doceniając znaczenie dalszego rozwoju produkcji rynkowej w ostatnim etapie prac nad planem na 1976 r. podjęto decyzje o dalszym przyspieszeniu tempa jej rozwoju kosztem ograniczenia produkcji zaopatrzeniowej. (Sb)

EFEKTY ROZSZERZENIA UPRAWNIEŃ URLOPOWYCH

Wydłużenie okresu urlopowego dla robotników, zapewniające zrównanie ich uprawnień z uprawnieniami urlopowymi pracowników umysłowych znajduje w br. wyraz w dalszym wzroście liczby nieprzepracowanych robotnikogodzin przez robotników grupy przemysłowej i rozwojowej w przemyśle kluczowym. W porównaniu z okresem 9 miesięcy ub.r. liczby te wzrosły w zakładach Ministerstwa Przemysłu Chemicznego — o 4,9 proc., Przemysłu Spożywczego i Skupu — o 3,8 proc., Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego — o 3,7 proc. oraz w zakładach Ministerstwa Przemysłu Ciężkiego — o 2,5 proc. We wszystkich tych przemysłach wzrost godzin urlopowych jest znacznie szybszy od wzrostu zatrudnienia. (Sb)

NOWA FABRYKA MEBLI

W dążeniu do dalszej poprawy zaopatrzenia rynku w meble, Rada Ministrów podjęła decyzję o rozpoczęciu w przyszłym roku budowy dużej fabryki mebli w Suwałkach. Założenia techniczno-ekonomiczne tej nowej inwestycji mają być opracowane i zatwierdzone do końca marca 1976 r. Fabryka ma być wyposażona w kompletne nowoczesne urządzenia produkcyjne z importu. (Sb)

WĘGIEL DLA WSI

Według aktualnych ocen, zwiększone dostawy węgla na potrzeby wsi pozwoliły na zgromadzenie przez rolników o ok. 30 proc. większych zapasów niż w analogicznym okresie ub.r. Zwiększona sprzedaż węgla sprawiła jednak, że na niektórych terenach jego zapasy na koniec października br. ukształtowały się na szczególnie niskim poziomie i wymagają szybkiego uzupełnienia. Odnosi się to zwłaszcza do województw: bielskiego, ciechanowskiego, jeleniogórskiego, legnickiego, łomżyńskiego, nowosądeckiego, piotrkowskiego, płockiego i skierniewickiego, w których zapasy węgla spadły poniżej 3 tys. ton przy średnim zapasie na województwo w granicach ok. 6 tys. ton. (Sb)

PILNE ZADANIA OBSŁUGI ROLNICTWA

Rozwinięte dużym wysiłkiem służby obsługi rolnictwa powinny obecnie skoncentrować uwagę przede wszystkim na poprawie gospodarki zasobami paszowymi. W tym celu konieczne jest podjęcie prac nad bilansami paszowymi dla poszczególnych rejonów kraju. Powinny one umożliwić bliższe określenie zapotrzebowania na pasze przemysłowe oraz kierunki przedsięwzięć zmierzających do racjonalizacji żywienia zwierząt.

Drugim pilnym zadaniem jest podjęcie prac nad przygotowaniem ziarna siewnego i usprawnienia sprzedaży nawozów przed sezonem wiosennych robót polowych.

Trzecim ważnym zadaniem jest rozwój usług świadczonych gospodarstwom chłopskim przez spółdzielnie kółek rolniczych. Sprawność tych usług powinna bowiem wydatnie się poprawić przed nowym sezonem robót polowych. W okresie jesieni br. zasygnalizowano bowiem występowanie na tym odcinku wielu trudności. (Sb)

ZMIANY W PRODUKCJI ŻYWNOŚCI

Dążenie do możliwie jak najlepszego zaopatrzenia rynku w produkty żywnościowe pochodzenia zwierzęcego w okresie 10 miesięcy br. znalazło wyraz w istotnych zmianach w dynamice produkcji.

Obniżeniu produkcji mięsa z uboju przemysłowego (o ok. 0,6 proc.) towarzyszy znaczny wzrost produkcji drobiu bitego (o 16,5 proc.). Oznacza to, że spowodowane zahamowaniem hodowli i skupu trzody obniżenie produkcji mięsa z uboju przemysłowego w okresie 10 miesięcy br., wynoszące ok. 11 tys. ton, zostało zastąpione przez zwiększenie produkcji drobiu bitego o ok. 18 tys. ton. Równocześnie produkcja wędlin została zwiększona o ok. 5,6 proc., tj. o 28 tys. ton, a produkcja mleka spożywczego o 8,8 proc., tj. o ok. 150 mln litrów, i połowy ryb morskich o 11,6 proc., tj. o ponad 50 tys. ton.

Mimo więc, że dostawy na rynek podstawowych produktów hodowli, tj. mięsa i przetworów mięsnych, nie nadążają za wzrostem zapotrzebowania, wynikającym ze wzrostu dochodów ludności, to zmiany w strukturze produkcji artykułów pochodzenia zwierzęcego w sposób istotny łagodzą skutki niedostatecznego wzrostu produkcji mięsa i przetworów z mięsa. (Sb)

ROZWÓJ PRODUKCJI DZIEWIARSKIEJ

Analiza produkcji wyrobów dziewiarskich za okres 10 miesięcy br. wykazuje, że okres ten przyniósł godne odnotowania zmiany w jej strukturze. Prawie cały ilościowy przyrost zużycia włókna został wykorzystany na produkcję dzianin tkaninopodobnych, która wzrosła o ok. 70 proc. Produkcja pozostałych wyrobów dzianych w ujęciu wagowym wzrosła natomiast tylko o 0,4 proc. W przeliczeniu jednak na liczbę sztuk wyprodukowanych wyrobów przyrost produkcji wynosi 6,3 proc., a w przeliczeniu na ceny zbytu — ok. 10 proc.

W br. produkujemy więc wyroby dziewiarskie lżejsze, bardziej puszyste, lepiej dostosowane do aktualnych kierunków produkcji światowej i potrzeb rynku. Jeśli mimo to osiągnięty postęp na wielu odcinkach handlu artykułami dziewiarskimi uznawany jest za nie dość wydatny, to przypisać to wypada niepełnej jeszcze modernizacji tego przemysłu. Wydatniejszy postęp na tym odcinku ma przynieść rok 1976, w którym przemysł dziewiarski otrzymać ma znaczne dostawy nowoczesnych maszyn z importu. (Sb)

GDZIE NIE IDĄ NAWOZY

Sygnalizowane już niepełne wykorzystywanie przez rolników możliwości zakupu nawozów sztucznych w okresie od lipca do końca października br. wystąpiło zwłaszcza w województwach bialskopodlaskim, białostockim, opolskim, sieradzkim, suwalskim, tarnobrzeskim i zamojskim. Ponadto zanotowano znaczny spadek sprzedaży wapna nawozowego w województwie częstochowskim (o 40 proc.), elbląskim (o 20 proc.), krośnieńskim (o 50 proc.) i przemyskim (o 45 proc.).

Na tych więc przede wszystkim terenach niezbędne okazuje się skoncentrowanie uwagi na dowozie rolnikom nawozów i usługowym ich wysiewie. (Sb)

na rynku

W ŁÓDZKIM PPT

WACŁAW FIBAKIEWICZ, dyrektor Woj. Zjedn. Przed. Państwowego Przemysłu Terenowego w Łodzi poinformował nas o kilku ciekawych inicjatywach. Oto one:

W sieradzkim „Terpolu" od kilkunastu lat produkowano linoleum. Tymczasem przemysł kluczowy znacznie rozwinął wytwarzanie tego wyrobu i, rzecz jasna, robił to taniej, a właściwie i lepiej. Stanął dylemat: czy konkurować z tak silnym partnerem? Postanowiono przeprofilować zakład. Maszyny do produkcji linoleum — eksploatowane przez 15 lat — wyrzucono na złom. Kupiono za 18 mln zł nowoczesne maszyny do produkcji wyrobów, na które jest doskonała koniunktura — ubranek niemowlęcych. Na giełdzie w Sieradzu — w końcu sierpnia br. — sprzedano wyrobów niemowlęcych za 19,3 mln zł. Załoga podjęła zobowiązanie, że w 1975 roku dostarczy na rynek nie — jak planowano — 350 tys., lecz 510 tysięcy tych poszukiwanych wyrobów.

W Łaskim Przedsiębiorstwie PT zrealizowano z kolei pomysł wykorzystania wybrakowanej przędzy anilanowej. Chodziło o tzw. przędzę łączoną (supły), która już do produkcji gładkiej tkaniny nie nadaje się. Przemysł kluczowy z pocałowaniem ręki odprzedał 60 ton tej przędzy. W łaskiej fabryce poddano ją tzw. drapaniu na „szyszkach". W czerwcu br. zaczęto już oferować handlowcom narzutę dekoracyjną „Wenus" — w różnych gamach kolorów. Wychodziły z powodzeniem nawet łowickie pasiaki. Przedsiebiorcza fabryka postanowiła uruchomić — z tej niepełnowartościowej przędzy — produkcję szali moherowych. Dalej, podjęto próby wykorzystania puszystej tkaniny do robienia pokrowców na fotele samochodowe.

A oto jeszcze inna nowość — piękna bielizna pościelowa z tkaniny „gofra" (lekko marszczonej), ozdobiona haftami. Na wspomnianej giełdzie zabrakło jej dla wszystkich chętnych.

Małe zakładziki WZPPPT z Łodzi, tylko w I półroczu br., dostarczyły na rynek nowości o łącznej wartości około 49 mln zł. Przemysł terenowy z woj. łódzkiego dostarcza na rynek wyroby o łącznej wartości 1,3 mld złotych, a także świadczy usługi dla ludności za około 110 mln złotych.

STO SUPERSAMÓW

25 listopada br. otwarto setny — w handlu państwowym — supersam wybudowany z lekkich konstrukcji stalowych sprowadzonych z NRD. Ten setny stanął w Pabianicach — wybudowano go o miesiąc przed terminem, powierzchnia — 830 m kw.

Warto przy tej okazji wspomnieć, że wszystkie te pawilony postawiono w ciągu 2 lat. Tym samym przybyło 70 tys. metrów kwadratowych powierzchni użytkowej, co stanowi aż 30 procent ogólnej powierzchni sklepów samoobsługowych w państwowym handlu spożywczym. Budowa tych pawilonów trwa o ok. 40 proc. krócej, niż gdyby tego typu obiekty budowano systemem tradycyjnym. Dodajmy też, że pawilony te starano się — w miarę możliwości — wyposażać w najnowocześniejsze urządzenie i sprzęt techniczny; co nie jest bez wpływu na poprawę obsługi klientów.

TARGI USŁUG

W Lublinie zorganizowano „Targi Usług". Polegało to na tym, że 20 spółdzielni produkcyjnych i wszystkie oddziały Wojewódzkiej Usługowej Spółdzielni Pracy reklamowały i demonstrowały usługi przez siebie wykonywane Podczas imprezy dorabiano np. klucz w ciągu 10 minut, na miejscu reperowano parasolki; z dnia na dzień tapetowano mieszkania, wbijano kołki do ścian itd.

Tak więc usługodawcy, podczas „Targów" robili wszystko, by klienci byli zadowoleni. Żeby tak nie tylko od święta...

KIERMASZ „ARGEDU"

W warszawskiej Hali „Gwardii" zorganizowano w dniach od 24 listopada do 5 grudnia olbrzymi kiermasz „Argedu" pod hasłem „Dla Ciebie i Twoich bliskich". Hasłem roboczym natomiast było: „co jest w magazynie, to możesz kupić na kiermaszu". Rzeczywiście, dowieziono bardzo dużo atrakcyjnych towarów — od wózków dziecięcych począwszy, a na proszkach piorących, szkle i ceramice skończywszy. Największym powodzeniem cieszyły się artykuły gospodarstwa domowego — pralki, lodówki, maszyny do szycia, kuchnie gazowe...

Wartość oferty kiermaszowej — 18 mln złotych. Nic więc dziwnego, że tłumy klientów odwiedziły Halę „Gwardii" — nawet najatrakcyjniejszy mecz bokserski nie cieszył się takim powodzeniem.

Warto przy okazji zwrócić uwagę na pewną sprawę. Otóż, dyrekcja „Argedu" z godziny na godzinę dosyłała te artykuły (np. oświetlenia choinkowe, blachy do ciast itp.), których zaczynało już na stoiskach brakować. Jeśli zabrakło w magazynie, to ściągano je wprost od producentów. W tej sprawie wykazali organizatorzy sporo inwencji i operatywności. A więc refleksja: gdyby tak na co dzień...

WIĘCEJ O 3 MLD

Kluczowy przemysł odzieżowy żyje już przyszłym rokiem. Zadania bieżącego roku wykonywane są pomyślnie, osiągnięto znaczny przyrost produkcji i na rynek, i na eksport.

Przemysł odzieżowy zapowiada, że w przyszłym roku zwiększy dostawy rynkowe o około 3 miliardy złotych, czyli o około 18 procent. W tej zwiększonej masie towarowej znajdzie się m.in. więcej o 3 mln koszul męskich (więcej o 20 proc.); 700 tys. piżam (40 proc. wzrost) a także poszukiwanych przez panie bluzek (o pół miliona).

Ten wzrost produkcji nastąpi przez lepsze wykorzystanie istniejącego potencjału produkcyjnego, a także dzięki uruchomieniu nowych fabryk w Elblągu (piżamy i bielizna) oraz w Pilawie i Krosnowicach (odzież dziecięca i niemowlęca).

w ubiegłym tygodniu

w kraju

● BIURO POLITYCZNE KC PZPR i PREZYDIUM RZĄDU na wspólnym posiedzeniu 1 bm. zaakceptowały podstawowe założenia społeczno-gospodarczego rozwoju kraju w 1976 r. Przedstawiony projekt planu zapewnia kontynuację wytyczonej na VI Zjeździe PZPR polityki łączącej harmonijne zadania w dziedzinie gospodarczej z zadaniami w zakresie poprawy warunków życia społeczeństwa. Założenia planu zgodne są z kierunkami sformułowanymi w Wytycznych na VII Zjazd partii, które znalazły powszechne poparcie ludzi pracy w dyskusji przedzjazdowej. Podkreślono, że osiągnięcie przyjętych w planie celów wymaga poprawy jakości pracy i wyższej efektywności w całej gospodarce narodowej. Biuro Polityczne i Prezydium Rządu zaakceptowały również projekt budżetu państwa na rok przyszły.

● W URZĘDZIE RADY MINISTRÓW w dniu 27 ub.m. odbyła się narada wojewodów i prezydentów miast. Tematem obrad były węzłowe zadania wynikające dla województw i miast z przygotowywanych projektów planu i budżetu państwa na rok 1976. W tym kontekście omówiono kierunki działań, jakie musi podjąć cała administracja terenowa, aby prawidłowo i efektywnie wprowadzić w życie przyszłoroczne zamierzenia.

● RADA MINISTRÓW w dniu 28 ub.m. rozpatrzyła projekt uchwały Sejmu PRL o planie społeczno-gospodarczego rozwoju kraju oraz projekt ustawy budżetowej na rok 1976. Rada Ministrów przyjęła oba te dokumenty, które po ich ostatecznej aprobacie przez Biuro Polityczne KC PZPR zostaną przesłane do Sejmu.

● PREZYDIUM RZĄDU w dniu 29 ub.m. powzięło kolejną decyzję w sprawie dalszej poprawy zaopatrzenia rynku w IV kwartale br. Prezydium Rządu omówiło sprawy związane z terminową rozbudową zaplecza socjalno-bytowego huty „Katowice" oraz stworzeniem warunków do należytego przygotowania i szkolenia kadr niezbędnych do uruchomienia w IV kwartale przyszłego roku produkcji w tym kombinacie. Prezydium Rządu w porozumieniu z CRZZ powzięło decyzje w sprawie bezpłatnych urlopów dla matek pracujących, które opiekują się małymi dziećmi. Przy zachowaniu dotychczasowych uprawnień, zapewniono ochronę trwałości stosunku pracy kobiety korzystającej z urlopu bezpłatnego, możliwość podejmowania w okresie takiego urlopu pracy zarobkowej w niepełnym wymiarze lub pracy nakładczej, możliwość kierowania pracownicy w tym okresie do szkoły lub jej udział w kursach podwyższających kwalifikacje zawodowe. Wprowadzono też zmiany w przepisach dotyczących sprzedaży przez państwo lokali w domach wielomieszkaniowych przez stworzenie sprzyjających warunków nabywania mieszkań na własność.

● DŁUGA JEST LISTA zakładów, które zakończyły zobowiązania podjęte na cześć VII Zjazdu PZPR. Dzięki zobowiązaniom **załoga zielonogórskiego „Zastalu"** zakończyła realizację zadań produkcyjnych planu 5-letniego. W okresie tym z taśm montażowych zeszło 34 tysiące wagonów towarowych różnych typów, przeważnie na eksport oraz około 400 lokomotyw. **Załoga Koszalińskiego Przedsiębiorstwa Instalacji Budownictwa** wykonała produkcję globalną bież. 5-lecia wartości 866 mln zł, zwiększając ją równocześnie o 38,2 proc., przy wzroście wydajności pracy o 42,5 proc. **Załoga nowosolskiej Fabryki Nici „Odra"** zrealizowała przed terminem zadania pięciolatki, wykonując z nadwyżką plan eksportu.

Wykonano także szereg inwestycji socjalnych. Realizację Czynu Zjazdowego zakończyła **załoga Zakładów Elektromaszynowych „Celma" w Cieszynie.** Metalowcy wyprodukowali m. in. dodatkowo 100 silników asynchronicznych o wartości blisko 1 mln zł dla huty „Katowice". Rynek wewnętrzny otrzymał dodatkowo 600 wiertarek elektrycznych i inne narzędzia. **Zabrzańscy hutnicy** wykonali dla huty „Katowice" 30 ton skomplikowanych elementów estakad oraz 20 ton rurociągów energetycznych; dla huty „Kościuszko" 8-tonowy przenośnik łańcuchowy; zaś dla zakładów koksowniczych w Zdzieszowicach — 12 ton sprzętu dla nowych baterii koksowniczych. **W gdańskich Zakładach Mechanizacji Budownictwa „Zremb"** zakończono produkcję nowego typu maszyn wibracyjnych wysokiej częstotliwości, służących do obróbki mas betonowych. Gdański „Zremb" wyprodukował także uniwersalny wibromłot do wbijania bądź wyrywania pali. Maszyna ta jest zdalnie kierowana i w pełni zautomatyzowana. **W Zakładach Mechanicznych im. Nowotki w Warszawie** zakończono prace nad programem szybkiego i sprawnego podjęcia produkcji nowych silników „Steyer-Daimler-Puch". Przeznaczone one będą do wielkich trzyosiowych pojazdów tradycyjnych, które produkować mają zakłady samochodowe w Jelczu. Wzmożony wysiłek budowlanych, a przede wszystkim sprawna organizacja **na budowie Dworca Centralnego w Warszawie,** pozwoliły na zapowiedziane przyspieszenie o 40 miesięcy terminu budowy tegoż dworca, jego otoczenia, który przyjmować będzie codziennie ok. 90 tys. osób oraz uruchomienia 100 placówek handlowo-usługowych w wielkim podziemnym rondzie. Równocześnie **w fabrykach zaciągane są warty produkcyjne.** I tak **w hucie „Jedność" w Siemianowicach Śląskich** 25 brygad wyprodukowało znaczną ilość wyrobów przeznaczonych dla budownictwa, stoczni i przemysłu samochodowego. Stu pracowników zatrudnionych w zakładach **baterii galwanicznych w poznańskiej „Centrze"** pełni warty przedzjazdowe. Kolejna grupa pracowników „Centry" po wykonaniu swoich obowiązków, stanęła przy taśmie produkcyjnej pomagając w wykonaniu 10 tys. baterii do tranzystorów i 20 tys. baterii do latarek. Tysiące ludzi pracy bierze także udział we współzawodnictwie pracy **o tytuł „Brygady VII Zjazdu PZPR".** Na terenie woj. krakowskiego rywalizuje o ten tytuł ponad 1700 brygad, w Warszawie 750, w woj. rzeszowskim ponad 900 a w woj. sieradzkim 300. Współzawodnictwo to rozwinęło się szczególnie szeroko wśród pracowników przemysłu: górniczego, chemicznego i metalowego.

● W SIEDLCACH PRZEKAZANO do eksploatacji nowoczesną odlewnię staliwa. Ponad 1000-osobowa załoga już w trakcie rozruchu pieców i urządzeń wyprodukowała przeszło 200 ton odlewów, a do końca br. dostarczy dalszych 425 ton.

● RUSZYŁA NAJNOWOCZEŚNIEJSZA, ósma w Polsce Rafineria Gdańska. Jest to przetwórnia ropy naftowej typu paliwowo-olejowego. Rafinerię wybudowano według najlepszych światowych wzorów współczesnej techniki w tej dziedzinie. Cały proces technologiczny zintegrowano we wzajemnie zależny, automatycznie działający układ produkcyjny nadzorowany przez urządzenia elektroniczne i komputer.

● BRYGADY PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWY Kopalń Rud Miedzi rozpoczęły głębienie nowego szybu w zakładach górniczych „Lubin". Stanowi to początek szybkiej rozbudowy pracującej na pełnych obrotach kopalni, która zapewni jej zwiększenie dotychczasowych zdolności wydobywczych o 50 proc.

● BUDOWA „ŚWINOPORTU IV" jako kolejnej bazy morskiej przeładunku węgla wchodzi w decydującą fazę. Cały cykl budowy ustalony został na 42 miesiące. Jednak pierwsze przeładunki planuje się już na koniec 1977 r. „Świnoport IV" będzie drugą pod względem zdolności przeładunkowej (po Porcie Północnym) morską bazą przeładunkową.

● NA TERENIE KRAJU odbywają się zjazdy wojewódzkich organizacji ZSL. Głównym zagadnieniem, na którym koncentruje się dyskusja ludowców na zjazdach jest sprecyzowanie metod i sposobów wykonania przez rolnictwo i gospodarkę żywnościową zadań nakreślonych dla tego działu gospodarki.

za granicą

■ 1 grudnia odbyło się plenum KC Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, na którym Leonid Breżniew wygłosił referat o problemach XXV Zjazdu KPZR. Plenum podjęło również uchwały w sprawie projektów planu gospodarczego i budżetu państwa na rok 1976.

■ Ostatnie dni obfitowały w Portugalii w burzliwe wydarzenia. Po raz pierwszy doszło do starć między jednostkami wojskowymi w Lizbonie. Czynnikiem stymulującym bunt części oddziałów były zmiany na wysokich stanowiskach w armii. We wtorek 2 grudnia zniesiono wprowadzony po tych zajściach częściowy stan wyjątkowy w okręgu wojskowym Lizbony.

Centralna rozgłośnia radiowa Portugalii nadała w niedzielę wywiad z dowódcą okręgu środkowego — gen. Franco Charais, który stwierdził, że „ostatnie wydarzenia w Portugalii nie są zwrotem na prawo". Powiedział on, że „program Ruchu Sił Zbrojnych będzie nadal realizowany w dwóch zasadniczych punktach, dotyczących zbudowania społeczeństwa socjalistycznego i obrony niepodległości narodowej". Gen. Charais stwierdził, że ważną rolę w osiągnięciu tych celów ma do spełnienia partia komunistyczna i dodał, że „klasa robotnicza może mieć zaufanie do swojej armii".

Jednocześnie ogłoszono dekret Rady Rewolucyjnej, zezwalający patrolom wojskowym i policji na przeprowadzenie rewizji w domach, w instytucjach i w zakładach pracy celem odszukania zapasów broni znajdujących się dotychczas w rękach ludności cywilnej. Radio nadaje komunikaty nawołujące ludność do oddania posiadanej broni. Jak stwierdził nowy dowódca okręgu wojskowego Lizbony, gen. Vasco Lourenco, trwają nadal poszukiwania osób, które były współodpowiedzialne, lub brały czynny udział w wydarzeniach z 25 listopada.

■ Rada Bezpieczeństwa ONZ przedłużyła mandat sił pokojowych ONZ w sektorze syryjsko-izraelskim na następne 6 miesięcy. Rada postanowiła zebrać się ponownie 12 stycznia 1976 roku, aby kontynuować obrady na temat rozwiązania konfliktu bliskowschodniego włączając do debaty również kwestię palestyńską. Przewodniczący Rady Bezpieczeństwa, przedstawiciel ZSRR Jakub Malik złożył oświadczenie, które stwierdza, że w rozumieniu większości członków Rady w debacie bliskowschodniej wezmą również udział przedstawiciele Organizacji Wyzwolenia Palestyny. Przedstawiciel USA sprzeciwił się udziałowi OWP w tej debacie.

■ Prezydent Gerald Ford rozpoczął 1 grudnia wizytę w Chinach. Towarzyszy mu m. in. sekretarz stanu Henry Kissinger.

■ Plenum Komitetu Centralnego Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej omówiło i zaaprobowało sprawozdanie z wykonania czwartego pięcioletniego planu rozwoju gospodarki narodowej oraz propozycje Biura Politycznego dotyczące dyrektyw piątego planu pięcioletniego.

W okresie 1971—1975 dochód narodowy wzrósł o 35 proc. w porównaniu z planowanym wzrostem o 30—32 proc., przy czym prawie cały wzrost został osiągnięty w wyniku podniesienia wydajności pracy.

Produkcja przemysłowa wzrosła o 37—38 proc. wobec planowanego wzrostu o 32—34 proc., zaś produkcja rolna o 18—19 proc. w porównaniu z 15—16 proc. przewidzianymi w planie.

W okresie 1971—1975 zbudowano łącznie 430 tys. mieszkań, tj. o 30 tys. więcej, niż planowano.

Nakłady inwestycyjne były o 40 proc. wyższe, niż zakładano początkowo.

Tempo wzrostu obrotów handlu zagranicznego przekroczyło założenia planu. Eksport do krajów socjalistycznych wzrósł o 72 proc., a import z tych krajów o 60 proc. Wymiana towarowa z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi i rozwijającymi się również wzrosła: eksport do tych krajów zwiększył się o 62 proc., a import — o 49 proc.

Ustalone przez Komitet Centralny główne wytyczne nowego planu pięcioletniego są następujące.

Dochód narodowy ma wzrosnąć o 30—32 proc., globalna produkcja przemysłowa o 33—35 proc., produkcja rolna o 16—18 proc.

Nakłady inwestycyjne w sektorze socjalistycznym gospodarki narodowej mają wynieść 850—870 mld forintów, co oznacza wzrost o 25—26 proc. w porównaniu z nakładami inwestycyjnymi zrealizowanymi w okresie czwartego planu pięcioletniego.

Przewiduje się, że realne płace robotników i urzędników wzrosną o 14—16 proc.

■ Przedstawiciele amerykańskiego ministerstwa rolnictwa wyrażają pogląd, iż detaliczne ceny żywności w USA będą nadal wzrastały w pierwszej połowie 1976 roku, choć w tempie znacznie wolniejszym niż dotychczas. Oczekuje się, iż za cały rok 1975 wzrost cen artykułów żywnościowych wyniesie około 9 proc.

■ Jak stwierdził komentator gospodarczy hiszpańskiego chadeckiego dziennika YA, produkcja przemysłowa zmalała w ciągu pierwszego półrocza 1975 r. o 10 proc., a inflacja należy do „najbardziej galopujących w Europie" (17 proc.), bezrobocie zaś dotknęło ponad pół miliona rodzin na ok. 12 mln zatrudnionych w 35-milionowym kraju.

■ Siergiej Nowożiłow, pierwszy wiceprzewodniczący Państwowego Komitetu ds. Pracy i Płacy, w rozmowie z korespondentem agencji TASS podał, że w Związku Radzieckim dobiega końca realizacja programu podnoszenia płac robotnikom i pracownikom umysłowym, nakreślonego przez XXIV Zjazd KPZR na dziewiątą 5-latkę (1971—1975).

Pod koniec br. znaczną podwyżkę — przeciętnie o 12—15 proc. — otrzymają pracownicy zatrudnieni w gospodarce narodowej Białorusi, republik zakaukaskich i nadbałtyckich, niektórych obwodów Federacji Rosyjskiej oraz Ukrainy. Wcześniej wzrosły płace pracowników w północnych i wschodnich regionach ZSRR, gdzie są trudniejsze warunki przyrodnicze i klimatyczne. Ogółem w tej pięciolatce podwyżki płac obejmują około 80 mln pracowników. W dobiegającej końca pięciolatce realny dochód na 1 mieszkańca ZSRR jest o 25 proc. wyższy niż w poprzedniej. Oprócz płac wzrosły także różnego rodzaju świadczenia ze społecznego funduszu spożycia. 40 mln osób ma obecnie wyższe renty i emerytury, stypendia i zasiłki. Od 1 stycznia 1976 r. wszyscy robotnicy i pracownicy umysłowi, którzy zarabiają do 70 rubli miesięcznie, zostaną całkowicie zwolnieni od podatku od wynagrodzeń, zaś ci, którzy zarabiają do 90 rubli miesięcznie, będą płacić podatki niższe o 35,5 proc.

■ Ministerstwo handlu USA poinformowało, że nadwyżka w bilansie handlowym wyniosła w październiku br. 1,1 mld dol. Był to dziewiąty z kolei miesiąc bieżącego roku, w którym saldo bilansu handlowego USA było dodatnie. Agencja REUTERA zwraca uwagę na zastanawiający fakt stosunkowo wolnego wzrostu importu, który w warunkach ożywienia gospodarczego powinien wzrastać o wiele szybciej.

■ Trwający od prawie 6 miesięcy kryzys rządowy w Finlandii został rozwiązany. Utworzono nowy rząd koalicyjny.

Premierem rządu, do którego wchodzi 5 partii (w tym komuniści) został przedstawiciel Partii Centrum M. Miettunen. Wicepremierem — socjaldemokrata, K. Sorsa, który był premierem poprzedniej koalicji rządowej.

■ Madryckie więzienie Carabanchel opuścił przywódca hiszpańskich komisji robotniczych, Marcelino Camacho, zwolniony na podstawie ogłoszonej, z okazji intronizacji Juana Carlosa I, ustawy o częściowym umorzeniu kar.

mimochodem

TRZYDZIESTOLATEK CZYLI SAMO „ŻYCIE"

SZEF powiedział na zebraniu: „Jubileusz 30-lecia naszego pisma trzeba odnotować na łamach, żeby i Czytelnicy coś z tego mieli. Zrobi to zespół w składzie: koleżanka Długosz, kolega Bołdok i kolega Zbierajewski. Macie do dyspozycji całą kolumnę. Czekam na znakomite materiały." Stary cwaniak Bołdok natychmiast wykręcił się sianem argumentując, że nie może się tym zająć, ponieważ miał trudne dzieciństwo, przypadające na okres ekstensywnego wzrostu gospodarczego. Szef natychmiast docenił wagę argumentacji i wyłączył go z zespołu, dokooptowując na jego miejsce koleżankę Górnicką.

Od tego momentu wiedziałem, że cała impreza smutno się dla mnie skończy, bo jakże inaczej może się dla mężczyzny skończyć praca w zespole, w którym absolutną większość mają kobiety. Wystarczy popatrzeć w dzienniku telewizyjnym na wyraz twarzy brygadzisty z fabryki włókienniczej.

Tak się też stało. Dziewczyny z miejsca wzięły mnie za twarz, to jest, chciałem powiedzieć — inicjatywę w swoje ręce i zdecydowały, że one załatwią problemy poważne i trudne, to znaczy napiszą sprawozdanie z obchodów jubileuszowych, a ja napiszę — bagatelka — lekki felietonik o życiu „Życia". Moje nieśmiałe protesty spotkały się ze stanowiskiem pryncypialnym. Koleżanki złożyły oświadczenie, z którego wynikało, że — primo — jeszcze trwa Międzynarodowy Rok Kobiet, więc moje dążenie do zdobycia hegemonii nie wygląda najlepiej w świetle zaleceń ONZ, secundo — one są dwie, a ja jeden.

W ten sposób, jak Państwo widzą, zostałem zrobiony w ko..., pardon, wrobiony w jubileusz. Skutek jest taki, po półtoradniowym spotkaniu redakcyjno-jubileuszowo-towarzyskim w Domu Dziennikarza w Zaborowie moi znakomici koledzy właśnie się obudzili i piją pewnie zsiadłe mleczko, a ja zamiast mleka mam przed sobą maszynę do pisania, pustkę w głowie, a w dodatku przyszedł właśnie spec ze SPECu i usiłuje naprawić niegrzejący kaloryfer. (O rany, jak ten mechanik głośno stuka. Czemu, na miły Bóg, żaden Edison nie wynalazł młotka z filcu. U nas taki wynalazek zrobiłby oszałamiającą karierę.)

Pisanie jubileuszowe o własnej redakcji ma tę wadę, że trudno przewidzieć, komu się człowiek narazi. Jeżeli — weźmy — napiszę, że koleżanka Szymańska jest brzydka, dostanę w ucho od niej, jeśli napiszę, że ładna — czeka mnie to samo z ręki jej męża. Napiszę, że w miniony poniedziałek Naczelny obronił pracę doktorską — szef mnie ochrzani, że doktoryzował się nie po to, żebym mu robił tanią reklamę. Nie napiszę — zespół będzie miał pretensje, że nie doceniam wysiłku szefa.

Najbezpieczniej będzie zagłębić się w statystykę. Liczby są obiektywne. Pozwolą Czytelnikowi zorientować się dokładnie z kim i czym ma przyjemność biorąc egzemplarz „Życia Gospodarczego" do ręki.

Zespół dziennikarzy w naszej zasłużonej firmie składa się z siedmiu uroczych kobiet i szesnastu znacznie mniej urodziwych mężczyzn. Z prostego rachunku wynika, że współczynnik ukobiecenia zespołu wynosi... zaraz, zaraz: spuszczam cztery, dwa w rozumie... 43 procent.

Do tego trzeba dodać 10 osób personelu administracyjno-techniczno-maszynistkowo-sekretarkowo-gońcowo-kawowo-kierowcowego. Razem Firma zatrudnia osób 33 w lokalu przy ul. Hożej 35, nie licząc korektorek, które pracują w drukarni.

Lokal redakcyjny stanowi jedno przedwojenne M-ileś tam i tu właśnie odbywa się życie „Życia". Lokal liczy 127,5 metra kwadratowego. Po odliczeniu osiemnastu na korytarz i jedenastu na łazienkę (w której jest kuchnia) i ubikację (w której jest jedno „oczko" na 33 osoby nie licząc gości), zostaje 98,5 m² służące do pracy redakcyjnej. Tak więc na statystyczną osobę redakcyjną przypada dwa całe i (proszę sprawdzić) 98484848484 stumiliardowe części metra kwadratowego. W natłoku wrażeń z okazji 30-lecia istnienia pisma nie zauważony zupełnie przeszedł jubileusz 25-lecia pierwszej obietnicy przeniesienia redakcji do większego lokalu.

Kolorystycznie zespół ma przewagę odcieni jasnych. Wśród mężczyzn jest 12 blondynów (w tym 4 eks-blondynów), 3 szatynów i tylko jeden tzw. silny brunet wieczorową porą. Jedna trzecia tego składu wykazuje objawy przedwczesnego siwienia. Wśród pań mamy 5 różnoodcieniowych blondynek, jedną szatynkę i jedną brunetkę. Jeśli chodzi o panie, powyższą statystykę należy przyjąć jako stan na dzień jubileuszu. Przewaga kolorów jasnych w redakcji ułatwia nam niewątpliwie percepcję jasnych perspektyw naszej redakcji (włączając w nie sprawę lokalu).

Średni wiek zespołu jest nieco dłuższy od wieku pisma, wynosi 32 lata i 7 miesięcy i jest wyraźnie zaniżany przez panie, które dopiero pod koniec trudnego, ale jakże romantycznego okresu Planu 6-letniego osiągnęły z trudem początek wieku upoważniającego je do starania się o miejsce w przedszkolu.

Pięć osób nosi nazwiska 2-sylabowe, dziesięć 3-sylabowe, sześć 4-sylabowe, a dwaj koledzy odziedziczyli po przodkach nazwiska dwuwyrazowe, więc mają po 5 sylab. Co z tego wynika — dokładnie nie wiadomo, ale ponieważ jest to fakt historyczny, trzeba to odnotować. Podobnie nie należy wyciągać zbyt daleko idących wniosków z tego, że zdecydowaną przewagę mają nazwiska na literę S (5 osób) oraz na D, G i Z (po 3 osoby). Natomiast z faktu, że ścisłe kierownictwo redakcji mieści się w przedziale alfabetu od C do G wnoszę, że ani koleżanka Zagrodzka, ani kolega Zubczewski, ani ja — wielkiej kariery w redakcji nie zrobimy. Za dużo osób trzeba by wygryźć po drodze do awansu.

Cały zespół co tydzień wydaje jeden numer „Życia", na który składają się 224 strony maszynopisu, czyli — zgodnie z normą — 491 200 znaków. Tak więc średnio każdy dziennikarz ma wydajność 21 356,52 litery na osobotydzień, czyli 3559,42 litery na osobodzień roboczy. Niestety, nie udało mi się uzyskać w GUS danych dotyczących wydajności w przypadku chałtury.

Jubileusz trzydziestolecia mamy już właściwie z głowy. Co więcej — z grubsza wiemy, jak się będzie nasza staruszka Firma czuła za lat dziesięć. Mniej więcej tak, jak inżynier Karwowski po zbudowaniu Trasy Łazienkowskiej. Na razie jesteśmy zdania, że „Życie" zaczyna się po trzydziestce.

JANUSZ ZBIERAJEWSKI

prasa

Dwie publikacje w 48 nr „POLITYKI" — RYSZARDA FRELKA „DŁUŻSZYM KROKIEM" oraz redakcyjna „WŚRÓD LUDZI I RZECZY" — jakkolwiek różne w formule, podejmują wspólny temat. Mówią o przemianach, jakie nastąpiły w naszym życiu i pracy, o miejscu, jakie dzięki nim osiągnęliśmy w świecie

Ryszard Frelek pisze: „Nie ma miejsca na politykę krótkich kroków, powolonego posuwania się naprzód, „małej stabilizacji". Polityka długiego kroku jest po prostu koniecznością. Powiedziałbym, że jest ona także potrzebą narodową. Polska nadal ma do nadrobienia opóźnienia, które powstały z przyczyn historycznych. Trzeba jeszcze sporego wysiłku, by osiągnąć poziom dochodu narodowego w przeliczeniu na jednego mieszkańca — a więc i stopy życiowej — jaki mają np. Czechosłowacja i NRD. Powinniśmy więc, i możemy, rozwijać się szybciej. Nie jest to jedynie kwestia ambicji, chociaż i ambicja ma istotne znaczenie.

Dynamiczny rozwój społeczno-gospodarczy jest wielkim dobrodziejstwem socjalizmu, a jednocześnie podstawową przesłanką jego umacniania w Polsce. I do tego od 1971 r. zmierza polityka partii, otwierająca perspektywy budowy rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, a więc spełnienia zbiorowych i indywidualnych aspiracji młodego pokolenia i całego narodu."

Polityka długiego kroku — to przede wszystkim dążenie partii do zaspokajania potrzeb i aspiracji społeczeństwa, to zacieśnienie więzi partii z jego główną siłą — klasą robotniczą. To także konsekwentna realizacja przyjętych programów społecznego i gospodarczego rozwoju, wyznaczających naszej gospodarce niespotykane dotychczas tempo, a także częste i owocne jak nigdy dotąd kontakty Polski z innymi krajami, stymulujące nasz rozwój gospodarczy i przynoszące konkretne wyniki współdziałania w pokojowej polityce na arenie międzynarodowej.

„Wśród ludzi i rzeczy" — jest jak gdyby rozpisaniem na głosy tego co w bardziej skondensowanej formie mówi R. Frelek. Jest penetracją rozległych dziedzin naszego życia i pracy, tego co nazywamy samopoczuciem społeczeństwa. Temat artykułu — jak pisze Redakcja — dotyczy nas wszystkich, odnosi się do naszego życia w dniu dzisiejszym i tego co będzie jutro. Mówi on o obowiązkach i przyjemnościach, o potrzebach przyziemnych i wzniosłych, o życiu jednostki i bycie całego społeczeństwa.

Wybieram jeden z fragmentów oddających atmosferę tekstu.

„Możemy — i czynimy to — określić ramy programów społeczno-gospodarczych i polityki społecznej, które stworzyłyby przesłanki poprawy we wszystkich koniecznych przypadkach. Taki był cel wielu przedsięwzięć socjalnych mijającego pięciolecia. Bariera mieszkaniowa, wielodzietność, stan samotności ludzi starszych, wielozmianowa praca kobiet — oto niektóre z czynników, które odbijają się wciąż na jakości życia.

Dźwigać w górę jakość życia poszczególnych grup społecznych — z uwzględnieniem ich specyfiki — to proces stopniowy polegający na powolnym usuwaniu niedostatków i problemów najbardziej dokuczliwych. Tak postępujemy od VI Zjazdu partii, takie są perspektywy na lata najbliższe. Wszelkie idee maksymalistyczne są w tym względzie nieprzydatne, apelowanie kierownictwa o wyrozumiałość i cierpliwość całkowicie zrozumiałe.

Tyle o jakości życia w sensie materialnych podstaw. Ale poza nimi rozciąga się bardzo istotne pole rozważań.

Gdyby zapytać ludzi co wpływa na ich samopoczucie, niejeden by opowiedział się za grubym portfelem, niejeden by jednak odrzekł, iż to kwestia bezpieczeństwa. Człowiek pragnie czuć się bezpieczny w swoim domu, środowisku, zawodzie, w swoim państwie. Można to bezpieczeństwo ujmować w sensie węższym, jako gwarancje socjalne, gwarancje pracodawcy, zabezpieczenie przed chorobą, nieszczęśliwym wypadkiem itp. To jest — jak sądzimy — mocny punkt socjalizmu w konfrontacji z systemami kapitalistycznymi, w których te zabezpieczenia wyglądają rozmaicie, zależnie od mniej lub bardziej postępowego charakteru sił rządzących, zależnie od stopnia organizacji klasy robotniczej. Ale poczucie bezpieczeństwa nie odnosi się tylko do sfery materialnej..."

Na marginesie publikacji „Polityki" warto chyba pomyśleć o symptomatycznych dla ostatnich lat sprawach. Otóż przyzwyczailiśmy się do sukcesu. Proszę zwrócić uwagę jak zmieniła się dialektyka wypowiedzi i publikacji, jak otrząsnęliśmy się z porównywania dokonań z efektami sprzed dziesiątków lat. Jak porównywać zaczynamy dokonania nie z przeszłością, a z tym co jeszcze pozostało nam do zrobienia. To przyzwyczajenie do sukcesu jest — jak sądzę — mocną siłą napędową naszego rozwoju. Stać nas na dobrą, wydajną pracę, stać nas nie tylko na zryw, ale na długofalowy zaprogramowany wysiłek. Myślę, że jest to dla nas wszystkich wartość niezwykle cenna.

Niecierpliwość skłania nas jednak niekiedy, aby zamierzenie, plan, program, rozpatrywać w kategoriach faktów dokonanych. Wynikają z tego — weźmy za przykład budownictwo mieszkaniowe — dodatkowe napięcia. Spowodowane przesuwaniem się na bliższe, niż wynikałoby to z programu, lata w których nastąpić może rozwiązanie kwestii mieszkaniowej. Ale — myślę — jest to mimo wszystko objaw korzystny. Są to bowiem napięcia wynikające z dynamicznego, skokowego niemal wzrostu, świadczące o tym, że przebyliśmy już najtrudniejszy odcinek drogi i perspektywa osiągnięcia wyznaczonych celów stała się widoczna dla wszystkich.

(PK)

giełda samochodowa

W LISTOPADZIE notowania na giełdzie utrzymywały się, używając języka meteorologów, w granicach normy lub nieco powyżej średnich notowań z jesiennych miesięcy. Dotyczy to zwłaszcza takich samochodów, jak FIAT 126p i beniaminka giełdowego ZASTAWY 1100p. Poza tym nie działo się nic szczególnego. Przybyło wozów ciężarowych, ale jeszcze nie zdarzyło mi się być świadkiem sprzedaży któregoś z nich. Ozdobą „salonu" na placu przy Janiszowskiej był FIAT 131 S za jedne 405 tys. zł.

A oto jak kształtowały się w minionym miesiącu notowania:

Za SYRENKĘ 105 żądano od 75 tys. zł za egzemplarze z 1973 roku do 105 tys. zł za wozy fabrycznie nowe.

FIAT 126p z tegorocznej produkcji miał cenę wywoławczą 118, 119, 120 tys. zł. Za „malucha" z ubiegłego roku liczono sobie 100 tys. zł — jeśli kupiony był w styczniu i 110 tys. zł — jeśli został nabyty pod koniec roku.

Ceny za FIATA 125 p (1500) z ubiegłego roku kształtowały się w granicach 160 tys. zł. Droższe były wersje eksportowe tego samochodu. Dla przykładu za egzemplarz z 1973 r. na rynek francuski żądano 165 tys. zł, za wóz przeznaczony do RFN — 188 tys. zł. FIATY 125p (1500) tegorocznej produkcji oferowano za 200—220 tys. zł w zależności od liczby przejechanych kilometrów i stopnia dodatkowego wyposażenia;

FIATY 125p (1300) były w większości wozami z lat 1971—1973. Cena tych wozów kształtowała się między 105 a 125 tys. zł. O poziomie ceny decydował stopień odnowienia samochodu. Cena za pojedyncze egzemplarze z tegorocznej produkcji dochodziła do 200 tys. zł;

SKODY S-100 z 1973 roku oferowano po 140—145 tys. zł. Nowszych wozów nie udało mi się zobaczyć;

WARTBURGI 353 proponowano z reguły ze stanem licznika 45 tys. km lub powyżej. Ceny tych wozów kształtowały się w granicach 155 tys. zł;

Nadal trwa wyprzedaż WARSZAW 223 i starszych typów. Jak zwykle jesienią, kiedy rośnie zapotrzebowanie na transport płodów rolnych, cena tych wozów idzie nieco w górę. Stąd można było spotkać oferty nawet w granicach 90—100 tys. zł za egzemplarze z produkcji 1972 roku. Ceny Warszaw 223 z lat 1964—1965 kształtowały się w granicach 47, 53, 75 tys. zł;

Cena TRABANTA-LIMUZYNY z 1971—1972 roku utrzymuje się na poziomie 70—75 tys. zł. Za nowego TRABANTA (pojedyncze egzemplarze) liczono sobie 110 tys. zł;

Utrzymuje się cena 170 tys. zł za FIATA 127p z ubiegłorocznej produkcji (z końca roku). Za „włoskiego" FIATA 127 z dodatkowym wyposażeniem ceny dochodziły do 220 tys. zł;

FIAT 132p (1600) z ubiegłego roku kosztował w granicach 265 tys. zł. Wozy o pojemności 1800 ccm były o 20 tys. zł droższe.

(jod)

Fot. S. ZUBCZEWSKI

ŻYCIE GOSPODARCZE

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Chełstowski (zastępca redaktora nacz.), Andrzej Chmielewski, Zofia Długosz, Władysław Dudziński (zastępca redaktora nacz.), Jerzy Dzięciołowski (zastępca redaktora nacz.), Lech Froelich, Maria Gawrońska (redaktor techniczny), Jan Główczyk (redaktor naczelny), Anna Kuszko, Andrzej Lubowski, Marcin Makowiecki, Andrzej Nałęcz-Jawecki, Marian Sikora, Jerzy Surdykowski, Anna Szymańska, Wiesław Szyndler, Elżbieta Tadeusiak (zastępca sekretarza redakcji).
ZESPÓŁ KONSULTACYJNY: Mirosław Dyner, Mieczysław Kabaj, Marian Krzak, Zbigniew Madej, Mieczysław Mieszczankowski, Zbigniew Mikołajczyk, Marek Misiak, Zofia Morecka, Marian Ostrowski, Józef Pajestka, Grzegorz Pisarski, Antoni Rajkiewicz, Wiesław Rydygier, Władysław Sadowski, Karol Szwarc, Jan Werner, Barbara Wiśniewska, Zbigniew Wyczesany.
Wydawca: RSW „PRASA — KSIĄŻKA — RUCH" — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11.
ADRES REDAKCJI: 00-681 Warszawa, ul. Hoża 35 (skrytka pocztowa nr 7 — 00-950 — Warszawa). Telefony: redaktor naczelny 28-06-28, zastępca redaktora naczelnego 21-55-57, sekretarz redakcji 28-83-92, redaktorzy: 28-53-42, 29-38-54, sekretariat redakcji 28-06-28. Nie zamówionych artykułów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych.
OGŁOSZENIA PRZYJMUJE Biuro Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch" — Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, telefon 28-24-11 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa — Książka — Ruch" w miastach wojewódzkich. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 208 zł, półrocznie 104 zł, kwartalnie 52 zł. Instytucje i zakłady pracy mające siedzibę w miastach zamawiają i opłacają prenumeratę wyłącznie w miejscowych Oddziałach i Delegaturach RSW „Prasa — Książka — Ruch". Instytucje i zakłady pracy z siedzibą w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów i Delegatur RSW „Prasa — Książka — Ruch" jak również prenumeratorzy indywidualni opłacają prenumeratę tylko we właściwych dla doręczeń pocztowych placówkach pocztowo-telekomunikacyjnych lub u doręczycieli. Wpłaty na prenumeratę roczną, na i półrocze i I kwartał przyjmowane są w terminie do 25 listopada. Na pozostałe okresy w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres zgłoszonej prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest droższa o 50 proc. od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa — Książka — Ruch" Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych w Warszawie, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024.
Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych na uprzednie zamówienia prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa — Książka — Ruch" 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa — Książka — Ruch" — 00-624 Warszawa, Marszałkowska 3/5. Numer indeksu 38603 38506. Zam. 3807 B-87